



**Jerzy Klistała**

**Działacze rybnickiego  
ZWZ/AK w obozach  
koncentracyjnych cz. II**

*„I zostaną w mej myśli, - i w drodze żywota  
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:  
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,  
Zapomnij o mnie. -”*

*A. Mickiewicz*

**JERZY KLISTAŁA**

**DZIAŁACZE RYBNICKIEGO ZWZ/AK  
W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH  
CZEŚĆ II**

**Bielsko-Biała 2002**

© Copyright by Jerzy Klistała 2002

Źródła ilustracji: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, zbiory prywatne autora.

Korekta: Joanna Boguniowska

Książka została wydana dzięki finansowemu wsparciu:

Jana Musiolika – syna Pawła Leopolda Musiolika

Urzędu Miasta w Rybniku

Józefa Łęgowskiego z Rybnika

Agaty Fojcik z Rybnika

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa Oddział Rybnik

Zaznaczam równocześnie, że nie wsparł mojej inicjatywy (utrwalania pamięci o AK-owcach z Rybnika) Zarząd Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Katowicach.

ISBN 83-916718-5-2

Druk: Drukarnia Wydawnictwa „Prasa Beskidzka”

*„...Auschwitz trudno jest poddać racjonalnej refleksji, nawet po kilku dziesięcioleciach od chwili ujawnienia prawdy o tym, co działo się w obozie. Gdy myślę o Auschwitz mam uczucie ogromnego zagubienia, wręcz bezradności. Czyż można bowiem mówić lub pisać o miejscu, które stało się świadkiem zbrodni na setkach tysięcy, tak jak to czyni się opisując inne miejsca na kuli ziemskiej?...”*

Janusz Jagucki – ks. biskup, zwierzchnik Kościoła  
Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

(fragment z artykułu: „Pytania do człowieka i do mnie samego ...”  
PRO MEMORIA Nr 15 z czerwca 2001 r.)

## OD AUTORA

Jak echo powraca do mnie, zasłyszany gdzieś wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „*Kiedy się wypełniły dni i przyszło zginąć latem, prosto do nieba czwórkami szli ....*”! Wprawdzie w wierszu mowa jest o żołnierzach z Westerplatte, ale i z Auschwitz szli męczennicy na „*niebiańskie polany*” nie tylko czwórkami - szli zbiorowo, w niekończącym się pochodzie. Konzentrationslager (KL) Auschwitz był miejscem masowej śmierci. Niezależnie od upływającego czasu, trwa więc pamięć o byłym obozie, o potwornościach, które w tym miejscu się dokonywały.

Różne są rodzaje tej pamięci. Byli więźniowie, którym udało się przeżyć, będą stale wracali pamięcią do obozowych wydarzeń, związanych z bólem fizycznym, z walką o przetrwanie w warunkach ekstremalnych. Rodziny tych, którzy zostali w obozach na zawsze – odczuwają nieustający ból psychiczny, po tak brutalnym unicestwieniu najbliższych. Są niestety i tacy, którzy symbol KL Auschwitz traktują jako kolejne miejsce wycieczkowe (turystyczno – krajoznawcze), i - ... część z nich po przybyciu w to miejsce, nawet nie stara się o zachowanie godne z tym, jakie należy się największemu cmentarzysku świata.

Ilekoć wchodzę na teren byłego obozu śmierci w Oświęcimiu, nie dziwię się, że tak wiele uczestników oświęcimskiego piekła, woli to miejsce omijać, unika wspomnień o bestialstwie, jakie tam przeżywało. Już bowiem od głównej bramy ze znamennym napisem „ARBEIT MACHT FREI”, poraża świadomość bólu, jaki znieść musiał mój ojciec, inni ojcowie, bracia, matki, siostry, bliscy, znajomi.

W pierwszym wydaniu książki *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych*, w części „OD AUTORA”, zaznaczyłem, że nie można zakończyć tego rozdziału opracowań, dopóki nazwiska wszystkich członków ZWZ/AK z Rybnika nie zostaną utrwalone. Zebrawszy więc informacje i dokumenty o kolejnych ZWZ-owcach, kontynuuję pracę nad tą tematyką. Wiele znacząca była dla mnie recenzja mgr Karola Miczajki – świadka tamtych wydarzeń, że książka ta, oparta o fakty, wzbogaca informacje o przeżyciach rybniczian w mrocznej okupacyjnej przeszłości. Postanowiłem zatem do kolejnych nazwisk (dotychczas przemilczanych), dopisać chociaż parę zdań, by ukazać wkład i heroizm tych osób w walce z hitlerowcami. Patrioci Ci mieli bowiem imiona i nazwiska, mimo że w obozach stawali się zaledwie numerami.

Składałem więc skrupulatnie - „w jedno miejsce”, rozproszone informacje z pozólkłych czasem dokumentów, z wcześniejszych publikacji, z zapisów w rejestrze obozowym. Składałem ten materiał z informacji pieczołowicie zachowanych w pamięci rodzin byłych więźniów. Nade wszystko jednak – zbierając owe materiały, dokładałem wszelkich starań by informacje te były obiektywne i oparte na wiarygodnych źródłach.

Dodam jeszcze zadziwiająca zbieżność, jaką dostrzegłem w życiorysach poszczególnych działaczy ZWZ/AK. Jakże bowiem charekterystyczne jest to, że korzenie tak wielkiego patriotyzmu osób o których przypominam, wywodzą się z poczucia obowiązku walki o polskość już w powstaniach śląskich 1919 – 1921 (by nie zagłębiać się w odległe wydarzenia). Z rodzin o takich tradycjach, wywodzili się młodzi a waleczni patrioci, dla których wzorem byli ich ojcowie. Wielu z

męskiej części ZWZ-owców (urodzonych przed 1900-nym rokiem), to członkowie POW<sup>1</sup> czy POW Górnego Śląska<sup>2</sup>, natomiast młodszy działacze pogłębiali patriotyczne wartości poprzez przynależność do harcerstwa, które wyjątkowo „pro narodowościowo” kształtowało charaktery swoich członków przed 1939 rokiem. Stąd i tak wielka aktywność harcerzy w Szarych Szeregach<sup>3</sup> i innych organizacjach konspiracyjnych działających w okresie okupacji hitlerowskiej jak: Siła Zbrojna Polski (SZP), Polska Organizacja Powstańcza (POP), Polska Tajna Organizacja Powstańcza (PTOP), Związek Walki Zbrojnej /Armia Krajowa (ZWZ/AK).

\*

Zbierając materiały o członkach ZWZ/AK z Rybnika, o byłych więźniach obozów koncentracyjnych, - podczas spotkań i rozmów z byłymi więźniami, a więc osobami które przeżyły tak wiele w okresie około 4 – 5 lat, byłem pod wrażeniem, jak ludzie Ci są wewnętrznie wyciszeni, pogodzeni z aktualną egzystencją, bez pretensji o należne zaszczyty. Czułem się wyróżniony okazją rozmowy z Nimi, przebywania w ich towarzystwie, a wracając na kolejne spotkania, cieszyła mnie możliwość znajdowania się między Nimi.

Zupełnie przypadkowo znalazłem odpowiedź na moje doznania duchowe w Miesięczniku Pro Memoria nr 15 z czerwca 2001 roku, a ponieważ nie wszystkim zdarza się dotrzeć do tego typu opracowań, pozwalam sobie na przedruk obszernych fragmentów artykułu prof. Józefa Garlińskiego pt.: *To była krańcowa próba życia*.

Prof. Józef Garliński, były więzień nr obozowy 121421 KL Auschwitz, w sposób wyjątkowo klarowny wyjaśnia wpływ przeżyć obozowych byłych więźniów, na ich życie w normalnych warunkach, a co ja - osoba z poza tego środowiska, tak bardzo odczuwałem. Żeby więc nie snuć dalszych zbędnych wywodów, pozwalam sobie przytoczyć owe fragmenty artykułu prof. Garlińskiego:

*„Pierwsze doświadczenie to przemówienie oficera SS, który witał każdy transport:*

*„Jesteście w niemieckim obozie, gdzie nauczymy was pracy. Jeżeli są wśród was Żydzi, przeżyją dwa tygodnie, jeśli są księża, przeżyją miesiąc, reszta trzy miesiące”.*

*Szybko poznana rzeczywistość to straszna ciasnota, głód, ciężka praca pod kijami, często zupełnie bez sensu, zbiorowa odpowiedzialność do zabicia przed frontem baraku włącznie, wielogodzinne apele w zimie powodujące śmierć setek najsłabszych. Wśród więźniów krańcowa brutalność, krańcowy egoizm. A to*

<sup>1</sup> Polska Organizacja Wojskowa (POW), tajna organizacja wojskowa założona we wrześniu 1914 r. w Warszawie z inicjatywy J. Piłsudskiego; rozwinęła działalność (głównie wywiadowczą – dywersyjną) w Królestwie Polskim, Galicji, na Ukrainie i w Rosji; 1917 podjęła walkę przeciwko okupantowi niemieckiemu; 1918 wcielona do Wojska Polskiego (1918 powstała odrębna POW w Poznaniu, a 1919 POW Górnego Śląska).

<sup>2</sup> Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska (POW Górnego Śląska), organizacja konspiracyjna powstała 1919 na Górnym Śląsku; stanowiła główną siłę w powstaniach śląskich 1919 – 1921; w III powstaniu przekształcona w Naczelną Komendę Wojsk Powstańczych; główni działacze A. Zgrzebniok, J. Ludyga-Laskowski, E. Rybarz.

<sup>3</sup> Szare szeregi, kryptonim konspiracyjnego ZHP 1939 – 1945 (Organizacja Harcererek używała kryptonimów: Związek Koniczyn, od 1943 Bądź Gotów); liczyła ok. 15 tys. członkiń; wychowanie, mały sabotaż („Wawer”), wywiad, dywersja i akcje socjalne (zamachy na hitlerowskich funkcjonariuszy), walka zbrojna; w powstaniu warszawskim bataliony „Zośka”, „Parasol”, „Wigry” walczyły na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie.

wszystko w cieniu czterech komór gazowych, w których zabito ponad milion ludzi”.

\*

„To była brutalna próba życia: pokazująca, kim jesteśmy, co potrafimy, ile jesteśmy warci. Poważniejszy wiek wykluczał jakąkolwiek szansę na przeżycie, chyba że było się lekarzem. U tych, którzy tę szansę mieli, odporność moralna była decydująca”.

„Przeżycie Oświęcimia było trudne, tylko nieliczni dotrwali do wolności, ale kto ją osiągnął, a zastanawia się nad przeszłością, musi z niej wyciągnąć kategorię i nieodparte wnioski. Mój stosunek do rzeczywistości wzbogacił się o jedno odczucie, któremu jestem wierny: należy ratować wszędzie każde życie. Nigdy nie zabiję nawet najmniejszej istoty, otworzę okno i wypuszczę brzęczącego komara, odpędzę łagodnie osę. Jakże rozumiem ludzi, którzy domagają się prawa, zabraniającego polowania z chartami, sam idę dalej i odrzucam wszelkie polowanie, choć kiedyś polowałem. Zawsze byłem tego zdania, ale po wojennych przeżyciach wierzę i tego poglądu nigdy nie zmienię, że osobista wolność jest koniecznym warunkiem szczęśliwego życia.”

„Drugim poglądem, który utrwalił się w mojej świadomości w wyniku przeżyć i doświadczeń obozowych, jest daleko posunięta tolerancja w stosunku do postępowania innych ludzi. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że prawie każdy człowiek, któremu życie oszczędziło dramatycznych wrażeń, sam siebie nie zna, nie wie jakby się zachował, gdyby nagle stanął przed problemami, których nie znał i nie przewidywał. Większość ludzi ma o sobie pozytywne wyobrażenie, ma tendencję do optymizmu, uważa, że da sobie radę w każdej sytuacji, że z każdej wyjdzie z honorem i zwycięsko. Iluż widziałem w obozie tak myślących o sobie ludzi, którzy poddawali się przy pierwszych trudnościach. Byli głodni tak jak wszyscy inni, ale nie potrafili nad tym zapanować. Żelazną zasadą było nie zbierać odpadków, nie jeść zepsutego jedzenia, a iluż więźniów nie trzymało się tej reguły. Krzywdzili tym tylko siebie. Było znacznie gorzej, gdy sięgali po cudzy, jedyny kawałek chleba. Przed pozwoleniem na otrzymywanie paczek, co nastąpiło na początku 1943 roku, taka kradzież była bardzo trudna, bo każdy prawie natychmiast pożerał swoją pajdkę. Gdy jednak się zdarzyła, winny bywał czasem zabijany przez współwięźniów i w obozie uważało się, że to kara słuszna.

Ileż razy w czasie długich powojennych lat, słyszałem wypowiedzi różnych ludzi, którym los oszczędził moich doświadczeń, a którzy z przekonaniem wypowiadali opinie jakoby to oni potrafili wytrzymać głód, zimno, długi apel, bicie. Z jak najdalej posuniętą tolerancją słucham tych twierdzeń, bo wiem, że ich autorzy nie zdają sobie sprawy z tego o czym mówią. Z taką samą tolerancją usprawiedliwiam zbieraczy odpadków, nie mogę się jednak na nią zdobyć, gdy chodzi o kradzież chleba.

Obóz był rządzony przez esesmanów, ale pomiędzy nimi i więźniami były tysiące funkcyjnych, także więźniów. Oni faktycznie kierowali olbrzymim kompleksem baraków obozu centralnego i najbliższych podobozów, w których

*koczowało 150000 więźniów. Od funkcyjnych zależał przydział pracy, rozdział żywności, przyjęcie do szpitala, dostarczenie paczki. Ogólnie panuje przekonanie, że kto przyjął funkcję w obozie, ten był esesmańskim kolaborantem, szukającym łatwiejszego życia i dodatkowej żywności. Skoro tak, był współodpowiedzialny za straszny system, który zamordował ponad milion ludzi! W większości przypadków funkcja ułatwiała obozowe istnienie i dawała szansę na przeżycie, ale gdy podjął się jej człowiek uczciwy, iluż więźniów mogło skorzystać z jego pomocy!*

*Spójrzmy na bardzo ważny problem dostarczania więźniom codziennej porcji chleba. W karnej kompanii było ponad tysiąc mężczyzn i każdy miał otrzymać jedną czwartą bochenka. Gdy blokowym był człowiek nieuczciwy, dzielił bochenek na pięć części i miał dla siebie i dla swoich kolegów wiele bochenków. Przy krajaniu chleba powinien być esesman i prawie zawsze był, ale czy zawsze kontrolował blokowego, swego zaufanego człowieka? Jakaż dla ginących z głodu straceńców była różnica, gdy ich chlebem dysponował człowiek uczciwy!*

*Oświęcim nauczył mnie trzeciej prawdy, którą kieruję się w mym długim życiu: nigdy nie przyjmuję opinii jednostronnych, że było tylko tak, a nie inaczej i że jest tylko jedna prawda, jedna ocena zaistniałej sytuacji. Generalizacja to błąd, który prowadzi do niesprawiedliwych ocen.”*

\*

*„Jest oczywiste, że tylko człowiek sprawny fizycznie mógł przeżyć Oświęcim, ale to nie wystarczyło. Każdy dzień przynosił takie trudności i wyzwania, że tylko najpotężniejsza motywacja zachęcała do walki o dotrwanie do jutra.*

*Najbardziej uprzywilejowanymi, mającymi największe szansę byli ci, których los obdarzył absolutną wiarą religijną. Tylko taka wiara pozwoliła o Maksymilianowi Kolbe oddać własne życie za innego więźnia, wybranego przez SS na śmierć w ramach odpowiedzialności zbiorowej. Drugą motywacją o potężnej sile była miłość kogoś najbliższego, choć tak dalekiego fizycznie. Pragnienie powrotu do minionego szczęścia, do dotknięcia kochanej dłoni, było tak potężne i tak nieustanne, że nawet groza obozowego życia stawała się łagodniejsza i możliwa do pokonania.*

*Wspólna, powszechna miłość jest prawie nieosiągalna, indywidualna - tak i ona pozwoliła wielu z nas dotrzeć do wspaniałej, jedynej, niepowtarzalnej chwili wolności.”*

\*



## **RODZINA KOŹDONIÓW,**

Przy głównej ulicy w Chwałowicach, ustawiony jest pomnik poświęcony pamięci mieszkańców, którzy polegli w walce o polskość z okupantem hitlerowskim. Wśród nazwisk wyrytych na pomniku, niemal połowa należy do rodzin: Koźdoniów, Tkoczów, Pukowców - rodzin szczególnie okaleczonych w walce z najeźdźcą.

Zapoznawszy się z dostępnymi publikacjami na temat wydarzeń okupacyjnych mających miejsce w Chwałowicach, dotarłem wreszcie do najbardziej wiarygodnego źródła informacji, do uczestnika tych wydarzeń - Franciszka Koźdonia. Zaznaczyć jednak muszę, że choć tytułową postacią w moim opracowaniu jest On sam, to jednak z Jego losem przeplatają się losy pozostałych członków rodziny Koźdoniów, gdyż każdy z nich był w jakimś sensie uwikłany w walkę z hitlerowcami, a Paweł Koźdoń - ojciec, wyjątkowo aktywnie walczył o polskość już od okresu przed plebiscytowego i powstań śląskich.

Rodzeństwo Koźdoniów uczyło się od najmłodszych lat patriotyzmu, miłości do Ojczyzny, a najlepszy przykład dawali im najbliżsi – matka i ojciec.

\*

### **KOŹDOŃ PAWEŁ (ojciec),**

#### **Więzień KL Ravensbrück.**

Urodzony 30.06.1890 r. w Karwinie, Pracował w kopalni „Chwałowice”, był wiceprzewodniczącym rady zakładowej kopalni. Działacz społeczny. Współzałożyciel i członek Towarzystwa Śpiewaczego „Seraf” w Rybniku. Organizator „Sokoła” w Chwałowicach oraz Towarzystwa Czytelni Ludowych. Członek POW Górnego Śląska. Uczestnik trzech powstań śląskich, działacz plebiscytowy. Przed II wojną był zastępcą naczelnika gminy w Chwałowicach. Z nastaniem okupacji, aresztowany 10.09.1939 r., osadzony w obozie KL Rawensbrück, gdzie zginął 12.06.1942 r.

### **KOŹDOŃ FRANCISZKA (matka),**

#### **Więźniarka KL Auschwitz-Birkenau.**

Koźdoń Franciszka z domu Kempna, ur. 22.12.1891 r. w Pielerzymowicach. Działaczka harcerska i Towarzystwa Polek. Z nastaniem okupacji członkini Polskiej Organizacji Powstańczej. Aresztowana przez gestapo 25.06.1943 r. Wieziona w obozie KL Auschwitz-Birkenau, a następnie przetransportowana do Ravensbrück, gdzie zmarła w dniu 29.01.1944 r.

### **KOŹDOŃ FRANCISZEK,**

#### **Więzień KL Auschwitz, KL Buchenwald.**

Urodzony 26.09.1915 r. w Chwałowicach. Uczeń rybnickiego gimnazjum, harcerz. W czerwcu 1939 r. powołany do służby wojskowej. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W czasie okupacji działał w ruchu oporu w Szarych Szeregach, w ZWW/AK. Aresztowany 25.06.1943 r. Wieziony w Mysłowicach, następnie w KL Auschwitz i KL Buchenwald. W maju 1945 r. doczekał się wyzwolenia przez

wojska amerykańskie. Wrócił do kraju. Pracował w resorcie górnictwa, do czasu przejścia na emeryturę na stanowisku zastępcy dyrektora do spraw inwestycyjnych kopalni „Moszczenica” i „Jastrzębie”. Członek i działacz Związku Kombatantów RP w Rybniku.

### **KOŹDOŃ JÓZEF,**

**Więzień KL Mauthausen-Gusen,**

Urodzony 12.03.1917 r. w Chwałowicach. Harcerz IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Ukończył rybnickie gimnazjum. Wstąpił ochotniczo do wojska polskiego. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Od początku okupacji działał w ruchu oporu w Szarych Szeregach, ZWZ/AK. Aresztowany 1.05.1940 r. Więziony w obozie KL Mauthausen-Gusen. Po wojnie był sztygarem w kopalni w Mysłowicach. Zmarł w latach 70-tych. Spoczywa na cmentarzu w Mysłowicach,

### **KOŹDOŃ JANINA,**

**Więźniarka KL Auschwitz, KL Ravensbrück.**

Urodzona 4.02.1919 r. w Chwałowicach. Harcerka. Ukończyła gimnazjum Sióstr Urszulanek w Rybniku. Z nastaniem okupacji działała w ruchu oporu w Szarych Szeregach. Aresztowana 25.06.1943 r., w pierw była więziona w Mysłowicach, a następnie w obozie KL Auschwitz-Birkenau. Przesła w styczniu 1945 r. „marsz śmierci” Oświęcim - Wodzisław. Przetransportowana do obozu KL Rawensbrück, tam doczekała się wyzwolenia przez wojska amerykańskie. Zmarła w latach 70-tych. Spoczywa na cmentarzu w Chwałowicach.

### **KOŹDOŃ TADEUSZ,**

Urodzony 24.10.1920 r. w Chwałowicach. Harcerz, członek IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Ukończył Szkołę Handlową w Rybniku. Wstąpił do Wojska Polskiego. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Był komendantem tajnego szczeplu ZHP w Chwałowicach w 1939 r. i członkiem Szarych Szeregów. Po wyzwoleniu pracował w Komendzie Wojewódzkiej Milicji w Zielonej Górze (w administracji-finansach) w stopniu podpułkownika.

### **KOŹDOŃ WŁADYSŁAW,**

**Więzień KL Buchenwald.**

Urodzony 1.09.1922 r. w Chwałowicach. Harcerz, członek IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Z nastaniem okupacji członek Szarych Szeregów i tajnej drużyny harcerskiej w Chwałowicach - jako drużynowy. Aresztowany przez gestapo 10.09.1939 r. Wywieziony do obozu KL Buchenwald skąd w maju 1945 został wyzwolony przez wojska amerykańskie. W 1946 r. zdał maturę w rybnickim gimnazjum. Zamieszkał we Wrocławiu. Po ukończeniu studiów na politechnice wrocławskiej, pracuje jako inżynier w biurze projektów w Wrocławiu.

### **KOŹDOŃ PAWEŁ (syn),**

**Więzień KL Auschwitz.**

Urodzony 11.07.1924 r. w Chwałowicach. Harcerz, członek IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Z nastaniem okupacji działał w ruchu oporu

w szeregach ZWZ/AK oraz w Szarych Szeregach. Aresztowany 25.06.1943 r. przez gestapo. Osadzony w KL Auschwitz, skąd udało mu się zbiec. Działał następnie w oddziale partyzanckim AK. Zginął w czasie akcji partyzanckiej 12.12.1944 r., w Chwałowicach.

### **KOŹDOŃ JAN,**

**Więzień KL Auschwitz, KL Buchenwald.**

Urodzony 19.10.1927 r. w Chwałowicach. Harcerz - członek IX Drużyny ZHP mł. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Z nastaniem okupacji członek Szarych Szeregów. Aresztowany przez gestapo 25.06.1943 r. Wieziony w Mysłowicach, a następnie w obozach KL Auschwitz i KL Buchenwald. Po wyzwoleniu był drużynowym IX Drużyny w Chwałowicach. Inżynier górnik, był sztygarem w kopalni „Chwałowice”. Porucznik WP. Członek Związku Kombatantów RP.

### **KOŹDOŃ JERZY,**

Urodzony 20.04.1934 r., w Rybniku. Aresztowany 25.06.1943 r. przez hitlerowców wraz z członkami rodziny, lecz przekazany do dyspozycji miejscowej policji. Zwolniony z posterunku policji ukrywał się - u krewnych do końca wojny. Po wojnie ukończył studia uzyskując dyplom inżyniera górnika. Pracował w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych do przejścia na emeryturę. Działacz społeczny, radny w gminie Pawłowice

\*

Wstęp do tragicznych przeżyć rodziny Koźdoniów wymaga przypomnienia wydarzeń z przeszłości nieco odleglejszej, a to z tej prostej przyczyny, że w latach 1918 do 1922 gdy Ślązacy walczyli o wolność w powstaniach śląskich i poprzez plebiscyt, dziwnym zbiegiem okoliczności walczyli z okupantem niemieckim – który zjawiał się ponownie na polskiej ziemi w latach 1939 do 1945. W swoich patriotycznych sumieniach mieli więc zakodowaną potrzebę walki o wolność Ojczyzny - Ojczyzny śląskich Polaków! Jest i taki znamienity fakt, że wielu działaczy organizacji konspiracyjnej ZWZ/AK, w tamtej przeszłości roku 1919, należało do tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej - POW!

Gdy w roku 1918 w Niemczech miała miejsce rewolucja, a władzę w Berlinie przejęła socjaldemokracja, okoliczność ta rozbudziła wielkie nadzieje na Górnym Śląsku, iż ze zmianą władzy w Niemczech, zmienią się i warunki bytu Ślązaków. W listopadzie 1918 r., w wielu miastach i osadach górniczych Górnego Śląska ludność polska zorganizowała wiece i demonstracje, na których najważniejsze były hasła wyzwolenia narodowego i poprawy warunków egzystencji. W Rybniku odbyło się także manifestacyjne zebranie ludności polskiej - domagającej się natychmiastowego powrotu Górnego Śląska do Polski. Zimą 1919 r. zorganizowano w Rybniku kilkanaście strajków o charakterze roszczeniowo - wyzwoleniczym, a robotnicy żądali między innymi poprawy warunków bytowych (zarobków) i przyznania świadczeń socjalnych. Władze niemieckie zaniepokojone tak jawnymi wystąpieniami, zastosowały odpowiednie środki przeciwstawne tym żądaniom. Wprowadzono stan wyjątkowy na Górnym Śląsku, zakazując organizacji

jakichkolwiek wieców i zebrań, wzmociono działania sił policyjnych i wojskowych, utworzono Grenzschutz<sup>4</sup>.

Powyżej przedstawione formy terroru niemieckich władz, nie zdołały jednak złamać Polaków, a wręcz przyczyniły się do mobilizowania wysiłków w walce o powrót Górnego Śląska do Macierzy. Dla ochrony polskich wieców i manifestacji narodowych, działaczy politycznych, ochrony przed napadami bojówek niemieckich, a także w razie konieczności podjęcia walki zbrojnej w obronie polskości Górnego Śląska lub jego wolności, początkiem 1919 r. utworzono (tajną) Polską Organizację Wojskową (POW).

Główną więc przyczyną wybuchu I powstania śląskiego, było aresztowanie przez policję niemiecką grupy dowództwa POW, oraz wydarzenia w kopalni „Mysłowice”, gdzie Grenzschutz strzelali do zgromadzonych górników – zabijając kilku z nich.

W sierpniu 1919 Niemcy sprowokowali zamieszki w większych miastach Górnego Śląska. W Katowicach zniszczono lokal Powiatowego Komitetu Plebiscytowego i zamordowano dr Andrzeja Mielęckiego, natomiast w Rybniku zorganizowali wiec, w którym zapowiadano zbrojne wystąpienia przeciwko ludności polskiej. W wyniku tych akcji dowództwo POW wydało rozkaz rozpoczęcia II powstania śląskiego. Powstanie zakończyło się sukcesem Polaków, a tym samym ustępstwami Niemców. Stworzone zostały bardziej sprzyjające warunki do prowadzenia przez Polaków kampanii plebiscytowej.

Po wielomiesięcznej kampanii plebiscytowej, w niedzielę 20 marca 1921 r. odbyło się głosowanie. Ogólne wyniki głosowania były korzystne dla Niemców. Za pozostawieniem Górnego Śląska nadal w granicach Rzeszy było 59,6% głosów, jednak cały wschodni obszar plebiscytowy opowiedział się za powrotem do Polski. W powiecie rybnickim zwycięstwo odnieśli Polacy, - za powrotem Górnego Śląska do Macierzy opowiedziało się 65% głosujących.

Niestety, - wbrew wynikom plebiscytu, dzielących Górny Śląsk na część przynależną Polsce i zachodnią część - nadal pozostawioną w granicach Rzeszy, zbyt sprzyjający Niemcom - Anglicy i Włosi, proponowali zwrócenie Macierzy tylko powiatów pszczyńskiego i rybnickiego oraz bardzo ubogie tereny powiatu katowickiego. W ten sposób bogatsze tereny przemysłowe miały pozostać nadal w granicach Rzeszy, co spowodowało wielkie wzburzenie na Górnym Śląsku i stało się przyczyną wybuchu III powstania śląskiego, które rozpoczęło się w maju 1921, a zakończyło w lipcu tegoż roku. Powstanie to doprowadziło do korzystniejszych wyników podziału Górnego Śląska i zwrócenia Polsce większych niż poprzednio zaplanowano - obszarów terenu plebiscytowego. Był to więc niewątpliwie sukces powstańców śląskich, a zarazem w dużym zakresie powstańców ziemi rybnickiej.

\*

Paweł Koźdoń (ojciec), urodził się 30.06.1890 r. w Karwinie na Śląsku Cieszyńskim. Dzieciństwo spędził w Pielgrzymowicach<sup>5</sup>, gdzie od dwóch pokoleń

---

<sup>4</sup> Grenzschutz – służba ochrony granicy.

<sup>5</sup> Pielgrzymowice – miejscowość między Jastrzębim a Zebrzydowicami.

osiedleni byli jego przodkowie. Zgodnie z wolą swojego ojca, Paweł mimo że chciał zostać nauczycielem, musiał kontynuować tradycję rodzinną i podjąć pracę w górnictwie. Mógł zatem realizować swoje chłopięce marzenia - kupując książki za mozolnie zaoszczędzone grosze z bardzo skromnego kieszonkowego, i ucząc się grać jako samouk na skrzypcach, fisharmonii i trąbce.

W okresie Plebiscytu, jako 31 letni już mężczyzna, wykazywał wyjątkową aktywność patriotyczną, skutkiem czego Niemcy nadali Mu przydomek „polski król”. W czasie powstań śląskich także włączał się w walkę o polskość, jednak choroba żołądka i konieczny pobyt w szpitalu, ograniczyła tę działalność.

Po powstaniach, z uwagi na ów nienajlepszy stan zdrowia, pracował na kopalni jako palacz. Doceniony jako wielki społecznik, został wybrany na wiceprzewodniczącego Rady Zakładowej na kopalni, a także jako starszy (członek) Spółki Brackiej. Jak znamienne było to wyróżnienie, niech świadczy fakt, że funkcję Starszego Brackiego pełnił przez 3 kadencje po 5 lat - aż do wybuchu wojny w 1939 r. Został wybrany jako zastępca naczelnika gminy, a gdy naczelnik gminy szedł na urlop, wówczas Paweł brał urlop i zastępował naczelnika.

Paweł Koźdoń zapisał się dużymi zasługami wobec miejscowego probostwa, gdyż jako utalentowany „muzykant”, grywał przez kilka lat na własnej fisharmonii - w kaplicy, zaś po wybudowaniu kościoła - w tymże kościele. Czynność tę wykonywał codziennie o godzinie 6,00 rano w dni powszednie, natomiast w dni świąteczne grał do dwóch mszy. By jednak uporać się z tymi obowiązkami w kaplicy czy kościele o godzinie 6,00 rano, z pełnym poświęceniem godził się pracować na kopalni – na nocnej zmianie.

Według wspomnień Franciszka Koźdonia - syna Pawła, ojciec w swoim rozmiślowaniu do muzykowania zaplanował, że jego następcą w kościelnym graniu na organach, będzie Franciszek. Po skończeniu szóstej klasy gimnazjum gdzie uczono także greki i łaciny, miał pojechać do szkoły „organistówki” w Katowicach. Niestety, przez przykry incydent, jakiego dopuścił się ówczesny proboszcz Śliwka, Paweł zaprzestał grania w kościele, a Franciszek nadal uczył się w gimnazjum, do ukończenia 8-mej klasy i zdania matury.

Gdy powstał Związek Obrony Kresów Zachodnich, Paweł działał w tym związku. Do Jego kolejnych zasług zaliczyć należy i to, że był organizatorem „Sokoła”, wprowadzając w ten sposób formę zrzeszania się polskiej młodzieży, w miejsce dawniej działającego Turnverein - niemieckiego towarzystwa gimnastycznego. Był założycielem Towarzystwa Czytelni Ludowych na terenie Chwałowic. W skromnym mieszkaniu, jakie zajmowała jego rodzina w familocu kopalnianym (dwa pokoje i kuchnia), wygospodarował trochę miejsca na szafę biblioteczną i urządził wypożyczalnię książek dla miejscowej ludności.

Matka - Franciszka Koźdoń z domu Kempny, urodzona 22.12.1891 w Pielgrzymowicach z którą Paweł ożenił się w 1914 r., mimo obowiązków w prowadzeniu domu i wychowywaniu liczego potomstwa, udzielała się także społecznie w Towarzystwie Polek i w Kole Przyjaciół Harcerstwa. Zaznaczyć przy okazji należy, że córka i pięciu synów, należało do Związku Harcerstwa Polskiego.

Trudno o bardziej wyraziste przykłady propolskiej działalności, ale jakże brzemienne okazały się one w skutkach, gdy spadła na Polskę tragedia niewoli hitlerowskiej.

Tuż przed wojną, Paweł Koźdoń jako zastępca naczelnika gminy, bardzo negatywnie występował wobec działających w konspiracji volksbundowców<sup>6</sup>, - których wykaz udało mu się zdobyć w sobie wiadomy sposób. Wspomagali ojca w tej działalności antyniemieckiej nie tylko starsi synowie Franciszek, Władysław, ale także rodzina Tkoczów oraz Pukowców. Dlatego też, już w pierwszych dniach nastania okupacji hitlerowskiej, rodziny wymienione odczuły rewanz od miejscowych - hitlerowskich zwolenników. Okazywała wielką aktywność grupa donosicieli, którzy chcąc zrobić karierę, od pierwszych dni okupacji wskazywali na przedwojennych aktywistów, że robią coś niezgodnego z prawem. Wielu volksdeutsche<sup>7</sup>, którzy już przed wojną nie ukrywali proniemieckich sympatii, z wejściem wojsk hitlerowskich do Polski, okazało się wyjątkowo nikczemnymi osobnikami!

Władysław Koźdoń był aktywnym członkiem drużyny harcerskiej, której drużynowym był nauczyciel chwałowickiej szkoły - Gawroński. Gdy Gawroński został powołany do wojska w 1939 r., licząc się z możliwością napadu Niemiec na Polskę, spakował kronikę harcerską oraz inne dokumenty do ocynkowanej skrzyni (zalutowanej), a następnie zakopanej na przykopalnianej działce Koźdoniów. Równocześnie jednak, zakopano tam drugą skrzynię drewnianą, w której były książki Pawła Koźdonia (ojca) o treści antyhitlerowskiej. Działkę tę Koźdoniowie dzierżawili od przedwojennych czasów - od Kopalni.

Miejscowy volksbundowiec – pałający zemstą wobec Koźdoniów, powiadomił gestapowców, że zakopano u nich w ogrodzie skrzynię z bronią i amunicją. Przeprowadzono dnia 10 września 1939 r. demonstracyjną akcję przeszukiwania ogrodu i odkopano owe skrzynie. Rozgłoszono jednak celowo pogłoskę, że w skrzyniach znajdowało się tyle broni i amunicji, że gdyby jej zawartość eksplodowała, cała kolonia wyleciałaby w powietrze. Chciano w ten sposób wyolbrzymić zawartość skrzyń, a zarazem wzburzyć miejscową ludność przeciw rodzinie Koźdoniów.

Ponieważ zajście to, rozpoczynało serię tragicznych przeżyć okupacyjnych dla rodziny Koźdoniów, więc poświęcam mu nieco szczegółowszy opis – wg relacji Franciszka Koźdonia. Otóż, - w tym właśnie dniu 10 września w godzinach przedpołudniowych, znajdowali się na terenie działki ogrodowej - Paweł Koźdoń i jego syn Tadeusz. W pewnym momencie, niemal jak właściciele działki, weszli na nią dwaj „hilspolizaje<sup>8</sup>” w cywilnych ubraniach, z opaskami (z widoczną hitlerowską swastyką) na rękawach marynarek i karabinami na ramionach. Okazując lekceważenie Pawłowi Koźdoniowi, zaczęli czegoś szukać, więc Paweł bardzo oburzony takim zachowaniem przybyszów, zapominając że rzecz dzieje się w okresie okupacji niemieckiej, w dosadnych określeniach powiedział co o owych „hilspoliczajach” myśli. Oni jednak – a nazywali się Mańka i Kłosek, kontynuowali swoje poszukiwania. Natrafili wreszcie na miejsce, gdzie ziemia była mniej ubita

---

<sup>6</sup> Volksbundowiec – członek największej organizacji mniejszości niemieckiej, działającej w latach międzywojennych w województwie śląskim, która po 1933 r. przyjęła ideologię narodowosocjalistyczną i stała się narzędziem hitlerowskiej polityki na Górnym Śląsku.

<sup>7</sup> Volksdeutsch – w okresie okupacji hitlerowskiej, osoba dobrowolnie wpisana na listę pochodzenia niemieckiego, mająca znaczne przywileje w stosunku do ludności polskiej i ciesząca się zaufaniem władz okupacyjnych.

<sup>8</sup> „Hilspolizai – pomocnicy żandarmerii.

więc kazali Pawłowi i synowi Tadeuszowi wybierać ziemię. Gdy odkryto dwie skrzynie (jedną blaszaną i zalutowaną a drugą drewnianą), „hilsolicaje” zapytali o Władysława, który według donosu, był sprawcą zakopania skrzyń. Pomocnik policji - Klossek (wymawiane z niemiecka) kazał Tadeuszowi przyprowadzić Władysława. Tadeusz i Władysław spotkali się „w drodze”, gdyż Władysław został w tym samym czasie wysłany przez matkę na działkę po warzywa. Gdy więc zjawili się na działce Władysław i Tadeusz, „hilsopolizaje” wezwali gestapowców. Gestapo przyjechało samochodem – bagażówką, na której znajdowali się już wcześniej aresztowani Polacy. Kazali wejść do samochodu – ojcu Pawłowi Koźdoniowi i synowi Władysławowi pod zarzutem zakopania skrzyń. Tadeusza nie aresztowano, gdyż całą sprawę wziął na siebie Władysław. Oczywiście obydwaj bracia brali udział w zakopywaniu skrzyń, lecz z powodu, że Tadeusz pracował i był wówczas jednym żywicielem rodziny, uzgodnili między sobą, że w sytuacji jakichś kłopotów z żandarmerią, całą winę bierze na siebie Władysław, natomiast Tadeusz miał wypierać się jakiegokolwiek związku z ukryciem skrzyń. Ojca i Władysława zawieziono do więzienia w Rybniku, stamtąd do obozu jenieckiego w Zgorzelcu a następnie do Rawicza. Dnia 14.10.1939 ojciec Paweł i syn Władysław Koźdoniowie zostali przetransportowani do KL Buchenwald. Paweł Koźdoń (ojciec) został później przewieziony do Ravensbrück i tam zginął.

Wskazane jest, by w encyklopedycznym skrócie wyjaśnić znaczenie tych obozów:

***KL Ravenstirück**, założony w 1939 r. jako jedyny obóz koncentracyjny dla kobiet na terenie III Rzeszy, był położony w Meklemburgii obok miasteczka Fürstenberg, w odległości około 85 km na północny-zachód od Berlina i około 45 km od KL Sachsenhausen. Budowę obozu rozpoczęto jesienią 1938 r. zatrudniając więźniów z pobliskiego Sachsenhausen. W 1942 r. zorganizowano w bezpośrednim sąsiedztwie obozu żeńskiego obóz męski. Obóz w Ravensbrücku był w pierwszym okresie swego Istnienia, aż do momentu wybuchu II wojny światowej, miejscem odosobnienia dla Niemek-wrogów narodowego socjalizmu oraz dla Żydówek niemieckich. Od wybuchu wojny do sierpnia 1944 r. do obozu przywożono kobiety różnych narodowości, pochodzące z krajów okupowanych przez hitlerowców. Od sierpnia 1944 r. rozpoczął się masowy napływ kobiet przenoszonych z innych obozów oraz przywożonych z powstańczej Warszawy. W kwietniu 1945 r. nastąpiła ewakuacja obozu. W obozie kobiecym Ravensbrück hitlerowcy osadzili łącznie około 132 tys. więźniarek. Komendantem obozu był najpierw SS-Obersturmführer Otto Koegel a następnie SS-Hauptsturmführer Fritz Suhren, którego okresowo zastąpił SS-Sturmtiannführer Sauer.<sup>9</sup>*

***KL Buchenwald** hitlerowski obóz koncentracyjny, funkcjonujący od III 1937 do IV 1945 w okręgu obwodu Erfurt, na północ od Weimaru. Przez obóz przeszło ok. 240 tysięcy więźniów różnych narodowości w tym wielu Polaków. Zginęło ok. 55 tysięcy osób. W obozie dokonywano eksperymentów pseudomedycznych na więźniach – umyślnie zakazano ich tyfusem plamistym i*

<sup>9</sup> Na podstawie *Oświęcim w oczach SS*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1976 r.

*wypróbowano na nich różne nowo wynalezione szczepionki i leki. Około 90% więźniów poddanych takim eksperymentom umierało.*<sup>10</sup>

Franciszek Koźdoń przebywał w tym okresie we Lwowie na studiach politechnicznych. Dwa lata przed wybuchem wojny (przed 1939 r.), rozpoczął studia, ale musiał także uczestniczyć w ćwiczeniach wojskowych i zdobył stopień kaprała z cenzusem. Właśnie we wrześniu przebywał na ćwiczeniach, i w wyniku wybuchu wojny zwolniono uczestników ćwiczeń do domów z bronią i w mundurach. Franciszek zgodnie z radą dowódcy pozbył się broni, ale w mundurze zgłosił się na politechnikę, by kontynuować trzeci rok studiów. Ponieważ jednak na uczelni zaczęły się między studentami konflikty na tle narodowościowym, postanowił wrócić do domu. Brat Józef tuż przed 1939 rokiem ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego, brał udział w kampanii wrześniowej i w domu zjawił się na początku 1940 r.

W okupowanym kraju działo się coraz gorzej. Tak matka jak i ojciec Koźdoniowie, wychowywali swoje dzieci na patriotycznych Polaków. Żaden z synów nie poszedł do wojska niemieckiego, chociaż Franciszek nieraz wzywany był do Urzędu Gminy (początki 1940 r.) żeby podpisać volkslistę<sup>11</sup>. Gdy kolejny raz był wezwany i pytano Go dlaczego nie chce podpisać volkslisty, odpowiedział dosyć odważnie - pytaniem: „*jak mogę zostać obywatelem niemieckim, skoro ojciec i brat siedzą w obozie koncentracyjnym*”?

Po powrocie z Urzędu, powiadomił matkę dlaczego Go wzywano, a ponieważ spodziewał się ze strony okupanta niekorzystnych następstw za tak szczerą i odważną odpowiedź - na zadane pytanie, uzgodnił z mamą, że musi opuścić rodzinny dom i ukrywać się u krewnych mieszkających w innych miejscowościach. Jak się okazało, właściwie przewidywał następstwa, gdyż niemal w pół godziny po jego wyjściu z domu, zjawiło się dwóch żandarmów niemieckich i zażądali rozmowy z „Franz Kozdon” (imię i nazwisko wypowiedane po niemiecku). Nie zastawszy Go, polecili matce, aby po powrocie do domu, zgłosił się na „Gendarmeriposten”<sup>12</sup>. Franciszek natomiast, po wspomnianej rozmowie z matką, wsiadł na rower i pojechał do krewnych w kierunku Bzia, Pielgrzymowic, Zebrzydowic.

W tych miejscowościach ukrywał się, pracując u krewnych jako robotnik rolny. Po kilkunastu miesiącach takiego ukrywania się, spostrzegł któregoś dnia, że w kierunku budynku w którym przebywał, idzie trzech szupoków<sup>13</sup>. Miał zamiar uciec do pobliskiego lasu by się tam ukryć, ale szupoków było znacznie więcej, pokazali się także od strony lasu - organizowali wówczas jakąś większą obławę w tej części wioski. Wpadł więc w ręce szupoków i za chwilę stanął przed ich dowódcą. Na pytanie co robi w tej okolicy, Franciszek tłumaczył się, że w budynku krewnych gdzie mieszka, zostały same kobiety, więc u nich pracuje i wykonuje męskie zajęcia. Na pytanie: „*no to po coś uciekał*”, Franciszek odpowiedział: „*bo się bałem*”.

<sup>10</sup> Na podstawie Encyklopedii Popularnej PWN.

<sup>11</sup> Volkslista – niemiecka lista narodowościowa, masowo narzucana mieszkańcom Górnego Śląska, włączonego do Rzeszy.

<sup>12</sup> Gandarmeriposten - zandarmeria

<sup>13</sup> Szupok – potoczne określenie policjanta niemieckiego z Schutz-Polizei (w skrócie Schu-po).



Został zawieszony do Pszczyny, potem na gestapo do Rybnika, a na gestapo zapytano Go, jaką podpisał volkslistę. Odpowiedział: „*napisalem że jestem Polakiem*”. Wówczas zaskoczyło Go stwierdzenie gestapowca, że prawidłowo postąpił pisząc prawdę. Zwolniono Go po kilku godzinach, z poleceniem zgłoszenia się do Arbeitsamtu<sup>14</sup> w celu podjęcia obowiązkowej pracy. Po zgłoszeniu się w tym urzędzie, skierowano Go do pracy w Rybnickiej garbarni skóry (garbarnia była usytuowana za pocztą w Rybniku), gdzie zatrudniony został jako elektryk. Podpadł jednak dyrektorowi tej garbarni - volksdeutschowi, więc ponownie musiał się zgłosić do Arbeitsamtu i tym razem zatrudniony został jako robotnik torowy na kolei.

Brata Franciszka - Tadeusza, wysłano na przymusowe roboty w głąb Niemiec, Józefa Koźdonia, gestapo aresztowało 1.05.1940 r. i wysłało do KL Dachau. Z tego obozu przekazany został dnia 26.06.1940 r. do KL Mauthausen, a 15.08.1940 do pracy w kamieniołomach w KLMauthausen-Gusen, gdzie figurował jako numer obozowy 43706 i 5303.

Matkę - Franciszkę Koźdoń, w wyniku ciągłych szykan przez miejscowych volksdeutsche, z czworgiem młodszych dzieci wyrzucono z familoków na bruk i dopiero po paru dniach znalazła schronienie w domu Tkoczów. Tkoczowie oddali Jej do dyspozycji jeden pokój, lecz na taką ilość osób był on za mały, więc córka Janina zamieszkała u sąsiadów Tkoczów o nazwisku File. Matka zabiegała o zwolnienie ojca z obozu, ale starania te były nieskuteczne. Wiosną 1942 r. otrzymała z KL Ravensbrück zawiadomienie o śmierci męża, że „*zmarł na obrzęk lewego ramienia*”.

Mieszkając u Tkoczów, Franciszek współpracował z Alfradem Tkoczem, - wykonując różne czynności konspiracyjne jakim całe rodzeństwo Alfreda się zajmowało. Spotykał się jednak dosyć często z Antonim Sztajerem<sup>15</sup>, z którym znał się od czasów szkolnych (siedzieli nawet w jednej ławce), więc wciągnięty został przez kolegę do działalności w organizacji konspiracyjnej ZWZ. Przed Sztajerem składał uroczystą przysięgę, - przed krzyżem i obok stojącymi świecznikami. Od tego momentu stał się pełnoprawnym członkiem Związku Walki Zbrojnej.

Członkowie ZWZ doświadczeni tym, jak miejscowi volksdeutsche i kolaboranci potrafią denuncjować Polaków pod byle pretekstem, zachowywali w swojej działalności bardzo wielką ostrożność. Spotykali się w bardzo wąskim gronie - w tak zwanych trójkach, które stanowiły trzy bardzo zaufane osoby. Franciszek przez dłuższy czas według tej reguły, „tworzył” taki zespół ze Sztajerem i Józefem Jaszkiem.

Ponieważ przeszedł przeszkolenie wojskowe jako kapral z cenzusem, otrzymał polecenie zorganizowania plutonu – pełniąc funkcję dowódcy tego plutonu. Musiał w związku z tym przeprowadzać rozmowy z „pewnymi” kolegami - agitując ich do działania konspiracyjnego. Nie zdołał jednak utworzyć plutonu, gdyż aresztowanie przerwało Jego działania w tym zakresie.

---

<sup>14</sup> Arbeitsamt – Urząd Pośrednictwa Pracy.

<sup>15</sup> Według Franciszka Koźdonia, poprawnie powinno się pisać to nazwisko Sztajer, gdyż tak podpisywał się w szkole. Stejer lub Steier – pochodzi z niemieckiej pisowni.

Ze wspomnień Franciszka wynika, że dużo członków, gotowych na wielkie poświęcenie się dla walki z okupantem, trwało w oczekiwaniu na rozkaz do konkretnej czy wielkiej akcji. W Jego otoczeniu, działania ograniczały się do zrywania niemieckich afiszów, wykonywania w widocznych miejscach antyhitlerowskich napisów, wykonywanie drobnego sabotażu. Trwali w „oczekiwaniu” na ukształtowanie się prężnej organizacji, nie tak heroicznej o jakiej po wyzwoleniu się rozpisywano, ale prężnej na ówczesne możliwości. Podnosili „ducha polskości” w rozprawdzanych ulotkach, udzielali pomocy będącym w potrzebie znajomym Polakom. Przenosili w działalność organizacji ZWZ, system stosowany wcześniej w harcerstwie. Pamięta też, że w jakimś sensie byli nieufni wobec przemianowania ZWZ na AK. Myśleli, że AK będzie tworem organizacji o innym „odchyleniu” politycznym, pod zupełnie innym dowództwem i schematem organizacyjnym. Mimo, że ZWZ przemianowane było w 1942 r. na AK, fakt ten jeszcze do nich nie docierał. Bardziej liczyły się lokalne ambicje, że są członkami Związku Walki Zbrojnej, nie gorszymi od Armii Krajowej. Żyli w przekonaniu, że AK jest nowo utworzoną organizacją, do której mają się „przenieść”, więc bardzo się nad tym zastanawiali, a czas upływał na niezdecydowaniu i pewnej stagnacji.

W 1943 r. zwiększyły się represje okupanta wobec polskiej ludności. Prawdopodobnie z uzyskanej informacji w wyniku przesłuchań aresztowanych w lutym tegoż roku, miały miejsce aresztowania kolejnych konspiratorów z ZWZ/AK. Nazwisko Franciszka Koźdonia także dotarło do funkcjonariuszy gestapo, więc w nocy z 25 na 26 czerwca, gestapo przyjechało aresztować Franciszka. Gdy był już gotowy do wyjścia, gestapowcy zdecydowali się aresztować także pozostałych członków rodziny. Zabrali Franciszkę Koźdoniową (matkę), braci: Pawła, Janka i Jurka. Pytali się także o siostrę Janinę której nie było z rodziną, a gdy matka oświadczyła że nie wie gdzie córka aktualnie przebywa, zaprzestano dalszych pytań o nią. Pewien problem zaistniał wobec najmłodszego z braci - Jurka, gdyż miał zaledwie 9 lat, więc jeden z gestapowców polecił szupokowi (asystującemu podczas aresztowania), by zabrał Jurka na posterunek policji. Szupok zapytał zatem, co zrobią z Jankiem który miał wówczas 16 lat, lecz gestapowiec – mówiący o Jurku stwierdził: „*er ist schon reif*” - że jest już „dojrzałym” i kazali Jankowi wsiąść do samochodu. Aresztowanych zawieziono na gestapo do Rybnika, zaś małoletniego Jurka, szupok zaprowadził na posterunek policji. Ponieważ jednak nie było wiadome, co dalej robić z tak młodym chłopakiem, - wypuszczono go. Jurek tułał się niemal do rana po okolicy Chwałowic, a następnie został przygarnięty przez krewnych ze strony matki, zaopiekowali się nim także inni krewni.

Na gestapo, przetrzymano aresztowanych w piwnicy budynku przy ulicy Św. Józefa w Rybniku. Nie zdjęto im nawet założonych podczas aresztowania samozaciskających kajdanek. Synowie mieli ręce skute z tyłu, natomiast matka z przodu. Następnego dnia odtransportowano ich do więzienia śledczego w Mysłowicach<sup>16</sup>. Spędzili tam aż trzy miesiące, a jak straszne było to więzienie, wiedzą dobrze ci, którzy w nim przebywali. Każde z czworga dzieci i matka byli zamknięci w innej celi.

---

<sup>16</sup> Szczegółowsze dane o ksiądzce – „*Więzienia Hitlerowskie na Śląsku, W Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939 – 1945*” – praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Szefera.

Ponieważ kilkakrotnie będzie się powtarzała informacja o Policyjnym Więzieniu Zastępczym w Mysłowicach – Ersatz Polizei Gefängnis Myslowitz, więc uzasadnione jest przytoczenie nieco szczegółów o tak „słynnym” miejscu kaźni, a czynię to w oparciu o książkę: *Więzienia Hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939 - 1945*:

*„Obiekt ten (więzienie) położony był na terenie dawnego francuskiego obozu emigracyjnego przy obecnej ul. Powstańców 23, na północny wschód od stacji kolejowej, w dolinie nad samą Przemszą. Składał się z trzech budynków murowanych i jednego baraku. Czynne było od roku 1941 do 1945. W 1943 roku dostawiono barak dla strażników i osobny barak gospodarczy.*

*W największym budynku urządzano oddział męski, składający się z 6 cel. W osobnym budynku obok oddziału męskiego zorganizowany został oddział kobiecy, składający się z 4 cel, pomieszczenia gospodarczego, warsztatu krawieckiego i umywalni. W pobliżu oddziału męskiego znajdował się mały murowany budyneczek, w którym dawniej mieściła się stajnia. Został on przerobiony na tzw. bunkier, o wymiarach 10 x 6,80 m.*

*W „bunkrze” urządzono 5 cel o wymiarach 1,70 x 3 m. Z wąskiego korytarzyka prowadziły do każdej celi mocne drzwi. Do dłuższej ściany każdej celi wmurowany był łańcuch, służący do przykuwania więźnia. „Bunkier” od zewnątrz zamykany był przez całą dobę, a strażnik wchodził do niego jedynie przy podawaniu posiłku lub w celu doprowadzenia więźnia na przesłuchanie. Cele były zupełnie ciemne, jedynie słaby promyk światła wpadał przez kontrolkę strażniczą umieszczoną w środku drzwi. Wewnątrz celi znajdowało się wiadro i garstka słomy. „Bunkier” w porze zimowej nie był ogrzewany, a więzień w nim umieszczony nie otrzymywał przykrycia.*

*Policyjne więzienie w Mysłowicach miało charakter śledczy i rozdzielczy. Przeciwnie więźniowie przebywali w nim do 3 miesięcy. W tym czasie kończyło się śledztwo i gestapo podejmowało decyzję co do rodzaju kary; najczęściej mężczyźni zsyłano do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Gross-Rosen, Mauthausen, a kobiety do obozu w Ravensbrück”.*

Jest i wzmianka o obowiązującym regulaminie więziennym:

*„Budzenie więźniów w porze letniej następuje o godz. 6:00, a w zimie o 7:00. Mycie, porządki w celach oraz wydawanie śniadania winno być zakończone od godz. 8:00 do 9:00. Od godz. 8:00 względnie 9:00 aresztowani - o ile nie nastąpią inne polecenia - mają obowiązek siedzenia na ławkach. Od 12:00 do 15:00 następuje wydawanie obiadu w tej samej formie co śniadania. Obiad i porządki winny być zakończone do godz. 14:00. Od godz. 14:00 do 18:00 aresztowani mają obowiązek siedzenia, o godz. 18:00 zbiórka noszących kawę, a od godz. 18:30 do godz. 19:00 sprawdzanie obecności przez dyżurującego. Po wieczornym apelu absolutna cisza nocna. Rozmowy między więźniami są zabronione. Więzień może tylko odpowiadać na pytania strażnika. W celach przeznaczonych dla zbrodniarzy (cele nr 1 i 1a dla politycznych - A.B., Z.B.) obowiązuje ten sam regulamin, z tą różnicą, że więźniowie ci powinni leżeć na brzuchach, a nie siedzieć”.*

*„Warunki bytowania w więzieniu były wręcz okropne. Pobyt lekarza raz w tygodniu ograniczał się w zasadzie do urzędowego stwierdzenia zgonów więźniów. Do więzienia nierzadko wtrącano ciężko chorych z otwartymi ranami. Panujący głód, zupełny brak środków piorących, zmiany bielizny, sienników i nakrycia, przebywanie więźniów chorych i zmasakrowanych z gnijącym ciałem razem z więźniami zdrowymi, a ponadto całe gniazda pluskw i robactwa spowodowały w grudniu 1942 roku wybuch epidemii tyfusu plamistego”.*

W książce nie brakuje przykładów sadystycznych praktyk poszczególnych oprawców z więzienia w Mysłowicach - jak Kapo Józef Chejczyk uczył na oddziale I, regulaminu nowo przybyłych więźniów:

*„Tu jest lager w Mysłowicach, tu robi się wszystko na komendę. Jak usłyszysz swoje nazwisko, to krzyczysz z całej siły „hier”. Na pytanie, jak ci się powodzi, krzyczysz „gut”. Innych słów nie ma. Za każdą rozmowę więzień otrzymuje 25 bykowców. Jak cię wezwą na przesłuchanie, to zeskakujesz z łóżka, stajesz na baczność i meldujesz głośno „Herr Oberwachmeister, ein Mann zur Vernehmung”. Po powrocie z przesłuchania stajesz w rogu celi na baczność i meldujesz głośno: „Herr Oberwachmeister, ein Mann von Vernehmung zurück”. Potem wskakujesz na łóżko i kładziesz się na brzuchu z rękami z boku”.*

*„Do łóżek - jak zeznał więzień Erwin Met - trzeba było wskakiwać przepisowo. Po odliczeniu przez kalifaktora do trzech i okrzyku „Ruhe”! więzień musiał już być w łóżku. Jeśli ktoś potem jeszcze się poprawiał, bito go bykowcem i otrzymywał do 25 uderzeń. Na łóżkach trzeba było leżeć w pozycji „na baczność”. Nie wolno było poruszać nogami ani rękami. Za poruszenie się kalifaktor bił bykowcem. W ciągu dnia przez 2 godziny każdy więzień musiał leżeć bez ruchu, a co 2 godziny wzywano do raportowego zejścia z łóżek na komendę i ustawiania się w szeregu. W grupach po 10 więźniów kazano biec do ustępów z podniesionymi do góry rękami i następnie biegiem ustawić się z powrotem w tym samym miejscu. Przy wskakiwaniu do łóżek więźniowie ranili sobie nogi i głowy o drewniane prycze.*

*Załogę wartowniczą, liczącą 32 osoby, stanowili funkcjonariusze szupo. Wartowników przywożono ze szkoły policyjnej w Katowicach-Wełnowcu.*

*Poza wymienioną załogą kierownictwo więzienia wybierało spośród więźniów kalifaktorów i ich zastępców w każdej celi. Do nich należało przestrzeganie regulaminu i utrzymywanie porządku. Kalifaktorzy zmieniali się bardzo często i po zakończeniu śledztwa wywożeni byli wraz ze swymi grupami do obozów.*

*W więzieniu do końca śledztwa, trwającego przeciętnie 3 miesiące, przebywali głównie więźniowie polityczni; niewielu tylko było innych więźniów (sądzonych za wykroczenia przeciw dyscyplinie pracy, nielegalny handel i wykroczenia nieletnich).*

*Formy i metody znęcania się nad więźniami były planowane i uprzednio opracowane. Trudno przyjąć, iż w grę wchodził jedynie sadyzm i wynaturzenia poszczególnych funkcjonariuszy więziennych i śledczych gestapo, skoro w więzieniu dopuszczano się ludobójstwa i nikt nie dochodził, jakie były prawdziwe przyczyny śmierci więźniów.*

*Aresztowanych przesłuchiwano dopiero po kilkunastu dniach, kiedy ich organizmy były już osłabione na skutek głodu i przebywania w warunkach więziennych, kiedy byli już psychicznie załamani.”*

O warunkach panujących na oddziale kobiecym oraz metodach stosowanych podczas przesłuchiwań, wspomina także Maria Ślisz–Oyrzyńska w książce pt.: *Wierzyłam, że wrócę*. Oto krótkie fragmenty z tej książki:

*„W naszym baraku mieściła się duża, bardzo akustyczna cela do przesłuchań i torturowania więźniów. Od rana do późnych godzin nocnych było słychać krzyki, jęki, wycia torturowanych więźniów.*

*W czasie mojego tu pobytu przesłuchiwane kobiety były bite, kopane, zlewane wodą, musiały robić „sport”, po pięćdziesiąt przysiadów z ciężkim, wysoko uniesionym nad głową taboret. Mężczyzn oprócz bicia męczono, torturowano, znęcano się nad nimi w nieludzki sposób.*

*Jedną z najgorszych tortur było wlewanie przez nos wody do płuc, tak zwane „butelkowanie”; więzień się dusił, charczał, tracił przytomność. Następował najczęściej obrzęk płuc i śmierć. Niewielu przetrwało tortury „butelkowania”. Więźnia kopano, zlewano wodą, żeby go przywrócić do przytomności. Zazwyczaj, szczególnie w pierwszej fazie śledztwa, gestapowcy znęcając się dbali, ażeby aresztant przed czasem nie umarł. Stosowano wbijanie szpilek pod paznokcie, przypalanie płomieniem mięśni grzbietu, łamanie żeber.”*

Polizeiersatzgefängnis w Mysłowicach, nazywany był przez więźniów „przedsionkiem oświęcimskiego piekła”. Franciszek Koźdoń przebywał w Mysłowicach na bloku nr 1, gdzie całymi dniami trzeba było leżeć na brzuchu. Bardzo wielkie wzruszenie wywoływały w Nim wszelkie wspomnienia o matce. Stąd, mówiąc o pobycie w Mysłowicach, nie osobiste przeżycia były dla Niego ważne, lecz pełna bólu troska o matkę, o to czy zdoła wytrzymać ciągle leżenie na brzuchu i nieludzkie traktowanie. Przypuszczał że w całym więzieniu obowiązuje taki właśnie rygor.

O jednym ze swoich przesłuchiwań opowiadał, że musiał stanąć za stołem, na którym przesłuchujący gestapowiec miał już rozłożone akta dotyczące Jego osoby. W trakcie zadawania pytań o przynależność do organizacji konspiracyjnej i przy zdecydowanych zaprzeczeniach „nie należałem do żadnej organizacji”, gestapowiec sięga po jeden dokument rzekomo z zapisem fragmentu zeznań Stanisława Sobika i pyta: „dlaczego Sobik zeznał że Franciszek Koźdoń był w konspiracji”? Było to zaskakujące pytanie, lecz i tego typu podchwytliwe metody były przez gestapowców często stosowane w trakcie przesłuchiwań. Jedynie inteligencja odpowiadającego sugerowała odpowiednią reakcję na tego typu „podpuszczanie” i albo więzień wierzył w prawdziwość zadanego pytania, lub co gorsza – „wkopywał” się przyznaniem według sugerowanego zarzutu. Franciszek dosyć szybko zrozumiał, że zeznanie Sobika jest zmyślane, gdyż Sobika nie znał i nigdy się z nim nie spotkał. Oświadczył więc pewnie, że nie należał do żadnej organizacji i nie wie dlaczego Sobik tak powiedział. Na ponawiane tego typu pytania odpowiadał: „nie wiem dlaczego Sobik coś takiego powiedział, gdyż jak już zeznałem - nie znałem Sobika”, „może Sobik chciał siebie w ten sposób ratować i

*tak powiedział*” (Franciszek oczywiście wiedział, że Sobik w czerwcu został rozstrzelany i do konfrontacji dojść nie może). Wyjaśniał bezzasadność zarzutu „bawienia się w konspiracyjne działania”, ponieważ ojciec i brat zostali aresztowani, więc On i pozostałe rodzeństwo nie chciało się narażać. Nie czynili więc nic takiego, co by mogło być wymierzone przeciw niemieckiej władzy. Gestapowiec tak to nawet zapisał, ale ponawiał jeszcze kilka razy pytanie w związku z Sobikiem, i za każdym razem otrzymywał od Franciszka wyjaśnienie o nieznamości Sobika. Na tym przesłuchanie się zakończyło, lecz były i inne przesłuchiwanie, nie tak spokojne - z biciem, podczas którego tracił przytomność.

Po zakończeniu przesłuchiwań, a zarazem po około trzech miesiącach przebywania w więzieniu Śledczym w Mysłowicach, przetransportowano Go dnia 6.09.1943 r. do KL Auschwitz jako „Schutzhaft<sup>17</sup>”. Tam musiał przejść jak każdy więzień - formalności rejestracyjne, wytatuowano Mu na lewym przedramieniu numer obozowy 146601, otrzymał pasiak. Po obowiązkowym okresie kwarantanny, zatrudniony został jako elektryk w warsztacie obozowym. Po jakimś czasie pobytu w KL Auschwitz, dnia 7.12.1944 transportem zbiorowym dostał się do KL Buchenwald, gdzie otrzymał numer obozowy 30076.

Wracając do losów matki i pozostałego rodzeństwa z którymi nie widział się od pobytu w Mysłowicach, - matka została przetransportowana do Birkenau dnia 20.07.1943, a po zarejestrowaniu otrzymała numer obozowy 50195. Z obozu tego, transportem zbiorowym wysłana została do Ravensbrück, a następnie do Neustadt Glewe, gdzie zmarła dnia 29.01.1944 r.

Siostra Janina także dostała się do obozu – Birkenau. Mieszkała jak już wspomniałem u rodziny File – sąsiadów Tkoczów. Zamieszkiwała tam bez zameldowania, więc w obawie by im nie zaszkodzić (że Ją ukrywają), w jakiejś trzy dni po aresztowaniu matki i braci, poszła na policję z pytaniem co od niej chcą, gdyż dowiedziała się że policjanci się o nią dopytują. Wówczas Ją aresztowano, przewieziono do Rybnika na gestapo a następnie do więzienia śledczego w Mysłowicach, gdzie tak jak pozostałe rodzeństwo, poddana była sadystycznym metodom przesłuchiwań. Dnia 6.09.1943 przewieziono Ją transportem zbiorowym do KL Auschwitz-Birkenau, otrzymała numer obozowy 58417. W Birkenau zachorowała na tyfus, leżała długo w gorączce - nieprzytomna. Wyzdrowiała jednak dzięki pomocy współwięźniarek. Jest wzmianka w pamiętniku byłego więźnia Alojzego Frosa nr obóz. 136223 - o spotkaniu z Janiną Koźdoń, gdy znalazł się na terenie Birkenau, prowadzony wraz z innymi więźniami do rampy załadowniczej, celem załadunku na wagony i wywiezienia z KL Auschwitz do innego obozu. Oto zapis z pamiętnika: *„Stojąc w kolumnie spotkałem w przechodzącej grupie więźniarek Jankę Koźdoniową, od której otrzymałem kominiarkę i sweterek, które mi długo służyły. Przytoczone zdarzenie miało miejsce w październiku 1944 r. Janina Koźdoń przetrwała w obozie do ostatnich dni jego istnienia, a następnie była jedną z wielu więźniarek – męczenniczek, biorących udział w styczniu 1945 r. w ewakuacji obozu - w „marszu śmierci” z KL Auschwitz do Wodzisławia. Z Wodzisławia wysłana została transportem zbiorowym do Ravensbrück i tam doczekała się wyzwolenia przez wojska amerykańskie.*

---

<sup>17</sup> Schutzhaft – areszt ochronny z pobudek politycznych.

Pawła Koźdonia (syna), - po przesłuchaniach w więzieniu śledczym w Mysłowicach, przewieziono dnia 23.07.1943 do KL Auschwitz i po zarejestrowaniu otrzymał numer obozowy 130970. Najpierw pracował w „Zementkomando”, a następnie w „Zimmermannkomando<sup>18</sup>”. Dowiedziawszy się o zgonie matki, postanowił uciec z obozu, by pomścić śmierć rodziców. Udało mu się to w czasie alarmu lotniczego dnia 29.08.1944, gdyż przebywał wówczas w Auschwitz III - Buna<sup>19</sup>. Ucieczkę zorganizował samodzielnie, bez liczenia na pomoc z wewnątrz czy zewnątrz. Przygotował sobie schowek pod stosem desek na składowisku drewna, postarał się o drelichowe ubranie robocze z czerwonym pasem na plecach. Pas był na szczęście namalowany farbą łatwo zmywalną - do usunięcia. Do schowka pod deskami wszedł w czasie nalotu i tam usunął farbę z ubrania. Pod deskami przeleżał jedną noc - do następnej nocy. Największy lęk przeżywał wówczas, gdy podczas przeszukiwania terenu za zbiegiem, obok jego schronienia pod deskami przechodzili SS-mani z psami. W drugą noc po ucieczce wyszedł z ukrycia pod osłoną ciemności nocy i przedostał się na tory kolejowe. Udując robotnika torowego kontrolującego szyny - z kluczem do dokręcania nakrętek szyn kolejowych w ręce, przedostał się w okolice Pszczyny. Tam znalazł pomoc u rodziny nauczyciela z Chwałowic - Wojciecha Tomasza. Przebywając u Wojciechów, otrzymał ubranie cywilne od Czesława Kempnego - brata matki. W ubraniu tym przedostał się do Pielgrzymowic (w powiecie Pszczyńskim). Tam ukrywał się przez kilka tygodni u krewnych ojca, u krewnych matki i znajomych w Pruchnej oraz Bziu Zameckim.

Oswoiwszy się z wolnością, udało się Pawłowi nawiązać kontakt z kompanią konspiracyjnej organizacji ZWZ/AK działającej w powiecie rybnickim, której dowódcą był Antoni Sztajer. Grupa ta przeprowadzała w owym czasie akcje sabotażowe, zdobywanie kartek żywnościowych, broni itp.

Gdy któregoś razu Sztajer otrzymał informację, że u hitlerowca Szewczyka, mieszkającego w Chwałowicach - na osiedlu Brzeziny, znajduje się broń, grupa partyzantów otrzymała polecenie zdobycia tej broni. W akcji brał udział także Paweł. Poszedł pierwszy - celem przeprowadzenia rozeznania, jednak trafił fatalnie, gdyż u Szewczyka przebywało akurat pięciu silnie uzbrojonych szupoków. Paweł posiadał tylko dwa pistolety. Gdy go zauważono, wywiązała się strzelanina, w wyniku której serią z automatu został ranny w nogę. Strzelał do ostatniego naboju, przy czym ostatni nabój zostawił dla siebie. Zapowiadał zresztą przed każdą akcją zbrojną, że nigdy nie pozwoli się ująć hitlerowcom żywym. W czasie walki zginął także jeden Niemiec, a drugi został postrzelony w kolano. Paweł Koźdoń zginął śmiercią bohaterską, osłaniając 12 grudnia 1944 r. odwrót swojego oddziału.

W dniu pogrzebu Pawła, którego zakopano pod płotem miejscowego cmentarza, Hitlerjugend<sup>20</sup> urządziło demonstrację siły w Chwałowicach, a kulminacyjnym

---

<sup>18</sup> Zimmermannkommando – komando cieśli.

<sup>19</sup> Buna – Zakłady Buna-werke w Dworach i Monowicach koło Oświęcimia, należące do koncernu IG-Farbeindustrie, gdzie w nowo wybudowanej fabryce podjęto produkcję sztucznej gumy, zwanej „buną”, oraz syntetycznej benzyny. Na żądanie koncernu wybudowano na terenie przyfabryczny obóz, w którym w październiku 1942 r. osadzono więźniów KL Auschwitz zatrudnionych w zakładach Budy. W listopadzie 1943 r., w trakcie podziału KL Auschwitz na trzy obozy, został przemianowany na KL Auschwitz III-Auslager i stał się centralą dla podobozów oświęcimskich tworzonych przy zakładach przemysłowych, hutach i kopalniach.

<sup>20</sup> Hitlerjugend (HJ) – niemiecka organizacja młodzieżowa NSDAP w latach 1926 – 1945, wychowująca młodzież niemiecką w duchu hitlerowskiego faszyzmu.

punktem demonstracji było spalenie i rozbicie panczerfaustem<sup>21</sup> domu Tkoczów, w którym i Koźdoniowie mieszkali do czasu aresztowania tj. do 1943 r.

Po kilku miesiącach - w wyzwolonej już Polsce, mieszkańcy Chwałowic urządzili Pawłowi Koźdoniowi uroczysty pogrzeb. W harcerskim namiocie ze strażą powstańców i harcerzy, wystawiono trumnę z jego zwłokami, zanim pochowano go na honorowym miejscu cmentarza w Chwałowicach.

Najmłodszy z aresztowanych - Janek Koźdoń, nie był członkiem ZWZ ze względu na swój młody wiek. Często jednak to on pomagał Franciszkowi w dostarczaniu informacji konspiracyjnych do różnych zaufanych osób. Aresztowany wraz z pozostałymi członkami rodziny i przewieziony do Mysłowic, po zakończeniu cyklu przesłuchiwań, został przetransportowany dnia 30.07.1943 do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer obozowy 132125. Był zatrudniony w „Nowej Pralni” na nocnej zmianie. Wraz z innymi więźniami roznosił mokrą bieliznę po blokach i rozwieszał ją na strychach tych bloków. Pracował także w Gemajnschaftslager<sup>22</sup> - dla pracowników cywilnych, w Deutsche Ausrüstungswerke<sup>23</sup>. W dniu 24.06.1944 transportem zbiorowym dostał się do Buchenwaldu, gdzie spotkał brata Władysława, przebywającego tam od września 1939 r. Nieco później dotarł transportem zbiorowym do Buchenwaldu drugi brat - Franciszek.

Wiosną 1945 r. KL Buchenwald został wyzwolony przez wojska amerykańskie. Jakże wyczekiwali Franciszek, Władysław i Janek Koźdoniowie na klęskę hitlerowskiego zwyrodnialstwa. Nadzieja ta była główną ostoją spędzanych w obozach godzin, miesięcy i lat męczarni, aż - ... nastał dzień wyzwolenia. Wielu jednak nie doczekało wolności.

Czy mogli się cieszyć, skoro przeżyte doświadczenia nakazywały niedowierzać, że to piekło na ziemi mogło przestać istnieć. Za bardzo przyzwyczajeni byli do cierpień, które musieli znosić jeszcze wczoraj, nadal żyli świadomością o utraconych najbliższych – którym nie było dane doczekać dnia wyzwolenia. Czy tak łatwo można uporać się z własnymi okaleczonymi?

Każdy z więźniów marzył o dożyciu dnia, kiedy się skończy piekło obozowej egzystencji, o powrocie do swoich domów, do bliskich, do normalnego życia. Gdy natomiast otwarły się bramy, przyszło to, o czym marzyli – wolność, nie potrafili się z tą prawdą uporać! Pojawiły się pytania: czy pozbędą się snów i widoków, które w obozie były jawą – o ogrodzeniu w którym płynął prąd elektryczny, o komorach gazowych, o krematoriach w których palenie zwłok było codzienną rzeczywistością? Czy wyzbędą się odczucia pokory wobec władzy absolutnej, jaką stanowiły potwory z SS? Czy będą umieli oddychać normalnym powietrzem, gdy tam w obozie oddychało się dymem i swądem z palonych ciał?

Trzej bracia Koźdoniowie – Władysław, Janek i Franciszek, mieli niestety świadomość, że ich rodzina nie spotka się w tym samym składzie osobowym. Ich rodzina została rozbita, zniszczona. Zginął ojciec, matka, brat Paweł, a i losy

---

<sup>21</sup> Panczerfaust (z niemiecka – Panzerfaust) – typ ręcznej broni przeciwpancernej.

<sup>22</sup> Gemeinschaftslager - w Birkenau, miejsce zakwaterowania pracowników przymusowych, których obsługę stanowili więźniowie.

<sup>23</sup> Deutsche Ausrüstungswerke – Firma pracująca na terenie przyobozowym.



pozostałego rodzeństwa – siostry Janiny, braci Józefa i Jurka były nieznane. Czy przeżyli?

Franciszka męczyła dodatkowa wątpliwość, co dzieje się z narzeczoną Gertrudą, z którą tuż przed aresztowaniem mieli wziąć ślub! Wprawdzie będąc w obozie, wymieniali się informacjami – korespondencyjnie, ale przecież nie wiadomo, co mogło się stać podczas walk wyzwoleniczych o Rybnik i Chwałowice, przez który to okres nie wiedzieli nic o sobie.

Wróciwszy wreszcie do Chwałowic w maju 1945 r., los oszczędził im dalszych przykrych niespodzianek. Przeżyli obóz Janina i Józef, żył i najmłodszy z braci Jurek, Franciszka powitała zdrowa i cała – narzeczona. Udało Im się jakoś pozbierać psychicznie, a po czasie i fizycznie. Zawzięli się by żyć na miarę tego jak pragnęli tego rodzice.

\*

**Franciszek**, - ukończył studia, podjął pracę w resorcie górnictwa, zajmował stanowiska zastępcy dyrektora do spraw inwestycji na kopalni „Moszczenica” i „Jastrzębie” – do przejścia na zasłużoną emeryturę. Udziela się nadal jako działacz związku Kombatantów Rzeczypospolitej w Rybniku.

**Józef**, - podjął pracę w górnictwie, był sztygarem w kopalni w Mysłowicach, zmarł w 1970 r.

**Janina**, - podjęła pracę w biurze zarządu KWK Chwałowice. Zmarła w latach 70-tych. **Tadeusz**, - przeniósł się do Zielonej Góry i tam podjął pracę w administracji i finansach w Komendzie Wojewódzkiej Milicji w stopniu podpułkownika.

**Władysław**, - zdał maturę w rybnickim gimnazjum. Zamieszkał we Wrocławiu, gdzie ukończył studia na politechnice jako mgr inż. i pracuje w biurze projektów we Wrocławiu.

**Janek**, - skończył studia, był sztygarem w kopalni „Chwałowice”. Jest członkiem Związku Kombatantów Rzeczypospolitej.

**Jurek**, - skończył studia z dyplomem inżyniera górnika. Pracował w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych do przejścia na emeryturę. Działacz społeczny, radny w gminie Pawłowice.

## **RODZINA TKOCZÓW,**

Kolejna, niemień liczna rodzina, której nazwiska i imiona wyryte są na pomniku w Chwałowicach, to rodzina Tkoczów. O ile jednak miałem szczęście rozmawiania z Franciszkiem Koźdoniem o Jego rodzicach i rodzeństwie, to w przypadku Tkoczów, mogłem opierać się jedynie na tym, co było osiągalne z poskładanych zdań, opublikowanych w różnych książkach. Jakże jednomyślne są jednak opinie autorów tych publikacji, że atrybutem ich wielkości, były: skromność, religijność i poczucie patriotyzmu, że aż 6 osób z tej rodziny należało do ZWZAK.

\*

### **TKOCZ JAN (ojciec),**

#### **Więzień KL Mauthausen-Gusen.**

Urodzony 29.08.1886 w Chwałowicach, pracownik kopalni „Chwałowice”. Był członkiem POW Górnego Śląska, uczestniczył w powstaniach śląskich. Działacz ruchu oporu w POP, ZWZ/AK. Aresztowany dnia 13.07.1944 r., w dniu 14.09.1944 r. wysłany został przez gestapo w Katowicach do Gross-Rosen, następnie 18.09.1944 przetransportowany do KL Mauthausen gdzie otrzymał numer 58487 i P/105183. Zginął 28.02.1945 w KL Mauthausen-Gusen.

### **TKOCZ MARIA (matka),**

#### **Więźniarka KL Ravensbrück.**

Urodzona 21.03.1888 r w Jankowicach Rybnickich, z domu. Zniszczoł, żona Jana Tkocza, matka ośmiorga dzieci. Przed wojną zrzeszona w organizacji „Matka Polka”, „Towarzystwo Przyjaciół Harcerzy”. Pomagała materialnie żonom uwieczonych i podtrzymywała je na duchu. Współuczestniczyła w ruchu oporu ZWZ/AK. Była duchem opiekuńczym całej rodziny. Aresztowana 13.07.1944 r., po przesłuchaniach wywieziona została do KL Ravensbrück, gdzie zmarła 3.02.1945 r.

### **TKOCZ ALOJZY „GRUSZKA”,**

#### **Więzień KL Mauthausen-Gusen**

Urodzony 12.08.1910 r., pracownik kopalni „Chwałowice”. Należał do IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Z nastaniem okupacji działał w Szarych Szeregach, POW, ZWZ/AK. Został aresztowany przez gestapo 25.06.1943 r. zwolniony, i ponownie aresztowany 13.07.1944 r. Przewieziony do KL Mauthausen-Gusen, gdzie zginął dnia 23.04.1945 r.

### **TKOCZ ALFRED,**

#### **Więzień KL Auschwitz.**

Urodzony 27.05.1914 r. Należał do IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Był uczniem Seminarium Nauczycielskiego w Pszczynie a następnie uczestniczył w kampanii wrześniowej w 1939 roku. Z nastaniem okupacji współorganizator Szarych Szeregów, działacz POP, ZWZ/AK. W stopniu kapitana pełnił funkcję zastępcy dowódcy kompanii AK w rejonie rybnickim. Aresztowany 9.02.1944 r. Więziony w KL Auschwitz i tam zginął na krótko przed wyzwoleniem obozu.

**TKOCZ RYSZARD,****Stracony w publicznej egzekucji w Tychach,**

Urodzony 18.07.1916 r. Należał do IX Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Chwałowicach. Ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego, w 1939 r. uczestniczył w kampanii wrześniowej w stopniu sierżanta. Z nastaniem okupacji, działał aktywnie w Szarych Szeregach, POP, ZWZ/AK. W działalności konspiracyjnej współredagował (z pozostałym rodzeństwem) podziemne pismo „Zryw”. Dowódca plutonu AK w Chwałowicach. Aresztowany przez gestapo w lipcu 1944 r. i w tymże roku powieszony w publicznej egzekucji w Tychach.

**TKOCZ KLARA „PAULA”,****Więźniarka KL Ravensbrück.**

Urodzona 24.09.1918 r. Należała do Drużyny Harcerek im. Królowej Jadwigi w Chwałowicach. Z nastaniem okupacji razem z braćmi i siostrą Jadwigą działała w Szarych szeregach, POP, ZWZ/AK. Aresztowana w lipcu 1944 r., osadzona została w KL Auschwitz-Birkenau. Wywieziona do KL Ravensbrück. Doczekała się wyzwolenia w 1945 r. przez wojska alianckie. Przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż wysłana została na rekonwalescencję do Szwecji, gdzie osiedliła się na stałe i założyła rodzinę. Zmarła 23.01.1996 r. – pochowana w Fritzař.

**TKOCZ JADWIGA,****Więźniarka KL Ravensbrück.**

Urodzona 9.10.1922 r. Należała do Drużyny ZHP im. Królowej Jadwigi w Chwałowicach. Z nastaniem okupacji działała w Szarych Szeregach, POP, ZWZ/AK. Aresztowana 13.07.1944 r., wysłana została do KL Ravensbrück, gdzie zginęła w dniu 13.01.1945 r.

**STEFEK ANNA,****Więźniarka KL Auschwitz.**

„Urodzona w 1919 r. mieszkanka Chwałowic. Żona Alfreda Tkocza. Harcerka, przyboczna Drużyny Harcerek im. Królowej Jadwigi w Chwałowicach. Uczestniczka pogotowia harcerek w 1939 r. Z nastaniem okupacji członkini Szarych Szeregów, POP i ZWZ. Była łączniczka, kolporterka i współredaktorka pisma konspiracyjnego „Zryw”. Aresztowana 10.04.1941 r. przez gestapo. Osadzona w więzieniu cieszyńskim a następnie w obozie koncentracyjnym KL Auschwitz-Birkenau, gdzie 25.10.1943 została zamordowana.”<sup>24</sup>

(Mimo usilnych poszukiwań, nie udało mi się dotrzeć do obszerniejszych informacji o Annie Stefek - zasłużonej działaczce konspiracyjnej).

\*

**Uniknęli aresztowania:****TKOCZ KAZIMIERZ,**

Urodzony 11.01.1925 r. w Chwałowicach. przed wojną należał do Drużyny ZHP im. T. Kościuszki w Chwałowicach. W czasie wojny pracował w fabryce sygnałów

<sup>24</sup> dosłowny przedruk z książki Longina Musiolika *Rybniczanie – Słownik Biograficzny*.

kolejowych w Gotartowicach. Z nastaniem okupacji działał w Szarych Szeregach, ZWZ/AK. Po aresztowaniu rodziców, ukrywał się w różnych miejscach aż do zakończenia wojny. Po wojnie znowu był czynnym harcerzem. W 1947 r. został powołany do czynnej służby wojskowej. Po odbyciu dwuletniej służby wojskowej, wrócił do domu i przyjął pracę na kopalni „Chwałowice”, gdzie pracował do przejścia na emeryturę w roku 1982. Mieszka w swoim domu w Chwałowicach.

### **TKOCZ LUCJA,**

Urodzona 22.06.1926 r. w Chwałowicach. Przed wojną należała do żeńskiej Drużyny Harcerskiej w Chwałowicach. W czasie wojny pracowała u rolnika w Żorach, co uratowało ją przed aresztowaniem w 1944 r. Brała czynny udział w ruchu oporu. Po wojnie przez jakiś czas pracowała w sklepie i równocześnie brała czynny udział w odradzaniu się harcerstwa w Chwałowicach. Była drużynową żeńskiej Drużyny Harcerzek im. Królowej Jadwigi, do czasu zlikwidowania harcerstwa w 1948 r.. W 1948 r. wyszła za mąż za Jana Morgałę. od tego czasu zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. W maju 1995 r. została wdową i mieszka samotnie w Chwałowicach.

### **TKOCZ JÓZEF,**

Urodzony 5.03.1929 r. w Chwałowicach. Przed wojną był członkiem ZHP w Chwałowicach, tak jak jego starsi bracia. W czasie wojny pracował w firmie budowlanej, równocześnie biorąc czynny udział w działalności konspiracyjnej, szczególnie jako łącznik pomiędzy poszczególnymi członkami ruchu oporu. Członek Szarych Szeregów, ZWZ/AK. Po wojnie był aktywnym członkiem harcerstwa w Chwałowicach. Po wojnie pracował na kopalni „Chwałowice”. W 1954 r. ożenił się i został ojcem dwójki dzieci. Po 40 latach pracy zawodowej, przeszedł na emeryturę w roku 1982. Od maja 2002 r. wdowiec. Mieszka w Chwałowicach.

\*

Mieszkali w Chwałowicach pod lasem, w niewielkim budynku z czerwonej cegły, przy domu była stodoła, kawałek ogrodu i pole. Ziemi było jednak za mało by z niej wyżywić 10 osobową rodzinę, więc głównym źródłem utrzymania była pensja za pracę w górnictwie - ojca Jana Tkocz a i starszych synów.

Jan Tkocz, był aktywnym uczestnikiem powstań śląskich, brał udział w tych samych wydarzeniach politycznych – które opisałem w poprzednim rozdziale, gdy wyjaśniałem sytuację na Śląsku w okresie od 1918 do 1921 r.

O Marii Tkocz, jakże ciepło wypowiada się Innocenty Libura<sup>25</sup> - „*Duchem opiekuńczym i źródłem siły moralnej była Maria Tkoczowa, matka ośmiorga dzieci*”. Nie można bowiem w prostszy sposób wyrazić słów wielkiego uznania wobec matki, która przekazywała swoim dzieciom aż tyle patriotycznych wartości. Od najmłodszych lat, wszystkie dzieci Tkoczów miały związek z harcerstwem, w którym uczyły się miłości do Ojczyzny – ponad to, co codziennie podpatrywały u rodziców.

---

<sup>25</sup> Innocenty Libura – *Z Dziejów Domowych Powiatu, Gawęda o ziemi rybnickiej.*

W przeddzień spodziewanego napadu hitlerowców na Polskę, zgodnie z zaleceniem władz ZHP, Tkoczowie czynnie włączyli się w przygotowania na ewentualność wojny. W porozumieniu z kierownikiem szkoły w Chwałowicach, zabezpieczyli bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych (TCL), ukrywając część księgozbioru w domach zaufanych osób z Chwałowic, a część ukryli we własnym domu. Pomagali w ukryciu dokumentacji harcerek by nie umożliwiła okupantowi represji wobec członków ZHP i innych miejscowych aktywistów. Oczywiście, jest to bardzo skromnie przedstawiony zakres poczynań przyszłych i bardzo skutecznych konspiratorów.

Zgodnie z nakazem Naczelnych władz ZHP, drużyny miały zaprzestać oficjalnej działalności, przygotowując się do działalności konspiracyjnej. Gdy więc czarny scenariusz czyli napaść Niemców na Polskę stał się faktem, od pierwszych dni okupacji, powstała w Chwałowicach konspiracyjna drużyna harcerek, z centrum dowodzenia w domu Tkoczów. W piwnicy ich domu pod lasem urządzono schron podziemny. Tam zainstalowano radio, wniesiono powielacz. Przez radiodbiornik wysłuchiowano wiadomości ze świata, a na podstawie informacji uzyskanych tą drogą, redagowano gazetki i ulotki.

Starsi synowie - Alfred, Alojzy i Ryszard Tkoczowie, od pierwszych dni istnienia organizacji konspiracyjnej Polska Organizacja Powstańcza, - zaangażowali się w działalność tej organizacji. Po dekonspiracji POP, działali równie aktywnie w ZWZ/AK. Byli redaktorami gazety podziemnej „ZRYW”, którą drukowano właśnie w piwnicy ich domu. Zasięg kolportażu obejmował miejscowości powiatu rybnickiego. W chlewie (pod żłobem), urządzono drugi schron – umożliwiający ukrycie się w nim kilku osób. W schronie tym ukrywali się okresowo poszukiwani „spaleni” Polacy a także zbiegli z obozów - więźniowie lub jeńcy wojenni. Zgromadzony w schronach księgozbiór, wypożyczano osobom godnym zaufania.

Bardzo przemyślnie urządzone schrony, były wręcz niewykrywalne mimo obserwacji budynku przez gestapo, policję, przez sprowadzone specjalnie wyszkolone psy śledcze. Nawet zaufani sąsiedzi i znajomi Tkoczów, nie znali wszystkich członków tej konspiracyjnej grupy i nie mieli pojęcia o zakresie działalności w budynku Tkoczów. Przybywający tam kurierzy, musieli znać hasło, by przekazać potrzebne materiały lub zabrać przygotowane ulotki i gazetki a następnie znikali niespostrzeżenie. Do konspiracyjnej drużyny harcerek, obok Tkoczów, Koźdoniów, należał Konrad Brachman (jako drużynowy), Anna Stefek (narzeczona, a później żona Alfreda Tkocza), Józef Lazar, Gerard Motyka i inni młodzi zapaleńcy.

Strzegącym niemal codziennie domu Tkoczów, był członek tej grupy konspiracyjnej i otrzymał zadanie zaskarżenia u Niemców zaufania, umożliwiającego „zaciągnięcia” się do hitlerowskiej formacji S.A.<sup>26</sup>, by móc ostrzegać konspiratorów przed niebezpieczeństwem. Częste przebywanie w domu Tkoczów miał tłumaczyć tym, że zakochał się w Klarze Tkocz. Musiał niestety znieść немало pogardy od mieszkańców Chwałowic, chodząc ulicami tej miejscowości w brązowo-żółtym mundurze. Nieznający jego konspiracyjnego

---

<sup>26</sup> S.A. – niemiecki skrót nazwy hitlerowskich Oddziałów Szturmowych Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej (Die Sturmabteilungen der Nationalsozialistischen Deutschen Arbeiterpartei).

zadania - dawne koleżanki i koledzy z harcerstwa, okazywali mu pogardę jako zdrajcy i kolaborantowi.

W Domu Tkoczów znalazła schronienie Franciszka Koźdoń z dziećmi po wyrzuceniu jej z familoków jesienią 1941 r. Mieszkała tam około dwóch lat, do czasu wywiezienia jej z dziećmi do Mysłowic, a potem do KL Auschwitz.

Niemal przez pięć lat okupacji, rodzina i dom Tkoczów były ośrodkiem konspiracyjnej działalności, ale - ... terror i represje okupanta dosięgły i tą rodzinę.

Dnia 9 lutego 1944 r. wpadł w ręce żandarmów Alfred, ukrywający się po kampanii wrześniowej w rodzinnym domu, u teściów w Markłowicach i innych znajomych w okolicy Chwałowic. Od dłuższego czasu poszukiwany przez Niemców, miał na sumieniu niemało antyhitlerowskich przewinień. Był między innymi łącznikiem pomiędzy rybnicką komórką obwodową ZWZ/AK a Cieszyнем i Raciborzem. Utrzymywał łączność z harcerzami w powiecie cieszyńskim. Aresztowanie miało miejsce w Pawłowicach, gdy jechał ze swym dowódcą Antonim Sztajerem (ps. „Lew”, „Feliks”) na spotkanie z inspektorem ZWZ por. Kuboszkim (ps. „Bogusław”, „Kuba”, „Rokosz”, „Robak”). Sztajerowi udało się uciec, natomiast Alfred dostał się w ten sposób do KL Auschwitz. W krótkim jednak czasie został wysłany „na przymusowe roboty” w okolice Bremen i tam zginął.

W wyniku zorganizowanej zasadzki dnia 12 lipca w nocy, został zatrzymany (na drodze ze Świerklan do Żor) przez żandarmów Ryszard Tkocz. Następnego dnia tj. 13.07.1944 r., przed domem Tkoczów zjawili się gestapowcy i aresztowali matkę z córkami Jadwigą i Klarą. Jan Tkocz - ojciec, tego samego dnia został aresztowany na kopalni, zaś w szpitalu gestapowcy aresztowali syna Alojzego, który leżał tam po wypadku w pracy.

Ojciec i syn Alojzy po przesłuchaniu w więzieniu w Mysłowicach, zostali przekazani do KL Auschwitz, następnie przewiezieni zostali do Gross-Rosen, dnia 18.09.1944 r. do Mauthausen a 6.02.1945 do Gusen. Tam obydwaj zginęli.

Marię Tkocz i jej córkę Jadwigę, po aresztowaniu i kilkutygodniowym pobycie w więzieniu śledczym w Mysłowicach, wysłano do obozu KL Ravensbrück, gdzie obie zmarły. Ryszarda, – za przynależność do „polskich band zbrojnych”, powieszono w publicznej egzekucji w Tychach dnia 22 września 1944 r. Przeżyła obóz tylko Klara, którą po wyzwoleniu - Czerwony Krzyż wysłał do Szwecji.

Z rodziny liczącej dziesięć osób uniknęło aresztowania troje najmłodszych dzieci Tkoczów: Łucja, która służyła od dłuższego czasu u gospodarza pod Żorami, Józef pracujący z cieślami poza terenem Chwałowic oraz Kazimierz. Kazimierz wracając do domu nad ranem (po nocnej zmianie) z fabryki w Gotartowicach, zobaczył kilku mężczyzn koło domu. Wyczuł w tym zasadzkę, więc nie poszedł w kierunku budynku. Ukrył się u znajomych i tam dowiedział się o aresztowaniu rodziców i rodzeństwa. Od tego momentu ukrywał się do końca okupacji.

Dom Tkoczów, gestapo opieczętowało i zamknęło. Trudna jest dzisiaj do sprawdzenia wersja, jak to faktycznie było ze zburzeniem domu Tkoczów. Podobno gestapowcy z zemsty że nie potrafili sobie dać rady z wykryciem tak prężnej działalności konspiracyjnej w domu Tkoczów, budynek ten przekazali hitlerowskiej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend (HJ), a po splądrowaniu budynku,

członkowie tej organizacji – hajoty<sup>27</sup> budynek podpalili i wysadzili w powietrze. Tak czy inaczej, dnia 8.12.1944 r. budynek został faktycznie wysadzony w powietrze. Według relacji Franciszka Koźdonia, budynek został zniszczony pancernaufstem.

Gdy Rybnik, a z nim Chwałowice zostały wyzwolone spod okupacji, troje rodzeństwa Józef, Łucja i Kazimierz Tkoczowie, którzy przeżyli okupację, spotkali się przy gruzach rodzinnego domu pod lasem. W resztkach spalonej stodoły urządzili się na tyle, by można było przebywać tam przez jakiś czas. Kazimierz otrzymał wkrótce zatrudnienie przy prowadzeniu sklepu, przy którym był pokój z kuchnią, więc tam się przenieśli na pierwszą powojenną zimę. Po siedmiu latach, wspólnym wysiłkiem wybudowali skromny barak na fundamentach dawnego chlewu i stodoły. Urządzili się w nim Łucja z Józefem, zakładając własne rodziny. Kazimierz został kawalerem, ale z nadejściem lepszych czasów zbudował sobie w pobliżu ojcowizny własny dom. Klara zamieszkała na stałe w Szwecji, wyszła za mąż, urodziła trzech synów. Odwiedzała Ojczyznę i rodzeństwo od czasu do czasu – do 1996 r.

\*

Wprawdzie nie miałem możliwości rozmawiania z przedstawicielem rodziny Tkoczów, lecz szczęśliwym zbiegiem okoliczności - dzięki pośrednictwu Agaty Fojcik (cioci - siostry mojego ojca), która dotarła do Józefa Tkocza mieszkającego w Chwałowicach, zdobyłem do wglądu kronikę rodzinną, napisaną przez wnuczkę Józefa Tkocza – Jarosławę Stolp i jej koleżankę Sylwię Szewczyk. Za zgodą autorek kroniki, zamieszczam ten tekst, uzupełniając nim pewne luki w moim opracowaniu, promując w jakimś sensie zdolności pisarskie młodych osób, tak bardzo zainteresowanych patriotyczną przeszłością chwałowiczian.

\*

**Jarosława Stolp, Sylwia Szewczyk**  
**Zespół Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Rybniku**  
**Kl. III La**  
**Opiekun: mgr Jadwiga Szlezinger**

## **RODZINA W WIRACH HISTORII**

### **WSTĘP**

#### **Teraźniejszość a przeszłość historyczna**

Żyjemy w czasach, w których ludzie zapominają o przeszłości. Nie liczą się już dla nas wartości, które były od samego początku wpajane nam - Polakom przez dziadów i pradziadów. Zapominamy o patriotyzmie, walce o dobro kraju, siłę w jedność narodu, o największym poświęceniu jakim jest oddanie życia za Ojczyznę. Żyjemy tylko dniem dzisiejszym. Dziś naszym celem jest zaspokajanie potrzeb materialnych, a największą wartością jest pieniądz. W oparciu o tę wartość rodzi się

---

<sup>27</sup> Hajot – pospolicie członek Hitlerjugend.

nowe pokolenie. Jedyną ostoją tradycji historycznych jest dom rodzinny, wspomnienia dziadków, pamiątki i zdjęcia.

Żyjemy w komforcie jaki zapewniają nam rodzice. Nie martwimy się o „dach nad głową”, o brak pożywienia. Pod wpływem szybkiego rozwoju cywilizacji stajemy się coraz bardziej leniwi i obojętni na otaczający nas świat. Jednak nie wszyscy ludzie są tacy. Są wśród nas osoby, które potrafią się zjednoczyć, gdy zagraża nam jakieś niebezpieczeństwo lub kataklizm. Właśnie wtedy jesteśmy w stanie zrozumieć, ile cierpienia i poświęcenia wymagała walka o dobro narodu w czasie II wojny światowej.

### **Nie o wszystkich się pamięta, a żyli wśród nas.**

Nie wszyscy jesteśmy świadomi jak wiele zdziałali nasi przodkowie, ile wysiłku włożyli w lepszą przyszłość Polski, a ile przez to stracili. Są ludzie wśród nas, którzy zastanawiają się nad tym i zagłębiają się bardziej w bohaterską działalność starszego pokolenia. Sięgają do rozmaitych książek historycznych, starych gazet, poszukują wiadomości w muzeach i sięgają do relacji świadków - starszych osób, którzy angażowali się w działalność o dobro kraju. Ja, chcąc dokładnie poznać losy mojej rodziny, korzystałam z relacji dziadka oraz z książek i artykułów, które opierają się na jego wypowiedzi.

Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, że ich życie podczas II wojny światowej było takie trudne. Musieli wyrzekać się wielu rzeczy, większość czasu zajmowała im działalność konspiracyjna, przez co zaniedbywali sprawy osobiste i rezygnowali z wielu przyjemności. Nie tylko oni przyczynili się do wyzwolenia Polski. Większość Polaków brała aktywny udział w walce z najeźdźcą, a niektórzy ludzie ryzykowali własnym życiem lub je stracili: nielegalnie ukrywali w swoich domach ludzi poszukiwanych przez Gestapo, prowadzili działalność propagandową: roznosili ulotki zachęcające do walki o wolność kraju, ratowali życie innych, prowadzili działalność podtrzymującą tradycje narodowe - potajemne nauki języka polskiego, czytanie literatury polskiej.

Zrobili oni tak wiele, a my wraz z upływem czasu coraz bardziej o nich zapominamy. Nie wszyscy ci ludzie są nam znani, nie o wszystkich się pamięta, a żyli wśród nas.

### **Moje powiązania z rodziną Tkoczów**

Praca moja jest poświęcona Klarze Tkocz, którą zawsze nazywałam cicią, choć jest to dalsze pokrewieństwo (to siostra mojego dziadka - Józefa Tkocza). Od niedawna zaczęłam interesować się jej życiem, gdyż jej śmierć zrodziła we mnie mnóstwo pytań dotyczących jej działalności podczas II wojny światowej oraz wiele moich rozmyślań związanych z jej zamieszkaniem w Szwecji. Byłam również ciekawa jak przyczyniła się do tego, iż w 1990 r. Została odznaczona „Krzyżem za Zasługi z Rozetą – Mieczami”. W lipcu tegoż roku cicię wraz z całą rodziną zaproszono do Wapiennicy koło Bielska - Białej. Miałam wtedy osiem lat i nie wiedziałam dlaczego ciocia została wyróżniona spośród tylu osób tam się znajdujących.

Teraz mogę z dumą powiedzieć, że jestem krewną Klary Tkocz, która aktywnie działała na rzecz kraju. Jej życie nie było łatwe, przeżyła wiele ciężkich dni i



tragicznych wydarzeń. Aby przedstawić jej los skorzystałam z relacji mojego dziadka, który choć młodszy od cici o jedenaście lat, wiele pamięta z życia siostry.

## **ROZDZIAŁ I - Dom rodzinny Klary Tkocz**

Gdy byłam w odwiedzinach u dziadka, wykorzystałam wolny czas i zapytałam o jego rodzinę, która jak dotąd nie była mi dobrze znana. Chcąc napisać o rodzinie Klary, poruszyłam jego bolesne wspomnienia. Gdy zaczął mi opowiadać historię swojej rodziny, zauważyłam, że przeniósł się w daleką przeszłość. Chociaż nie żyłam w tamtych czasach, myślami byłam razem z nim w okresie przedwojennym. Opowieść swą zaczął od: *„Było nas w domu dziesięciu: moja mama Maria, ojciec Jan i rodzeństwo - najstarszy był Alojzy, po nim kolejno: Alfred, Ryszard, Klara, Jadwiga, Kazimierz, Łucja. Ja byłem najmłodszy. Mieszkaliśmy w Chwałowicach - jednej z dzielnic Rybnika. Pieniądzy dużo nie było. Musieliśmy ciężko pracować na chleb. Cała nasza rodzina obrabiała 2 ha pola. Co roku sadziliśmy ziemniaki, buraki, sialiśmy pszenicę. Mieszkaliśmy w małym domku z cegły, przy nim był sad i mała stodoła. Ojciec ciężko pracował na kopalni „Donnersmarck” (obecnie KWK „Chwałowice”). Razem z nim pracowali tam również moi starsi bracia. Matka zajmowała się gospodarstwem domowym. Były to czasy, w których każdy z nas musiał pracować, aby pomóc rodzinie. Reszta mojego rodzeństwa pracowała na gospodarstwach u innych ludzi. Pomagali przy żniwach, przy zbiorach warzyw i w hodowli bydła. Nasze życie było niezbyt łatwe. Pracowaliśmy od rana do wieczora. Nikt z nas nie narzekał, gdyż wiedzieliśmy, że pomagamy rodzicom w utrzymaniu rodziny. Moi rodzice byli patriotami. Wychowywali nas w duchu miłości do Polski i walki o dobro kraju. Pamiętam, że co wieczór modliliśmy się z całą rodziną o lepsze czasy dla nas i dla ojczyzny.”*

Zainspirowała mnie ta wypowiedź, gdyż w jego słowach było tyle żalu. Chociaż te czasy były dla nich ciężkie, myślę, że dziadek chciałby jednak jeszcze raz do nich powrócić.

## **ROZDZIAŁ II - Konspiracyjna działalność rodzeństwa.**

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o działalności rodzeństwa dziadka uświadomiłam sobie, że jest to jeden z tematów, który wymaga dłuższej rozmowy. Dziadek rozpoczął swoje opowiadanie długim milczeniem. Początkowo myślałam, że nie chce już powracać do tych czasów, ale się myliłam. Swoją wypowiedź ujął słowami: *„Jestem dumny ze swojej rodziny. Nasz dom w czasie II wojny światowej nazywany był przez Gestapo „Eine Polnische Festung”, co znaczy „Twierdza Polskości”. Niemcy określili tym mianem nasz dom, ponieważ cała nasza rodzina prowadziła szeroką działalność propagandową i konspiracyjną. Działalność tą rozpoczęli: Alfred, Ryszard, Klara, Jadwiga, Kazimierz i Łucja, wstępując do Związku Harcerstwa Polskiego. Działaliśmy wspólnie z rodziną Koźdoniów i Pukowców, którzy również pochodzili z Chwałowic. Razem z rodziną tworzyliśmy trzon chwałowickiego harcerstwa. Mój brat Alfred prowadził tzw. „Błękitną Piątkę” czyli V Harcerską Drużynę Żeglarską im. Jana z Kolna i założył w 1932 r. wraz z Ryszardem harcerską drużynę żeglarską w Chwałowicach, co było wielkim osiągnięciem, gdyż była to pierwsza o tej specjalności drużyna na ziemi rybnickiej. Poza tym zajmował się również przygotowaniem materiałów do bombardowania*

obiektów przemysłowych, pilnowaniem grup przerzutowych i zaopatrzeniem w dokumenty i żywność więźniów - uciekinierów z Oświęcimia. Alfred i Ryszard byli czynnymi działaczami ruchu oporu AK.

Nasza rodzina była aktywna w Towarzystwie Czytelni Ludowych. W piwnicy mojego domu i budynku gospodarczego zbudowaliśmy pomieszczenie bunkrowe, które znajdowało się pod piecem do pieczenia chleba. Wykorzystaliśmy je do pracy radiostacji, dzięki której informowaliśmy społeczeństwo o sytuacji na frontach. Była tam również drukarnia i pomieszczenie, w którym ukrywaliśmy ludzi. Tam starsze rodzeństwo drukowało gazetkę „Zryw” i propagandowe ulotki, które miałem za zadanie roznosić. Produkowaliśmy granaty ręczne, gromadziliśmy broń, zbieraliśmy lekarstwa, przygotowywaliśmy różne preparaty chemiczne. Schowki w domu mieliśmy tak urządzone, że pozwalało na szybkie zniknięcie ukrywających się na wypadek nagłej rewizji. Mimo wielu prób poszukiwań kryjówek przez Gestapo i policji z psami, nie udało im się niczego u nas wykryć.

Dopiero 13 lipca 1944 r. - tej daty nigdy nie zapomnę, w moim domu zjawilo się Gestapo i aresztowało moich rodziców wraz z trojgiem mojego rodzeństwa: Alojzym, Ryszardem i Jadwigą. Alfred był aresztowany już w lutym tegoż roku w Pawłowicach. Ja uniknąłem aresztowania, gdyż 13 lipca byłem w pracy przy kopalni „Donnersmarck”. Byłem przez to zmuszony do codziennego meldowania się na policji - mieszkalem wówczas u swojej ciotki Macheckiej. Kazimierz wracając tego dnia z nocnej zmiany (pracował w Gotartowicach) zauważył przy swoim domu Gestapo i schował się w lesie chcąc uniknąć aresztowania. Przed niemiecką policją ukrywał się do końca wojny (również w przebraniu kobiety). Lucja także nie została aresztowana, gdyż wówczas była w pracy. Tak więc nasz dom - „Polska Twierdza” nie zapewniała już takiego bezpieczeństwa jak przed aresztowaniami, dlatego też ja z rodzeństwem, które tego uniknęło, nie mogłem przebywać dłużej w domu i prowadzić w nim żadnej działalności konspiracyjnej. Także w opustoszałym domu Gestapo nadaremno poszukiwało schowków, w których trzymaliśmy ważne dokumenty i książki z biblioteki TCL.

Dnia 8 grudnia 1944 r. Niemcy wysadzili nasz dom w powietrze i tym samym pogrzebali wszystkie informacje, które mogły stać się zagrożeniem dla nich i które my mogliśmy wykorzystać do dalszych działań przeciwko okupantowi.

Na ocalałej ścianie domu pozostał opalony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten obciąłem w miejscach nadpalonych, oprawiłem w ramki i powiesiłem u siebie w domu, który wybudowałem na fundamentach budynku gospodarczego na ojcowiznie. Mój dziadek przechowuje ten obraz do dziś i jest on dla niego symbolem przywiązania do domu rodzinnego i „skarbnicą” wspomnień z tamtego okresu.

### **ROZDZIAŁ III - Młodość Klary i jej działalność w czasie II wojny światowej.**

Moja praca nawiązuje do najbardziej zasłużonej moim zdaniem działalności Klary Tkocz - starszej o jedenaście lat siostry dziadka. Wcześniejsze rozdziały wprowadzały do poznania jej otoczenia jej rodziny i sytuacji, w której ona się również znalazła. Poprosiłam dziadka, aby jak najdokładniej przedstawił mi jej życie, ponieważ to jej poświęcona jest ta praca. Dziadek zaczął dalszy ciąg swojego opowiadania od zdania: *Klara urodziła się 24 września 1918 r. na Kozich Górkach.*

*Jej dzieciństwo nie jest mi zbyt dobrze znane przez znaczną różnicę wieku. Podczas, gdy ona dorastała, ja byłem jeszcze dzieckiem. Zawsze była dobrą siostrą - opiekowała się mną i pomagała w nauce. Wiem, że po szkole podstawowej, którą ukończyła w Chwałowicach uczyła się za krawcową u pani Zimnej. Przed wojną, w czasie wakacji szkolnych Klara opiekowała się dziećmi na półkolonii. Bardzo kochała dzieci. Działała aktywnie w ZHP - od zwykłej szeregowej, poprzez zastępową, przyboczną, aż po drużynową. Prowadziła młodszą grupę suchów (od 6 - 8 lat). Wraz z bratem Alfredem zajmowała się wypożyczaniem książek z biblioteki TCL (Towarzystwo Czytelni Ludowych). Pamiętam, jak dwa dni przed wybuchem II wojny światowej, na wózku ręcznym pomagała przewieźć książki z biblioteki do naszego domu, które w czasie wojny wypożyczała osobom zaufanym (książki znajdowały się w bezpiecznym schowku w piwnicy). Podczas wybuchu wojny harcerki stworzyły grupę sanitarną, której zadaniem była opieka nad rannymi żołnierzami i innymi działaczami konspiracyjnymi walczącymi o wolność kraju. Klara zaopiekowała się postrzelonym przez okupantów żołnierzem, którego moi bracia znaleźli na pobliskiej ulicy i ukryli w domu. Jednak opieka ta nie trwała długo, gdyż nasi sąsiedzi donieśli o jego obecności żandarmerii wojskowej.*

*W czasie wojny Klarka wraz z moim starszym rodzeństwem wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, który w późniejszym okresie został przekształcony w Armię Krajową. Pod pseudonimem „Paula” redagowała podziemną gazetkę „Zryw”, którą rodzeństwo drukowało w piwnicy, oraz inne ulotki rozpowszechniane wśród okolicznej ludności.*

*W latach 1942-1944 Klarę poszukiwało Gestapo za jej konspiracyjną działalność na rzecz kraju. Ukrywała się na terenie powiatu rybnickiego i cieszyńskiego m.in. u Filomeny Giza w Markłowicach, u Rękosiewicza w Rybniku przy ul. Kościelnej (obecnie pralnia chemiczna) oraz u państwa Marciszów na Raszowcu. Ich syna Wilhelma poznała już wcześniej. Za dach nad głową i pożywienie pomagała w pracach domowych i prowadzeniu gospodarstwa. Była zakochana w Wilhelmie, który przez swą działalność konspiracyjną był zmuszony ukrywać się przed Gestapo. Co dzień Klarka przynosiła mu do stodoły koszyk z jedzeniem, narażając tym samym swoje życie. W 1943 r. potajemnie wzięła z nim ślub w kościele franciszkanów w Rybniku. Jej świadkami byli Ryszard i brat zakonny. Ten ślub nie był wpisany w akta, gdyż w tym czasie Klara ukrywała się przed Gestapo i nie mogła się ujawnić. Po wojnie jednak ślub został unieważniony z powodu śmierci świadków. Klara działała w AK, przewoziła broń na trasie Rybnik - Kraków i utrzymywała łączność między organizacjami podziemnymi Chwałowic i powiatu cieszyńskiego. Dowiedziałem się, że w sierpniu 1944 r. Wilhelma Marcisza i Klarę aresztowali Niemcy. Wilhelm zginął w „marszu śmierci” pod Wodzisławiem, a Klarę przewieziono do obozu Ravensbrück - koło Berlina.”*

#### **ROZDZIAŁ IV - Lata powojenne - wyjazd do Szwecji.**

*„W tedy nikt z nas nie wiedział jak potoczyły się jej losy po aresztowaniu. Dopiero po wielu latach poznaliśmy całą prawdę. Gdy po raz pierwszy nas odwiedziła, opowiedziała (Łucji, Kazimierzowi i mnie) o swoim życiu w Ravensbrück i po skończeniu wojny. Dowiedziałem się od niej, że widywała się w obozie z matką i Jadwigą. Było to dla niej bolesne, gdyż nie mogła czuć ciepła ich*

*bliskości. Była zdana tylko na siebie, kiedy wbijano pod jej paznokcie szpilki. Dzięki jej sile charakteru udało jej się przeżyć wiele tortur. W późniejszym czasie doczekała się wyzwolenia. Po opuszczeniu Ravensbrück Szwedzki Czerwony Krzyż proponował półroczną kurację najbardziej wycieńczonym i lagrowanym. Klara wyjechała na wypoczynek do Szwecji. Po upływie terminu kuracji Polacy mogli wrócić z powrotem do Ojczyzny lub znaleźć pracę i pozostać w Szwecji. Moja siostra nie miała z nami kontaktu. Pisała listy do Polski, na które nie otrzymywała żadnych odpowiedzi, przez co sądziła, że wszyscy zginęliśmy. Pozostała więc w malej miejscowości Fritsla niedaleko Goteborga. W przyspieszonym tempie nauczyła się języka szwedzkiego (zajęło jej to około trzech tygodni). W czasie kuracji mieszkała wraz z sześćdziesięcioma osobami z Polski w dużej kamienicy. Później znalazła pracę jako ekspedientka w sklepie we Fritslii. W tej miejscowości poznała Henryka Bergqvista, za którego w niedługim czasie wyszła za mąż i zamieszkała u niego w domu. Urodziło im się trzech synów: Rickard, Georg, Roger. Klarka chciała nauczyć dzieci swego ojczystego języka lecz matka jej męża była temu przeciwna i robiła wszystko żeby temu zapobiec...*

## **ROZDZIAŁ V - Odwiedziny Ojczyzny.**

*Mieszkańcy Chwałowic ufundowali pomnik poświęcony „bohaterom i męczennikom, bojownikom o wolność i niepodległość Polski, poległym i pomordowanym w latach 1939 - 45, na którym po dzień dzisiejszy wyrzyte są m.in. nazwiska Tkoczów.*

*W lipcu 1958 r., siostra po raz pierwszy od końca II wojny światowej odwiedziła Polskę. Byłem bardzo zaskoczony jej przyjazdem. Na jej twarzy zauważyłem nie gojące się rany cierpienia z czasów wojennych. Jej smutna twarz rozpoznała się z chwilą wspomnień z beztróskich lat dzieciństwa. Razem z rodzeństwem nie mogliśmy nacieszyć się jej pobylem, który trwał tylko trzy tygodnie.*

*Następne odwiedziny Klary były kolejno w latach: 1960, 1974, 1987, 1990. My również ją odwiedziliśmy. Byłem u niej po raz pierwszy w 1964 r. wraz z Łucją. Podczas jej ostatnich odwiedzin w Polsce wraz z rodziną z Szwecji i Polski, zwiedziła były obóz zagłady w Oświęcimiu. Harcmistrz Walenty Kaczmarczyk (przewodniczący Komisji Historycznej ZHP przy Hufcu w Rybniku) dowiedział się o przyjeździe Klary i natychmiast wykorzystał sytuację, by zaprosić ją wraz z całą jej rodziną na uroczystość do ośrodka obozowego w Wapiennicy (koło Bielska - Białej), gdzie wręczono jej „Krzyż za Zasługi z Rozetą – Mieczami” - odznaczenie przyznawane harcerzom za walkę z okupantem w czasie II wojny światowej.”*

*Tymi słowami dziadek zakończył opowiadanie historii Klary. Był tak zadumany, że trudno było przywołać go do rzeczywistości. W trakcie relacji przedstawił mi mnóstwo zdjęć z tamtego okresu. Niektóre z nich wykorzystałam do tej pracy. Nigdy nie sądziłam, że odtworzę tak bliski mi teraz obraz życia Klary i jej rodziny. Z całą pewnością ich życie nie było łatwe, a jednak próbowali osiągnąć zamierzony cel - próbowali odzyskać niepodległość i szczęście dla naszego kraju, narażając tym samym własne zdrowie oraz życie.*

*Klara zmarła 24 stycznia 1996 r.*

**Oprócz relacji Józefa Tkocza, wykorzystano do opracowania:**

1. Książka Innocentego Libury, *Z dziejów domowych powiatu*, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu 1984 r.
2. Książka Longina Musiolika, *Spacerkiem po Rybniku i okolicy*, wydana w 1997 r. Nakładem Komendy Hufca ZHP w Rybniku.
3. Książka Longina Musiolika, *Śląscy patroni Rybnickich ulic*, wydano staraniem Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Rybniku 1994 r.
4. Książka Bogdana Cimały, *Wypisy do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego*, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu 1985 r.
5. Artykuł gazety „*Nowiny*”, wydanej w Rybniku 18 lipca 1990 r., kolumna - Z historii bohaterskich harcerzy Chwałowic - „*Rodzina Tkoczów*”, autor - Walenty Kaczmarczyk.
6. Artykuł gazety „*Nowiny*”, wydanej w Rybniku 25 lipca 1990 r. - „*Bohaterka Szarych Szeregów*”, autor-(par).
7. Wypis z kroniki KWK „Chwałowice” w Rybniku 1984 r., autor - Alfred Kaczmarczyk, Waclaw Wieczorek - „*Podziemny Ruch Oporu*”.
8. Napis wyryty na pomniku w Chwałowicach przy ul. 1-go Maja.

## KUCZATY STEFAN,

był więźniem:  
nr 108625 w KL Auschwitz,  
nr 34506 w KL Buchenwald,  
w KL Dora-Mittelbau,

Opracowanie oparte o wspomnienia Stefana Kuczatego (w cytatach z pamiętnika wprowadzono niewielkie poprawki stylistyczne)

### WSTĘP

Początkiem czerwca 2002 r., gdy ukazała się informacja prasowa o wydanej książce *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych*, otrzymałem informację od Daniela Jakubczyka z Turzy Śląskiej, że posiada zbiór materiałów o rodzinie Kuczatych i materiał ten wraz ze zdjęciami, może mi udostępnić. Jest sprawą oczywistą, że materiałem tym byłem zainteresowany, jednak dopiero po zapoznaniu się z nim, oceniłem jak ogromną wartość dokumentacyjną posiada. Dodam przy okazji, że Daniel Jakubczyk jest dosyć młodym człowiekiem, więc tym cenniejszy to gest. „Długo Polska nie zginie...”, gdy wspaniałe młode osoby, będą wykazywały tak pozytywny stosunek do historii, do wydarzeń tych starszych i tych z okresu okupacji hitlerowskiej. Żeby uzasadnić, że nie jest mój optymizm grzecznościowym pustosłowiem, przytaczam fakt, że w tejże miejscowości Turza Śląska, wydawana jest gazeta „U nas”, w której Daniel Jakubczyk zaangażowany jest jako współredagujący to pismo. Między innymi w nr 1/84 ze stycznia 2000 r., w artykule „Oni tworzyli historię ziemi wodzisławskiej”, opublikował artykuł o rodzinie Kuczatych.

Wspomnienia Stefana Kuczatego (spisane w formie pamiętnika), musiałem częściowo „przeredagować”, stąd nie jest to dosłowny przedruk z oryginału. Niemniej, 99% niniejszego opracowania, to treść wspomnień zapisanych przez Stefana Kuczatego o ojcu Karolu który od 1918 r. walczył o Polskę, o sobie i rodzeństwie, które kontynuowało tradycję rodzinną i także walczyło czynnie o Polskę – chociaż w późniejszym okresie.

Stefan Kuczaty urodzony 16.10.1911 r. rozpoczyna swoją działalność w ruchu oporu od okresu chłopięcego. Patriotyzm miał wpisany już od najmłodszych lat. Czy zatem w 1939 r. mógł postąpić inaczej niż stanąć naprzeciw bezwzględne wroga?

### REFLEKSJA

**z mojego udziału i uczestnictwa w działalności o polskość oraz narodowe wyzwolenie, - w walce skierowanej przeciw zaborcom i ciemnościom niemieckim w okresie od 1920 do 1945 r.**

W życiorysie każdego człowieka mają miejsce wydarzenia, które na podstawie przeżytych emocji, są mocniej utrwalone w pamięci niż te mniej istotne. Wywołują

zatem z racji owego „ciężaru gatunkowego”, szczególną uczuciowość, sentyment, kształtują poglądy na stosunek do pewnych problemów życiowych. Przeżycia związane z tymi wydarzeniami, są równocześnie decydującym czynnikiem o postawie i zachowaniu się określonej jednostki w przyszłości – w podobnych sytuacjach.

W moim życiu, jedną z najważniejszych wartości to sprawa stosunku i postawy do patriotyzmu i polskości. Staralem się w każdej sytuacji życiowej wykazać, że mój stosunek do tych wartości był i będzie jednoznacznie pierwszoplanowym. Oznaczało to w przeszłości, że moje zachowanie i postępowanie, nacechowane było patriotyzmem, że wypływało z postawy uczuciowej, nazywanej często przez literatów: „uczuciem miłości do Ojczyzny”.

Na naszej ziemi górnośląskiej - jak uczy historia, od wieków trwała szczególnie ostra i bezwzględna walka niemieckiego, ze wszystkim, co polskie i patriotyczne. W różnych okresach mojego życia, różne formy przybierała ta walka, od chłopca do posyłek i meldunkowego w okresie powstań śląskich, poprzez udział w pracy społecznej okresu międzywojennego. Później założyłem mundur żołnierza w kampanii wrześnieowej, uczestniczyłem w ruchu konspiracyjnym w pierwszych latach hitlerowskiej okupacji, i wreszcie – ponosiłem konsekwencje tej działalności, poprzez pobyt w obozach hitlerowskich jako dożywotni więzień polityczny.

Wspominane lata mojego życia, szczególnie z okresu dziecięcego i młodzieńczego, wywołują we mnie uczucia wielkiej wdzięczności dla moich rodziców, którzy wytworzyli w rodzinnym środowisku atmosferę polskości i patriotyzmu, co tak skutecznie zakorzeniło się we wszystkich siedmiu synach. Dzięki temu, synowie ci już jako kilkunastoletni chłopcy, stali się aktywnymi uczestnikami zrywu powstańczego.

## 1. OKRES POWSTAŃ ŚLĄSKICH.

Jesienią 1920 r., trwały intensywne przygotowania do trzeciego powstania śląskiego. Do przygotowań tych należało między innymi zaopatrywanie lokalnych pododdziałów w broń. Odbywało się to wszystko w ścisłej tajemnicy i tylko przez szczególnie zaufanych działaczy oraz organizatorów. Jednym z tych działaczy był mój ojciec<sup>28</sup>.

Mieszkaliśmy wówczas w Rogowach w powiecie Wodzisław Śl. Ojciec posiadał małe gospodarstwo, a przy tym sklep spożywczy. Warunki te sprawiły, że gospodarstwo nasze i zabudowania stały się punktem organizacyjnym baonu powstańczego, a okresowo nawet zapleczem magazynowym akcji powstańczej na całą okolicę Rogów. Miałem niespełna 10 lat, gdy dwóch moich starszych braci: Władysław i Damian oraz syn naszego sąsiada 12-letni Franciszek Hojka, wtajemniczyli mnie a także włączyli do pracy nad budową leśnego pomieszczenia –

<sup>28</sup> **KAROL KUCZATY** – ojciec ur. 13.07.1876 r. w Szulerzowicach. Do lat międzywojennych zamieszkały w Rogowach. Był założycielem i komendantem POW Górnego Śląska na terenie gmin nadodrzańskich od Rogów po Lubomię. Organizator i dowódca oddziału powstańczego na terenie Rogów w III powstaniu śląskim. Po odzyskaniu niepodległości został w 1922 r. przewodniczącym Rady Gminnej w Rogowach. Od 1929 r. zamieszkał w Rybniku. W czasie okupacji, zagrożony aresztowaniem, ukrywał się. Zmarł 17.11.1952 r.

magazynu na broń dla powstańców. Myśl budowy tego pomieszczenia podsunęli zapewne dorośli, lecz dla uniknięcia podejrzeń wykonywały to dzieci - подростki, gdyż miało to wyglądać jak zabawy i gry dziecięce.

W sąsiedztwie gospodarstwa naszego i Hojki, był mały lasek składający się z czterech zagajników, z polaną i małym stawkiem w środku. W tym to zagajniku wykopaliśmy obszerną jamę, pokryliśmy ją drzewem i dobrze zamaskowaliśmy. To pomieszczenie było na zewnątrz prawie niewidoczne, a wejście było tak małe jak do lisiej nory. Dorosły osobnik ledwo mógł się do środka wczołgać. Dla odwrócenia uwagi, przy wykonywaniu tego pomieszczenia spuściliśmy równocześnie wodę ze stawu (który był położony tuż obok) i poprawialiśmy niby dno. Dla kogoś nie wtajemniczonego o celu naszej pracy, wszystko było w porządku, bo przecież zarówno zagajnik jak i stawek był własnością Hojki, a my pomagaliśmy tylko jego synowi.

Szczególne emocje wywołało we mnie następujące zdarzenie, które dosyć dokładnie pamiętam, mimo, że miałem niecałe 10 lat. Któregoś dnia, zabrał mnie ojciec do Wodzisławia. Jechaliśmy furmanką Hojki, niby po towar dla sklepu mojego ojca, lecz w Wodzisławiu, w umówionym miejscu władawaliśmy na furmankę karabiny i amunicję, a dla zamaskowania tego ładunku, nałożyliśmy na wierzch jakiejś artykuły spożywcze. W powrotną drogę jechałem sam z gospodarzem Hojką, bo ojciec dla odwrócenia podejrzeń wracał rowerem. Gospodarz Hojka był, lub też udawał pijanego, więc ja czułem się przez całą drogę odpowiedzialny za ten tak ważny transport broni. Był to przejazd bardzo niebezpieczny z uwagi na częste kontrole żandarmów niemieckich. Pod wieczór dojechaliśmy szczęśliwie do lasu, by rozładować broń w tym specjalnie wykonanym pomieszczeniu. Tam też czekał na nas mój ojciec. Z powodu panujących w lesie ciemności, koń podjechał wozem za blisko brzegu rowu i wóz osunął się do rowu. Zapanowała konsternacja i przerażenie - co robić. Nie było jednak innego wyjścia, ojciec polecił mi, żebym pobiegł do domu po siekiery i moich braci, by było więcej zaufanych rąk do pracy. W ogromnym strachu i podnieceniu biegłem co sił przez ciemny las (około dwa kilometry) do naszego domu. Zabrawszy siekiery, dotarłem z braćmi na miejsce gdzie unieruchomiony był wóz. Wraz z ojcem i Hojką naścinaliśmy drzew, wydostaliśmy z rowu furmankę i złożyliśmy broń do schowka.

Jedną z form walki o polskość w zaborze pruskim, było organizowanie i udział w manifestacjach. Tak więc święto 3-go maja 1920, miało być okazją do wielkiego pochodu manifestacyjnego w Raciborzu. Dorośli i młodzi uczestnicy manifestacji, zbierali się w miejscowości Lukasy na prawym brzegu Odry. Bardzo starały się przeszkodzić manifestantom bojówki Grenzschutzu<sup>29</sup>, które w sile kilkudziesięciu ludzi stanęły na moście odrzańskim nie wpuszczając nikogo do miasta. Wśród tłumów przygotowujących się do manifestacyjnego marszu przez miasto, było też kilkanaście jeźdźców na koniach. Wśród nich pamiętam mieszkańców Lubonii: F.Grzybka, W.Grzybka, A.Segeta oraz Józefa Segeta. Wysunęli się odważnie na czoło i rozpędzonymi koniami przebili kordon bojówkarzy. Za nimi donośnie rozbrzmiewały słowa pieśni: *„Tam w Raciborzu na ulicach z tryumfem kroczy Polski lud, pogodę widać w jego licach, pochód wspaniały niby cud. Dalej więc*

---

<sup>29</sup> Grenzschutz – służba ochrony granicy.



*wszyscy wraz nieśmy śpiew bo Bóg tronuje nad trony, niesie on zemsty grom, ludu gniew, w przyszłości rzućmy się na sztandar nasz biało-czerwony, na nim niewinna polska krew...*" itd. Po jakimś czasie, w innych rejonach Raciborza, bojówkarze Grenzschtzu jednak zaatakowali czynnie manifestantów i doszło do ostrych starć, a następnie do ogólnej szamotaniny, której całkowicie obojętnie przyglądała się policja. Ja maszerowałem w pochodzie niosąc flagę polską. Przy starciu z opryszkami Grenzschtzu zostałem mocno pobity, - połamano na mnie drzewce flagi i nie wiem jak by się to było skończyło, gdybym nie uciekł i nie schował się w jakimś zaułku. Tam - płaczącego, znalazła mnie i zabrała do domu - Paulina Bigdowska (pochodząca z Rogów) ze swoim bratem.

Miasto Racibórz było również bazą zaopatrzeniową dla powstańców z miejscowości Rogowy. W podobny sposób jak do Wodzisławia, mój 15-letni wówczas brat Karol jeździł po broń do Raciborza. Któregoś jednak razu, na tym przewożeniu broni został przyłapany przez patrol Grenzschtzu i uwięziony, a broń oczywiście mu zabrano. Gospodarz Hojka, który miał tę broń przewieźć furmanką, wrócił do domu bez niczego. Po interwencji ojca w komendzie alianckiej, zwolniono brata po trzech dniach. Był jednak tak pobity a właściwie zmasakrowany, że został kaleką (zginął w lutym 1944 r. z rąk hitlerowców jako partyzant w lasach kieleckich).

Po tym aresztowaniu i pobiciu brata, często mieliśmy rewizje w domu – w poszukiwaniu ukrytej broni, a odbywało się to w ten sposób, że okrążano nasz bydynek i nikomu z domowników nie wolno było z niego wychodzić. Na szczęście nie znaleziono niczego kompromitującego, ale dla pewności ukrytą w obrębie naszego domostwa broń i amunicję, wywieźliśmy do wspomnianej już kryjówki w lesie, i tam była przechowywana do czasu jej rozdziału między powstańców.

W okresie kampanii plebiscytowej, szowiniści niemieccy uciekali się do bezprawnych działań, nie licząc się z obecnością alianckich obserwatorów. Przypominam sobie, że pewnego dnia przyjechał rano pod nasz dom, sznur samochodów ciężarowych, załadowanych niemieckimi bojówkarzami, przebranymi w mundury włoskich żołnierzy (członków grupy alianckiej). Celem przyjazdu tych „przebierańców” było aresztowanie polskich agitatorów plebiscytowych. Doprowadzono wybranych Polaków z Rogów i okolicy na punkt zborny, i nie wiadomo co by się dalej stało, gdyby nie spryt i odwaga mojego 14-letniego brata Władysława. Ja powiadomiłem go o całym zajściu, a on pełniąc wówczas dyżur na poczcie w Rogowach, zatelefonował do komendy wojsk francuskich w Wodzisławiu, by opowiedzieć o postępowaniu tych niby Włochów. W kilkanaście minut przyjechała uzbrojona grupa żołnierzy francuskich i uwolniła polskich agitatorów plebiscytowych, wśród których między innymi był mój ojciec - Karol Kuczaty, J. Morcinek, J. Rzezonka, B. Klon.

Do powyższego zajścia dodać należy, że kiedy samochody tych niby Włochów stały na drodze, ja i inni chłopcy w moim wieku, oblepiliśmy je ulotkami o treści: „*Głosuj na Polskę*” lub „*Uliczka (hakata niemiecka) przypomni sobie, Polacy twoi ojcowie, spokoju nie mają w grobie, bo widzą Judasza w tobie*” i inne ulotki o podobnej treści. Mimo że cała akcja z „przebranymi Włochami” zakończyła się dla większości osób pomyślnie, to niestety dla mojego brata Władysława skończyła się bardzo nieszczęśliwie. Kiedy bowiem pełnił dyżur na poczcie został przez

bojówkarzy niemieckich postrzelony w głowę. Na całe życie pozostała mu głęboka blizna za prawym uchem. Brat ten był szczególnie aktywnym bojownikiem o Polskę. W okresie międzywojennym był zaangażowany w wywiadzie polskim w Gdańsku. Niestety, w kampanii wrzesniowej zginął jako żołnierz przeszyty pociskami broni pokładowej z hitlerowskich samolotów.

Działalność naszej rodziny w okresie powstań i plebiscytu, doprowadziła Niemców do wielkiej wściekłości, w związku z czym postanowili się na nas zemścić. Opracowano plan i wydano rozkaz zaminowania i wysadzenia w powietrze naszego domu wraz z jego mieszkańcami. Wykonawcami tego zbrodniczego planu były, jak dowiedzieliśmy się później, najemne zbiry: Max Jańczyk, Szymiczek i Mika oraz jakiś czwarty osobnik - którego nazwiska nie pamiętam. Byli to mieszkańcy Rogów, którzy przed powstaniem przeszli na drugą stronę Odry, by walczyć przeciw Polakom. Na szczęście wykonanie tych niecznych planów przez wymienionych najemników, powiodło się tylko częściowo a my cudem uniknęliśmy niechybnej śmierci.

Wykonanie zbrodniczego planu miało taki oto przebieg, że około godziny 4-tej rano, zamachowcy wkradli się przez okienko do piwnicy, zaminowali – rozmieścili w różnych miejscach ładunki dynamitu o łącznej wadze 6 kilogramów. Przy okazji jednak przeszukiwali piwnicę za czymś, co można by ukraść. Zabrali więc parę butelek wina i kilka kilogramów tytoniu - tak zwanej „presówki”. Zajęło im to nieco więcej czasu niż zakładali, więc wydostając się z piwnicy w pośpiechu, pozostawiali na nasze szczęście wszystkie drzwi otwarte. Dzięki temu siła wybuchu częściowo się „rozprężyła” i nie dokonała takich zniszczeń jak to było w planie zabójców. Mimo to, detonacja spowodowała, że betonowy strop nad sklepem został całkowicie zniszczony – zapadł się, a wszystkie drzwi i okna na parterze wyleciały wraz z futrynami. W sąsiednich budynkach także wyleciały szyby z okien. W budynku Hojki - oddalonym od nas około 100 metrów, powstała kilku centymetrowa rysa w murze.

Wybuch spowodował oczywiście fizyczne i psychiczne szkody całej naszej rodzinie, – która w komplecie spała w budynku. Przypominam, że była godzina 4-ta nad ranem. Siłą wybuchu zostaliśmy prawie wszyscy powyrzucani z łóżek, a ja z braćmi spałem akurat w pokoju nad sklepem, więc odczuliśmy wybuch szczególnie mocno. Przy odgłosach rozpaczliwego płaczu, zaczęliśmy powoli wydostawać się ze zrujnowanego domu. Sporo ludzi z sąsiedztwa, którzy przybyli nam natychmiast z pomocą, pomagało wydostać się z tego rumowiska i przyjść do siebie. Dopiero po jakimś czasie, gdy wszyscy wydostali się z budynku, okazało się, że nikt z nas nie doznał zbyt silnych zranień poza ogólnym przerażeniem, potłuczeniami i niegroźnymi kontuzjami. Na trwałe pozostało w mojej pamięci, jak sąsiedzi zgromadzeni koło ruin naszego budynku, okazali nam pomoc i pocieszali nas. Szczególnie życzliwą pomoc okazał mieszkaniec Rogów - Jan Klona, członek straży gminnej.

W przytaczanym powyżej okresie, odbywały się dosyć często zebrania aktywu powstańczego i aktywistów, walczących o polskość Górnego Śląska z rejonu Rogów, Belsznicy i okolic. Zebrania te odbywały się z reguły w budynku moich rodziców w Rogowach. Mimo młodego wieku, uczestniczyłem w tych spotkaniach częściowo jako zabezpieczenie dla uruchomienia tzw. systemu ochronnego, bo

przecież spotkania miały charakter nielegalny. Na zebraniach tych, została zapoczątkowana idea ludowładztwa w formie powołania i zorganizowania rad narodowych. Na jednym z zebrań wybrano nawet Radę Narodową dla terenu gminy Rogów i kilku okolicznych wsi. W skład tej wybranej wówczas rady weszli: Karol Kuczaty (mój ojciec) jako przewodniczący, z-ca Wiktor Klon z Rogów, sekretarz Franciszek Piszczan z Olzy n/Odrą. Niestety, ówczesna idea i władza ludowa w formie Rad Narodowych nie doczekała się realizacji, wobec znacznego układu - utworzenia Polski niepodległej, państwa o kapitalistycznych stosunkach społecznych, u których nie było miejsca dla sprawowania ludowej władzy w formie rad narodowych.

## **2 OKRES MIĘDZYWOJENNY I KAMPANII WRZEŚNIOWEJ, OKUPACJA, – DO CZASU UWIĘZIENIA.**

Niemal przez cały okres międzywojenny, byłem aktywnym członkiem Związku Młodzieży Powstańczej. Szczególnie chętnie angażowałem się do organizowania różnego rodzaju imprez o charakterze patriotycznym.

Kampania wrześniowa była dla mnie również okresem dosyć przykrych przeżyć. Byłem żołnierzem (w stopniu plutonowego) 5-go batalionu telegraficznego. Przebyliśmy szlak od Pszczyny po Lublin. W akcji odwrotu - w okolicy Dębicy, na pewnym wzgórzu zainstalowano trzy baterie artyleryjskie, a ja wraz z dwoma kolegami otrzymałem rozkaz zajęcia stanowiska na sąsiednim wzgórzu – obserwację i przekazywanie informacji do punktu dowodzenia. Mieliśmy przekazywać meldunki o kierunkach przesuwania się zmotoryzowanej kolumny niemieckiej. Dzięki takim meldunkom, nasza artyleria zniszczyła sporo jednostek w kolumnie niemieckiej. Zostaliśmy jednak – nasza grupa obserwacyjna i baterie artyleryjskie, dosyć szybko wykryci i zasypani gradem pocisków. W powstałym zamieszaniu, obaj moi żołnierze uciekli i zostałem sam na posterunku, obsługując telefon do całkowitego wycofania się resztek trzeciej baterii. Straty w bateriach były ogromne: trzy rozbite działa, kilku zabitych artylerzystów, zabite wszystkie konie. Niedobitki - kilku żołnierzy i ja z łączności, przedostaliśmy się nocą, czołgając się na do swoich przez pozycje niemieckie. Lekko ranny szrapnelem, dołączyłem w Przeworsku do naszej jednostki. Zostałem przez dowódcę kompanii kapitana Staroypińskiego - wyróżniony za odwagę i waleczność.

Pod Biłgorajem dostałem się do niewoli niemieckiej wraz z 21-szą Dywizją Piechoty, gdy jednak transportowano nas jako jeńców - do Niemiec, udało mi się zbiec podczas postoju na stacji Kraków-Płaszów.

\*

Od pierwszych dni okupacji, a mieszkaliśmy już w Rybniku, cała moja rodzina była poddana represjom hitlerowców. Dla przykładu, dnia 1-go maja 1940 r. o godz. 4,00 wtargnęło do naszego domu dwóch niemieckich policjantów z okrzykami: „*Polnische Banditen auf!*” (*Polscy bandyci wstawać*) i w brutalny sposób kazali nam wychodzić z łóżek. Jak się okazało, poszukiwali jednego z moich braci -

Stanisława<sup>30</sup>. Wyjaśnialiśmy im, że żaden z nas nie jest Stanisławem, ale oni nie zważając na to co mówimy, okrzykami: „*verfluchte Banditen los, los, schnell*” (*przekłęci bandyci szybko, szybko, prędko*) – zmuszali nas do ubierania się. Żeby wyegzekwować szybszą reakcję na ich polecenia, nie szczędzili nam kopniaków i uderzeń bykowcami. Mnie i brata Bolesława<sup>31</sup> przewieziono do siedziby policji w Rybniku, mieszczącej się wówczas w dawnym budynku klasztoru SS. Urszulanek. Nie wystarczyło im przekonywanie że żaden z nas nie jest poszukiwanym Stanisławem ani udowadnianie naszych personaliów według posiadanych dokumentów. W końcu oświadczono nam, że będziemy więzieni tak długo, aż zgłosi się względnie zostanie schwytany Stanisław. Gdy więc udało się im go schwytać na drugi dzień w okolicy Jastrzębia – nas zwolniono.

Stanisława więzili w różnych obozach koncentracyjnych do końca wojny, czyli przez pięć lat. Wyzwolony został w Mauthausen-Gusen przez wojska amerykańskie. Drugi brat Bolesław wraz z Andrzejem Kaszubą – też z Rybnika, zostali zagazowani spalinami samochodowymi w samochodzie specjalnie do tego celu przystosowanym, podczas ich transportu z Mauthausen-Gusen do krematorium w obozie macierzystym w Mauthausen.

Innym przejawem mszczenia się Niemców na naszej rodzinie, była sprawa sądowa wytoczona mojemu ojcu, a mająca związek aż z rokiem 1921, gdy ojciec mój jako komendant powstania w Rogowach, wydał rozkaz zarekwirowania dla celów powstania - rowerów z tej miejscowości. Wykonawcami rozkazu byli K. Szymiczek i J. Frydrych. Pod koniec 1939 r. niejaki Kurzydym z Rogów, zaskarżył ojca o kradzież roweru w 1921 r. Mimo jego tłumaczenia, że roweru nie ukradł, został skazany na pół roku więzienia i zwrot nowego roweru.

Wiosną 1940 r., zostałem przez mojego kolegę H. Ślosarkę z Rybnika, wciągnięty do działalności w tajnej organizacji Związek Walki Zbrojnej. Pracowałem wówczas w szlifierni szkła i wytwórni luster wspomnianego nieco wcześniej Andrzeja Kaszuby w Rybniku - w charakterze ekspedienta. Zaznaczyć muszę, że znałem język niemiecki, natomiast mój pracodawca a zarazem dobry znajomy, nie znał w ogóle języka niemieckiego. Ze względu na sprzyjające okoliczności, po jakimś czasie zorganizowałem w mieszkaniu Kaszubów rejonową - odcinkową (na Rybnik i okolice) centralę organizacji ZWZ. Niestety, w sierpniu 1942 r., zupełnie niespodziewanie - wczesnym rankiem, Kaszuba, jego żona i przebywający u nich krewny (siostrzeniec Kaszubowej), zostali aresztowani i wywiezieni do obozu dla wysiedleńców w Lyskach, zaś ich mieszkanie i warsztat zostały zaplombowane. Ja oczywiście obawiając się także aresztowania,

<sup>30</sup> **STANISŁAW KUCZATY**, ur. 17.08.1916 r. w Rogowach. W 1936 r. ukończył dwuletnią szkołę handlową w Rybniku. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Ranny w rejonie Krosna i wzięty do niewoli niemieckiej, zbiegł i wrócił do Rybnika. W kwietniu 1940 r. został aresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie został wyzwolony 5.05.1945 r. przez wojska amerykańskie. Po powrocie prowadził w Rybniku rozlewnię octu (do 1951 r.). Na krótko przeniósł się do Szczawna Zdroju. Później pracował w Hucie Silesia w Rybniku. Jego ostatnim miejscem pracy było Przedsiębiorstwo Budowlano-Inżynierskie Przemysłu Węglowego w Rybniku. Zmarł dnia 10.07.1970 r.

<sup>31</sup> **BOLESŁAW KUCZATY**, ur. 28.10.1913 r. w Lubomi. Z zawodu fryzjer. Aresztowany przez Niemców 1.05.1940 r. i po kilku dniach zwolniony. Zaangażowany w działalność ZWZ, ponownie aresztowany w 1943 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen Gusen. Zginął w czasie transportu do krematorium w Mauthausen (zatruty spalinami w specjalnie do tego celu przystosowanym samochodzie) w lipcu 1943 r.

postanowiłem się ukrywać. Niemniej, natychmiast po aresztowaniu Kaszubów, postanowiłem dostać się do ich mieszkania oraz warsztatu - przed dokładną rewizją Niemców, by usunąć stamtąd jakiegokolwiek dowody działalności konspiracyjnej. Zorganizowałem w pośpiechu zespół czteroosobowy: R. Wojacek (moją żonę), Halinę Przybylską, J. Kuczatego (mojego młodszego brata) oraz ja, jako organizator tego przedsięwzięcia. Dostaliśmy się do mieszkania i warsztatu, aby zlikwidować co trzeba. Zniszczyliśmy wykazy i zapiski, zabraliśmy karty żywnościowe i odzieżowe, przechowywane w centrali dla sekcji charytatywnej - celem udzielenia pomocy Polakom. Zatarliśmy oczywiście wszystkie ślady naszego tam pobytu, a naruszone plomby zniekształciliśmy tak, żeby wyglądały jakby zrobiły to dzieci - z ciekawości czy dla zabawy. Dalsze nasze obserwacje wykazały, że Niemcy nie domyślili się do czego było wykorzystywane mieszkanie Kaszubów, o urzędującej tam „centrali” organizacji ZWZ, ani o naszych „odwiedzinach” w mieszkaniu.

Wpadka naszej organizacji i początek mojej obozowej gehenny miały się rozpocząć kilka miesięcy później.

### **3 OKRES POBYTU W WIĘZIENIACH I OBOZACH (1943 – 1945).**

W wyniku zdrady przez agenta gestapo – Jana Zientka (byłego kierownika odcinka drogowego w PKP Rybnik), który wkraść się w szeregi członków organizacji podziemnej ZWZ, zostałem w dniu 11 lutego 1943 aresztowany przez Gestapo w Rybniku. Już na placówce Gestapo zostałem tak zmasakrowany, że nawet dla znajomych byłem trudno rozpoznawalny. Żona mojego pracodawcy – Stefania Kaszubowa, która przedtem codziennie mnie widywała gdy u nich pracowałem, zobaczywszy mnie tam w piwnicy gestapo, nie mogła mnie rozpoznać. W takim stanie przewieziono mnie wraz z innymi aresztowanymi do Oświęcimia, gdzie zaczęło się właściwe śledztwo. Zeznania wymuszano przez różnego rodzaju, bardziej lub mniej znane metody tortur. Najboleśniej odczułem znaną próbę zawieszania na koziołku. „Ćwiczenie” to zastosowano wobec mnie trzykrotnie.

Po zakończeniu śledztwa, na podstawie „jakiejś rozprawy w Berlinie” – w której nie brałem udziału, zostałem skazany na dożywotnie więzienie za zdradę stanu: tzw. „Staatshochverrat”.

Jako więzień po wyroku, byłem przynajmniej w następnym okresie uwolniony od „zabiegów” śledczych, a doznałem jedynie anormalnych – obozowych przeżyć.

W czasie kilkumiesięcznego pobytu w oświęcimskim obozie, byłem przydzielony do różnych robót. Między innymi pracowałem w Komandzie wysyłanym do robót przy bagrze na Sole, tzw. „Flusskis Reisko”. Funkcję kapo w tym komandzie spełniał znany sadysta z Rybnika o nazwisku Stanisław Grzonka. Zdarzyło się kiedyś, że kapo Grzonka zachorował, i wtedy wszyscy członkowie naszego komanda (a w skład komanda wchodził wyłącznie Polacy i Rosjanie) prosili mnie, żebym ja w jego zastępstwie prowadził komando. W taki to sposób następnego dnia przy bramie, kazano mi włożyć opaskę U.K. („Unter Kapo”). Wtedy też przy pracy - pod nieobecność Grzonki, którego zastępowałem w „poganianiu ludzi”, ludzie porządnie sobie odpoczęli. Skutek był jednak taki, że nie wykonaliśmy nałożonej normy, co niemiecki majster dokładnie zaznaczył w raporcie. Groziło to całej grupie w komandzie poważnymi represjami i karami (w

obozie). Wtedy to, dla ratowania całej grupy, odważyłem się - korzystając z tego, że notatka majstra niemieckiego była pisana ołówkiem - wszystko wygumować. Chciałem pozbyć się śladu w notatkach, że było coś nie tak jak być powinno. Oczywiście powtórzenie takiego wykroczenia-przestępstwa równało się dla mnie ze skazaniem na bunkier w bloku 11, zamknięciem między druty no i ewentualną śmiercią. Ponieważ jednak byłem w grupie lubiany i moje poczynania były w interesie komanda, sprawa się na szczęście nie wydała. Dopiero, kiedy po trzech tygodniach wrócił kapo Grzonka, zauważył, że wykonanie robót jest poniżej normy (lub ktoś mu nieopatrznie opowiedział historię z gumowaniem). Skopał mnie w robocie i pobił porządnie, zerwał opaskę U.K. i wyrzucił z komanda, co dla mnie oznaczało skierowanie do gorszych robót.

W tym też okresie nadeszły (dla wielu więźniów z Rybnika) wyroki z „Sondergericht” z Berlina. Nasza sprawa dlatego znalazła się w sądzie w Berlinie, bo grupa ta, pochodząca z rybnickiego, składała się przecież niby z Niemców (Niemcy jak wiadomo włączyli Górny Śląsk do Rzeszy). Dnia 24.VI.1943, kiedy nadeszły owe wyroki, zostaliśmy skazani na tzw. „Blocksperrę” tj. zakaz opuszczania bloku. Zobaczyłem z okna mojego bloku, jak SS-mani prowadzą grupę więźniów, między innymi i niektórych z naszej podziemnej organizacji. Rozpoznałem Staszka Sobika, Janka Klistalę, Alojza Siąkałę. Nie wytrzymałem i mimo „Blocksperry” wybiegłem z bloku (na szczęście miałem wtedy jeszcze opaskę U.K., co sprawiło, że nie zostałem zatrzymany przez wartownika). Chciałem pożegnać kolegów, których prowadzono do bloku 11 na śmierć, żeby przynajmniej mieli do kogo wypowiedzieć ostatnie życzenia. Wszyscy oni świadomi, że idą na stracenie, trupio bladzi, odpowiadali mi na pozdrowienia, przekazywali polecenia i pozdrowienia dla najbliższych, rzucali różnego rodzaju pamiątki obozowe aż do wejścia do bloku 11.

Wszyscy wiedzieliśmy, że ich godziny są policzone, bo przebywał w obozie znany postrach, - głośny egzekutor SS Hauptscharführer Palitzsch. Następnego więc dnia Palitsch przyjętym zwyczajem, rozstrzelał wszystkich skazanych z tej grupy - strzałem w tył głowy, podchodząc pojedynczo do każdego. Pozostali koledzy aresztowani w związku z przynależnością do naszej organizacji, wywiezieni do innych obozów, zostali również w podobny sposób uśmierceni.

Po ośmiu miesiącach, tzn. dnia 16.10.1943 wraz z innymi towarzyszami niedoli, zostałem przetransportowany do O.K. Buchenwald. Na „powitanie” zostaliśmy oczywiście wygoleni i ostrzyżeni z każdego włoska. Pracowałem tam głównie w kamieniołomach. Z Buchenwaldu bardzo często, czy wręcz codziennie, wysyłano transporty specjalne do O.K. „Dora”<sup>32</sup> Nordhausen. Obóz ten przejmował wszystkich szczególnie grozą i lękiem. Z transportów tych nikt nie wracał żywy – przywożono jedynie trupy i zawieszoną bieliznę. Każdy więzień z panicznym strachem i grozą oczekiwał i obawiał się chwili, kiedy wszechwładny gest

---

<sup>32</sup> **KL Dora-Mittelbau**, miejscowość w Niemczech, okrug Halle, w pobliżu Nordhausen na podgórzu Harzu, hitlerowski obóz koncentracyjny w IX 1943 do IV 1945. Początkowo filia obozu Buchenwald, od 1944 samodzielny obóz z licznymi podobozami. Przeszło przez ten obóz 60 tyś. więźniów różnej narodowości (najwięcej Polaków), zginęło 13 tysięcy. Obóz zorganizowany był w sztolniach po zlikwidowanych kopalniach dla montażu rakiet V-2 i samolotów.

„kapowski” wskaże na niego, - skazując go na transport do „Dory”.

Przyszła niestety kolej i na mnie w dniu 4.12.1943 roku. W ten tragiczny dzień, którego chyba do śmierci nie zapomnę, mój kolega Dolek z Sosnowca, student Uniwersytetu Wileńskiego, w proroczym przewidywaniu stwierdził, że „*św. Barbara wprowadza nas do swoich nor, a nie wiadomo jaki święty nas wyprowadzi*”. Jego jak i wielu innych nie wyprowadził żaden święty, natomiast kilka dni później wcielone szatany hitlerowskie wywiozły jego trupa, bo „Dora” była prawdziwym przedsionkiem piekieł. Fakt, że wyszedłem cało z tego obozu, uważam za prawdziwy cud. Trzech moich kolegów, z którymi bardzo się zżyłem – zginęło.

„Dora” była prawdziwą podziemną fabryką. W rozbudowie znajdowały się ogromne tunele o nieznanym nam (w tym czasie) przeznaczeniu. W okresie gdy tam przebywałem - w podziemiach (4.12.1943 – 15.05.1944), prowadzono roboty do przebicia Stollu B i C. Warunki były straszliwie ciężkie. Więźniów nie wyprowadzono w ogóle na powierzchnię ziemi. W całych tych tzw. halach - w przodzie, gdzie były nasze bloki mieszkalne, powietrze było „nie do zniesienia”. Przy niewystarczającej wentylacji szczególnie dokuczały smrody z podziemnych latryn i z prochu strzelniczego, zużywanego do odstrzału urobku w drażonych tunelach. Za pomieszczenia mieszkalne służyły hale nr 42 i 43, położone prawie bezpośrednio przy prowadzonych robotach kamiennych, czyli w miejscu, gdzie i tak już niedostateczna wentylacja była najslabsza. Dla załatwienia potrzeb fizjologicznych więźniów, przeznaczono u wejścia do hal sypialnych odpowiednie baseny, z których smród w połączeniu ze spalinami (od wybuchów strzelniczych), stwarzał okropną atmosferę. Z ilości około 5 tysięcy więźniów, codziennie umierało kilkadziesiąt. Ciężko chorych więźniów nie zostawiono na koi do czasu skonania, lecz już przed śmiercią związywano im ręce nad głową, wynoszono i układano na cementowej podłodze w hali - przy innych już zmarłych, albo konających więźniach. Były to warunki najgorsze, jakie tylko w ciągu mojego dwu i półrocznego „stażu” obozowego przeżyłem. Osobiście oceniałem to zawsze porównawczo, że różnica między Oświęcimiem a „Dora” jest jak między niebem a ziemią. Oczywiście, że w tak piekielnych warunkach, w dziekij obronie własnego życia, znacznie zmalała solidarność i koleżeństwo pomiędzy więźniami. Dosty powszechne były kradzieże nawet tych marnych łachmanów więźniarskich, co w końcu doprowadziło do tego, że do spania nie rozbierano się wcale. Koi do spania nie było w wystarczającej ilości, więc w porze przed spoczynkiem, odbywały się regularne bójkij o miejsce na koi. Przypominam sobie, że kiedyś przy szukaniu miejsca na koi dostałem drewniakiem w głowę, że aż spadłem z koi z mocno potłuczoną głową i półprzytomny. Pomieszczenia oczywiście były zawszone, a do tego brudne koce i podarte ubrania więźniarskie. O myciu lub goleniu nie było mowy. Woda była, lecz tylko przy betoniarkach, a zbliżenie się do niej groziło utratą życia. Było kilkanaście wypadków, że więzień próbujący napić się lub zaczerpnąć trochę wody – został zabity. Praca wykonywana codziennie - także w niedziele i święta po 12 godzin na dobę, była bardzo ciężka, Odbywała się pod nadzorem wściekłych kapo oraz oprawców z SS. Przez pozostałe 12 godzin, miały miejsce apele i stójki 2 – 3 godzinne, czekanie na obiad składający się zawsze z „chudej” i jałowej zupy, a potem dalsze 2 – 3 godziny czekania na odbiór chleba. Pozostałe

kilka godzin przeznaczone były na spanie przy dusznym i ciężkim powietrzu, urozmaicone bezskutecznym zwalczaniem wszy i szcurów.

Władze obozowe i nadzór budowy tych zakładów przemysłowych, przerażone ogromnymi ubytkami ludzkimi w takich warunkach, z zimnej kalkulacji grożącego braku siły roboczej, podjęły pospieszną budowę pomieszczeń (baraków) na powierzchni. Wybudowano ogromny obóz – z kilkunastu baraków, do których nas sukcesywnie ze sztolni wycofywano i dzięki temu cudem uniknąłem śmierci.

Pamiętam, że w połowie maja 1944 zostałem przeniesiony do baraku nr 108. Tam w obozie, były warunki już dużo lepsze. Wprawdzie praca również trwała 12 godzin, mimo, że cywile ze względu na trudne warunki pracowali tylko 6 godzin. Nadal oczywiście trwały kilkugodzinne apele i inne formy szykan i tortur. Jednak śmiertelność była tam znacznie niższa. Zaprowadzono nawet symboliczne, okresowe badania lekarskie. Tak znaczna poprawa warunków, stworzyła oczywiście szansę przeżycia, w szczególności dla grupy, która wyszła cało ze sztolni odpowiednio zahartowana i doświadczona. Tym też sobie tłumaczę, że mimo zrujnowanego już w Oświęcimiu zdrowia, udało mi się przeżyć. Lecz największe godziny grozy były jeszcze przede mną.

W miarę zbliżania się wojsk alianckich i rosyjskich do Nordhausen, zaczęto obóz ewakuować do Belsen-Bergen. Jednak wydarzenia na frontach rozwijały się na tyle szybko, że władze obozowe nie zdołały wszystkich ewakuować. Pozostało 2000 więźniów, z którymi SS-mani nie wiedzieli co zrobić. Postanowiono więc „zlikwidować” ich - na podstawie szatańskiej decyzji dowództwa obozu. Prawdopodobnie dowództwo otrzymało specjalny rozkaz z Berlina. Oto w dniu 4.04.1945 zostaliśmy pod eskortą uzbrojonych w karabiny SS-manów (okładani bykowcami) - sprowadzeni do tunelu. Sztolnie wraz z halami były przeznaczone do zniszczenia przed wojskami alianckimi. Przy tej okazji, przeznaczono i nas na zagładę - przy jednym wybuchu.

Przygotowano 100 ton dynamitu i tym materiałem wybuchowym zaminowano sztolnie. Ustawieni w sztolni w szeregach, przy skierowanych na nas lufach cekaemów, oczekiwaliśmy wszyscy na śmierć.

Straszne było to czekanie z minuty na minutę, gdy byliśmy przekonani, że trwają ostatnie przygotowania techniczne do „odpalenia” ładunków wybuchowych. W miarę upływu minut i godzin, groza potęgowała się. Wielka ilość więźniów stojąca w szeregach, wprost wariowała. Było kilka wypadków, że w ciągu tych godzin posiwiały całkowicie włosy. Staliśmy w tych szeregach w bezruchu, oczekując w każdym momencie potężnej eksplozji i naszej zagłady. Staliśmy głodni, zmarznięci, aż wierzyć się nie chce - prawie 48 godzin.

Brak mi odpowiednich słów do wyrażenia tego, co w nas wszystkich się działo. Wydaje mi się, że przeżyć tych nie sposób wyrazić w najdokładniejszym nawet opisie! Wtedy to, w chwili największej rozpacz i beznadziejności stał się prawdziwy cud, który uniemożliwił SS-manom wykonanie szatańskiego planu. Oto, na nasze szczęście rozpoczął się silny nalot Aliantów na Nordhausen. Ludność cywilna, szukająca schronienia, z przeciwnej strony sztolni, mimo silnych oporów, gwałtem przebiła kordon SS-manów i przedostała się do tunelu - w naszą stronę. To oczywiście wywołało konsternację wśród SS. Komendant obozu Obersturmbanführer Frohmann, wykonawca tajnego rozkazu, ulotnił się, co



stanowiło dla nas ostateczny ratunek, gdyż nie było już nikogo, kto mógłby dopilnować wykonania rozkazu wydanego z „góry”, a co gorliwsi SS-mani puciekali już wcześniej.

Radości nie było końca. Całkowicie wykończeni nerwowo, zostaliśmy uratowani i uniknęliśmy pewnej śmierci, niemniej, nie byliśmy jeszcze wolni. Czekala nas w tej sytuacji ewakuacja. Transportowano nas koleją, wpychano do wagonów towarowych siłą, tyle ile się dało. Jechaliśmy w takim tłoku, że niejedyn więzień nie dotykał nogami podłogi. Przed kilkudniową podróżą obficie nas zaopatrzone, z tym, że w ogólnym pośpiechu i chaosie pierwsze setki „Heftlingów” otrzymały po jednym bochenku chleba i konserwie, następne setki więźniów połowę chleba i konserwę zaś dla reszty nie zostało nic. Poradzono więc żeby się podzielić.

Zdziesiątkowani przewozem w takich warunkach i z takim zaopatrzeniem, dotarliśmy wreszcie w dniu 15 kwietnia (po 10-ciu dniach jazdy tam i z powrotem) do O.K. Ravensbrück. Tam otrzymaliśmy już paczki UNRRA. Po dwunastodniowym pobycie tam, znowu byliśmy ewakuowani, tym razem już pieszo w całkiem innym nastroju. Bo zarówno z atmosfery, jak i zachowania się SS, czuliśmy, że uwolnienie jest już bliskie. Nasz pochód pieszy został wyzwolony od SS-owskich ciemiężców dnia 3 maja 1945 r.

Skończyła się moja udręka i ciężki etap walki o Polskę, walki, która kosztowała mnie tak wiele. Przechodziłem zaraz po wojnie ciężką operację oczu - następstwa pobytu w tunelu „Dora”. Nie udało mi się również wyleczyć z ciężkiej choroby - konsekwencji pobytu w obozie.

## MUSIOLIK PAWEŁ LEOPOLD („P.A.T.”, „Paweł”, „Pieron”),

był więźniem:

nr 124745 w KL Auschwitz,

nr 24814 w KL Neuengamme,

Powtarzam się w pewnych fragmentach tekstu, - używając tych samych zwrotów czy uzasadnień, ale przygotowując materiały do pierwszego wydania książki *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych*, musiałem przekonywać oponentów z Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Katowicach, do moich dowodów opartych o rozmowy ze świadkami tamtych wydarzeń. Owi reprezentanci Ś.Z.Ż.A.K. utworzyli własną koncepcję okupacyjnych wydarzeń, trwając w swoistym uporze zmiany czegokolwiek. Nie przekonywały ich argumenty poparte konkretnymi dowodami i dokumentami,<sup>33</sup> że osoby, które wymieniam z imienia i nazwiska, istniały fizycznie, działały w konkretnej organizacji konspiracyjnej ZWZ/AK w Rybniku. Jakaż więc była moja radość, gdy po opublikowaniu artykułu *Mój ojciec nr 111912 KL Auschwitz*<sup>34</sup>, otrzymałem przesyłkę od Danuty Mosiewicz-Mikuszowej - mieszkanki Zabrze. Po przeczytaniu wymienionego powyżej artykułu, Pani ta przesała mi przez redakcję „*Śląsk*” list Pawła Musiolika z października 1992 r., w którym potwierdza On znajomość i osobiste kontakty ze Stanisławem Sobikiem. Fragmenty tego listu cytowałem przy opracowaniu o Stanisławie Sobiku. Zainteresowałem się jednak losami Pawła Musiolika - autora owego listu, działającego w „rybnickiej grupie” ZWZ w Krakowie. Dzięki Danucie Mosiewicz-Mikuszowej, udało mi się zgromadzić nieco informacji o Nim, tym bardziej, że jest jednym z nielicznych więźniów uratowanych ze statku Thielbeck, który wypełniony więźniami, został zatopiony u wybrzeży Danii.

Niezadowolony z bardzo skromnego materiału o Pawle Musioliku, czyniłem dalsze poszukiwania, by móc nieco więcej napisać na temat tak wspaniałego człowieka. W ten sposób dotarłem do syna Pała Musiolika – Jana, a przez niego nawiązałem kontakt korespondencyjny z drugą żoną Pawła – Jadwigą Musiolik. W taki to sposób otrzymałem dane uzupełniające mój dotychczasowy zbiór.

Wyrażam w tym miejscu, słowa wielkiej wdzięczności za pomoc jaką okazali mi i Pani Jadwiga i Jan Musiolikowie - serdecznie dziękuję!

\*

## MUSIOLIK PAWEŁ LEOPOLD („P.A.T.”, „Paweł”, „Pieron”),

Paweł Leopold Musiolik, syn Pawła i Julii z d. Stiel, urodził się 3.12.1914 r. w Niedobczycach (pow. Rybnik). Szkołę podstawową ukończył w Niedobczycach, a w

<sup>33</sup> Wywody te przedstawiłem na str. 189, Aneks I – Działalność Stanisława Sobika w książce *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych*, wydanie z 2002 r.

<sup>34</sup> Miesięcznik Społeczno-Kulturalny *ŚLĄSK*, Nr 1/39 styczeń 1999 r.

latach 1929 – 1933 Państwowe Gimnazjum w Rybniku. Czynną służbę wojskową odbył w latach 1935 – 1937 w Niepołomicach i Krakowie. Od 1937 rozpoczął pracę w PKP na stanowisku telegrafisty. W sierpniu 1939 r. powołany został do rezerwy z przydziałem do 53 pociągu pancernego „Śmiały” i tam zastał Go napad wojsk hitlerowskich na Polskę. Bierze udział w zaciętych walkach pod Mokrą na Kielecczyźnie, za co pociąg pancerny „Śmiały” został odznaczony Krzyżem Virtuti Militarii. Walczył także w Oddziale dowódcy o tak głośnym nazwisku jak Henryk Dobrzański - „Hubal”. Następnie uczestniczył w obronie Lwowa, gdzie po 17 września 1939 r. został internowany przez Sowieców. Po ucieczce z internowania, nie mógł wrócić w rodzinne strony, gdyż jako syn powstańca śląskiego był narażony na aresztowanie przez niemieckiego okupanta. Niemcy po wkroczeniu do Polski, przede wszystkim rozprawiali się z byłymi powstańcami śląskimi i ich rodzinami. Postanowił więc wraz z kolegami przedostać się na Węgry, by stamtąd po dotarciu do Francji, zaangażować się w tworzącej się tam armii polskiej. Przedostanie się przez granicę nie udało się, został zatrzymany w okolicach Komańczy i osadzony w więzieniu w Sanoku, w którym przebywał od 1 listopada 1939 do 15 grudnia 1940 r.

Po ucieczce z więzienia w Sanoku, dotarł na teren Kielecczyzny do rodzinnej miejscowości kolegi z celi - Zdzisława Ćwieka z Sitkówki koło Kielc, gdzie wstąpił do organizacji konspiracyjnej ZWZ, przybierając pseudonim „P.A.T.” Jako wojskowy doświadczony w boju pod Mokrą, przeprowadzał ćwiczenia wojskowe dla członków organizacji.

W Sitkówce, zaczęły się aresztowania członków ZWZ na skutek zdrady – byłego oficera KOP Aleksandra Jaszczaka. Wobec powyższego, zagrożony aresztowaniem, 18 marca 1941 r. z Sitkówki, przez Kielce, Słowik i Chęciny, chciał przedostać się na Śląsk. Został jednak w drodze ostrzeżony o grożącym Mu tam niebezpieczeństwie i skierował się do Krakowa. Zameldował się na ul. Kalwaryjskiej 64 jako sublokator u p. Krasnowolskiej. W kwietniu 1941 r. podjął pracę zarobkową w magazynach tekstylnych na ul. Straszewskiego 44 w Krakowie. Pracował wraz z pracownikami – grupą uchodźców i wysiedleńców z Poznania, ze Śląska, ze Lwowa. Tam poznał Kazimierza Rawskiego pseudonim „Zbigniew” i przez niego został zaangażowany w działalność organizacji konspiracyjnej Związku Odwetu, później „Kedyw” przy Okręgu Krakowskiego Związku Walki Zbrojnej na miasto Kraków. Działał w Krakowie – w konspiracji, pod pseudonimami „Paweł”, „Pieron”. Był zastępcą Rawskiego, przewoził na Śląsk, tak jak Paweł Kowolik z Rybnika, materiały dywersyjne, które Danuta Mosiewicz „Magda” dostarczała do Krakowa z Komendy Głównej. Pełnił także rolę łącznika, aktywnie działał przy kolportażu Biuletynu Informacyjnego, „Akcja N”, udzielał pomocy ukrywającym się Żydom, dostarczał im dowody osobiste - „kenkarty”, karty pracy „arbeitskarty”. Brał udział w przygotowaniach do zablokowania południowo – zachodniej części Krakowa i okolic. Terenem Jego działalności była dzielnica Krakowa – Podgórze, Kobierzyn i Bonarska. W 1942 r. zorganizował trzy grupy sabotażowe: na lotnisku wojskowym Rakowice, w getcie krakowskim i trasie transportu benzyny oraz ropy z Jasła do Krakowa. Od maja 1942 r. zamieszkuje w tej samej kamienicy (na I-szym piętrze) razem z żoną Józefą. W czasie tak wielkiego zaangażowania w pracę konspiracyjną, często musiał zmieniać adresy zamieszkania jak i miejsca zatrudnienia, pracował więc w wymienionym już magazynie tekstylnym

„Textilhandel Gesellschaft – jako magazynier, jako konduktor w „Sädstische Strassenbahn i w Zakładzie Blacharsko-Budowlanym Leona Palczewskiego przy ul. Dietla 95.

W Krakowie działała silna grupa ludzi z Rybnika i okolicy - kolejarze, studenci i inne osoby zagrożone wcieleniem do wojska niemieckiego lub aresztowaniem na Śląsku. Grupie tej przewodniczył narzeczony siostry Pawła Musiolika – Franciszek Pluta, prezes korporacji Akademickiej „Odra”, skupiającej młodzież akademicką z Krakowa. Franciszek Pluta pracował na stacji kolejowej w Krakowie. Według informacji, jakie znacznie później przekazał Paweł - Danucie Mosiewicz, na stacji kolejowej w Krakowie, pracował także konfident Jan Zientek, będący członkiem ZWZ w Rybniku. Przed wojną, do września 1939 r., Zientek pracował w Rybniku jako zawiadowca odcinka sygnałowego oddział Rybnik, w stopniu asesora. W okresie od II-giej połowy 1940 r. komendantem ZWZ/AK w Rybniku był Stanisław Sobik, także pracownik kolejowy na stacji Rybnik Obszary. Gdy Sobik w ramach organizacyjnych kontaktów wyjeżdżał do Katowic czy Krakowa, często towarzyszył Mu renegat Jan Zientek.

Jedno z tych spotkań, szczególnie zapamiętał Paweł Musiolik, gdyż w Krakowie na ulicy Kalwaryjskiej, Paweł i Kazimierz Rawski spotkali się właśnie z Zientkiem. Chodziło bowiem o wyrobienie dokumentów dla obu – jako pracowników kolejowych. Wręczyli Zientkowi zdjęcia do przyszłych legitymacji (dowodów), a zdjęcia te pokazano im na gestapo, co utwierdziło ich, że dostarczył je gestapowcom zdrajca Zientek. Gdy Paweł Musiolik zażądał konfrontacji z Zientkiem, skwitowano to żądanie krótko: „*Zientek siedzi w Rybniku*”. Później zrozumieli, że przez Zientka aresztowano jednocześnie grupy ZWZ/AK w Krakowie i Rybniku.

Aresztowanie Pawła Musiolika wraz z żoną Józefa i siostrą Anielą oraz innymi członkami organizacji, miało miejsce 10 – 11 lutego 1943 r. Zasadniczym oskarżeniem Pawła Musiolika było to, że dostarczał fałszywe dowody na teren getta i innym osobom – między innymi Maksymilianowi Rychterowi i jego żonie.

Nader bolesną okolicznością aresztowania żony Pawła był fakt, że Józefa, była w zaawansowanej ciąży. Następnego dnia po aresztowaniu dostała się do więziennego szpitala gdzie urodziła dziecko (chłopca) które zmarło po 5 miesiącach. Józefa wywieziona została 29.03.1944 do obozu dla kobiet w Ravensbrück, natomiast siostrę Anielę osadzono w KL Auschwitz-Birkenau.

Danuta Mosiewicz-Mikuszowa „Magda”, poznała Pawła Musiolika, pełniąc funkcję kuriera organizacji ZWZ/AK w Krakowie. Potwierdza wiele z przedstawionych przez Pawła zdarzeń w osobistych dokumentach a także w rozmowie ze mną. Wspomina o bolesnym spotkaniu się z Pawłem już na Gestapo przy ulicy Pomorskiej. Została wprowadzona na przesłuchanie. Paweł siedział na krześle z rękami skutymi z tyłu, miał ślady pobicia i ślady po duszeniu maską przeciwgazową. Paweł poddawany był wyjątkowo ciężkim przesłuchaniom. Byli wraz z Rawskim bardzo bici, topieni w wannie, nakładano im maski przeciwgazowe w których dusili się z braku powietrza – do utraty przytomności łącznie. Następnie spotkała się Danuta z Pawłem w piwnicach Montelupich, gdy w dniu 16 czerwca 1943, wraz z grupą 32 mężczyzn i 4 kobiet, przy silnej eskorcie SS, przewiezieni

zostali do KL Auschwitz.<sup>35</sup> Cztery aresztowane kobiety to: Danuta Mosiewicz „Magda” numer obozowy 46208, Aniela Jarosławska z d. Głowocz numer obozowy 46205, Maria Olkuśnikowa z Miechowa numer obozowy 46207, Władysława Nawrocka numer obozowy 46206.

Paweł został przewieziony do KL Auschwitz z „uwagą” wpisaną w dokumentach gestapowskich, o skazaniu Go na śmierć. Jest jednak informacja którą podkreśla w wymienionym już liście do Danuty Mosiewicz, że: *„przed zdaniem tego transportu do obozu, zobaczyłem brata mojego kolegi - Gembczyka obozowy numer 485, pracującego w obozie na politycznym i w nocy przyszedł do mnie mówiąc, że jest na lewym nazwisku, jak się później dowiedziałem miał wgląd do akt personalnych i niejednokrotnie ryzykował wykradanie z nich dowodów kompromitujących więźnia”*. Fakt ten jest dlatego istotny, że to właśnie Jan Gembczyk pracujący w Politische Abteilung (Wydział Polityczny), zniszczył uwagę o skazaniu Pawła na śmierć (uwaga taka była w dokumentacji dostarczonej z Krakowa do obozu wraz z Pawłem Musiolikiem) - dzięki czemu wyroku tego nie wykonano.

Na kwarantannie Paweł Musiolik przebywał razem z Kazimierzem Rawskim, tyle że Kazimierza po tygodniu zabrano do transportu i w ten sposób ich drogi się rozeszły. Po skończeniu kwarantanny, Paweł został zarejestrowany na pobyt w obozie, otrzymał numer obozowy 124745 z dodatkiem litery P w czerwonym trójkącie (polski więzień polityczny). Zatrudniono Go w komandzie przy cięciu drzewa do samochodów poruszanych gazem drzewnym.

W listopadzie 1944 r., na polecenie Politische Abteilung, przetransportowano Pawła wraz z ok. 500 osobową grupą więźniów do KL Neuengamme koło Hamburga, gdzie otrzymał numer 24814 i zatrudniony został w kolonie murarskiej. Ta wysyłka polskich więźniów politycznych, miała na celu pozbycie się z KL Auschwitz przede wszystkim „starych” więźniów (starych - stażem obozowym) z niskimi numerami, by skutecznie rozbić działającą w obozie polską organizację podziemną. KL Neuengamme potrzebował niewolniczej siły roboczej do pracy w tamtejszym przemyśle zbrojeniowym. Poza tym, przy coraz większej klęsce Wehrmachtu na froncie wschodnim, ewakuowano w głąb Rzeszy świadków masowych zbrodni w KL Auschwitz-Birkenau, a najwięcej mogli opowiedzieć na temat czynionych w obozie zbrodni – „starzy” więźniowie.

Obóz koncentracyjny Neuengamme założono w 1938 r. jako oddział KL Sachsenhausen, w celu wykorzystania siły roboczej więźniów w podległej SS fabryce cegły klinkierowej. Od 1940 r. KL Neuengamme działał już jako samodzielny obóz, ze skupiskiem podobozów – stąd określano go Neuengamme-Ring na przedmieściach Hamburga. W latach 1940-1945 przez obozy te przewinęło się ogółem 106000 więźniów z 18 państw, w tym najwięcej, bo: 34930 - z byłego ZSRR, 17000 - Polaków. W ciągu pięcioletniego okresu istnienia straciło w nich życie 55000 więźniów, czyli 51,88 % ogólnego stanu. Więźniów Neuengamme wykorzystywano do niewolniczej pracy w pobliskich zakładach zbrojeniowych i pseudolekarskich eksperymentów związanych z badaniami nad gruźlicą. W obozach Neuengamme-Ring ginęli więźniowie przede wszystkim na wskutek wyczerpania,

<sup>35</sup> Potwierdza to także Danuta Czech – „Kalendarz Wydarzeń W KL Auschwitz” str. 445.

niedożywienia, chorób zakaźnych. W książce *Auschwitz Nazistowski obóz śmierci*, na stronie 98 natrafiłem na tak przerażającą informację:

*„W grudniu 1944 roku wywieziono z obozu oświęcimskiego do KL Neuengamme 20 osobową grupę dzieci żydowskich do dyspozycji dr Kurta Heisameyera prowadzącego badania nad gruźlicą. W kwietniu 1945 roku dzieci te powieszono zostały na rurach centralnego ogrzewania w hamburskiej szkole położonej przy ulicy Bullenhuserdamm. Wraz z nimi powieszono też więźniów lekarzy wtajemniczonych w te eksperymenty.*

*Niewątpliwie do eksperymentów zaliczyć należy przeprowadzanie operacji na więźniach przez lekarzy SS (m.in. Friedricha Entressa, Horsta Fischera, Heinza Thilo) nie mających odpowiedniego przygotowania chirurgicznego (operacji zbędnych z punktu widzenia wskazań lekarskich, a przeprowadzanych w celach samoszkoleniowych), jak też wprawianie się na więźniach chorych na gruźlicę w wykonywaniu odmy oplucnej, czy nakłuć do kanału rdzeniowego w przypadkach chorych na zapalenie opon mózgowych. Relacje i wspomnienia byłych więźniów zawierają wzmianki również o innego rodzaju eksperymentach, nie jest jednak obiektywne ustalenie ich celu.*

*Eksperymenty, przeprowadzane na skazanych na ekstremalnie pod każdym względem warunki egzystencji, dla wielu spośród nich były równoznaczne z wyrokiem śmierci. Los więźniów poddawanych eksperymentom był lekarzom SS obojętny. Często dla zatarcia zbrodniczej działalności kazali zabijać swe ofiary dosercowymi zastrzykami fenolu lub w komorach gazowych”.*

Niestety, dla tysięcy więźniów z Neuengamme, ostatni akt tragedii rozegrał się gdy likwidowano ten obóz. Oto bowiem, po cierpieniach w gestapowskich kazamatkach, hitlerowskich obozach koncentracyjnych: KL Auschwitz, KL Mauthausen, KL Stutthof, a na końcu w KL Neuengamme, wielu więźniów straciło życie (u progu wolności) i to z rąk aliantów. Kończyła się potęga III Rzeszy, a mimo to, ludobójcze cele hitlerowców nadal były skrupulatnie realizowane. Niemal w przededniu kapitulacji Niemiec, najwyższy dowódca SS, Heinrich Himler 14 kwietnia 1945 r., przekazał rozkaz do komendantów wszystkich obozów koncentracyjnych, żeby żaden więzień nie dostał się w ręce aliantów a zatem, by zlikwidować wszystkich więźniów.

Dowódca Neuengamme, komendant SS-Sturmbannführer Max Pauly, potraktował ten rozkaz na tyle poważnie, że w dniach 22 – 30 kwietnia 1945 r., wyprowadzono kolumny więźniów tego obozu do Lubeki, i tam załadowano nimi cztery statki: „Athenę”, „Thielbeck”, „Cap Arconę” i „Deutschland” – razem około 12000 więźniów.

Paweł Musiolik relacjonuje swoje przeżycia w sposób następujący:

*„W drugiej połowie kwietnia 1945 roku, nastąpiła ewakuacja całego obozu do Lubeki, gdzie załadowano więźniów na 4 statki stojące w porcie w Lubece. Statki wypłynęły około 60 kilometrów na północ od Lubeki.*

*W dniu 3 maja czyli tuż przed zakończeniem wojny, nadleciały samoloty alianckie i wydały Niemcom ultimatum, by wszystkie statki niemieckie,*

*znajdujące się na morzu, zawinęły do najbliższych portów, czego Niemcy nie zamierzali respektować. Chcieli bowiem ok. 12 tyś.<sup>36</sup> więźniów zatopić w morzu, chcąc zlikwidować dowody swojego barbarzyństwa. Niemcy w odpowiedzi na ultimatum, wywiesili swoje flagi i otworzyli ogień do samolotów zwiadowczych. Po niedługim czasie nadleciała eskadra ciężkich samolotów i zaczęło się bombardowanie statków, na których znajdowali się więźniowie, o czym Anglicy nie wiedzieli. Statki zaczęły płonąć i tonąć. Z 12 tyś. więźniów ocalało ok. tysiąca. Ja byłem na statku Thielbeck wraz z ok. 4 tyś. więźniów – po bombardowaniu ocalało nas 28 osób. Będąc przez 8 godzin na otwartym morzu, na desce, cały czas modliłem się do Matki Bożej, gdyż był to dzień Jej święta, i wierzyłem, że za Jej wstawiennictwem przeżyję. I nie zawiodłem się”.*

Ze statku Cap Arcona z 4600 więźniów zginęło 4250, z Thielbeck z 2800 więźniów zginęło 2750, uratowało się 50 więźniów, w tym 22 Polaków – a jednym z tych Polaków był Paweł Musiolik. Statek Athen z 2400 więźniami uniknął katastrofy, bowiem jego kapitan, wbrew protestom oficerów SS, zawinął do portu Neustadt i tym samym uratował życie więźniów. Z ogólnej liczby 700 esesmanów pilnujących więźniów na statkach, uratowanych zostało 600.

Paweł przebywając przez 8 godzin na otwartym morzu. Uchwycił deskę pływającą w morzu - z uszkodzonego statku, i w ten sposób dopłynął do lądu w okolicach Neustadt. Po pobycie w szpitalu, zorganizowanym transportem organizacji humanitarnej UNRRA i Szwedzki Czerwony Krzyż pojechał do Szwecji. Po miesięcznej kwarantannie około Hälsingborg, przeniesiono Go do obozu dla byłych więźniów w Äseryd. W 1946 r. zamieszkał i rozpoczął pracę w Tabergu. Odnalazł żonę Józefę, która dostała się z Ravensbück do Szwecji w ramach akcji prowadzonej przez hrabiego Bernadotte<sup>37</sup> i szwedzki Czerwony Krzyż. Rozpoczęli wreszcie normalne życie, doczekali się 2-synów Mariana i Jana.

Z wielkim zainteresowaniem Paweł Musiolik śledził sprawę Polski. Pracował razem z żoną w założonym przez Pawła Ośrodku Polonijnym. Zaangażował się w pracę polityczną, zakładając wraz z Januszem Zwolińskim i Stanisławem Zyszczaikiem - Koło PSL na Skandynawię, był długoletnim prezesem tego koła. Współpracował ze Stanisławem Mikołajczykiem, prof. Kotem i prof. Witkiem. Był również współorganizatorem drużyny harcerskiej, członkiem Zarządu Zjednoczenia Polskiego. Do końca życia bliskie były Mu sprawy Polski i rodaków. W okresie stanu wojennego organizował transporty pomocy i sam z nimi jeździł do Polski. Za swoją pracę był wielokrotnie odznaczany przez Rząd Londyński jak i Rząd Trzeciej Rzeczypospolitej.

Gdy w 1963 r. pierwsza żona Pawła – Józefa, schorowana po trudach życia obozowego zmarła, Paweł otrzymał list kondolencyjny od Stanisława Mikołajczyka - Prezesa Polskiego stronnictwa Ludowego z siedzibą w Waszyngtonie. Świadczy to

---

<sup>36</sup> Nie zmieniam podanej ilości statków załadowanych więźniami jak i ilości więźniów, - cytując dosłownie wspomnienia Pawła Musiolika.

<sup>37</sup> Bernadotte Folke (hrabia) – bratanek Gustawa V, od 1943 r. wiceprezes (od 1946 – prezes) Szwedzkiego Czerwonego krzyża; pod koniec II wojny światowej uzyskał uwolnienie części więźniów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

dobitnie, jak ceniona była Jego działalność polonijna w Skandynawii. (Kserokopię tego listu zamieszczam na końcu niniejszego opracowania).

Po śmierci Józefy, ożenił się powtórnie z Jadwigą i nadal przebywali w Szwecji do dnia Jego śmierci. Zmarł w Tabergu w Szwecji 1 lipca 1995 r.

\*

W Neustadt, w portowym mieście na wybrzeżu Zatoki Lubeckiej, został ustawiony pomnik – symbol zatopionych więźniów, których zwłoki morze wyrzucało na brzeg przez wiele miesięcy 1945 r.

Jeden z nielicznych, cudem uratowanych więźniów Neuengamme - Bogdan Suchowiak, autor książki *Neuengamme*, tak się wypowiedział na powyższy temat:

*„Zastanawiając się nad przyczynami katastrofy można powiedzieć, że spowodowało ją celowo SS, które było zdecydowane zamordować więźniów przed wyzwoleniem. Tragiczna pomyłka lotnictwa angielskiego wyręczyła ich w tym dziele zagłady.”*

\*

Paweł Musiolik (ojciec), urodził się w 1881 roku w Biertułtowach (rybnickie). Szkołę podstawową ukończył w miejscu urodzenia, natomiast szkołę stopnia gimnazjalnego w Lipsku. Pracował jako urzędnik – długoletni sekretarz w Urzędzie Gminnym w Niedobczycach. Ożenił się z Julią z domu Stiel. Mieli dziewięcioro dzieci – 3 córki: Elza, Aniela i Zyta, oraz 6 synów: Hubert, Paweł, Kazimierz, Tadeusz, Bronisław i Jan. Brał czynny udział w trzech powstaniach śląskich. W czasie plebiscytu był zwolennikiem polityki Korfatego, której celem było przyłączenie jak największej części śląska do Polski i walka z germanizacją.

Jako były powstaniec i znany z racji swego stanowiska na tym terenie, w momencie wybuchu II-giej Wojny Światowej w 1939 roku, zmuszony był uciekać ze śląska w obawie przed Niemcami, kierując się na wschód. Dotarł do Lwowa, gdzie dostał schronienie w klasztorze Bernardynów. Po 17 września 1939 r., kiedy Armia Czerwona wkroczyła na teren Polski, w krótkim czasie został wraz z innymi wywieziony przez sowietów do Kazachstanu, gdzie 4 czerwca 1945 r. w Bucharze, zmarł z głodu i wycieńczenia. Los nie oszczędził i jego dzieci. Syn Hubert i córka Elżbieta przez całą okupację ukrywali się w różnych miejscach na terenie Śląska, Małopolski i Podlasia. Paweł aresztowany w Krakowie wraz z żoną i siostrą Anielą, przeszedł przez więzienie Montelupich, Oświęcim i obóz w Neungamme. Żonę z Montelupich przewieziono do obozu w Ravensbrück, a siostrę Anielę do Oświęcimia. Zyta długi czas siedziała w więzieniu w Rybniku. Trzej synowie którzy przebywali na robotach przymusowych w Niemczech, dostali się do armii angielskiej i koniec wojny zastał ich na terenie Włoch. Tylko syn najmłodszy został w domu przy matce. Cudem wszystkie dzieci przeżyły wojnę, tylko niestety ojciec, który dostał się w ręce sowietów, nigdy nie zobaczył swojego ukochanego wolnego Śląska.

\*



Danuta Mosiewicz-Mikusz była kurierką i łączniczką w „Związku Odwetu” (Z.O.) później Kedywu przy Komendzie Okręgu Krakowskiego ZWZ, następnie Armii Krajowej. Została aresztowana w Warszawie w dniu 8.02.1943 roku przez Gestapo w czasie podróży służbowej do Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie. Po przesłuchaniu na Alei Szucha, przewieziono ją do Krakowa na Gestapo przy ulicy Pomorskiej i osadzono w więzieniu Montelupich. W dniu 16.06.1943 została wywieziona do KL Auschwitz i oznaczona numerem 46208. Przebywała w obozie Birkenau.

W obozie angażowała się w pracę konspiracyjną – w akcję samopomocy więźniarskiej, pośredniczyła w przekazywaniu do obozowego szpitala lekarstw, które tajnymi drogami docierały do KL Auschwitz. Pracując w Politische Abteilung, na polecenie obozowej organizacji, robiła odpisy z list transportowych i przekazywała je zaufanym więźniarkom w celu wysyłania tych dokumentów poza obóz. Pośredniczyła w przekazywaniu poza druty grypsów o wydarzeniach w obozie. Pełniła funkcję łączniczki między organizacją w obozie kobiecym a męskim. Przyłapana na takiej działalności, przebywała kilka miesięcy w karnej kompanii.

W KL Auschwitz przebywała do 18.01.1945 roku, po czym została ewakuowana z obozu w pieszym transporcie. W dniu 20.01.1945 zbiegła z tego transportu w Porębie k/Pszczyny. Mam okazję wtrącić w tym miejscu bardzo osobistą uwagę, że kilkakrotnie spotykałem się z Panią Danutą w Zabrzu czy na terenie Muzeum w Oświęcimiu. Wdzięczność więc wyrażam za Jej bardzo serdeczny stosunek dla mojej skromnej osoby. Dziękuję za pomoc jaką mi okazywała – przekazując tak wiele informacji i dokumentów dotyczących Pawła Musiolika i ZWZ/AK.

## PLUTA FRANCISZEK,

**był więźniem:  
nr 112725 w KL Auschwitz,**

Urodził się 19 listopada 1910 r. w Bottrop (w Westfalii). Z końcem I wojny światowej, jako 8-letni chłopiec przyjechał z rodzicami do kraju i zamieszkał w Rybniku. Po ukończeniu szkoły powszechnej, rozpoczął naukę w rybnickim gimnazjum, maturę zdał w 1930 r. Aby zdobyć środki materialne na studia, przyjął w 1931 r. posadę urzędnika pocztowego w Rydułtowach. Jesienią 1932 rozpoczął studia filozofii na Uniwersytecie Poznańskim. Przerwał jednak studia i odbywał służbę wojskową w latach 1933 - 34 w podchorążówce piechoty w Zambrowie. Następnie wrócił na przerwane studia, które ukończył w roku 1937. Objął posadę urzędnika w starostwie w Tarnowskich Górach.

Gdy w 1939 r. hitlerowcy napadli na Polskę, ewakuował się wraz z innymi pracownikami starostwa do Lwowa, skąd po wielu perypetiach wrócił do domu i ukrywał się aż do wiosny 1940 r. Zagrożony aresztowaniem i chcąc uchronić rodzinę od prześladowania, przedostał się do Krakowa gdzie podjął pracę na kolei i działał w szeregach organizacji konspiracyjnej ZWZ/AK. Przewodniczył grupie rybnickiej, działającej w Krakowie przy Komendzie Krakowskiej AK. Znając doskonale środowisko studenckie, był Prezesem korporacji akademickiej „Odra”, skupiającej młodzież akademicką z Krakowa.

Został zdradzony wraz z innymi kolegami z grupy rybnickiej, przez Jana Zientka z Rybnika. Aresztowano go 10 – 11 lutego w 1943 r.

Po śledztwie przeprowadzonym przez gestapo na Montelupich w Krakowie, 6.04.1943 16 przetransportowany został do KL Auschwitz, gdzie po zarejestrowaniu otrzymał numer 112725, skąd po zaledwie paru dniach tj. 14.04.1943 r. przetransportowano go do Gusen. Zatrudniony był w kamieniołomach, na skutek czego w lutym 1945 nabawił się choroby płuc i trafił do szpitala obozowego. Żył nadzieją na bliski koniec hitlerowskiego panowania, oczekiwał oswobodzenia przez wojska alianckie, które w szybkim tempie zbliżały się do obozu. Niestety, dnia 22.04.1945 r., a więc na parę dni przed oswobodzeniem obozu przez wojska alianckie został wraz z całym szpitalem zagazowany przez niemieckich oprawców.

## FROS ALOJZY,

był numerem:

136223 w KL Auschwitz,

w KL Oranienburg,

115773 w KL Sachsenhausen,

96935 w KL Buchenwald,

### SŁOWO WSTĘPNE

W dniu 20 marca 2001 Alojzy Fros podczas rozmowy telefonicznej zgodził się ze mną porozmawiać o wydarzeniach okupacyjnych i obozowych. Entuzjazm mój został jednak nieco ostudzony, gdyż po przyjeździe do Pana Frosa - do domu, usłyszałem zastrzeżenie, że chyba nie uzyskam przez tę rozmowę więcej informacji ponad to, co usłyszałem od Karola Miczajki, oraz nieżyjących już Józefa Sobika i Ruperta Urli. Gdy jednak zacząłem wypytywać o pewne interesujące mnie szczegóły, narastał we mnie podziw dla mego rozmówcy. Dowiedziałem się o sprawach związanych z ZWZ/AK z Rybnika i Stanisławie Sobiku więcej, aniżeli wstępnie oczekiwałem. Alojzy Fros był bliskim kolegą Stanisława Sobika, znał osobiście mojego ojca i Franciszka Ogona - o którym do owego spotkania niewiele mogłem się dowiedzieć.

Rozstawałem się z Panem Frosem, z uczuciem wielkiej sympatii do przedstawiciela pokolenia moich rodziców, pokolenia reprezentującego wyjątkowo szlachetne wartości. Ileż wyzwała się w sercu szacunku do takich osób, od których patriotyzm najczystszej miary, wartości moralne, kultura bycia, inteligencja, tak mocno emanują, a przez okazywaną skromność rozmówcy, zyskują wielkość, do której jakże wiele osób, mimo usilnych zabiegów, nie może dojść w żaden sposób!

\*

Alojzy Fros wręczył mi pamiętnik, w którym dosyć drobiazgowo zostały zapisane Jego okupacyjne przeżycia. Podkreślam zarazem, że treść pamiętnika, była dokładnym zapisem tego, co zostało mi opowiedziane przez autora. Niestety, nie otrzymałem zgody na opublikowanie całego pamiętnika, a jedynie jego fragmentów dotyczących ZWZ/AK i Oświęcimia – więc szanując wolę Pana Alojzego Frosa, przedstawiam niniejsze opracowanie oparte o poczynione skróty.

\*

Ponieważ nie poprosiłem wprost Pana Frosa o dane życiorysowe, korzystam z tego, co zapisał Longin Musiolik w książce pt.: *Rybniczenie - słownik biograficzny*:

*„Fros Alojzy, ur. 5.12.1916 r. w Rybniku. Uczeń Państwowego Gimnazjum w Rybniku, w którym zdał maturę w 1937 r. Ukończył podchorążówkę w Cieszynie. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Z nastaniem okupacji hitlerowskiej uczestnik ruchu oporu w ZWZ, członek kierownictwa w rejonie rybnickim. Aresztowany w kwietniu 1943 r. przez gestapo. Więziony w Oświęcimiu. Po*

*wyzwoleniu pracownik umysłowy w Hurtowni „Społem” w Rybniku, następnie w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Górniczego i kopalni „Jankowice”, skąd przeszedł na emeryturę. Działacz społeczny. Członek Związku Byłych Więźniów Politycznych”.*<sup>38</sup>

W książce Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych (traktowanej jako część I), - w rozdziale o początkach okupacji w rybnickim, dosyć szczegółowo przedstawiłem, jakie to okoliczności polityczne w 1939 roku zapowiadały wybuch wojny. Posługiwałem się w wywodach na ten temat, informacjami opublikowanymi przez takie autorytety z Rybnika, jak dr Alfons Mrowiec, dr Waław Wiczorek.

W wyniku oznak zwiastujących wybuch wojny niemiecko-polskiej w 1939 r, Alojzy Fros w lipcu 1939 r. powołany został do wojska, do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich (w skrócie PSP) w Bielsku. Jako plutonowy podchorąży, został dowódcą plutonu w 4 kompanii II batalionu. Dowódcą 21 Dywizji był generał Kustroń. Czwarta kompania 3 PSP rozlokowana została na linii Wapienica - Jaworze, w rejonie będących w budowie betonowych umocnień. Dnia 29 sierpnia otrzymał rozkaz zorganizowania obrony w zabudowaniach fabryki „LENKO” w Bielsku. W dniu 2 września, a więc już po pierwszych starciach z wojskami niemieckimi, bataliony 4 PSP wycofywały się od strony Cieszyna - w kierunku Bielska, doznawszy dotkliwych strat. W godzinach popołudniowych 3 września, dowódca plutonu – Alojzy Fros, otrzymał rozkaz udania się z plutonem do Śródmieścia, w którym miejscowa - piąta kolumna, rozpoczęła strzelaninę. W trakcie przemieszczania się oddziału do Śródmieścia, otrzymał nowy rozkaz – nie wkraczania do Śródmieścia, lecz powrotu do poprzedniego miejsca pobytu. Tego też dnia - nocą, drogą ze starego Bielska na szosę Bielsko - Kozy - Kęty wycofywali się z miasta (zaś cała dywizja wycofywała się z obszaru Bielska).

Ciągle ostrzeliwani, walczyli pod Radłowem - o przeprawę przez Dunajec, następnie nad Tanwią. 14 września zlurowali I batalion 4 PSP - ubezpieczający przeprawę pod Księżpolem. Dnia 16 września poległ dowódca dywizji generał Kustroń. Resztki batalionu Alojzego Frosa wymykały się próbującym ich otoczyć oddziałom niemieckim. Wycofywali się w kierunku Tomaszowa Lubelskiego. Dnia 21 września zostali otoczeni i rozbici w pobliżu wsi Zielona. Według zapisów historyków, 22 września skapitulowało całe dowództwo Armii Kraków, w skład której wchodziła 21 DPG. Wypieranie przez wojska niemieckie, trwało więc do 21 września 1939 r.

Zdając sobie sprawę, że wojna jest przegrana i żołnierze dostaną się do niewoli, Alojzy Fros wydostawszy się z okrażenia (koło wsi Zielona), zaczął się przedzierać na zachód. W jakiejś zagrodzie chłopskiej zamienił mundur na odzież cywilną i następnie szczęśliwie dotarł do Krakowa, a stąd pod Mysłowice. W Mysłowicach, podczas kontroli dokonanej przez niemiecki patrol na moście nad Przemszą, został zatrzymany i odprowadzony do tamtejszego więzienia, a po kilku dniach wraz z dużą grupą więźniów wagonami kolejowymi przetransportowano Go do Stalagu

---

<sup>38</sup> Według sugestii A. Frosa, zmieniłem miesiąc aresztowania „czerwiec” na „kwiecień” oraz nazwę organizacji „Związek Kombatantów R.P.” na „Członek Związku Byłych Więźniów Politycznych”.

VIII B w Kunowicach pod Żaganiem.

Był październik 1939 r. - noce z przymrozkami, a tysiące jeńców „zakwaterowanych” zostało pod namiotami, z miejscami noclegowymi na bardzo cienkiej warstwie słomy, wyżywienie składało się z kromki chleba i kartofli w mundurkach.

Dzięki znajomości języka niemieckiego w mowie i piśmie Alojzy Fros zaangażowany został do pracy w stalagowskim urzędzie pracy. Urząd ten zorganizowano w barakowozach pomiędzy podwójnym „osiatkowaniem”. W barakowozie rejestrowano jeńców wojennych i przygotowywano ich wysyłkę w zorganizowanych grupach do fabryk, czy gospodarstw rolnych w Niemczech.

Po paru tygodniach, wraz z kilkoma innymi jeńcami, Fros został zwolniony ze stalagu i wrócił w listopadzie 1939 r. z Kunowic przez Wrocław i Katowice do Rybnika. Rodzina była wysiedlona z mieszkania służbowego jakie otrzymał ojciec z tytułu zatrudnienia w Komunalnej Kasie Oszczędności w Rybniku. Zaczęło się życie w kraju pod terrorem okupanta, mimo że Śląsk włączony do Rzeszy nie był traktowany jako kraj okupowany i pod pewnymi względami życie na tym terenie było bardziej unormowane. Otrzymywał karty żywnościowe przysługujące Polakom, przydziały były okrojone, ale jednak przydziały jakkolwiek skromne, to jednak były stałe i terminowe, a które można było realizować w miejscowych sklepach.

W początkach 1940 r. przyszedł do Alojzego Frosa starszy kolega gimnazjalny Stanisław Sobik i po krótkiej rozmowie oznajmił, że działa w organizacji podziemnej i proponuje Alojzemu współpracę. Tak zaczęła się Jego działalność w Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), a następnie w Armii Krajowej (AK). Zaprzysiężony osobiście przez Stanisława Sobika, zaczął pełnić funkcję oficera broni w organizowanej kompanii. Ze względów bezpieczeństwa, konspiratorzy spotykali się stosunkowo rzadko. Podczas spotkań w grupie 5 osobowej, dzielili się wiadomościami, omawiali sprawy organizacyjne, przygotowując się do zbrojnego powstania przeciw okupantowi.

W międzyczasie Alojzy Fros wezwany został do miejscowego Urzędu Pracy „Arbeitsamt”, i skierowany do pracy w firmie „Georg Maciejewski - Tief und Oberbau”, która przebudowywała zwrotnice i tory na rybnickim dworcu, a następnie układała tory kolejowe na trasie Rybnik - Niedobczyce. Pierwsze dni pracy były bardzo ciężkie, ze względu na nieprzyzwyczajenie do fizycznej pracy. Najgorsze było wyładowywanie szutru z wagonów nie posiadających bocznych drzwi względnie klap. Dotarcie „gablą” (widłami) do podłogi wagonu, wymagało wielkiego wysiłku. Był jednak młodym i zdrowym mężczyzną, więc po krótkim czasie nabrał wprawy do tego stopnia, że pracujący w grupie polscy kolejarze i inni życzliwi „sztudyntom” - jak ich nazywali, zaczęli upominać, by nie „szpanowali roboty”<sup>39</sup>. W 1940 firma Maciejewskiego w której był zatrudniony do kwietnia 1943 r. (do dnia aresztowania), wykonywała prace na terenie Rybnika, następnie w Rydułtowach przy budowie toru w odbudowanym tunelu, a w 1941 r. i 1942 r. w Nędzy – której nazwę zmieniono na Buchenau. Pod koniec 1942 r. i w 1943 r. wykonywała prace w Karwinie.

<sup>39</sup> W żargonie – nie okazywać możliwości wykonywania więcej, ponad ustaloną normę.

Któregoś dnia 1941 r. (gdy firma wykonywała prace w Nędzy) syn właściciela firmy zapytał Frosa czy potrafi gotować. Odpowiedziawszy że jeszcze tego nie robił, ale może spróbować, zatrudniony został jako kucharz. Chodziło o wykonywanie posiłków dla jeńców wojennych, którzy następnego dnia mieli przybyć do firmy. Posiłki te składać się miały z zupy gotowanej na kuchni polowej. Ugotowana pierwsza gęsta kartoflanka na kościach była tak smaczna – sprawdzona przez samego syna właściciela firmy, jak i 50 jeńców angielskich, australijskich, że został kucharzem w firmie.

Z biegiem czasu, szef firmy nabrał do Frosa takiego zaufania, że dawał Mu asygnaty na przydzielone jeńcom racje żywnościowe. Dokonywał więc zakupów, ustalał jadłospis i wydawał racje jeńcom, z którymi wszedł w komitywę, i z którymi się zaprzyjaźnił. Wyjaśniając im, że także jest przymusowym pracownikiem, dostarczał im bieżących wiadomości oraz załatwiał nielegalne zakupy, polegające na handlu zamiennym, gdyż jeńcy z otrzymywanych paczek z Czerwonego Krzyża, wymieniali szereg artykułów - na nabiał. Późną jesienią jeńcy ci wrócili do obozu macierzystego w Łambinowicach, a w następnym sezonie, przybyło 50 jeńców angielskich, tym razem Żydów z różnych krajów, którzy przed wybuchem wojny, jako zdeklarowani Syjoniści wyjechali do Palestyny, a po umowie z Anglią utworzyli legion żydowski walczący po stronie aliantów w Grecji - pod Olimpem, i tam dostali się do niewoli niemieckiej. Traktowani byli tak, jak jeńcy angielscy. Wśród wymienionych było dwóch polskich Żydów - Goldberg krawiec z Warszawy i drugi, którego nazwiska nie zapamiętał - z Sosnowca. Z nimi znowu szybko się zaprzyjaźnił. Dwukrotnie udawał się do getta w Sosnowcu dostarczając żonie jeńca z Sosnowca przygotowane przez Niego paczki. Rabinowiczowi z Litwy (sierżantowi), dostarczył ubranie cywilne, ale nie wiadomo czy udało mu się zbiec. W kuchni pracował z Nim Lański - syn rabina z kresów wschodnich, z którym nawiązał po kilkudziesięciu latach kontakt listowy. Lański przeżywszy okupację osiadł w Natanii w Izraelu. Goldberg - warszawski krawiec mawiał zwykle do Frosa: „ja mam dwie ojczyzny - jedna to Palestyna, a druga to Polska”. Jesienią i ci jeńcy wrócili do macierzystego obozu w Łambinowicach i kontakt z nimi się urwał.

Pod koniec 1942 r., firma przeniosła się do Karwiny, a wraz z nią Alojzy Fros. W Karwinie, zamiast jeńców wojennych skierowano do pracy w firmie więźniarki i więźniów z cieszyńskiego więzienia. Byli to w większości Polacy, ale i Czesi skazani na krótkotrwałe więzienie za takie wykroczenia, jak nielegalne przekraczanie granicy, szmugiel, drobne kradzieże itp. Pełniąc nadal funkcję aprowizatora i zarazem kucharza, Fros miał stałą łączność z więźniami.

Skracam relację z dosyć skomplikowanych wydarzeń, podczas których z powodu „zawiści” dozorca więziennego z Cieszyna, Alojzy Fros został aresztowany przez gestapo. Oskarżenie zostało spreparowane, a dotyczyło zarzutu wysłania przez Frosa kartki pocztowej z Bohumina, z prowokacyjną treścią: „*das neue Polen wird die Rache fordern, es wird brennen und knalen und alle werden frei*”, co po przetłumaczeniu znaczy: „*nowa Polska zażąda zemsty, będą pożary i strzelanina i wszyscy będą wolni*”. Rzecz była między innymi oparta o takie argumenty, że otrzymawszy od szefa firmy zezwolenie na spędzenie świąt wielkanocnych w domu w Rybniku, Alojzy wracając z Rybnika do Karwiny, miał możliwość wysłania owej kartki pocztowej w Bohuminie.

Fros został zaprowadzony przez szupoka na posterunek policji, a stamtąd na Gestapo w Cieszynie. Umieszczono Go w celi o rozmiarach nie większych niż 2,5 x 2,5m z cementową posadzką, bez żadnego sprzętu, z rękami skutymi „od tyłu”. Z nie zdjętymi kajdankami musiał przetrwać na cementowej posadzce celi - do dnia następnego.

Rano zaprowadzono Go do pokoju, w którym za biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku i zaczęło się przesłuchanie.

Oto fragment z pamiętnika A. Frosa:

*„Zapytał, czy to ja pisałem kartkę. Zaprzeczyłem. Wówczas z krzykiem powiedział, że zbadano charakter pisma i że nie ma wątpliwości, że ja jestem autorem kartki. Ponownie zaprzeczyłem. Wówczas zbliżył się do mnie znacznie młodszy funkcjonariusz i na pytanie „pisałeś to” i moje zaprzeczenie, uderzył mnie na odlew dłonią, czy pięścią w twarz. Pytanie zaczęło się powtarzać i za każdorazową przeczącą odpowiedzią potężne uderzenie. W pewnym momencie oprawca powiedział: „mich tut schon die Hand veh!” - mnie już boli ręka, ubrał skórzaną rękawicę i razy zaczęły się powtarzać. Kiedy znalazłem się już pod ścianą - po uderzeniu cofałem się do tyłu, uświadomiłem sobie, że z rąk Gestapo już się nie wydostanę, a za anonim mnie nie powieszą. Po kolejnym pytaniu skinąłem głową. Natychmiast zaprzestano bicia, podprowadzono mnie pod biurko, za którym siedział przesłuchujący mnie, podstawiono krzesło, zaproponowano papierosa, a przesłuchujący odezwał się w te słowa naturalnie po niemiecku: „popelnił Pan głupstwo i poniesie Pan karę, ale co wie Pan o podziemnej organizacji, przecież Pan jako polski oficer specjalnie się do tej pracy nadaje, co Pan wie o organizacji”. Odpowiadałem na to i tym podobne pytania, że owszem słyszałem o organizacji, ale osobiście byłem do tego rodzaju działalności negatywnie ustosunkowany, gdyż byłem świadkiem naszej klęski w 1939 r. i sądzę, że tego rodzaju działalność narażona jest na ofiary, i nie ma możliwości dokonania czegokolwiek, a o organizacji słyszałem w czasie aresztowań. Tego rodzaju rozmowy i dociekania trwały z przerwami dwa dni. Po dwóch dniach odwieziono mnie do cieszyńskiego więzienia i osadzono w dwuosobowej celi.”*

W tej celi więziennej, zastał aresztanta – Słowaka. Aresztant ów okazał Frosowi wiele serca, pouczając jak się zachować w więzieniu. Warunki w więzieniu były dosyć znośne. Obowiązywał codzienny rytuał: rano około godziny 6:00 była pobudka, mycie, odbiór odzieży - którą na okres nocy należało ułożyć na taborecie w korytarzu przed celą, wynoszenie „kibla”, czyszczenie celi i „kibla”. Śniadanie składało się z dwóch kromek chleba z kawałkiem margaryny lub łyżką marmolady. Po śniadaniu trzeba było pracować. W każdy poniedziałek dostarczano do celi wór ze skrawkami celofanu. Z tych skrawków splatano warkocze o średnicy 2-3 cm, a w oddziale kobiecym zszywano warkocze, wykonując w ten sposób torby na zakupy. Norma wynosiła 7 mb warkocza na dzień. Po nabraniu wprawy, wykonywanie normy nie stanowiło większego problemu. Raz w tygodniu następował odbiór wykonanych splotów przez cywilnego majstra z firmy, z którą więzienie zawarło odpowiednią umowę. Po wykonaniu pracy był wolny czas, a że raz w tygodniu więzień bibliotekarz roznosił do wypożyczenia książki, Fros skwapliwie korzystał z tej możliwości i czytał dużo książek. Po obiedzie, najczęściej składającym się z

gorącej zupy, o godzinie 17:00 następował apel. Wówczas do celi wchodził „wachmaister”, któremu zdawało się raport z obsady celi, a on zaopatrzony w młotek na długim „sztylu” opukiwał kraty, kontrolując, czy są całe (nie nadpiłowane). O godzinie 18:00 wydawana była kolacja, podobna ilościowo i jakościowo do śniadania. O godzinie 21:00 obowiązywał capstrzyk, czyli wnoszenie odzieży na korytarz, gasło światło - poza małą żarówką nad drzwiami, rozjaśniającej w takim stopniu wnętrze celi, że wartownik przez „judasza” mógł obserwować aresztantów.

Po około dwóch tygodniach pobytu w cieszyńskim więzieniu, Fros wywołany został przez strażnika i wepchnięty do celi, w której za stolikiem siedział gestapowiec prowadzący śledztwo w asyście drugiego gestapowca z olbrzymim owczarkiem obok. Po wejściu Frosa, prowadzący śledztwo ryknął: *„Fros warum haben Sie gelogen”* – *„Fros dlaczego oszukiwałeś”*. Na pytanie to odpowiedział, że nie oszukiwał, ale gestapowiec ciągnąc dalej wątek i zapytał: *„warum hat der Jaszek was anderes gesagt”* – *„dlaczego Jaszek co innego powiedział”*.

Znowu posłużę się cytatem z pamiętnika, gdyż aresztowanie za „donos” zaczęło łączyć się z zarzutem o przynależność do organizacji konspiracyjnej:

*„Ugięły się pode mną nogi, gdyż z Jaszkiem byliśmy aktywni w organizacji. Odpowiedziałem, że nie wiem, ale ja mówiłem prawdę. Na to Gestapowiec popełniwszy w tym momencie błąd zapytał: „wer istr in Karwin an Sie getreten” – kto podszedł do Pana w Karwinie. Odetchnąłem, jako że w Karwinie nie miałem żadnych powiązań, a poprzednie stwierdzenia były bardzo sprytnym podejściem. Jaszek był mym najbliższym kolegą i widocznie w okresie, w którym miałem spokój w więziennej celi, cieszyńskie Gestapo zebrało dane o mnie w Gestapo rybnickim, w którym na szczęście nie byłem do tej pory spalony, a co nastąpiło niebawem. Ostatecznie Gestapowiec kazał mi podpisać protokół, którego mi nie odczytał, a na koniec powiedział: „Fros wenn Sie gelogen haben da geht es Ihnen dreck fallen” - Fros jeżeli Pan oszukiwał to będzie z Pan biedny. Na tym skończył się mój pobyt w Cieszynie, bowiem po kilku dniach (było to już w maju), przetransportowano kilkunastu więźniów z Cieszyna częściowo do Katowic, częściowo do „Polizeilagru” w Mysłowicach.”*

Współwięzień z celi w Cieszynie - pochodził podobno z Lesznej i chyba był klerykiem, został ścięty w Katowicach za działalność w konspiracji na Zaolziu i Śląsku Cieszyńskim (ale o tym fakcie Fros dowiedział się znacznie później).

W więzieniu w Mysłowicach, „zakwaterowany” został w celi nr 3, wyposażonej w metalowe piętrowe łóżka bez jakiegokolwiek pościeli, bez sienników, i spać trzeba było na metalowej siatce. Wzdłuż łóżek stały ławy, na których od rannego do wieczornego apelu trzeba było siedzieć z dłońmi na kolanach. Cella była ogromna i było w niej kilkudziesięciu więźniów, nad którymi pieczę sprawował „kalefaktora”<sup>40</sup> kryminalista i sadysta - były żołnierz Francuskiej Legii Cudzoziemskiej, Ów sadysta nazywał się Sowa i pochodził podobno z rybnickich Niedobczyc.

Fros siedział w celi na ławce wraz z fanatycznym komunistą R. W. z Rybnika - z jednej strony, zaś z drugiej strony z ks. Hahnerem z Nadrenii, a pełniącym

---

<sup>40</sup> Kalefaktora – więzień funkcyjny.



obowiązki kapłańskie przed aresztowaniem - w Orłowej na Zaolziu. Ksiądz aresztowany został za to, że w przedziale kolejowym po wejściu dwóch SS-manów, na ich „*Heil Hitler*” odpowiedział „*Gelobt Sie Jesus Christus*” – „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*”. Wracając do warunków więziennych, siedząc na ławce, nie wolno było rozmawiać, ale czasami, gdy kalefktor wychodził z celi - oczywiście czynili to. Kalefktor natomiast wychodził z celi, gdyż Gestapo korzystało z jego „usług”, żeby znęcał się i katował przesłuchiwanym.

Zawarta znajomość z ks. Hahnerem, umożliwiła Alojzemu Frosowi jako katolikowi, spowiedź i przystąpienie do Komunii Św. Było to możliwe dzięki temu, że ksiądz pochodzący z Nadrenii, nawiązał kontakt z policjantem (Schupo) pełniącym w lagrze funkcję strażnika (także Nadreńczyka). Policjant także katolik, dostarczył ks. Hahnerowi komunikanty. Któregoś dnia, po północy, gdy większość więźniów spała, ksiądz Hahner w kącie za łózkami, odprawiał Mszę Św. Uczestniczyli w niej wtajemniczeni aresztanci. W otwartych drzwiach celi, wysłuchał także Mszy Św. - pilnujący ich strażnik z Nadrenii.

Wartownikami byli zawodowi policjanci, którzy nie mogli odbywać służby wojskowej, więc pełnili służbę w policji. W nocy, gdy na korytarzu (z którego czworo drzwi prowadziło do cel ponumerowanych od 1 do 4) pełnił służbę policjant zmieniany co 2 godziny. Za protekcją ks. Hahnera, Fros zaczął pełnić całonocną służbę. Polegała ona na paleniu w piecu, a na wezwanie więźnia chcącego skorzystać z ubikacji i na skinienie wartownika, otwierał drzwi poszczególnych cel. Za tą „pracę” otrzymywał dodatkowo jedną chochlę zupy, a w ciągu dnia mógł się położyć. Poprzednik na tej funkcji pouczył Go, że wprawdzie pełniącym służbę policjantom nie wolno siadać, ale chętnie to czynią i że ma w tym celu postawić taboret koło pieca. I pomyśleć, że pełniąc tę funkcję po raz pierwszy, podłożywszy opału do pieca i ustawivszy z obu stron po taborecie usiadł po jednej stronie, a po krótkiej chwili po drugiej stronie usiadł wartownik i spojrzawszy na Frosę zapytał w Śląskiej gwarze: „*jak ty się nazywosz*”? Kiedy otrzymał odpowiedź, wartownik kilka razy powtarzał na głos Jego nazwisko i zaraz ponownie zapytał – „*a skąd żeś jest*”? Kiedy dowiedział się że z Rybnika, wartownik w trakcie dalszej wymiany zdań, wyznał, że także ma powiązania rodzinne z tym miastem, że jest bratem żony rybnickiego wicestarosty. Mimo, że czuł się Polakiem został powołany i wcielony do „Schutzpolizei”. Tej samej nocy inny Szupok (był rybnickim Niemcem, który przed wrześniem 1939 r. uciekł do Niemiec i wstąpił do niesławnego „Freikorpusu”) dowiedziawszy się skąd Fros pochodzi i za co został aresztowany nie mógł zrozumieć, że za anonim, którego nie był autorem. Powiedział: „*człowieku ty musisz to wyjaśnić, to jest niemożliwe w 3 Rzeszy*”. Zaproponował, że jadąc w niedzielę do Rybnika, może pójść do Jego rodziców i przywiezie mu potrzebne rzeczy. Fros prosił o płaszcz albo koc, gdyż noce były bardzo chłodne i trząśł się z zimna.

Wartownika z Rybnika, rzeczywiście przywiózł płaszcz, ale w kilka dni później, uczestnicząc przypadkowo w przesłuchaniu Henryka Miczajki, kiedy padło nazwisko Frosa jako członka organizacji, wartownik stwierdził, że go Alojzy okłamał opowiadając historię o anonimie.

Po kilkutygodniowym pobycie w Mysłowicach, Fros został wywołany przez gestapowca na przesłuchanie. Już na korytarzu gestapowiec zapytał za co Alojzy siedzi. Otrzymał odpowiedź - za anonim, wówczas gestapowiec powiedział: „*aber*

*jetz sitzen Sie für mich wissen Sie für was*” – „*ale teraz siedzi Pan dla mnie - wie Pan za co*”? Został zaskoczony odpowiedzią Frosa: „*tak, za organizację*”.

W tym miejscu należy wspomnieć o zdarzeniu sprzed wyżej wspomnianego przesłuchania, gdy któregoś dnia, drzwi celi otwarto z okrzykiem „Zugang” i do środka weszło kilku znajomych i kolegów Alojzego Frosa z organizacji. Od nich, jak również od innych osadzonych (w innych celach więzienia) dowiedział się o okolicznościach ich aresztowania oraz częściowym zdekonspirowaniu organizacji. Dzięki funkcji jaką Alojzy pełnił w korytarzu, miał On sposobność wywołania Henryka Miczajki z celi do ubikacji, tam zaś dowiedział się, co Miczajce odczytano w czasie przesłuchania z protokołów spisanych w Oświęcimiu, czyli po przesłuchaniach członków organizacji aresztowanych w miesiącu lutym. Wśród kilku nazwisk, wymienione było także nazwisko Frosa, jako członka organizacji. W ten sposób Fros zorientował się, że jakiegokolwiek zaprzeczanie faktu przynależności do organizacji nie ma sensu.

Wracając do poprzedniego wątku, gestapowiec zaskoczony Jego przyznaniem się do przynależności organizacyjnej powiedział: „*sehen Sie ich wollte sie auf die einz überführern aber dass sie die Wahrheit gesagt haben bleiben sie hier*” – „*widzi pan, chciałem pana odprowadzić do celi nr 1, ale że powiedział pan prawdę, pozostanie pan tu*”. Następnie bardzo poprawnie po polsku powiedział: „*Ja przyniosę Panu papier, pióro i pan napisze mi nazwę organizacji, jej cele, rolę przysięgi*”. W tym momencie, w jakimś niezrozumiałym odruchu, Fros powiedział po niemiecku: „*przepraszam, ale ja rozumiem po niemiecku*”. Gestapowiec (nazywał się Swierczyński) trochę się zmieszał i odprowadził Alojzego do celi.

Pobyt w celi nr 1 polegał na całodziennym leżeniu na drewnianych pryzkach ustawionych w olbrzymiej klatce z drutu kolczastego, przed którą na „kogucie” – wieżycze, pełnił straż policjant obserwujący trzypiętrowe pryzce, nie pozwalając na porozumiewanie się. Ostatnie przeżycia, przypomniały Alojzemu o przestrożach cieszyńskiego gestapowca, że jeżeli kłamał, to pójdzie Mu „*dreckig*”.

Czas jednak upływał, a Swierczyńskiego więcej nie zobaczył, nie otrzymał także papieru i ołówka do spisania swoich zeznań. Jego sprawę przejął inny gestapowiec, który zachowywał się na tyle po ludzku, że podczas dwukrotnego przesłuchania, ani razu nie krzyknął a zadawał pytania stale spoglądając do oświęcimskich protokołów. Fros przyznając się do członkostwa w organizacji, pomniejszał w niej swoją rolę i działalność, nie przyznając się do pełnionej w niej funkcji, czym zresztą nie był obciążony. Mimo trwającego cyklu przesłuchiwań, dwukrotnie wyczytywano Go jako przewidzianego do transportu - do Oświęcimia. Odraczano jednak przewóz, prawdopodobnie dlatego, że nie zakończono przesłuchań. Dopiero za trzecim razem przewieziony został do KL Auschwitz.

W Oświęcimiu, po zejściu z samochodu ciężarowego, stanęli przed osławioną bramą z napisem: „ARBEIT MACHT FREI”. Po przeliczeniu przybyłych, poprowadzeni zostali do tzw. Effektenkammer, gdzie kazano się rozebrać. Odzież i wszystkie rzeczy osobiste wsadzano do papierowych worków, zaś aresztowanych wpędzono pod prysznice, ostrzyżono ich a następnie poddano dezynfekcji przez zanurzenie w kadzi napełnionej wodą z jakimś żółtym płynem odkażającym. Każdy otrzymał koszulę, kalessony, pasiaste spodnie i bluzę, a na koniec drewniane trepy.

Nikt się nie przejmował, czy wydane łachmany posiadały odpowiednie rozmiary, więc we własnym zakresie wymieniali je między sobą.

Już w Effektenkammer spotkał wśród funkcyjnych - więźniów Rybniczian. Po zabiegach w Effektenkammer związanych z „dezynfekcją”, przebraniem się i formalnościach rejestracyjnych, Alojzy Fros otrzymał nr obozowy 136223. Od tej pory nie miał nazwiska - był numerem. Według stałej obozowej praktyki, poprowadzono ich na kwarantannę w bloku takim samym, jak pozostałe budynki otoczone podwójnym ogrodzeniem z drutów pod napięciem. Okres kwarantanny obowiązywał przez około 2 do 3 tygodni, a po tym okresie więzień otrzymywał przydział do „komanda” roboczego i był przenoszony na blok, w którym to „komando” miało zakwaterowanie. Podczas owej – obowiązkowej kwarantanny, wypełniano im czas między innymi na naukę prawidłowego meldowania się każdemu SS-manowi, gdy się do nich zwróci lub zawoła. Formuła ta brzmiała: „*Haftlingsnummer 136223 meldet Sich zu Stelle*” – „*więzień nr 136223 melduje się na miejscu*”.

Po dwóch dniach pobytu na kwarantannie, Alojzy Fros poczuł się niedobrze i zaczął gorączkować, na brzuchu wystąpiła czerwona wysypka. Bronił się przed pójściem na „Krankenbau” - do budynku chorych, gdyż słyszał, że tam dokonywane są wybiórki chorych których uśmierca się zastrzykiem fenolu. Kolegów, którzy dowiedziawszy się o Jego pobycie w obozie, odwiedzali Go i obdarowywali bądź to kromką chleba, bądź cebulą, a po zachorowaniu przekonywali, że trzeba pójść na Krankenbau, bo niewątpliwie zachorował na chorobę zakaźną i stanowi zagrożenie dla kolegów. Koledzy ci zapewniali, że zaopiekują się Nim i będą nad Nim czuwać. Wielu z nich było funkcyjnymi więźniami i rzeczywiście mogli wiele zdziałać. Natomiast kilku kolegów z organizacji, aresztowanych w lutym, już nie żyło - zostali straceni – Stasiak Sobik, Jan Klistała, Alojzy Siąkała.

Poszedł do Krankenbau, gdzie lekarz - funkcyjny więzień, stwierdził u Frosa szkarlatynę z jej typowymi objawami. Poprowadzono Go na blok 21, (blok chorób zakaźnych). W chwili, kiedy prowadzono Go korytarzem, na parterze przez uchylone drzwi do „waschraumu” - umywalni, zobaczył stos ludzkich zwłok ułożonych jak drzewo w lesie. Widok ten wywarł na Nim straszne wrażenie. W owym dniu, lekarz SS przeprowadził na bloku przegląd chorych i tych, których uznał za niezdolnych do pracy. Wielu wychudzonych i przewlekle chorych „zaszpilowano” tzn. uśmiercono zastrzykami fenolu do serca.

Dostał się na ogromną salę, która zajmowała prawie całe I piętro. Wyznaczono Mu tzw. górne posłanie, gdyż były tam drewniane piętrowe łóżka. Połowę sali zajmowali gruźlicy, a drugą połowę, chorzy na wszystkie możliwe choroby zakaźne. Zdarzył się nawet przypadek czarnej ospy, na którą chorował jeden Cygan. Pielęgniarki i lekarze z sali w której się znalazł, zajmowali trochę odseparowany kąt sali a wszyscy byli więźniami - Polakami. Frosem zajął się doktor Mężyk, ale pamięta i innych lekarzy: dr Tondosa, dr Kłodzińskiego. Jego kuracja polegała na tym, że otrzymywał zupę taką, jak pozostali z tą różnicą, że była bez soli. Funkcję fryzjera pełnił w bloku szpitalnym Feliks Korbasiewicz z Rybnika, który się Alojzym serdecznie zaopiekował. Karmił Go zupami, które codziennie gotował z produktów otrzymywanych w paczkach, a gotował je dla kilku osób - między innymi dla lekarzy-współwięźniów, pracujących w bloku 21. Więźniowie ci,

oddawali z otrzymywanych paczek to, co nadawało się do przyrządzenia gorących posiłków. Gdy tych produktów brakowało i była „bieda” - jak mawiał Korbasiewicz, gotował kartoflanki, z których na przestrzeni kilku dni każda miała inny wspaniały smak. (Kiedy po wojnie Fros namawiał Go do ugotowania takiej kartoflanki, Korbasiewicz odpowiedział, że na pewno już by tak nie smakowała).

Listy do domu można było pisać raz na miesiąc, a wysyłane były po ocenzurowaniu. Po napisaniu pierwszego listu, zaczął regularnie (co kilka tygodni) otrzymywać paczki. Chleb był pieczony przez mamę, a do niego jakieś skromne dodatki. Mógł więc pajdki chleba otrzymywane w obozie, darować innemu więźniowi lub też płacić nimi za wykonywane przez więźniów usługi. On płacił nadwyżkami za pranie bielizny francuskiemu Żydowi - dermatologowi, pracującemu w pralni. W Oświęcimiu, paczki mogli otrzymywać jedynie aryjczycy, za których poza Niemcami, uznano obywateli zachodnich państw europejskich, wyłączając Żydów. Paczek nie otrzymywali Rosjanie, Cyganie - wyłączając Cyganów niemieckich, oraz Żydów z tzw. „Familienlager”.

Na bloku 21 przebywał 9 tygodni. W tym czasie, wzywano Go kilkakrotnie na oddział polityczny (gestapo obozowe), ponieważ nie ukończono przesłuchań w Mysłowicach. Każdorazowo jednak, lekarz z „Krankenbau” meldował że więzień ten ma chorobę zakaźną, i przez 9 tygodni miał względny spokój, jednakże terminu tego nie można było przekraczać, gdyż w razie selekcji mógł zostać przeznaczony do uśmiercenia.

Po 9 tygodniach, dzięki staraniom kolegów, z których niektórzy byli więźniami funkcyjnymi, dostał pracę pod dachem w paczkarni i zamieszkał na bloku 3a, gdzie miało swą kwaterę komando „Postpaketstelle”. Szefem paczkami - „Kommandsführerem”, był SS-man (wiedeński kupiec) w randze „unterscharführera”, który bardzo nie lubił Czechów i Żydów. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że dbał o to, by paczki po dokonanej kontroli, terminowo docierały do adresatów. W paczkami pracowało około 100 więźniów, z czego połowa pracowała w nocy, a połowa w ciągu dnia. Fros pracował na zmianie dziennej, przy wydawaniu paczek na bloki oraz przyjmowaniu paczek z kolei i z poczty.

Praca w paczkarni polegała na tym, że paczki przywożono samochodami i więźniowie musieli je zsypywać na olbrzymi stos wewnątrz jednej części hali paczkarni. Następnie sortowano paczki wg numerów więźnia i wsadzano w przeznaczone do tego celu przegrody. Jedną z przegród przeznaczoną była na paczki bez numerów - posiadających jedynie nazwiska. Więźniowie rozpoczynali tam pracę w zależności od pory roku o godz. 6:00 lub 7:00. Nocna zmiana ewidencjonowała paczki w imiennych kartotekach, które zakładano przy nadejściu pierwszej paczki dla danego więźnia. Do kartoteki wpisywano datę nadejścia i pocztowy nr paczki. Następnie wkładano paczkę w przeznaczoną do tego celu przegrodę wg numeracji bloków lub komand, w których „kwaterował” lub pracował adresat, co wynikało z kartoteki osobowej.

Dzienna zmiana, po otwarciu paczkarni przez kommandoführera lub jego pomocnika (także SS-mana), wyjmowała paczki z przegród, rozcinała sznurki i odpakowywała paczki, podsuwając je do kontroli SS-manów, którzy zaopatrzeni w ogrodnicze noże kontrolowali zawartość paczki. Po kontroli, prowizorycznie je

pakowano i podsuwano do okienka, za którym stał Schreiber, odbierający paczki dla danego bloku. Funkcja Alojzego polegała na tym, że siedząc po drugiej stronie okienka, w odpowiednich karteluszkach wg nr bloku, zapisywał przez kalkę dyktowany Mu przez współwięźnia nr paczki i nr więźnia. Po wydaniu paczek na blok, pisarz blokowy kwitował odbiór poszczególnej paczki w osobowej kartotece adresata i zobowiązany był dostarczyć adresatowi przesyłkę w tym samym dniu.

Po wydaniu paczek, już w godzinach popołudniowych, Alojzy spisywał nazwiska adresatów, względnie numery więźniów, których pobytu nie ustalono. Z tym spisem udawał się do ewidencji (Schreibstube) by tam, na podstawie „nummerbuchu” - ewidencji numerowej, ustalić miejsce pobytu adresata. W tym czasie, SS-manami urządzali w lagrowym żargonie tzw. „pogrzeb”, tzn. rozparcelowywali (na określone artykuły spożywcze) paczki niedoręczalne z braku adresu zwrotnego. Artykuły luksusowe jak czekolady, sardynki, które przysyłane były najczęściej przez komitety żydowskie z zachodu, przeznaczone były dla SS. Chleb i inne artykuły, rozdzielane były dla pracowników paczkarni w postaci kolacji, a nadwyżki przekazywano do kuchni obozowej. W czasie kontroli paczek konfiskowano listy, fotografie i spirytualia. Po zakończeniu pracy, poddawani byli kontroli osobistej przez „Szefa” – kapo paczkarni, czy „na sobie” nie wynoszą czegokolwiek pod bluzami lub w spodniach. Fros pracował w paczkami do końca pobytu w Oświęcimiu tj. do października 1944 r.

W okresie pobytu w Oświęcimiu, silnym przeżyciem były publiczne egzekucje. Jedną trwalej zapamiętaną, to egzekucja Żyda (ponoć czeskiego oficera), którego w czasie apelu wyprowadzono z bloku 11 i doprowadzono pod uprzednio przygotowaną parę kroków od stojącego na apelu kommanda - szubienicę. Ręce miał związane z tyłu, był bez koszuli, dobrze zbudowany. Tysiące więźniów stojących na apelu wstrzymało oddech, natomiast po chwili można było usłyszeć jakby oddech pełen ulgi, gdyż stryczek zerwał się pod ciężarem skazańca. W tej sytuacji, odprowadzono owego więźnia z powrotem na blok 11. Więzień ten po nieudanej egzekucji miał na szyi czerwono-siną pręgę. Co się z nim stało później, nie wiadomo. Po wojnie, Alojzy dowiedział się od kolegi pracującego w obozie w „Lagerkommandzie”, że przygotowując szubienicę i stryczek, więźniowie wstrzyknęli w splot powrozu parę kropli kwasu solnego.

Innym przeżyciem w obozie był ślub więźnia, na który wyraziły zgodę władze obozowe. Więzień ten – komunista austriacki, walcząc w Hiszpanii, miał romans z Hiszpanką, która urodziła mu syna. Po zakończonej wojnie w Hiszpanii, ów Austriak przedostał się do Francji, gdzie został przez Niemców aresztowany i osadzony w Oświęcimiu. Hiszpanka czyniła starania uzyskania ślubu z tym więźniem, a starania te zostały uwieńczone zgodą władz obozowych na ślub. Przyjechała więc z dzieckiem do Oświęcimia, ślubu udzielił podobno Lagerführer, mający mandat urzędnika stanu cywilnego. Na jedną noc opróżniono dom publiczny (taki od 1943 roku znajdował się w Oświęcimiu w bloku nr 24) i tam zaślubiona para spędziła jedną noc.<sup>41</sup> Fros pamięta przemarsz pary nowożeńców przez obóz do atelier fotograficznego. Szli pod rękę, a chłopczyk siedział na splecionych dłoniach

---

<sup>41</sup> Według *Kalendarza Wydarzeń w KL Auschwitz* Danuty Czech, wydarzenie to miało miejsce 18 marca 1944 r. i dotyczyło więźnia Rudolfa Frimela nr. obozowy 25173.

dwoch blokowych. Więźniowie zaczęli wiwatować na ich widok i przybrało to rozmiary takiego widowiska, że zawyły syreny i zarządzono *Lagerspere*. Najtragiczniejsze w całej tej historii jest to, że w ostatniej egzekucji, która miała miejsce w grudniu 1944 r. zginął ów „pan młody”, który razem z kolegami planował ucieczkę, a co zdradził austriacki SS-man dopuszczony do planów organizowanej ucieczki.

W konsekwencji zbliżającego się od wschodu frontu, władze obozowe zaczęły ewakuować obóz. Wpierw ewakuowano Rosjan, a następnie Polaków. W październiku 1944 r. zorganizowano olbrzymi transport Polaków. Do transportu tego został wyznaczony także Alojzy Fros, a w ostatniej chwili dołączył do niego również Feliks Kurbasiewicz.

Nawiązując jednak do wydarzeń z roku 1943, w listopadzie tego roku, Fros wezwany został do „*Politische Abteilung*”, gdzie cywilny gestapowiec, stwierdziwszy że od ostatniego przesłuchania Frosa upłynęło sporo czasu, odczytał Mu dotychczasowe zeznania. Ewentualne nieścisłości Fros miał sprostować. SS-man zachowywał się bardzo poprawnie, nie krzyczał, nie groził. Alojzy zauważył w odczytanym protokole jedno sformułowanie, przemawiające na Jego niekorzyść, a o faktycznym stanie rzeczy dowiedział się od kolegi z organizacji, aresztowanym w lutym 1943 r. Nie pamięta, o jaki szczegół chodziło, jednak przesłuchujący bez słowa protestu zmienił w zeznaniu ten zakwestionowany fragment. Na zakończenie przeczytał jeszcze raz zeznanie i kazał protokół podpisać. Od tego momentu zaczął się okres niepokoju, gdyż Fros zdawał sobie sprawę, że na tej podstawie ktoś wyda wyrok. Wszystko jednak skończyło się pomyślnie, gdyż w styczniu 1944 r. wezwany został na wartownię, gdzie kazano Mu podpisać tzw. „*Schutzhaftbefehl*” tzn. rozkaz izolowania, oznaczający, że jest niebezpieczny dla 3-ciej Rzeszy. Uspokoił się wobec takiego obrotu sprawy, gdyż znaczyło to, że nie grozi Mu egzekucja, a jedynie pobyt w obozie, co najmniej do końca wojny.

Wracając do przerwanej wątku transportu Polaków z obozu, do którego został wyznaczony w październiku 1944 r., i do którego także dołączył Feliks Kurbasiewicz. Kurbasiewicz był trwałym kaleką - miał krótszą nogę, więc nie wytrzymałby długiego marszu, który miał miejsce w styczniu 1945 roku.

Więźniów przeznaczonych do transportu uformowano w kolumnę i w asyście uzbrojonych SS-mannów poprowadzono do Brzezinki. Tam trzeba było oddać odzież do odwszenia i na golasa stanąć przed lekarzem SS, który wyrokował o zdolności do pracy i transportu. Kurbasiewicza niestety z racji kalectwa nie zakwalifikowano do transportu mimo jego próśb, ale wieczorem, kiedy znowu stali w kolumnie, Feliks dołączył do Nich. Okazało się, że lekarz jeszcze raz dokonał przeglądu więźniów odsuniętych od transportu i na ponowne prośby Kurbasiewicza rzekł mu: „*hau ab*” i w ten sposób uratował mu życie.

W Brzezince Fros zobaczył na własne oczy, dymiące krematoria i wydobywające się co kilkanaście minut płomienie z kominów krematoryjnych. Stojąc w kolumnie gotowej do załadunku, spotkał w przechodzącej grupie więźniarek Janinę Koźdoniową, od której otrzymał kominiarkę i sweter (co było użyteczne bardzo długo). Załadowano ich (na obozowej bocznicy kolejowej w Brzezince) do wagonów towarowych w ten sposób, że z jednej strony rozsuwanych drzwi ulokowano 50 więźniów, z drugiej również 50, zaś środek wagonu

zabezpieczonego z obydwu stron siatką z drutu kolczastego, zajęło trzech SS-manów z eskorty. W tych potwornych warunkach, stłoczeni i głodni, jechali 3 dni poprzez Katowice, Wrocław, Zieloną Górę, Berlin do Oranienburga. Podczas transportu skazani byli ponad to na częste i długotrwałe postoje, czy też niekończące się przetaczanie wagonów. W Berlinie towarzyszył im huk dział przeciwlotniczych i naloty aliantów na Berlin. Odłamki pocisków przeciwlotniczych uderzały w dachy wagonów.

Nocą dojechali do Oranienburga. Wagony podstawiono do rampy, odsunięto drzwi i z rykiem: „*alles heraus*”, musieli przebiec przez rampę, odbierając razy pejcami i bykowcami od stojących z obydwu stron SS-manów. Zakwaterowano ich w częściowo zbombardowanych, ogromnych halach fabryki samolotów Heinkla. Hale były zupełnie puste i snuli się po nich do późnej nocy szukając miejsca i kawałka tektury czy nawet gazety, na której można by się położyć – izolując się w jakimś sensie od leżenia bezpośrednio na posadzce z betonu. Skromne zapasy jedzenia wywiezione z Oświęcimia stopniały, a otrzymane racje żywnościowe były racjami głodowymi. Zaczął się więc okres głodu.

W Oranienburgu byli kilka dni, niepokojeni każdej nocy nalotami aliantów, w czasie których wypędzano ich z hal na zewnątrz, gdzie oglądali krzyżujące się światła reflektorów, huk dział przeciwlotniczych i wybuchy bomb. Kilku więźniów zostało rannych od spadających odłamków. Po kilku dniach uformowano z nich kolumnę, dokonano osobistej rewizji i popędzono piechotą do Sachsenhausen – obozu odległego od Oranienburga o dobrych kilka kilometrów. Przed mającą nastąpić rewizją osobistą, Fros schował do buta posiadany scyzoryk, a nie zdoławszy wyciągnąć go z buta przed wymarszem, cierpiał z tego powodu podczas marszu.

W Sachsenhausen, w czasie pierwszej nocy spędzonej w bloku, okradziono Alojzego z zapasowej koszuli, spodenek, ręcznika, które otrzymał jeszcze w Oświęcimiu w paczce przysłanej z domu. Kartonik, w którym miał wymienione przedmioty położył przed snem pod głowę. Rano stwierdził, że dalej śpi na kartoniku, ale rozprutym i pustym.

Mimo że w obozie tym był bardzo krótko, zarejestrowany został jako nr 115773. Już bowiem na drugi dzień, stanęli przed kilkoma cywilami wypytujacymi ich o zawód i znajomość niemieckiego. Wytypowano 50 oświęcimiaków, wśród nich Frosa, inżyniera Dombko - przedwojennego dyrektora rejonu energetycznego w Cieszynie, dr Szkudlarza - byłego wiceprezydenta Katowic i innych 47 więźniów. Po bodaj trzech dniach załadowano całą 50-kę do wagonu towarowego. Tym razem eskorta jechała w oddzielnych wagonach osobowych włączonych w skład pociągu. Po zaopatrzeniu więźniów w całodzienną porcję żywności - podwójną pajdkę chleba i kawałek margaryny, ruszyli w nieznaną. Podróż, która miała trwać 1 dzień, w rzeczywistości trwała 5 dni. Zbombardowane dworce kolejowe i torowiska powodowały długotrwałe postoje i objazdy. SS-mani nie bardzo ich pilnowali, na dłuższych postojach odchodzili do miast i miasteczek pozostawiając więźniów samych w otwartych wagonach. Był to koniec października lub początek listopada i na dworcach stały wagony z burakami cukrowymi, więc gotowali sobie z tych buraków potwornie niesmaczną zupę, powodującą u wielu rozwolnienie. Dotkliwy głód zmuszał ich jednak do spożywania tejże zupy. Po 5 dniach dotarli do celu,

którym okazała się miejscowość leżąca u podnóża gór Harzu, a zwała się Bad Gaudersheim.

Z dworca poprowadzono więźniów poza miasteczko, gdzie jakby w kotlinie, znajdowały się trzy hale fabryczne oraz kilkanaście baraków. Wzdłuż tego terenu prowadziła droga prawdopodobnie do Seesen. Po przeciwnej stronie drogi od hal, w których mieli pracować, znajdowały się ruiny średniowiecznego kościoła, i tam ich wpędzono. Okazało się po wejściu do kościoła, że znajduje się w nim już 400 więźniów, w przeważającej części Włochów, Francuzów oraz kilkudziesięciu Rosjan i Ukraińców. Dowiedzieli się, że z tego obiektu kultu religijnego zrobiono wpięrow odczarnię, a następnie wypędzono owce i zakwaterowano tam więźniów jako Aussenkommando Buchenwald. W taki to sposób, Alojzy Fros stał się więźniem Buchenwaldu, i jak się po wojnie okazało, był zarejestrowany w tym obozie pod numerem 96935.

Włosi i Francuzi byli potwornie zawszeni. Oświęcimiaczy prosili więc SS-manów o odseparowanie od tamtych więźniów i zakwaterowanie na częściowo zburzonym chórze kościoła. Nowoprzybyli otrzymali więc zezwolenie ulokowania się na chórze. Belkami oraz deskami uzupełnili podłogę, urządając tam jako taki przytułek, grożący jednak ze względu na duże uszkodzenia chóru - zawaleniem każdej nocy.

Po urządzeniu sobie lokum, zatrudnieni zostali na stanowiskach, na których zachodziła konieczność współpracy z cywilnymi pracownikami fabryki. Była to fabryka samolotów Heinkla, ewakuowana z Mielca przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Alojzy Fros został zatrudniony w tzw. „Materialfristenstelle”<sup>42</sup>, znajdującej się w magazynie fabryki. Część magazynu została oddzielona przepierzeniem i w niej pracował jeden inżynier oraz dwóch pracowników cywilnych. Tam miał Alojzy w kącie swój stół z olbrzymią skrzynią kartotekową. W skrzyni znajdowały się koperty zawierające plany, szkice poszczególnych części montowanego samolotu wraz z kartami materiałowymi, na podstawie których, należało pobrać w terminie naniesionym na kopercie, konkretne materiały z magazynu i dostarczyć je na stanowiska robocze w hali montażowej. W fabryce montowano kadłuby samolotów H 111.

Praca pod dachem, w opalanej części magazynu i rodzaj pracy – stwarzały znośne warunki bytu. Dokuczał jedynie straszliwy głód, gdyż racje żywnościowe były bardzo skąpe, a jedynym ciepłym posiłkiem, była zupa z buraków pastewnych.

Szczęśliwe przypadki nadal omijały Alojzego Frosa. Dostarczając bowiem materiały na stanowiska robocze, jeden z cywilnych pracowników zapytał Go o nazwisko i skąd pochodzi, a kiedy otrzymał odpowiedź, wyjaśnił, że też jest rybniczaniec o nazwisku Harsze. Był to syn sierżanta sztabowego, który w gimnazjum prowadził zajęcia przysposobienia wojskowego. Pochodził z okolic Mielca i tam spędzał wraz z synem okres wojny, pracując w fabryce Heinkla w Mielcu. Kiedy nastąpiła ewakuacja fabryki, ojciec pozostał w okupowanej Polsce, natomiast syn ewakuował się wraz z fabryką do Niemiec. Ów Harsze, poczuwając się nadal krajanem Frosa, wyznał Mu, że wybiera się na święta Bożego Narodzenia do Rybnika i może Mu przywieźć od rodziny paczkę. Słowa dotrzymał, a ponadto

---

<sup>42</sup> „Materialfristenstelle”- magazyn niezbędnych części.



przywiózł szczepionkę przeciwtyfusową o którą Fros prosił, gdyż bardzo bał się tyfusu.

W pomieszczeniu w którym pracował, były jeszcze trzy osoby cywilne. Jedną z nich Herr Zänkner, wracając z obiadu – a spożywał go w fabrycznej kantynie, od czasu do czasu podchodził do Frosa i dyskretnie powiadamiał, że przyniósł trochę zupy, którą odstawił w określone miejsce w magazynie. Porcje zupy były minimalne, jednak bardziej pożywne od fasowanej buraczki. Trzecią osobą, która okazała Mu serce, był cywilny pracownik magazynu. Był to Niemiec przesiedlony ze zbombardowanego Akwizgranu, mieszkający gdzieś na wsi, więc rano wybierając się do pracy, zabierał ukradkiem dla Frosa kilka ziemniaków z parzalnika, w którym parzono ziemniaki dla świń.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1944 r. Na skraju terenu fabrycznego, budowano baraki dla więźniów. Jeden z nich był już prawie ukończony więc grupa 50 Polaków wywodzących się z Oświęcimia, zwróciła się do komendanta obozu z prośbą o przeniesienie ich na okres świąt do tego baraku. Po przyrzeczeniu, że żaden z nich nie zbiegnie, komendant wyraził zgodę. Od tej pory nie marzli, bowiem barak poza piętrowymi łózkami zbitymi z desek, był wyposażony w żeliwny piecyk, na którym można było ugotować jakąś zupkę, jeżeli posiadało się odpowiednie surowce. Surowcem takim wraz ze zbliżającą się wiosną były pokrzywy, z których posiłek przygotowany na kształt szpinaku, okraszony skromną porcją margaryny był o wiele pożywniejszy od zupy z pastewnych buraków.

Nadeszły i kolejne święta – święta Wielkanocne 1945 r., a z oddali słyhać już było huk dział artyleryjskich. Natychmiast po świętach, we wtorek wielkanocny, uformowano ich w kolumnę i popędzono na wschód. Przed wymarszem w pobliskim lesie zamordowano wszystkich chorych i niezdolnych do marszu. Pogrzebano ich na miejscu egzekucji. SS-mani załadowali cały swój dobytek na średniej wielkości wóz, który pchali i ciągnęli zmieniający się co pewien czas więźniowie. Komendant obozu zniknął już w pierwszym dniu, razem z polskim więźniem - oficerem wojsk polskich. Dowództwo przejął najstarszy z podoficerów - Pomorzanie z terenu Niemiec. Maszerowali kilka dni trasą: Bad Gandersheim, Danhausen, Bad Grund, Zellerfeld, Clausthal, Dammhaus, Braunlage, Dreiannen, Hohne, Werningerade, Blaukenburg, Thale, Quedlinburg, Badeborn, Meisdorf.

Przechodzili przez największy szczyt gór Harzu - Brocken. Nocowali w otwartych wiatach, na deskach w jakimś tartaku (był kwiecień), w ewangelickim kościele, w zabudowaniach cegielni, w olbrzymim stogu słomy czy siana. Na trasie - w pobliżu Bad Grund, mijając jakąś fermę, w której Wehrmacht hodował psy, żołnierze tej formacji wojskowej, zatrudnieni przy opiece nad psami, wynieśli kilka worków psich sucharów (mielone kości z mąką) i wyrzucili to na drogę przed kolumną więźniów. O mało się więźniowie nie pozabijali zbierając te suchary, a następnie żuli je podczas marszu. Skutki nie kazały na siebie długo czekać. Nocowali w ewangelickim kościele w Cellerfeld-Clausthal, na co wyraził zgodę litujący się nad więźniami – pastor. Zamienili ów kościół w stajnię Augiasza. Wielu więźniów zachorowało na biegunkę, więc ławki i wszystkie miejsca zajęte przez więźniów były zabrudzone odchodami i był potworny smród. Następnego dnia doszli do miejscowości Meisdorf i tam nocowali w stogu słomy. Rano mieli otrzymać fasolową zupę, której ugotowanie zarządził wójt tej gminy, gdy nagły

alarm poderwał SS-manów na nogi. Komendant odpowiedzialny za dalsze przemieszczanie się kolumny więźniów, zorganizował transport tj. kilka traktorów z przyczepami, na nie załadowano więźniów i wieziono ich kilkanaście kilometrów. W dolinie nad rzeczką, wijącą się wśród wzgórz spędzono ich z przyczep. Traktory z przyczepami zawróciły, natomiast więźniowie z eskortą zostali na łączce. W pewnym momencie, drogą prowadzącą wzdłuż rzeki, przejeżdżał samochód z wyższymi oficerami Wehrmachtu. Komendant zatrzymał samochód, złożył najstarszemu rangą owemu oficerowi odpowiedni meldunek i poprosił o dalsze dyrektywy. Fros stał o kilka kroków od samochodu i nie tylko słyszał o czym mówią, ale i na własne oczy zobaczył, jak oficer przyłożył dłoń do kolby pistoletu, dając tym do zrozumienia, by więźniów rozstrzelać. Wówczas komendant zameldował, że nie ma technicznych możliwości by tego dokonać - brak odpowiedniej ilości amunicji i eskorty. Wobec takiego uzasadnienia, oficer podniósł ramiona w geście bezradności i skinął szoferowi by jechał dalej. Komendant zwrócił się zatem do członków eskorty tymi mniej więcej słowami: *„Koledzy ja nie wiem, co dalej, idę do najbliższego dowództwa wojskowego i zgłoszę się do obrony ojczyzny, a co z tymi ( wskazując na więźniów) - nie wiem. Kto chce niech idzie ze mną”*. Po tych słowach się oddalił. Dodać jeszcze należy, że w czasie ewakuacji rozstrzelano kilkunastu Francuzów, których powołano do pchania wozu z SS-mańskim dobytkiem, a którzy znajdowali się zawsze w pewnej odległości za kolumną. Ponoć planowali bunt i ucieczkę.

Alojzy Fros, wobec takich to wydarzeń zaplanował oddalenie się od kolumny, i dokonał tego w sprzyjających okolicznościach wraz z dr Szkudlarzem, trzema innymi więźniami i jednym SS-manem rybniczaninem z eskorty więźniów. Oddalenie się od kolumny umożliwiła dosyć obojętna postawa pozostałych SS-manów.

Celem była strefa, gdzie spodziewali się wyzolenia przez wojska amerykańskie, więc kierowali się do miejscowości Meisdor. W dalszej wędrówce dotarli do Gatersleben gdzie wreszcie natknęli się na wojsko amerykańskie.

Pomijając dalsze perypetie, po kilkudniowym pobycie w Wegeleben, dotarli do miejscowości Halberstadt, a następnie do Leibenburg, gdzie od maja do sierpnia 1945 r. mieszkali w obozie dla uchodźców. Gdy jednak obóz ten - administrowany przez UNRR-ę został likwidowany, wagonami towarowymi zawieziono ich do Sande koło Wilhelmshaven. W Sande zakwaterowani zostali w byłych koszarach marynarki niemieckiej, wybudowanych tuż przed wojną. Koszary składały się z około 30 jednopiętrowych bloków, które z łatwością pomieściły 4000 Polaków. Każde 1000 osób skoszarowanych w 5 blokach, posiadało własną kuchnię. Administracją obozu, zajmowali się oficerowie z obozów jenieckich.

Opiekunem z ramienia UNRRA był Mr Smith, emerytowany oficer angielski. Alojzy Fros wyznaczony został na zaopatrzeniowca i dwa razy w tygodniu wyjeżdżał samochodem ciężarowym do Oldenburga. Samochód z przyczepą podstawiła firma przewozowa niemiecka, z Oldenburga - z magazynów UNRR-y - pobierał żywność dla całego obozu. Mąkę zawoził do Varel do zakładu piekarniczego Ammermana, gdzie wypiekano dla nich chleb, natomiast inne artykuły przewozili do magazynu w obozie i dwa razy w tygodniu wydawał je do

czterech kuchni i na bloki. Do kuchni wydawał mięso w postaci półtuszy wieprzowych lub wołowych oraz te produkty, które służyły do przyrządzania obiadów, herbatę i kawę na śniadanie i kolacje. Śniadania i kolację przyrządzali sobie mieszkańcy indywidualnie z produktów wydawanych na bloki. Ewidencja obozowa podawała stany ilościowe mieszkańców w poszczególnych blokach, księgowy wyliczał ilość produktów przypadających na blok. Racje żywnościowe były wystarczające a artykuły dobrej jakości. Racja kawy prawdziwej wynosiła 20 gr. dziennie, z czego połowę wydawano na kuchnię, a połowę otrzymywali mieszkańcy w stanie suchym. Kawa stała się nawet artykułem handlowym (bardziej przedsiębiorczy osobnicy wykupywali ją tanio na północy Niemiec gdzie herbata cieszyła się największym popytem, a sprzedawali w południowych i środkowych Niemczech). Oprócz tego zaopatrzenia, obozowicze otrzymywali raz w miesiącu paczki z luksusowymi na owe czasy artykułami. UNRR-a zaopatrywała ich także sukcesywnie w odzież i bieliznę osobistą.

W dniu 11 lipca 1946 r. Alojzy Fros ożenił się z dziewczyną, którą poznał podczas tułaczki – już po uzyskaniu wolności. Ślub wzięli w kaplicy obozowej, a ksiądz Franciszek Gabryl udzielił im sakramentu małżeństwa. Miarą trwałości tego małżeństwa jest to, że przeżyli ze sobą bardzo szczęśliwie 53 lata (do śmierci żony).

W dniu 2 października 1946 r. załadowano ich do krytych wagonów towarowych i przewieziono do kraju. W dniu 3 października przybyli do Legnicy, gdzie ich zakwaterowano w jakimś budynku Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, przechodzili rejestrację i otrzymali odpowiednie tymczasowe zaświadczenia repatriacyjne, wraz z jednorazową wypłatą zapomogi w wysokości 100 zł. Po rocznym pobycie we Wrocławiu, wrócili do rodzinnego Rybnika, w którym rozpoczął się kolejny etap życia Ireny i Alojzego Frosów.

## URLA RUPERT,

**był więźniem:  
nr 112780 w KL Auschwitz,**

Urodził się 6.04.1906 r. w Gogolinie. Członek POW Górnego Śląska. Uczestnik III powstania śląskiego. Po powstaniach czyli od 1922 r. zamieszkał w Rybniku. Pracował na stacji kolejowej PKP w Rybniku.

O Rupercie Urli wspominałem już w rozdziale o moim ojcu. Był serdecznym kolegą ojca, razem pracowali w parowozowni, razem doksztalcali się na różnego rodzaju kursach, podnosząc w ten sposób kwalifikacje a poprzez to pieli się po szczeblach awansu zawodowego – byli nierozłączni. Nasze rodziny mieszkały po sąsiedzku w dzielnicy Rybnika, nazywanej „Maroko” przy uliczce, która przed 1939 r. nosiła nazwę Zebrzydowska, w czasie okupacji Finkeweg, natomiast po wojnie zmieniła nazwę na ulicę Wieczorka.

Usytuowanie tej właśnie uliczki miało o tyle znaczenie, że naprzeciw budynku Urli, zamieszkiwał Jan Zientek, przez którego tak wiele osób z Rybnika, w szczególny sposób doznało represji od hitlerowców.

Wracając jednak do informacji o Urli, z chwilą rozpoczęcia okupacji niemieckiej w Rybniku i całym zresztą kraju, wspólnie z moim ojcem zdecydowali się podjąć walkę z okupantem. Już bowiem na początku 1940 r., gdy Stanisław Sobik powołał do istnienia Związek Walki Zbrojnej mający charakter organizacji wojskowej, stali się członkami tej organizacji.

Ilekoć rozmawiałem z byłymi działaczami ZWZ z Rybnika, każdorazowo słyszałem o niezwykle prężnej działalności tej organizacji właśnie w środowisku kolejarskim. W rozmowie z Rupertem Urłą w 1995 r., a więc w kilkadziesiąt lat po przeżyciach obozowych, Urła opowiedział mi o formie tej walki z okupantem. Kolejarze przeprowadzali akcje sabotażowe uszkadzając kolejowe łącza sygnalizacyjne, rozjazdy, szyny oraz inne urządzenia trakcyjne, które miały duże znaczenie dla sprawnej pracy kolei zarządzanej przez okupacyjne władze. Przewozili w parowozach, w schowkach pod wagonami, amunicję, broń i materiały wybuchowe. Oczywiście więc sprawa jest to, że gestapo usiłowało wprowadzić swojego człowieka w to właśnie środowisko, gdyż działania tych grup operacyjnych, przynosiły wiele negatywnych skutków upośledzających sprawne działanie kolei.

Jan Zientek – jeden z wielu konfidentów gestapo, był pracownikiem PKP od co najmniej 1936 r., był kierownikiem parowozowni w Rybniku, demonstracyjnie udawał patriotycznego Polaka w najbardziej przekonujący sposób. Nic więc dziwnego, że wiele osób – autentycznych patriotów z Rybnika, wierzyło mu. Ojciec mój i Rupert Urła stali się ofiarami szczególnego zainteresowania Zientka. Spowodowane to było bliskim sąsiedztwem.

Przede wszystkim z inicjatywy Zientka, odbywały się wieczorne koleżeńskie spotkania przy grze w karty z ojcem i Urłą. Spotykali się przemiennie u niego w mieszkaniu, u Urli, grywali także w naszym mieszkaniu. Zamiast jednak koncentrować się nad rozdanyimi kartami, Zientek sprowadzał rozmowę na tematy

polityczne, dyskutowano niemal wyłącznie o ruchu oporu, o konieczności podejmowania działań przeciwko okupantowi.

Rupert Urla był człowiekiem bardzo ostrożnym i wręcz do przesady nieufnym wobec Zientka. Wielokrotnie ostrzegał ojca przed nim, ale ojciec uznawał manifestowany przez Zientka zapał do walki z okupantem, jako bardzo szczery i nie traktował ostrzeżeń Urli z należytą powagą. Niestety nie tylko ojciec popełnił ten błąd. Również kierownictwo ZWZ łudziło się, że Zientek, jako urzędnik tak wysokich struktur niemieckiego kierownictwa kolei, będzie udostępniał organizacji tajne informacje o wojskowych transportach kolejowych.

Przeglądając dostępne publikacje o wydarzeniach z okresu okupacji w rybnickim, niestety nie znalazłem zbyt wielu informacji o Janie Zientku. Bardzo cenne jest więc to, co na jego temat powiedział mi Rupert Urla. Uzasadniał swą podejrzliwość wobec Zientka tym, że w pierwszym półroczu 1942 r., Zientek nie miał jeszcze możliwości ustalenia, kto jest członkiem organizacji, a kto nie. Podejrzliwa była tym bardziej jego nadgorliwość, gdy pragnął wymusić na Urli „w imię patriotycznego obowiązku” wstąpienie w szeregi ZWZ. Agitację tę przeprowadzał bardzo nachalnie - nie będąc członkiem tej organizacji! Gdy natomiast nie pomagała perswazja prowadzona przez kilkanaście karcianych wieczorów, Zientek straszył Urle, że przyjdą „pewni ludzie” i unieszkodliwią go, gdyż Urla wie o organizacji zbyt dużo, a wzbrania się zostać jej formalnym członkiem.

Gdy zaś Zientek na początku drugiego półrocza 1942 r. został członkiem ZWZ/AK, wykazywał niemal zdwojoną aktywność w działaniu. Nawiązywał kontakty z wielką liczbą szeregowych członków organizacji, czynił również zabiegi, żeby zaskarbić sobie względy kierownictwa ZWZ.

Poddając analizie tamte wydarzenia nie można uniknąć refleksji czy wręcz pretensji do kierownictwa ZWZ/AK, że przy tak daleko posuniętej ostrożności, było tak łatwowieczne wobec osoby w sposób przesadny i fałszywie manifestującej zaangażowanie w walkę z okupantem. Jak mogło nie wzbudzać podejrzeń to, że regularnie i niemal bez trudności, dostarczał broń oraz materiały wybuchowe? Podobno dochodziło do sytuacji, że Zientek usiłował wpływać na zmiany niektórych decyzji Stanisława Sobika. Ten cieszył się jednak w organizacji tak wielkim autorytetem, że Zientek nie mógł liczyć na czyjekolwiek poparcie.

W połowie stycznia 1943, Urla uzyskał jednoznaczny dowód potwierdzający podejrzenia wobec Zientka. Urla siedł w jakiejś sprawie do centrum Rybnika, kiedy na ul. Zebrzydowickiej usłyszał za sobą nawoływanie w języku polskim: „*Rupert, zaczekaj!*”. Poznał głos Zientka, więc udawał, że nie słyszy owego nawoływania. Gdy jednak wołanie stawało się coraz bardziej natarczywe, przystanął i odwrócił się. Zientek podbiegł dość ociężale. Urla skarcił go natychmiast za to, że tak prowokacyjnie wołał go i głośno mówił po polsku, gdyż znane były skutki podobnej manifestacji polskości. Zientek żartował z tych wymówek, ale po chwili ulegle ściszył głos i przyłączył się do Urli, by iść dalej z nim.

Towarzystwo to było dla Urli kłopotliwe, dlatego rozmyślał, jak uwolnić się od natręta. Gdy więc doszli do rynku, pod pretekstem odwiedzenia znajomego wszedł w najbliższą bramę, tuż za apteką Byśka. Po odczekaniu kilku minut wyszedł z tego przypadkowego ukrycia i zauważył, że Zientek wraca ul. Raciborską w kierunku

rozwidlenia z Zebrzydowicką. Urla, wiedziony złym przecuciem, poszedł za nim. Jego podejrzenia okazały się słuszne – Zientek skręcił przy rozwidleniu w prawo, w ulicę Św. Józefa, po czym wszedł do mieszczącego się tam budynku Gestapo.

Kolejne ostrzeżenia ojca i innych członków ZWZ były niestety spóźnione. Zdrajca penetrował struktury ZWZ/AK od dłuższego czasu, dzięki czemu Gestapo miało już wystarczające - szczegółowe informacje o działalności organizacji, oraz listę jej najaktywniejszych członków.

Aresztowano Urłę w domu – w nocy z 12 na 13 lutego 1943 r. Zientek nie był w stanie dostarczyć gestapowcom poważniejszych dowodów winy przeciw Urli, gdyż jak już wspominałem – Urla ukrywał przed Zientkiem swoją przynależność do organizacji. Jedynym więc zarzutem wobec Urli było to, że razem z moim ojcem pracował i był uczestnikiem prowadzonych przy grze w karty rozmów o ruchu oporu. Przesłuchania Urli w Politische Abteilung trwały dosyć krótko, ale mimo to na pobyt w obozie przekazany został dopiero w pierwszych dniach marca 1943. Otrzymał numer obozowy 112780. Po okresie kwarantanny dostał się do komanda gospodarczego, w którym zajmował się przewozem produktów spożywczych „z zewnątrz” do obozu. W pracy tej, był woźnicą zaprzęgu konnego - przewoził różne produkty pod nadzorem wartownika. Jak wspominał, miał znośne warunki bytu w obozie i możliwość dożywiania się – „organizowania” jedzenia. Takie możliwości stawały się dla nielicznych, szansą przeżycia w obozie. W innych przypadkach więźniowie skazani byli na łaskę obozowej kuchni i przydzielanych przez funkcyjnych porcji chleba z wyjątkowo skromnymi „dodatkami”.

Urla spotykał się z moim ojcem, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Opowiadał mi: „...spotykaliśmy się niejednokrotnie z Jankiem i staraliśmy się znaleźć bezpieczne miejsce na rozmowę, gdyż spotkania podpadające funkcyjnym, narażały więźniów na kopniaki i bicie pod byle pretekstem, także pod pretekstem spiskowania!”. W jego opowiadaniach były także wzruszające wątki: „...często popłakaliśmy w jakimś kącie nad swoją dolą i przy wspomnieniach o naszych rodzinach”.

Urli udało się przeżyć w obozie do końca jego istnienia, i wraz z innymi więźniami 18 stycznia 1945 r., zmuszony był brać udział w „marszu śmierci” z KL Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. Z Wodzisławia wywieziony został z pozostałymi więźniami do KL Mauthausen-Gusen. Doczekał się wyzwolenia przez aliantów, wrócił do domu. Powrócił do pracy na PKP w Rybniku. Był członkiem i działaczem ZBoWiD. Odznaczony Śląskim Krzyżem Powstańcym i Krzyżem Kawalerskim OOP.

Zmarł 30.05.1996 r. Spoczywa na rybnickim cmentarzu.

## HENRYK MICZAJKA („Wróbel”),

**był więźniem:  
nr 175040 w KL Auschwitz,**

Urodził się 1.06.1914 r. w Brzeziu nad Odrą. W 1924 r. wraz z rodzicami i młodszymi braćmi przeprowadził się do Rybnika, gdzie w miejscowej poczcie ojciec znalazł zatrudnienie. W roku 1926 zdał egzamin do państwowego gimnazjum. Od najmłodszych lat interesowały Go książki, które wpieryw wypożyczał z bibliotek i namiętnie czytał, a później w wielkich ilościach kupował – tworząc w ten sposób własny księgozbiór. Chodząc do gimnazjum, był bardzo zaangażowany w IV Drużynie Harcerskiej im. Henryka Sienkiewicza. Pisał także drobne opowiadania, za które niejednokrotnie otrzymywał nagrody. Po piątej klasie, zmuszony był do przerwania edukacji z powodu złej sytuacji materialnej rodziców (głęboki kryzys na poczcie, obcięcie zarobków, podjęcie się przez ojca budowy własnego domu). Pracę otrzymał Henryk w Miejskich Zakładach Gazowniczych – przemianowanych następnie na Miejskie Zakłady Techniczne w Rybniku. W roku 1935 założył wspólnie z kolegami gimnazjalistami – I Koło Przyjacielskie, któremu przewodniczył. Koło to, miało na celu – na wzór związku Filomatów i Filaretów – pogłębianie patriotyzmu, pielęgnowanie życia towarzyskiego i koleżeńskiego, dyskusje, wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych i harcerskich a także organizowanie mini koncertów (ładnie grał na skrzypcach). Wszelkie wolne fundusze przeznaczal na zakup książek, z czego powstała pokaźna biblioteka a którą oddał do dyspozycji Koła. Wybuch II wojny światowej, zmienił formę działalności Koła na konspiracyjną. Henryk bardzo skrupulatnie prowadził dziennik, w którym zapisywał ważniejsze wydarzenia w Polsce i na świecie. Według nasłuchu polskojęzycznych, a także niemieckich radiostacji, zakreślał na mapach ruchy wojsk wszystkich frontów gdzie toczyły się walki, uzupełniając te informacje wycinkami z gazet. Powstał z tych materiałów gruby segregator, który ukrywał na poddaszu, gdzie można się było tylko wczougać. Razem z bratem Karolem i kolegami z Koła Przyjacielskiego zaangażował się w działalność w organizacji podziemnej Polska Organizacja Powstańcza, a po jej zdekonspirowaniu w Związku Walki Zbrojnej/Armia Krajowa. Aresztowany w czerwcu 1943 r. i osadzony w KL Auschwitz. W obozie tym przebywał do końca okupacji. Po wyzwoleniu podjął pracę księgowego w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Rybniku.

\*

Bracia Henryk i Karol Miczajka, stanowili duet w działalności konspiracyjnej ZWZ/AK w Rybniku. Działali jako konspiratorzy razem, mimo że Henryk – starszy od Karola, zajmował się wywiadem i kontrwywiadem, natomiast Karol ukierunkowany był na działalność charytatywną tj. niesienie wsparcia materialnego rodzinom i pojedynczym Polakom, którym taka pomoc była potrzebna. Dziedzina tej wspólnej działalności, był nasłuchu radiowym, co wobec jednoznacznych zakazów przez okupanta, było dla Obu wyjątkowo wielkim zagrożeniem.

Henryk Miczajka był szefem sekcji wywiadu i kontrwywiadu. Wraz z Karolem „zorganizowali” dobry odbiornik radiowy, zainstalowali go w domu swoich rodziców, - ściślej w swoim pokoju, i tam w skrytce pod podłogą przechowywali ów radioodbiornik. Jak wspomina Karol Miczajka *„przeważnie wieczorami, kładliśmy się z Henrykiem na podłodze, wyciągaliśmy ze skrytki radioodbiornik i nasłuchiwaaliśmy stacji polsko języcznych BBC lub Radio France. Przy oświetleniu z latarki bateryjnej, notowałem w notesie lub na luźnych kartkach, ważniejsze zdania z tych audycji. Bardzo często tą właśnie drogą Rząd Emigracyjny przekazywał w zaszyfrowanych informacjach instrukcje dla krajowych organizacji i grup ruchu oporu oraz koordynował ich działania. Poprzez nasłuch radiowy odbieraliśmy także informacje o aktualnej sytuacji wojsk hitlerowskich w okupowanej Europie i na froncie wschodnim. Na podstawie takich danych, prognozowano terminy wyzwolenia ziem polskich, oraz opracowywano strategię aktywnego uczestnictwa w walkach wyzwoleniczych - organizacji ruchu oporu działających w kraju. Pomyślnie wiadomości dla Polaków - o przegranych bitwach niemieckich wojsk, publikowano w biuletynie konspiracyjnym, podnosząc morale członków podziemia, do których informacje te docierały”*.

Takie więc informacje wynotowywane lub dla większego bezpieczeństwa wyuczone na pamięć, Karol Miczajka przekazywał osobiście albo przez kuriera do redaktorów konspiracyjnych opracowujących ulotki, wspomniane już gazetki i biuletyny informacyjne.

Chyba zbędne jest podkreślanie znaczenia tej działalności dla członków grup konspiracyjnych, ale także dla Polaków nie zorganizowanych w jakiegokolwiek organizacji. Były to bowiem jedyne wiarygodne informacje o tym co dzieje się w świecie, poza jakże zakłamaną propagandą okupanta.

Poza wyżej przedstawioną działalnością, Henryk i Karol Miczajka weszli w posiadanie spisu członków „volksbundu”<sup>43</sup> w Rybniku. Był to wykaz osób o tzw. orientacji „hura patriotów” – Niemców. Zaskoczeni jednak zostali odkrytą rzeczywistością, że na wykazach tych znalazły się nazwiska osób, które wcześniej uważano za przykładnych Polaków, tymczasem okazało się, że osoby te działały na dwie strony. Przed 1939 r. robili wszystko by zasłużyć na opinię wzorowych obywateli polskich, gdy zaś hitlerowcy wkroczyli na ziemię polską, prześcigali się w służalczości wobec hitlerowskich zarządców! Organizacja konspiracyjna ZWZ/AK musiała wobec takich dwulicowców stosować odpowiednie przedsięwzięcia, by byli jak najmniej szkodliwi wobec rdzennej ludności polskiej.

Sekcja Henryka Miczajki, zbierała między innymi dokumentację o ważniejszych zakładach produkcyjnych powiatu rybnickiego, w których niemieckie zarządy przestawiły dotychczasową produkcję przemysłową, na produkcję broni lub części uzbrojenia dla potrzeb Rzeszy. Dokumentację tę w różny sposób przekazywano za granicę - dla potrzeb aliantów, by niezależnie od unieszkodliwiania takiej produkcji przez własne oddziały partyzancko-sabotażowe, mogły być niszczone przez bombardowanie.

---

<sup>43</sup> „Volksbund” – Der Deutsche Volksbund zur Wahrung der Minderheitsrechte – powstał na Śląsku w 1921 r. jako polityczna reprezentacja Niemców na tym terenie.



Henryk Miczajka posiadając dużo znajomości wśród Niemców – nie hitlerowców, wykorzystywał je dla zdobywania informacji, które mogły być przydatne dla organizacji ZWZ/AK.

Gdy aresztowano Karola 12 lutego 1943 r., Henryk „wyciszył” swoją działalność konspiracyjną. Nie został wraz z bratem aresztowany chyba dlatego, że miał mniejszy kontakt ze zdrajcą Janem Zientkiem. Został natomiast aresztowany w tzw. drugim terminie masowych aresztowań członków ZWZ/AK – 28 czerwca 1943 r.

Podczas Jego aresztowania dokonano w mieszkaniu Miczajków gruntownej rewizji. Zasobna biblioteka znalazła się na podłodze, a ojciec otrzymał polecenie natychmiastowego jej zniszczenia. Ojciec uchronił jednak znaczną część książek, przenosząc je do pomieszczenia nad chlewikiem i zakopując w sianie.

Po aresztowaniu, przewieziony został na gestapo przy ulicy św. Józefa w Rybniku, a następnie do więzienia śledczego w Mysłowicach. Po bardzo bolesnym w skutkach - sposobie przesłuchiwań w tym więzieniu, zapadła decyzja przetransportowania Go do KL Auschwitz. Zapewne miał nadzieję, że w Auschwitz będzie nieco lepiej aniżeli w tak znanej katowni Ersatz Polizei – Gefängnis Myslovitz. W Mysłowicach przez cały okres pobytu w zbiorowej celi, przesyconej smrodem i zaduchem, zmuszeni byli siedzieć od świtu do nocy z rękami na kolanach, bez możliwości poruszania się. Dla odmiany, w innej celi więźniowie musieli leżeć cały dzień na brzuchu – na cementowej posadzce. Wprawdzie Henryk znał z różnych przecieków warunki panujące w KL Auschwitz, ale wydawały się one nieco znośniejsze od tych w Mysłowicach.

Po przetransportowaniu Go do KL Auschwitz w dniu 11 marca 1944, - po przejściu bramy głównej z napisem „ARBEIT MACHT FREI”, rozpoczął swój pobyt w obozie od rozebrania się na placu między blokami 26 i 27, a następnie wpędzony został z innymi więźniami („nowymi” – jak On) do łaźni znajdującej się w bloku nr 26. Po kąpieli, otrzymał obozowy pasiak, na nogi drewniaki, zrobiono Mu zdjęcie w trzech pozach i po rejestracji otrzymał numer 175040. Zaraz po tych formalnościach, przekazano Go na trzytygodniowy obowiązkowy okres kwarantanny.

O aresztowaniu brata, Karol dowiedział się w liście od rodziców, gdzie „między wierszami” przekazana została ta informacja. Śledził więc Jego drogę do KL Auschwitz, a gdy faktycznie Henryk przekroczył bramę oświęcimskiego obozu, Karol starał się, by pomóc bratu w uzyskaniu przydziału pracy, mogącej zapewnić jako takie warunki bytu i przeżycia. W ten sposób po wyjściu z bloku kwarantanny, Henryk zatrudniony został na bloku nr 28 – w Häftlingskrankenbau (HKB), natomiast ulokowany był kolejno w blokach: 1, 9, 10 aż wreszcie 14 maja 1944 ulokowany został w Stubie 28 bloku 14, gdzie przebywał do końca pobytu w obozie.

W bloku tym, traktowanym jako blok szpitalny dla więźniów, były też wykonywane eksperymenty medyczne pod nadzorem takich pseudomedyków jak Eduard Wirths (kierujący służbą medyczną w obozie oświęcimskim), Horst Schumann, Joann Paul Kremer, Emil Kaschub, a pod ich nadzorem wykonywali

owe badania i eksperymenty medyczne dr Władysław Dering czy Żyd dr Maximilian Samuel.<sup>44</sup>

Powielam opinię wyrażaną w różnych zeznaniach byłych więźniów, że szpital obozowy określany był jako: „*przedsiónek krematorium i poczekalnia do gazu*”. Sama funkcja KL Auschwitz i wielu innych obozów hitlerowskich, miała na celu unicestwienie wszelkiego rodzaju wrogów Rzeszy niemieckiej. Nie nadążano z niszczeniem tych wrogów, a dotychczasowe środki do uśmiercania były stale za mało „wydajne”. Chcę w ten sposób nawiązać do oczywistego faktu, że znajdujące się w obozach punkty szpitalne, niewiele miały wspólnego z niesieniem pomocy cierpiącym, gdyż wyposażenie tych placówek było wyjątkowo ubogie. Nawet najszczerze chęci przyjsia z pomocą więźniom - jaką mogli okazywać pracujący tam lekarze Polacy (też więźniowie), były wręcz niemożliwe z braku opatrunków, lekarstw, niezbędnego wyposażenia ambulatoryjnego. Lekarzy – więźniów, w większości traktowano jako sanitariuszy do niesienia bardzo ograniczonej pomocy chorym współwięźniom. Rany opatrywano bandażami papierowymi, lekarstwa przydzielane dla punktów szpitalnych były niewystarczające tak pod względem asortymentu jak i ilości. Najczęściej były to tabletki przeciwbólowe, aspiryna, tabletki przeciwkaszlowe, węgiel, tanalbina.

Pomijam przytaczanie przykładów o braku podstawowych warunków sanitarnych w tych punktach, o sposobach przetrzymywania w bloku szpitalnym chorych więźniów. Zachorowalność w obozie była z oczywistych powodów tak wielka, że szpitale były stale przepełnione, a często na jednym posłaniu przyczy szpitalnej, leżało i dwóch chorych więźniów. Problem przepełnienia w bloku szpitalnym rozwiązywany był w „naturalny” sposób, gdyż z braku właściwej opieki medycznej i lekarstw, śmiertelność pacjentów była bardzo wysoka. Niezależnie od takiego sposobu „zwalniania” miejsc w szpitalu, dokonywane były częste selekcje, w których szczególnie wślawił się Kremer w obozie macierzystym. Kremer dokonywał także przeglądu więźniów starających się o przyjęcie do szpitala. Wielu skrajnie wyniszczonych więźniów zabijano dosercowemi zastrzykami fenolu lub wybierano z pośród nich „materiał doświadczalny”. Podczas selekcji w bloku szpitalnym, lekarz SS - „pan życia i śmierci”, decydował kto ma już „iść” do gazu lub - ... kto za parę dni.

Obozowe warunki sprzyjały wymienionym już pseudonaukowcom medycznym. Mogli w obozach dokonywać różnego rodzaju badania i eksperymenty. W KL Auschwitz wykonywano takie badania w bloku nr 10 i na pierwszym piętrze bloku 28.

Napisałem nieco obszerniej na temat leczenia chorych w KL Auschwitz, gdyż w tym właśnie bloku, otrzymał pracę Henryk Miczajka. Pełnił obowiązki „fertnera” – oddzwiernego, i pracował tam od momentu przyjęcia do obozu aż do ostatnich dni jego funkcjonowania - do stycznia 1945 r.

Czy jednak Jego praca ograniczała się tylko do otwierania drzwi wejściowych do bloku nr 28?

Trudno dzisiaj przytaczać konkrety, gdy wielu byłych więźniów o warunkach pobytu w obozie nie chciało mówić czy pisać po powrocie do swoich rodzin i

---

<sup>44</sup> *Auschwitz Nazistowski Obóz Śmierci*, - rozdział pod redakcją Ireny Strzeleckiej – Eksperymenty (str.84 – 98).

wolności. Po latach, czas w jakimś stopniu zbliznił rany, ale i wymazał wiele wydarzeń z pamięci. Wiadomo jednak, że także w obozie, Henryk i Karol Miczajka współpracowali ze sobą, by nieść pomoc współwięźniom.

Karol pracując poza obozem w Haus – 7, miał bezpośredni kontakt z pracownicą cywilną Heleną Datoń (po zamążpójściu Szpakowa). Osoba ta – jakże zasłużona w pomocy więźniom, po pracy w Haus – 7, „odwiedzała” znajomych aptekarzy w Oświęcimiu oraz jego okolicy i „organizowała” różne leki, które następnego dnia, po przyjeździe do pracy, przekazywała Karolowi Miczajce.<sup>45</sup> Karol natomiast, po zakończeniu pracy w Haus – 7, odpowiednio te leki „na sobie” przymocowywał i wnosił na teren obozu. W obozie część leków rozdzieliał między współwięźniów, a część przekazywał bratu, który przemycał je na blok szpitalny dla lekarzy - Polaków.

Potwierzeń tych zdarzeń wysłuchiwałem z ust wielu byłych więźniów, którzy wręcz stwierdzali, że dzięki lekom otrzymywanym tą drogą – przeżyli. Gdy natomiast rozmawiałem na ten temat z Karolem Miczajką, umniejszał swoją rolę w zakresie pomocy współwięźniom twierdząc, że robił po prostu to, co mu sumienie nakazywało.

Nie było to jednak zwyczajne kierowanie się nakazami sumienia. To były warunki obozowych rygorów, gdzie za przyłapanie więźnia na przemyśle leków – tym bardziej z poza obozu, groziły bardzo surowe konsekwencje, z karą stójki w bunkrach bloku 11-go włącznie. Karol Miczajka nie przyznał mi się do kary jaką Jemu wymierzono. Dopiero inny były więzień - Alojzy Fros z Rybnika, opowiedział o karze chłosty jakiej poddany był Karol, po zrewidowaniu Go na bramie głównej, i znalezieniu przy nim, przemyconych do obozu rzeczy.

Wracając do osoby głównego bohatera tego opracowania – Henryka Miczajki, pomagał jak mógł chorym z bloku nr 28. Często nawet ukrycie więźnia, by podczas selekcji, nie został skierowany „do gazu”, miało przecież niebagatelne znaczenie. Trudno wyszczególnić tu i inne gesty pomocy, ale była ona niewątpliwie na miarę jego możliwości niesiona chorym, aż do końca funkcjonowania takiej fabryki śmierci, jaką był KL Auschwitz.

Gdy wieczorem 18 stycznia 1945 r. sformowano kolumnę więźniów, którzy jako ostatnia grupa mieli opuścić obóz, znaleźli się w niej także Henryk i Karol Miczajka. W obozie pozostać mieli tylko więźniowie niezdolni do marszu, a więc chorzy, skrajnie wyczerpani, oraz kilku więźniów, - którzy postanowili pozostać z chorymi.

Śnieg pokrywał plac apelowy i wszystko dookoła. Było bardzo zimno, więźniowie marzli czekając na polecenie wymarszu. Stali przygotowani do wyjścia, gdy niemal tuż przed bramą Henryk podszedł do brata i powiedział: „*Karol, ja nie dam rady iść, ja zostaję*”. Uściskali się serdecznie na pożegnanie, gdyż nie wiedzieli, czy się jeszcze zobaczą. Po chwili Henryk przesunął się w głąb obozu - między więźniami stojącymi w kolumnie, i wrócił na blok 28 do chorych, którymi tak troskliwie się opiekował. Jak wspominał Karol Miczajka, bardzo mocno przeżywał rozstanie z bratem, wychodził bowiem z obozu ze świadomością, że

---

<sup>45</sup> Potwierdzenie tego faktu w: *Auschwitz 1940-1945*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim-Brzezinka 1995, t.IV, s.125.

esesmani wymordują wszystkich którzy tam zostali, aby nie zostawić świadków swoich zbrodni.

Henryk po około trzech dniach przebywania w obozie i upewnieniu się, że esesmani chorych nie wymordują, a on sam niewiele może im już pomóc, wraz z kilkoma lżej chorymi więźniami wykorzystał okoliczność, że w przewodach ogrodzenia nie było już prądu a także fakt, że obóz w nocnej porze nie był tak dobrze pilnowany i oświetlony. W jakiś sposób zdobyli nożyce do cięcia drutu, rozcięli pod osłoną nocy druty i wydostali się poza ogrodzenie. Po oddaleniu się na bezpieczną odległość (od obozu), rozproszyli się by nie zostać przyłapanymi przez nadal czujnych funkcjonariuszy niemieckiej żandarmerii lub jakichś fanatycznych volsdeutschów, którzy w każdych warunkach mogli być groźni dla więźniów - uciekinierów.

Henryk Miczajka, przedostał się w okolice Bierunia Starego i Chełmka – do miejscowości Kopciowice. Został przygarnięty przez jakąś rodzinę, gdzie otrzymał schronienie, cywilne ubranie i wyżywienie. Długo jeszcze po wyzwoleniu utrzymywał serdeczny kontakt z tą rodziną. Powrócił do domu w kwietniu 1945 r., a po rekonwalescencji, podjął pracę w Miejskich Zakładach Technicznych w Rybniku, bardzo aktywnie działał w ZBoWiD-zie.

Zmarł 8.06.1966 r., spoczywa na rybnickim cmentarzu.

## MALINOWSKI WŁADYSŁAW,

był więźniem:  
nr 111005 KL Auschwitz,

*„- Był zawsze przyjaźnie nastawiony do ludzi, bez względu na ich pochodzenie i religię. Z każdym znalazł wspólny język. I takie podejście do drugich tkwi także w każdym z nas, jego dzieci – opowiada pani Halina (Halina Grabiec – córka W. Malinowskiego).<sup>46</sup>*

Przystępując do zbieraniu informacji o Władysławie Malinowskim, niewiele niestety mogłem się początkowo dowiedzieć ponad to, co opublikowane zostało gazecie rybnickiej „NOWINY” Nr 8 z dnia 24 lutego 1999 r. Gdy jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mi się skontaktować z wnuczką Władysława Malinowskiego – Aleksandrą Grabiec, wstępnie opracowany materiał, mogłem wzbogacić o wiele szczegółów, które przechowywane były w pamięci najbliższej rodziny.

\*

Urodził się 5 marca 1888 r. w Kórniku - w województwie poznańskim. Ojciec Juliusz i matka Józefa z d. Kruk. Po zdaniu matury, studiował architekturę w Lipsku i Heidelbergu. Przyjechał do Rybnika po skończonych studiach i podjął pracę w firmie niemieckiego przedsiębiorcy budowlanego – Martiniego. Firma ta specjalizowała się w budowie dróg i mostów.

Gdy w okresie plebiscytowym ważyły się losy Śląska, jako aktywny działacz Związku Polaków, bierze udział w wymuszaniu od Niemców, najkorzystniejszych warunków dla Ślązaków i Śląska. W końcu 1921 r. w Rybniku dochodzi do tworzenia polskich władz cywilnych, obejmuje funkcję architekta miejskiego oraz członka Rady Miasta (wg Kroniki Miasta autorstwa Artura Trunkhardta).

W następnych latach, po unormowaniu się spraw polityczno społecznych w Rybniku – integralnej części Śląska (przyłączonego do Polski), odkupił udziały Martiniego w firmie, stając się jej właścicielem. Pod Jego kierownictwem, firma odnosi wielkie sukcesy, zaznaczone między innymi tak wspaniałymi obiektami w Rybniku jak: budynek PCK, budynek II Liceum Ogólnokształcącego, budynek Szkoły Powszechnej nr 5, szkoła w Gorzycach, w Olzie.

Podczas okupacji hitlerowskiej, Władysław Malinowski zaangażował się w działalność konspiracyjną – w organizacji ZWZ/AK. Tym razem Jego budowle miały inne przeznaczenie – budował schrony dla ukrywających się konspiratorów, zajmował się działalnością charytatywną dla rodzin działaczy ruchu oporu, które znajdowały się w trudnej sytuacji materialnej, a których członkowie byli aresztowani lub zostali uśmierceni przez okupanta. Jak docenianą postacią był Władysław Malinowski niech świadczy to, że w ramach opracowywanego przez

<sup>46</sup> Cytat z artykułu Danuty Lubina-Ciupińskiej, „Nowiny” Nr 8 z dnia 24.02.1999 r.

władze lokalne ZWZ/AK schematu obsady stanowisk na okres „po wyzwoleniu”, miał zostać burmistrzem miasta Rybnika.

W wyniku zdrady Jana Zientka, jaka miała miejsce w ZWZ/AK, został aresztowany przez gestapo w nocy z 11 na 12 lutego 1943 r. według wspomnień Józefy Janulek – najstarszej córki Władysława Malinowskiego, aresztowanie to miało następujący przebieg: *„Gestapo przyszło do naszego domu z 11 na 12 lutego 1943 roku o 1 w nocy. Było ich czterech: 2 cywilów i 2 w mundurach. Jeden z gestapowców nazywał się Kolbe, a drugi Mańka, wyciągnęli nas z łóżek i kazali stać twarzami do ściany. Zaczęli rewizję – z biblioteki wyrzucili wszystkie książki, a z szaf bieliznę, potem kazali Ojcu iść z nimi na strych i do piwnicy. Oczywiście nic nie znaleźli. Weszli też do sypialni rodziców gdzie rodzice wieczorem czytali książki - Ojciec „Ogniem i mieczem”, Mama „Quo Vadis”. Oczywiście książki rzucili na podłogę i podeptali. Ojciec zapytał czy może iść do toalety, wtedy Kolbe krzyknął po niemiecku: „jak będzie uciekać to strzelać”. Potem Ojca zabrali i wtedy widzieliśmy Go ostatni raz.”*

Następnego dnia tj. 13 lutego, wraz z pozostałymi aresztowanymi działaczami ZWZ/AK z Rybnika, wywieziono Go do KL Auschwitz. Przebywał wpierw na bloku nr 2a, podległego Politische Abteilung - Wydział II Polityczny, skąd przez kilka tygodni zabierany był na sadyistyczne przesłuchiwania.

Po zakończeniu przesłuchań, skazany został na dożywotni pobyt w obozie. Ceremoniał przyjęcia do obozu wyglądał każdorazowo według ustalonej procedury: rozbieranie cywilnego ubrania, kąpiel pod prysznicami, strzyżenie włosów, ubieranie się w pasiaki więzienne, rejestracja, wykonane zdjęcie w trzech pozach i wytatuowanie numeru więziennego. Otrzymał numer obozowy 111005.

Po formalnościach rejestracyjnych, skierowano go na trzytygodniowy pobyt w bloku kwarantanny. Pobyt ten został w Jego przypadku skrócony, gdyż poddany brutalnym metodom śledczym, w zetknięciu z tak skrajnie wyniszczającymi warunkami bytu, zachorował na tyfus. Został więc przeniesiony do bloku szpitalnego, gdzie od dwóch dni przebywał Jego dobry znajomy - Karol Miczajka. Leżeli obok siebie, więc mieli możliwość wymiany spostrzeżeń o tragicznym obozowym losie. Stan zdrowia Malinowskiego pogarszał się jednak w takim tempie, że po kilku dniach zmarł dosłownie na rękach Karola Miczajki.

Rodzina otrzymała powiadomienie z KL Auschwitz, że *„zmarł 2.04.1943 o godz. 13,15 na skutek rozedmy płuc przy osłabionym sercu”*. Wraz z dokumentami o śmierci, odesłano rodzinie pasiak i zegarek zmarłego więźnia. Zakrwawiony i podziurawiony pasiak czy właściwiej – szczępy ubioru obozowego, świadczyły jednoznacznie, w jakich warunkach musieli w obozie przebywać więźniowie.

## **GEMBCZYK JAN (Marian Gemski),**

**był więźniem:  
nr 485 w KL Auschwitz,  
w KL Gross-Rosen,  
w KL Buchenwald,**

Urodził się dnia 6 października 1913 r. w powiecie strzeleckim na Śląsku Opolskim. Tam rozpoczął naukę w szkole powszechnej, ale gdy rodzinne miasto rodziców przypadło Niemcom, w roku 1921 wraz z rodzicami przyjeżdża do Rybnika. Od roku 1925 rozpoczyna naukę w rybnickim gimnazjum. Niestety, bardzo ciężka sytuacja materialna rodziców, zmusiła Go do przerywania nauki w gimnazjum i podjęcia pracy zarobkowej. Zaczął pracować w Magistracie w Rybniku. Bardzo ambitny, doksztalał się samodzielnie, by w roku 1939 po skończeniu kursu dla eksternistów stanąć do matury. Wybuch wojny zniweczył jednak Jego zamiary. Matury zdać nie mógł, a i z pracy w Magistracie został zwolniony i skierowany do pracy fizycznej w różnych firmach budowlanych.

\*

Od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej Jan Gembczyk zaangażował się w działalność konspiracyjną w Polskiej Organizacji Powstańczej (POP). Po dekonspiracji tej organizacji przez gestapo, zagrożony aresztowaniem, przedostał się na teren tzw. generalnego gubernatorstwa i tam dalej pracował w ruchu konspiracyjnym (prawdopodobnie w ZWZ) pod przybranym nazwiskiem Marian Gemski. W niewyjaśnionych okolicznościach zostaje aresztowany w maju 1940 r. (brak dokładniejszej daty) w Krakowie, a po kilkunastodniowym pobycie w więzieniu przy ulicy Montelupich, 15-go czerwca tegoż roku przetransportowano Go do KL Auschwitz gdzie otrzymał numer obozowy 485.

Dla formalności, przyznaję się do pewnej niekonsekwencji gdyż czynię w niniejszej książce kilka wyjątków od reguły, poświęcając rozdział osobie, wobec której ustalenie członkostwa w ZWZ nie jest możliwe. Pozostałe warunki są jednak spełnione tzn. że jest rybniczaniec i więźniem obozu koncentracyjnego. Uzasadniam ten wyjątek wyższymi racjami, gdyż Jan Gembczyk zasłużył się jak mało kto w niesieniu pomocy więźniom z Rybnika właśnie w KL Auschwitz, a więc tam, gdzie ta pomoc była wyjątkowo potrzebna. Niemal każdy z moich rozmówców wspominał o dobrodziejstwie pomocy ze strony Janka, o tym, że decydowała ona w wielu przypadkach o uratowaniu życia danego więźnia!

Gdy Jan Gembczyk dostał się do KL Auschwitz, z wielkim samozaparciem i siłą woli przetrzymał pierwsze zderzenie się z „piekłem Auschwitz”. Dwukrotnie zachorował na tyfus, ale walczył o przeżycie i wygrał tę walkę.

Sprzyjającą okolicznością było to, że znał dobrze język niemiecki w słowie i piśmie. Umiejętność ta umożliwiła Mu otrzymanie zatrudnienia w Wydziale Politycznym lub dosłownie - Politische Abteilung.

Ta tak wyjątkowa instytucja, wymaga nieco obszerniejszego opisu, gdyż przeraża precyzyjność z jaką funkcjonowała administracja nie tylko w KL

Auschwitz, lecz i innych obozach koncentracyjnych. Z oczywistych powodów, nie mógł mi nic opowiedzieć na ten temat Jan Gembczyk, korzystam więc z bardzo szczegółowo traktującego to zagadnienie opracowania dr Ireny Pająk<sup>47</sup>, której mąż Wilibald Pająk zatrudniony był wraz z Janem Gembczykiem w tym wydziale.

Otóż, Wydział Polityczny KL Auschwitz, miał wyjątkowe znaczenie lub inaczej, spełniał wyjątkową rolę w maszynie uśmiercania, jaką stanowił KL Auschwitz wraz z podobozami. Zgodnie ze słusznym założeniem dr Ireny Pająk, zrozumieć trzeba, na czym polegał faszystowski system funkcjonowania obozów koncentracyjnych, że miały one częściowo spełniać rolę „depozytów” dla przepełnionych pomieszczeń więziennych w czasie hitlerowskiego terroru. W wielkim uproszczeniu, chodziło o to, aby uzyskać w więzieniach miejsce na osadzanie w nich kolejnych aresztantów. Przenoszono więc z tych więzień co pewien czas grupy więźniów do obozów koncentracyjnych. Było to niekorzystne dla więźniów kryminalnych, gdyż okres pobytu w obozie koncentracyjnym (w owym „depozycie”), nie był zaliczany do wyroku danego więźnia kryminalnego. Więzień polityczny po zakończeniu fazy przesłuchań (śledztwa), był kierowany do obozu koncentracyjnego, w którym miał przebywać przez wiele lat – z karą dożywocia lub śmierci łącznie.

Wydział Polityczny, podlegał bezpośrednio Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy - Reichssicherheitshauptamt (RSHA). Aresztowana osoba, była przekazywana przez Gestapo (Geheime Staatspolizei) do obozu, wraz z dotyczącymi jej aktami. Wydział Polityczny przejmował więc dalszą opiekę nad aresztowanym (więźniem), licząc się oczywiście z sugestiami zawartymi w owych aktach (częste były w nich nakazy „fizycznej likwidacji” więźniów). Wydział ten czuwał nad wewnętrznym bezpieczeństwem obozu – zwalczając nawet najdrobniejsze przejawy oporu ze strony pojedynczych więźniów czy wewnątrzobozowych organizacji ruchu oporu. Dalej, był personalnym administratorem więźniów, posiadając bezpośrednią pieczę nad główną kartoteką personalną wszystkich więźniów oraz ich osobistymi aktami personalnymi.

Wydział Polityczny podzielony był na pododdziały:

Dział Przyjęć - Aufnahme Abteilung

Dział Prawny - Rechts Abteilung

Dział Przesłuchań - Verhör Abteilung

Urząd Stanu Cywilnego - Standesamt

Registratura - Registratur

Służba rozpoznawcza - Erkennungsdienst.

Pod Wydział Polityczny podlegały także jego agendy (filie) we wszystkich podobozach podległych komendantowi obozu macierzystego KL Auschwitz. Do zakresu czynności tego wydziału należało: prowadzenie kartoteki personalnej i personalnych akt więźniów, korespondencja z Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy, placówkami gestapo, SD, Kripo. Ponad to, przejmowanie i rejestracja przybyłych transportów z więźniami, prowadzenie akt zgonu, narodzin, zarządzanie krematorium, czynny udział przedstawicieli tego wydziału w egzekucjach czy selekcjach na rampie.

---

<sup>47</sup> Artykuł o Politische Abteilung w KL Auschwitz – PRO MEMORIAŁ Nr 15, czerwiec 2001 r., s. 105.



Kierownikiem Wydziału Politycznego do końca listopada 1943 r. był SS Untersturmführer - Maximilian Grabner, zaś od 1 grudnia 1943 r. do stycznia 1945 r. SS-Untersturmführer - Hans Schurtz. Zastępcą był SS-Untersturmführer Georg Woznitza. Kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego był - SS-Oberscharführer Walter Quakernack. Zarządcą krematorium - SS-Untersturmführer Leo Wietschorek. Działem przesłuchań kierował: SS-Oberscharführer Wilhelm Boger, SS-Untersturmführer Gerhard Lachmann, SS-Untersturmführer Claus Dylewski. Przy szczególnie ciężkich wykroczeniach w przesłuchaniach uczestniczyli Grabner i Woznitza. Pomocnikami przy przesłuchiowaniach byli esesmani: SS-Rottenfuhrer Pyschny, Ivanauskas, Florschütz, Kamphus, Voigt, Setnik, Witowski.

Prace administracyjne w Wydziale Politycznym wykonywali więźniowie pod nadzorem kapo (będącego także więźniem). Komando robocze – „Arbeitskommando”, składało się z zespołu więźniów zatrudnionych w Dziale Przyjęć, w Registraturze (więźniów żywych i zmarłych), w Urzędzie Stanu Cywilnego.

Zespół więźniów zatrudniony w Dziale Przyjęć miał swoje pomieszczenia robocze na parterze bloku 25 (obok przebieralni i łaźni), w baraku kierowników bloków - „Blockführerstube” przy bramie ze znamienym napisem „ARBEIT MACHT FREI”.

W bloku 25 odbywała się rejestracja więźniów nowo przybyłych do obozu, przydzielano im numery obozowe, wypełniano formularze personalne – „Personalbogen” oraz kartoteki osobowe. W taki sam sposób wykonywali swoje czynności więźniowie lub więźniarki w Birkenau, Monowitz i innych podobozach.

Numery obozowe przydzielane były w KL Auschwitz wg narastającej kolejności i konkretny numer należał do jednego konkretnego więźnia. Numery zmarłych więźniów nie były drugi raz przydzielane. Dla wyjaśnienia, - inne serie numerów mieli mężczyźni, inne kobiety, inne Romowie (z dodaniem do cyfr litery Z), więźniowie wychowawczy (do cyfr dodawane były litery „EH”), były także odpowiednie wyróżniki przy numeracji Żydów.

Przy dosyć ogólnikowym przedstawieniu zakresu działalności wszechwładnego Wydziału Politycznego, pora zaznaczyć, że w wymienionej już Registraturze Żywych, pracował główny bohater niniejszego opracowania Marian Gemski (prawdziwe nazwisko – Jan Gembczyk) o numerze obozowym 485, co świadczy o tym, że był więźniem „starym” - stażem więźniarskim.

Więźniowie pracujący w Registraturze, mieli możliwość zapoznawania się ze wszystkimi aktami personalnymi innych więźniów. Mieli więc także możliwość wykradania niektórych informacji i przekazywania ich więźniom, których dane te dotyczyły. Informacje takie przekazywane były osobiście przez więźniów pracujących w Registraturze lub dla własnego bezpieczeństwa drogą pośrednią – przez innych zaufanych współwięźniów. Często były to wskazówki dla władz obozowych, w których określano „zagrożenie” jakie stanowi dla Rzeszy dany więzień. W ten więc sposób, Marian Gemski narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, mając możliwość wglądu do akt personalnych, usuwał z nich niewygodne załączniki czy obciążające dowody, a dzięki temu ratował danego więźnia nie tylko od surowej kary, ale często od śmierci. Ponadto, więźniowie zatrudnieni w Dziale Przyjęć, mieli umożliwiony (nieformalny) kontakt z więźniami

przebywającymi we wszystkich podobozach, co z kolei umożliwiało przekazywanie im lub odbieranie od nich ważnych informacji, przekazywanie grypsów, świadczenie pomocy w kontaktach z członkami rodzin przebywającymi w różnych podobozach, a także przekazywanie lekarstw do tych podobozów.

Były także inne warunki umożliwiające niesienie pomocy przez pracowników tego zespołu roboczego a ściślej przez trzech jego przedstawicieli – Mariana Gemskiego, Feliksa Myłyka nr ob. 92 i Wilibalda Pajaka nr ob. 26790. Wspomniane wyżej kontakty zewnętrzne, były możliwe między innymi wówczas, gdy któryś z wymienionej trójki otrzymał polecenie ustalenia gdzie więźni o konkretnym numerze obozowym pracuje. By to ustalić, trzeba było przejść do głównej „Schreibstuby” znajdującej się w bloku 24. Marian Gemski, Wilibald Pajak i Myłyk, posiadali zezwolenie (byli upoważnieni) na wchodzenie i wychodzenie z obozu w godzinach pracy – gdy uzasadniała to potrzeba wykonywania polecenia przełożonego. Oczywiście zmuszeni byli zgłaszać każdorazowe wyjścia i wejścia przez bramę „ARBEIT MACHT FREI” u dyżurującego tam „Blockführera”, odnotowującego to w książce raportowej.

Nieraz konieczne było powielanie tajnych rozkazów komendanta obozu, a to wykonywali także wymienieni już więźniowie, choć w takich przypadkach byli szczególnie pilnowani przez asystującego przy tej czynności esesmana, - żeby nie mieli możliwości czytania treści powielanych dokumentów. Mimo to, często udawało się przeczytać jakieś zdanie zdradzające treść rozkazu. Gdy treść taka dotyczyła jakiejś szczególnej akcji podjętej przeciw więźniom w obozie, informacje ta była przekazywana kolegom w obozie. Najczęstszą porą przekazywania sobie takich informacji był wieczór, gdy po apelu więźniowie mogli się wzajemnie spotykać.

Było także moralnym obowiązkiem więźniów zatrudnionych w Wydziale Politycznym –zlecona przez wewnątrzobozową organizację ruchu oporu - walka z konfidentami. Chodziło o rozpracowywanie, działających więźniów konfidentów w obozie. Konfidentci owi przychodzili do pomieszczeń w Wydziale Politycznym na rozmowy z poszczególnymi SS-manami, i wówczas najczęściej mogły dziać więźniarki – sekretarki<sup>48</sup>, często obecne przy składaniu takich donosów. Sekretarki zapamiętane informacje przekazywały współpracującym z nimi więźniom, a oni ostrzegali więźniów zamieszanych w złożony donos. Innymi słowy, więźniarki i więźniowie pracujący w Wydziale Politycznym, stanowili zespół ludzi pomagających sobie nawzajem, mimo świadomości, że takie „wykradanie” wiadomości z Wydziału Politycznego i przekazywanie ich na użytek więźniów czy organizacji ruchu oporu, było w rozumieniu władz obozowych przestępstwem największym, karanym oczywiście śmiercią.

Bardzo niewiele tekstu poświęciłem bohaterowi niniejszego opracowania, gdyż zaangażowany w pomoc współwięźniom, nie nawiązywał z nimi osobistych kontaktów, ponad niezbędne minimum. Niewiele więc zachowało się Jego relacji o pobycie w obozie i wykonywanej pracy. Gdy jednak rozmawiałem z byłymi więźniami, nazwisko to często wypowiadano z wielką czcią i wdzięcznością za

---

<sup>48</sup> Oprócz więźniów mężczyzn, tak w Registraturze jak i obozowym Urzędzie Stanu Cywilnego, od kwietnia 1942 r. zatrudnione były więźniarki – Żydówki.

otrzymywaną pomoc. Podczas rozmowy na temat Jana Gembczyka, Karol Miczajka wypowiedział takie znamienne zdanie: *„Ciągła obawa przed zdradą, a zdrada równałaby się śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie, trzymała Jego nerwy w ciągłym napięciu i czyniła Go coraz więcej zamkniętym w sobie”*.

Powyżej opisane przykłady pomocy współwięźniom, nie powinny przysłać drobnych uczynków, gdyż Janek jako jeden z najstarszych więźniów, korzystając ze swoich znajomości i autorytetu, załatwiał przeniesienie do lepszego komanda roboczego, otrzymanie lepszej odzieży, miski zupy, kartofli czy kawałka chleba. Wiele więc, dobrych czynów, spełnionych bez rozgłosu wobec współkolegów, zapisanych jest na koncie tego niezwykle skromnego człowieka.

Zaznaczam jednocześnie bardzo wyraźnie, że nie umniejszam roli w tak niebezpiecznej działalności pozostałych więźniów pracujących w różnych punktach Politische Abteilung. Przypisuję pewne wątki tej działalności Janowi Gembczykowi, gdyż to o Nim rozmawiałem z byłymi więźniami, a ich informacje, dotyczyły tej konkretnej osoby.

W październiku 1944 r. został wywieziony z KL Auschwitz do KL Gross-Rosen, a następnie do KL Buchenwald. Tam o ironio, w chwili gdy rozpoczynało się oswobodzanie Rybnika, Marian Gemski, a właściwie Jan Gembczyk ginie dnia 13 marca 1945 r. Powtórzę więc za Karolem Miczajką – *„On który tak marzył o powrocie do domu i pracy w Nowej Ojczyźnie, użył prochem swoich kości wrogą od wieków ziemię”*.

\*

Marginalną działalnością Wydziału Politycznego było (szczególnie w pierwszych latach funkcjonowania obozu), że rodziny zmarłego otrzymywały list kondolencyjny komendanta obozu, w którym wyrażano ubolewanie, że mimo wysiłku w ratowaniu chorego więźnia, nie udało się utrzymać go przy życiu. W tych zawiadomieniach rodzin, informowano również o możliwości otrzymania urny z prochami zmarłego, po wpłaceniu na podane konto 30 RM. Jeśli rodzina wyraziła życzenie otrzymania urny i uiściła wymienioną należność, wyznaczony do tej czynności więzień, dostawał od swojego zwierzchnika polecenie przygotowania urny z prochami więźnia o podanym nazwisku, imieniu, dacie urodzenia i dacie śmierci. Z magazynu urn znajdującego się w jednym z pomieszczeń krematorium, więzień zabierał dowolną urnę wcześniej wypełnioną prochami, na jej denku wybijał metalowymi literami potrzebne dane. Tak przygotowaną urnę odpowiednio zapakowaną wysyłało rodzinie zmarłego.

## HANUSZ JÓZEF,

**był więźniem:  
nr 1270 w KL Auschwitz,**

Urodził się 30.12.1917 r. w Zabrze. Z nastaniem okupacji działał w ruchu oporu. Aresztowany przez gestapo 15.04.1940 r. Więziony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu od 22.06. 1940 r. do 27.01.1944 r. Po wyzwoleniu pracował w dyrekcji RZPW w Rybniku. Działacz sportowy w KS „Spójnia” Rybnik. Członek Związku Byłych Więźniów Politycznych. Zmarł 4.02.1972 r. Spoczywa na rybnickim cmentarzu.

Tyle informacji zapisanych jest w *Słowniku Biograficznym* autorstwa Longina Musiolika.

\*

Zaznaczyłem w opracowaniu o Janie Gembczyku, że czynię wyjątki dla kilku rybniczian, którzy wprawdzie nie należeli do organizacji ZWZ/AK, ale osadzeni w obozach koncentracyjnych, okazywali szczególną pomoc współwięźniom z Rybnika. Józef Hanusz jest więc tą osobą, o której wyjątkowo serdecznie wypowiadał się Karol Miczajka, którego z Hanuszem łączyły bardzo bliskie związki koleżeńskie. Inni moi rozmówcy także wypowiadali się pochlebnie o Hanuszu, w nawiązaniu do pomocy jakiej doświadczyli od Niego w KL Auschwitz.

Losy Józefa i Karola wielokrotnie się łączyły. Uczęszczali do tej samej klasy w szkole podstawowej w Rybniku – w latach 1925 do 1928. W latach 1930 do 1934 razem uczyli się w Państwowym Gimnazjum. W roku 1934 Józef Hanusz wyjechał z Rybnika i uczył się w szkole podoficerskiej, a po jej ukończeniu, jako podoficer, musztrował studentów – podchorążych Studium Wojskowego (Legii Akademickiej). Ponieważ Karol Miczajka był studentem Akademii Handlowej w Krakowie, więc spotkali się kolejny raz na wspomnianym „musztrowaniu” studentów.

Wybuch wojny w 1939 r., spowodował ponowne rozstanie się i zmianę planów życiowych. Hanusz jako wojskowy brał udział w kampanii wrześniowej, natomiast Miczajka przerwał studia, wrócił do rodzinnego Rybnika i zaangażował się w działalność konspiracyjną.

Hanusz Józef wraz z bratem Jerzym, zostali aresztowani 15.04.1940 roku. Józef otrzymał numer obozowy 1270, Jerzy – 1091. Niewiele można się dowiedzieć o ich losie w obozie z okresu od aresztowania do chwili tragicznej śmierci Jerzego, kiedy to dnia 18.08.1942 r. został rozstrzelany w KL Auschwitz.

Z Karolem Miczajką Józef spotkał się, gdy Karol po okresie przesłuchań w Politische Abteilung, przeniesiony został 16 marca 1943 roku „na pobyt w obozie”. Tam bowiem w KL Auschwitz, Karol i inni Rybniczanie, w tym pierwszym zetknięciu się z bezwzględnością obozową rzeczywistością, byli bardzo załębieni i zagubieni. Wówczas to, otoczeni opieką starych (stażem obozowym) więźniów jak Wojciech Barcz (prawdziwe nazwisko Gerard Petters), Marian Gemski (prawdziwe nazwisko Jan Gembczyk) i właśnie Józef Hanusz.

W dosyć ograniczony sposób (ze względu na brak dokładnych danych) przedstawiłem działalność Gembskiego - w opracowaniu Jemu poświęconym. Józef Hanusz pracował w Effektenkammer tj. w komandzie gdzie miał możliwości „organizowania” różnych części ubrania, butów lub bielizny. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że tego rodzaju „możliwość” i dostęp do atrakcyjnych rzeczy, stwarzała szansę na polepszenie własnego bytu oraz możliwość pomocy innym współwięźniom. Wyraźnym przykładem niech będzie to, że Hanusz, mając dobre układy w obozowym wydziale zatrudnienia, na prośbę Karola Miczajki załatwił przeniesienie Stanisława Sobika z komanda „Kiesgrube<sup>49</sup>” – do „Gerätekommer” czyli do magazynu sprzętu siodlarskiego, gdzie razem z Miczajką konserwowali wyroby skórzane. Po rozstrzelaniu Stanisława Sobika 25.06.1943 r., także Karolowi załatwił zmianę pracy – do komanda „Kartoffelkeler”, przy prowadzeniu księgowości w magazynie ziemniaków, kapusty i innych warzyw, składowanych w piwnicach pod blokami 16 i 17 oraz 6 i 7.

Przez kilka miesięcy spali obok siebie na tym samym bloku 16a. Hanusz pomagał jak to już wspomniałem także innym Rybniczanom, którzy potrzebowali pomocy. Po prostu nie mógł nie reagować - przejść obok współwięźnia obojętnie, gdy ten znajdował się w potrzebie. Były to na pozór drobne usługi bo załatwienie czegoś do jedzenia tj. chleba, zupy, lub dodatkowego ubrania, bielizny. Tam w obozie, te niby tak drobne formy pomocy, znacząco wpływały na przetrwanie w ekstremalnych obozowych warunkach!

Hanusz został zwolniony z obozu 27 stycznia 1944 r. Zapewne, mając takie możliwości pomagania innym, pomyślał i o sobie - by wydostać się z obozowego piekła. Przy pożegnaniu z Karolem Miczajką, podarował Mu walizkę z zawartością strzykawek, różnych środków opatrunkowych, a także niektórych lekarstw w tym zastrzyków. Miczajka zaniósł te cenne artykuły medyczne dr Władysławowi Feiklowi nr obozowy 5647 - lekarzowi na Haftlinks-Krankenbau blok 28 i 29, któremu więźniowie zawdzięczali szczególną troskę i opiekę medyczną. Gdy bowiem Miczajka zachorował w okresie pobytu w bloku kwarantanny – na rozległe zapalenie płuc (Bronchopeumonia), lekarz ten bardzo troskliwie opiekował się Miczajką i pomógł zwalczyć chorobę.

Po zakończeniu okupacji hitlerowskiej, spotkali się z Karolem Miczajką w znacznie lepszych okolicznościach, razem pracowali w Rybnickim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego.

Józef Hanusz zmarł na zawał serca 7 lutego 1972 r.

\*

Na temat Jerzego Hanusza urodzonego 21.04.1919 r., który został rozstrzelany dnia 18 sierpnia 1942 r., znalazłem kilka informacji w Biuletynie Nr 15 Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem z września 1992 r. Od strony 38 do 48 wymienionego biuletynu, dr Irena Pająk w artykule: *Pamięci więźniów KL Auschwitz-Birkenau rozstrzelanych 18 sierpnia 1942r.* przedstawia w oparciu o

---

<sup>49</sup> „Kiesgrube” – Żwirownia, w której pracowali więźniowie.

dostępą dokumentację, okoliczności dokonanej w dniu tym egzekucji na 56 więźniach i wykaz rozstrzelanych.

Przy tym samym artykule, dr Pająk przedstawia wybrane i wstrząsające przykłady zabijania więźniów przez SS-manów chociażby w okresie od 15 marca do owego 18 sierpnia 1942 r.:

- 15 marzec (niedziela)* - *podczas południowego apelu pijani SS-mani zabili w Birkenau 131 więźniów*
- 19 marzec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 144 kobiety, przywiezione z więzienia w Mysłowicach*
- 22 marzec (niedziela)* - *podczas południowego apelu pijani SS-mani zabili w Birkenau 106 więźniów*
- 23 marzec* - *po masakrze w niedzielę zabito w Birkenau znowu 103 więźniów*
- 29 marzec* - *w Birkenau zabito 151 więźniów, w tym 121 Polaków*
- 03 kwiecień* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 11 więźniów*
- 12 kwiecień (niedziela)* - *w Birkenau zabito 83 więźniów*
- 27 maj* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 168 więźniów aresztowanych 16 kwietnia w kawiarni plastików w Krakowie*
- 04 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 12 więźniów z karnej kompanii*
- 06 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 9 więźniów z karnej kompanii*
- 10 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 13 więźniów*
- 11 czerwiec* - *za bunt więźniów przy budowie „Konigsgraben” w Birkenau uśmiercono 340 więźniów, w tej liczbie 20 więźniów z karnej kompanii zastrzelono, 320 zagazowano*
- 12 czerwiec* - *za przynależność do ruchu oporu na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 60 więźniów, w tym 44 ze Śląska, 8 z Krakowa i 8 z Radomia*
- 14 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 205 więźniów, w tym około 100 z Warszawy, pozostali niemal z całej Polski, przybyli do obozu w latach 1940–1942*
- 17 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 120 więźniów z Radomia, Warszawy, Krakowa, Tarnowa i Lublina*
- 19 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 50 więźniów*
- 25 czerwiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 10 więźniów z Krakowa i 12 z Katowic*
- 02 lipiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 10 więźniów z Katowic*
- 16 lipiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 50 więźniów*
- 23 lipiec* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 14 więźniów*
- 07 sierpień* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 20 więźniów*
- 14 sierpień* - *na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 60 więźniów*

18 sierpień

- na dziedzińcu bloku 11 zastrzelono 56 więźniów

W nawiązaniu do tych faktów dr Irena Pająk konkluduje:

*„Z tych suchych danych wynika, że do więźniów strzelano między innymi dla zabawy po pijanemu, szczególnie w niedzielę. Więźniów rozstrzeliwano za wydarzenia rozgrywające się poza obozem: za akcje sabotażowe, zamachy na hitlerowskich dygnitarzy (27 maja) czy akcje partyzanckie (28 października). W obozie miało więc miejsce odbicie wydarzeń w kraju, żyjącym pod okupacją hitlerowską.*

*Odwetowy charakter miało także rozstrzelanie 56 więźniów dnia 18 sierpnia 1942 r. Podczas porannego apelu wywołano 56 numerów polskich więźniów politycznych, którym polecono stawić się do więźniarskiej Schreibstuby. Numery te zostały do niej wcześniej dostarczone przez oddział polityczny obozu. Wszyscy wywołani więźniowie zostali skierowani do obozu przez katowickie Gestapo. Ustawiono ich piątkami i w otoczeniu Blockführerów odprowadzono na blok 11. Skazani więźniowie śpiewali tu hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Egzekucji dokonał pod Ścianą Straceń Gerhard Palitzsch.”*

Jest także w artykule na który się powołuję takie oto zdanie, dotyczące Jerzego Hanusza:

*Jerzy Hanusz – pochodził z inteligenckiej rodziny w Rybniku, gdzie pracował jako urzędnik. Przywieziony do obozu w pierwszym transporcie śląskim. Przed egzekucją pracował w obozie w Effektenkammer. Miał medalik z wizerunkiem św. Jerzego. Przed pójściem na rozstrzelanie podarował go swemu koledze, również Jerzemu. Jest nim więzień nr 25156 Jerzy Warzecha, przybyły do obozu transportem warszawskim. Medalik ten towarzyszył mu przez całą gehennę obozową, łącznie z pieszą ewakuacją i późniejszym pobytem w KL Mauthausen, gdzie udało mu się przemyścić pod językiem”*

## CHROBOT WINCENTY,

**był więźniem:  
nr 108546 w KL Auschwitz,**

Urodził się 20.01.1910. Z zawodu kierowca.

Mimo że spotykaliśmy się bardzo często i to od 1939, niewiele zdobyłem informacji życiorysowych ponad to, co powyżej zapisałem zaledwie w jednej linijce.

Wspominam ostatnie dni sierpnia 1939 r., gdy Wincenty Chrobot wywoził swoją żonę, teściową, szwagierkę, moją mamę i mnie poza Rybnik do Iłownicy (koło Bielska), gdzie mieliśmy „przeczekać” działania wojenne związane z przewidywanym wkroczeniem wojsk hitlerowskich do Polski. Liczyłem wówczas zaledwie 4 lata, niemniej zapamiętałem, że był wyjątkowo komunikatywnym człowiekiem, roztaczającym w koło siebie „fluidy” wręcz anielskiego spokoju, dobroci, delikatności, i chęci niesienia pomocy innym.

Także w czasie okupacji, spotykaliśmy się, gdyż jako kierowca u Niemieckiego przedsiębiorcy Mężyka, często zabierał na przejażdżki samochodowe syna Stanisława Sobika - Mariana (mojego kuzyna) i mnie (Chrobot był mężem siostry Stanisława Sobika).

W działalność konspiracyjną zaangażował się natychmiast po założeniu Związku Walki Zbrojnej przez Jego szwagra Stanisława Sobika. W swoim pamiętniku, Józef Sobik (brat Stanisława) tak wspomina pewien wycinek konspiracyjnej działalności, w której udział brał Chrobot:

*„Gdy latem była słoneczna pogoda, całą rodziną wybieraliśmy się na niedzielne wycieczki poza miasto, do lasu lub nad wodę. Spotykaliśmy się tam z naszymi dobrymi znajomymi, ale dla nas nie były to zwyczajne wycieczki. Przede wszystkim dlatego, że organizował je Staszek! Szwagier Wincenty Chrobot wypożyczał od swojego szefa, bardzo przychylnego Polakom - Niemca, duży walizkowy aparat radiowy na baterie. Byliśmy przekonani, że walizka taka przy dużym koszcie przy jedzeniu nie będzie wzbudzała podejrzeń. Radia słuchaliśmy w ustronnym miejscu, dobrze zamaskowanym drzewami lub krzewami, a gdy zbliżała się jakaś niepożądana osoba, wyłączaliśmy radioodbiornik i udawaliśmy ożywioną rozmowę. Radio bardzo dobrze odbierało szczególnie dla nas ważną rozgłoszenie londyńską. Dzięki temu także na wycieczkach, uzyskiwaliśmy dodatkowe informacje o tym, co dzieje się w Europie.”*

Okazało się w trakcie przesłuchiwań w Politische Abteilung w KL Auschwitz, że i te wycieczki były śledzone przez Niemieckich szpiegi.

Poza wymienionym wyżej nasłuchem radiowym, Chrobot często przewoził samochodem nie tylko towary swojego pracodawcy, ale i materiały wybuchowe, broń i amunicję. Dostarczał je w różne wyznaczone miejsca, gdzie miały być wykonywane akcje sabotażowe lub inne akcje z użyciem broni.

Niemcy dobrze poinformowani - według donosów Zientka o takiej działalności Chrobota, po aresztowaniu Go w okolicy Żor, znęcali się nad nim, wymuszając zeznania już w trakcie przewozu na Gestapo w Rybniku. Znowu powołałam się na wspomnienia Józefa Sobika o okolicznościach tego aresztowania – gdyż Józef



zmuszony został przez gestapowców do uczestniczenia w poszukiwaniu Wincentego:

*„Zapytano mnie tam (na Gestapo w Rybniku – przyp. J.K.) dla formalności o dane personalne i jakieś mało istotne sprawy dotyczące ojca i matki, aż wreszcie zagadnięto o szwagra Wincentego Chrobota. Był on kierowcą samochodu ciężarowego w hurtowni, której właścicielem był Mężyk. Odpowiedziałem Niemcom, gdzie Wincenty pracuje, i musiałem wraz z nimi tam pojechać. Na miejscu okazało się, że Chrobot pojechał z ładunkiem w okolice Żor. Odnaleźliśmy go wreszcie w Rowniu przed Żorami, gdzie rozładowywał towar. Kolbe wysiadł z samochodu i podszedł do niego. Nie słyszałem toczącej się między nimi rozmowy, ale po chwili Wincenty znalazł się na siedzeniu koło mnie, z rękami także skutymi kajdankami. Już w czasie jazdy do Rybnika Kolbe rozpoczął przesłuchiwanie Chrobota. Zadawał mu pytania o działalność organizacji. Wincenty oczywiście nie przyznawał się do niczego. Swoją postawą rozwścieczył Kolbego do tego stopnia, że ten wyciągnął pistolet i wpierv groził mu, że go zastrzeli, a później zaczął go bić po głowie rękojęścią pistoletu.”*

Po przyjeździe do rybnickiego Gestapo, zostali na moment rozdzieleni z Józefem Sobikiem. Nie wiadomo jakie metody pośpiesznego przesłuchiwania stosowano wobec Wincentego. Jest jedynie kolejna informacja, że wraz z innymi wyprowadzonymi aresztantami z rybnickiego gestapo, musiał zająć miejsce na skrzyni załadunkowej samochodu ciężarowego, którym wywieziono wszystkich dnia 13 lutego 1943 r. z Rybnika do KL Auschwitz. Był bardzo bity podczas śledztwa w Politische Abteilung, o czym dowiedziałem się od Zofii Sobik i Józefa Sobika.

Po przesłuchiowaniach (w Politische Abteilung), w dniu 16.03.1943 został przekazany na pobyt w obozie i po formalnościach rejestracyjnych oznaczono Go numerem 108546. Po zakończeniu okresu kwarantanny, bardzo często spotykał się ze szwagrami Józefem i Stanisławem Sobikami a także innymi więźniami z Rybnika. Równie boleśnie – jak Józef, przeżywał śmierć szwagra Stanisława, rozstrzelanego dnia 25.06.1943 pod Ścianą Straceń.

Był uczestnikiem „marszu śmierci” w ostatniej kolumnie ewakuacyjnej jaka opuszczała obóz KL Auschwitz i udawała się do Wodzisławia Śląskiego. Tam po załadunku wraz z innymi więźniami do wagonów towarowych, przewieziony został do KL Mauthausen (25.I.1945), gdzie zarejestrowano Go jako numer 117629.

Wyzwolony przez wojska alianckie, wrócił do rodzinnego Rybnika, nadal pracował jako kierowca, i - ... znowu spotykaliśmy się od czasu do czasu. Mimo tak okropnych przeżyć obozowych, z usposobienia był tym samym człowiekiem – dobrym i serdecznym.

Zmarł w 1967 r.

## KASZUBA ANDRZEJ,

**był więźniem:  
w KL Mauthausen,**

Urodzony 6.02.1902 r., mieszkaniec Rybnika w latach międzywojennych, właściciel zakładu szklarskiego. Z nastaniem okupacji, tak Andrzej jak i żona Stefania, zaangażowali się w działalność konspiracyjną wstępując do organizacji Związek Walki Zbrojnej. W Ich mieszkaniu przy Placu Wolności w Rybniku, mieściła się rybnicka komenda ZWZ. W mieszkaniu Kaszubów odbywały się pierwsze zebrania organizacji, tam zaprzysięgano pierwszych członków ZWZ.

Zakład szklarski znajdujący się przy mieszkaniu, doskonale „maskował” konspiracyjną działalność komendantury ZWZ od momentu powołania organizacji do życia w 1940 r. do drugiej dekady września 1942 roku. Przez zdradę, miejsce to zostało zdekonspirowane. W dniu 23.09.1942 roku, aresztowano Andrzeja i Stefanię Kaszubów oraz przebywającego u Nich siostrzeńca Stefanii – Władysława Derwisza. Przewiezieni zostali bezpośrednio do obozu przejściowego Polenlager nr 56 w Lyskach. Z pamiętnika Stefanii Kaszubowej można wyczytać: *„Obchodzono się z nami brutalnie. Zabraliśmy tylko to, w co byliśmy ubrani. Cały dorobek naszego życia musieliśmy pozostawić. Mieszkanie zostało opieczętowane...”*. W pamiętniku Stefana Kuczatego, opublikowanym w jednym z rozdziałów niniejszej książki, opisany jest sposób zlikwidowania przez Kuczatego dokumentów organizacji, które w zakładzie szklarskim i mieszkaniu Kaszubów się znajdowały.

Z obozu przejściowego w Lyskach, dnia 12 lutego 1943 r., przewieziono Stefanię i Andrzeja do siedziby Gestapo w Rybniku. Tam spotkali się z aresztowanymi przez zdradę Jana Zientka i wstępnie przesłuchanymi członkami ZWZ/AK, (między innymi ze Stanisławem Sobikiem, wymienionym powyżej Stefanem Kuczatym, Karolem Miczajką, Janem Klistalą i około 60 innymi członkami tej organizacji).

W dniu 13.02.1943 przewiezieni zostali do KL Auschwitz i ulokowani w bloku 2a. Blok ten od pierwszych dni lutego 1943 r. oddany był do dyspozycji Wydziału Politycznego – gdzie wszystkie umieszczone tam osoby, musiały przejść procedurę brutalnych przesłuchań.

Po zakończeniu przesłuchań, mężczyźni stawali się więźniami w pełni słowa tego znaczeniu i „przekazywani” na pobyt w obozie macierzystym KL Auschwitz lub wysyłani do innych obozów koncentracyjnych. Kobiety przekazywane były do Birkenau lub wysyłane do innych obozów kobiecych.

Andrzej Kaszuba przewieziony został do Mauthausen, gdzie zginął dnia 8.07.1943 r godzinie 14:18. Stefania Kaszubowa została przekazana na pobyt w obozie kobiecym w Birkenau i otrzymała numer obozowy 38925<sup>50</sup>.

---

<sup>50</sup> Pamiętnik Stefanii Kaszubowej opublikowany został w pierwszej części książki *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych* od str. 169.

## **dr n. med. WINKLER ERYK,**

**był więźniem:  
w KL Auschwitz,**

Urodził się dnia 3 grudnia 1912 r. w Rybniku. Pochodził z rodziny bardzo zasłużonej dla śląska (ojciec uczestniczył w III powstaniu śląskim). Ukończył gimnazjum państwowe w Rybniku w 1931 r. Był bardzo aktywnym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego, działał w I Drużynie ZHP im. Adama Mickiewicza w Rybniku.

W roku 1937 ukończył studia medyczne, uzyskując dyplom lekarski. Bezpośrednio po studiach, odbył służbę wojskową, a pracę jako lekarz rozpoczął w szpitalu Spółki Brackiej w Rydułtowach. Krótco przed wybuchem wojny pracował w szpitalu Spółki Brackiej w Katowicach.

W 1939 r. został zmobilizowany i przydzielony jako lekarz do kolumny sanitarnej w Przemyślu. Po powrocie z kampanii wrześniowej pracował w szpitalu powiatowym w Rybniku. W marcu 1940 r. był wraz z bratem Emilem i mgr Kuboszkim, zorganizowali służbę zdrowia przy organizacji konspiracyjnej Służba Zwycięstu Polski (SZP).

Podejrzany o zaangażowanie w pracę konspiracyjną, został aresztowany 2 maja 1940 r. na terenie szpitala w Rybniku. Po krótkim pobycie w rybnickim więzieniu, przekazano Go do obozu koncentracyjnego w Dachau i następnie Mauthausen-Gusen.

W wyniku usilnych starań rodziny oraz dzięki wstawiennictwu Izby Lekarskiej, został zwolniony z obozu, lecz wrócił do Rybnika w bardzo ciężkim stanie zdrowia, nadto, był zobowiązany do codziennego zgłaszania się na Gestapo w Rybniku.

Gestapo bardzo długo nie wyrażało zgody na Jego zatrudnienie w charakterze lekarza i dopiero po interwencji Izby Lekarskiej, skierowano Go do pracy w Wirku na Śląsku.

Pod koniec 1940 r. ponownie został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Z obozu tego, był kilkakrotnie wywożony do więzienia w Katowicach, gdzie musiał asystować jako świadek przy wykonywaniu wyroków śmierci na placu więziennym.

W związku z brakiem lekarzy na tym terenie, katowicka Izba Lekarska zabiegała o zwolnienie Go z obozu. Gdy więc starania te zakończyły się sukcesem, wrócił do pracy lekarskiej w Wirku.

Eryk Winkler – wielki patriota, nie zrezygnował z działalności konspiracyjnej, angażował się w niesienie pomocy medycznej rannym partyzantom, w czym bardzo pomagała Mu siostra Wanda. Warto zaznaczyć i to, że dzięki Niemu wielu Polaków, nie wcielano do niemieckiego wojska.

Gdy Śląsk został wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej, dr Eryk Winkler nadal pracował w charakterze lekarza w Wirku i Gliwicach. Był wielkim patriotą, człowiekiem znanym i cenionym za wyjątkową postawę moralną. Zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach dnia 6 maja 1945 r.

## **SOBIK ZOFIA,**

**była więźniarką:  
nr 38108 w KL Auschwitz-Birkenau,**

Urodziła się 13.02.1911 w Langendreer (Westfalia), z ojca Stanisław Żurek i Tekli z d. Mocydlarz. Szkołę podstawową ukończyła w Korotoszynie woj. poznańskie. Przyjechała do Rybnika wraz z rodzicami w 1925 r. Przez jakiś czas pracowała jako ekspedientka w sklepie. W 1935 r. wyszła za mąż za Stanisława Sobika i z małżeństwa tego urodziła się dwójka dzieci – Marian w 1937 i Danuta w 1939 r.

Nie należała do organizacji konspiracyjnej, ale oczywistym było, że wiedziała o konspiracyjnej działalności swojego męża - komendanta rybnickiego obwodu ZWZ/AK. Nieraz przecież w ich mieszkaniu odbywały się spotkania sporej ilości osób rozdyktowanych na tematy polityczne. Pozorowała prowadzenie bardzo intensywnego życia towarzyskiego, żeby Niemiec i wielki sympatyk Hitlera - właściciel domu w którym wynajmowali mieszkanie, nie zorientował się o prawdziwych intencjach tych spotkań.

Gdy Jej mąż został aresztowany dnia 11 lutego 1943 r., udała się dnia 12 lutego 1943 wraz z siostrą Heleną Klistalą na gestapo i pod pretekstem przyniesienia mężowi śniadania, wypraszała widzenie się z mężem. Po umożliwieniu „widzenia”, rozmawiali ze sobą w języku polskim, za co i Ona została aresztowana (szczegółowy opis zajścia zamieszczony jest przy rozdziale poświęconym Stanisławowi Sobikowi – w pierwszej części książki).

Po przewiezieniu do KL Auschwitz i osadzeniu w bloku nr 2a – Politische Abteilung, przekazano Ją od dnia 9.03.1943 na pobyt w obozie - w Birkenau i otrzymała numer obozowy 38108. Stamtąd przenoszono Ją do różnych podobozów jak Budy, Rajsco, a w związku z tym przydzielano do różnych komand roboczych w gospodarstwach ogrodniczych. O śmierci męża dowiedziała się, następnego dnia po wykonaniu wyroku, gdy poinformowały Ją o tym władze podobozu. Na przeżywanie tak tragicznej wiadomości nie było czasu, gdyż odesłana została do przerwane go zajęcia w komandzie roboczym.

Pod koniec 1944 r. (prawdopodobnie w październiku lub listopadzie) przesłana została do KL Ravensbrück. Gdy jednak na różnych frontach coraz niekorzystniej układały się sprawy dla Niemców i wojska alianckie zbliżały się do obozu, wraz z pozostałymi więźniarkami, uczestniczyła w ewakuacji obozu - w głąb Niemiec. Podejrzewając hitlerowców o zamiar uśmiercenia wszystkich więźniarek, wraz z koleżanką, postanowiła zaryzykować ucieczkę z kolumny. Dzięki dogodnym okolicznościom, gdy zapadła wieczorna szarówka, a wzdłuż drogi którą odbywał się przemarsz kolumn – rosły z jednej i drugiej strony krzaki, plan powiódł się. Po latach wspominała o Opatrzności Bożej dzięki której przechodzący w pobliżu SS-mani z psami, nie zauważyli ich „wysoką” z kolumny, a psy nie zareagowały na więźniarki ukryte w przydrożnych krzakach.

Po oddaleniu się kolumny więźniarek i eskorty SS, upewniwszy się, że jest już bezpiecznie, poszukały schronienia w opuszczonym poniemieckim domu. Tam też

znalazły coś do zjedzenia, cywilne ubrania i spędziły noc. W następnym dniu, po ustaleniu nazwy miejscowości w jakiej się znajdują, ruszyły w kierunku swoich domów.

Powrotowi Zofii Sobik do domu towarzyszyły różne dramatyczne okoliczności. Dwie uciekinierki poruszały się przez tereny niemieckie, a nadto charakterystyczny wygląd więźniarek jaki nadal zachowywały, narażał je bardzo. Trafiały na różnych fanatyków Hitlera, którzy na widok więźnia – robili raban, że oto jest uciekinier z obozu i należy go z powrotem do obozu odtransportować!

Ale i w Rybniku, do którego jeszcze nie dotarła Zofia po obozowej tułaczce, także działy się dosyć dziwne rzeczy dotyczące Jej osoby. Była bowiem poszukiwana przez rosyjskie jednostki „służby bezpieczeństwa”. Funkcjonariusze ci przyszedli do Jej rodziców (moich dziadków) i wypytywali z imienia i nazwiska o Zofię Sobik. Gdy nie zastali Jej u dziadków, poszli do Jej teściów (rodziców Stanisława Sobika) sprawdzić czy się tam nie ukrywa. Na szczęście Jej nie znaleźli, ale natrafili na męża szwagierki (siostry Stanisława Sobika) - Karola Sładka. Karlik – jak go wszyscy wołali, miał wyjątkowo wesołe usposobienie, stale robił jakieś dowcipy. Widocznie zaczął pokpiwać z przybyłych Rosjan, gdyż go aresztowali i wysłali na Sybir. Może chodziło o to by zgadzały się „sztuki” aresztantów? Przesiedział na Sybirze około sześć lat, ale ponieważ pomysłowość i tam go nie opuszczała, więc wymigał się od dłuższego „siedzenia” i wrócił do domu.

Nawiązując jednak do poszukiwania Zofii przez rosyjskie służby bezpieczeństwa, prawdopodobnie dowiedziały się o Jej „zbliżaniu” się do domu – osoby, dla których stanowiła jakieś zagrożenie. Być może sądzili, że Zofia Sobik po powrocie z obozu, będzie się mściła i wskazywała „odpowiednim” służbom czy instytucjom, kto oprócz Zientka mógł donieść na Gestapo o konspiracyjnej działalności Jej męża. Ludzie, którzy potrafili donosić okupantowi, skazując niemal na pewną śmierć, nie mieli z pewnością żadnych skrupułów i nikt też ich o jakiejś wyższej wartości nie podejrzewa. Wiadome zaś było, że Rosjanie nie „bawili” się w drobiazgowo dochodzenie by ustalić prawdę. Aresztowali wskazanego osobnika i wywozili w głąb Rosji. Zanim sprawa się wyjaśniła, lub gdy okazało się że zaistniała pomyłka w doniesieniu, często było za późno na naprawienie krzywdy wobec danej osoby.

W pierwszej połowie maja 1945 r., Zofia dotarła wreszcie do domu i swoich dzieci, które przez cały okres okupacji były pod opieką Jej rodziców. Zagrożenie ze strony Rosjan okazało się przejściowym nieporozumieniem. Po dosyć długiej rekonwalescencji, odzyskała na tyle siły fizyczne, by ułożyć sobie z dwójką dzieci jako takie życie. Gorzej było z psychiczną stroną tego zdrowia. Warunki obozowej dyscypliny, bardzo skromne racje żywnościowe, przez długi jeszcze czas nie pozwalały na powrót do równowagi psychicznej. Charakterystyczny był Jej strach przed głodem, nawet okruszynki po chlebie skrzętnie były spożytkowane. Pewność powodował bochenek chleba, stale leżący w zasięgu wzroku. Miało się wrażenie, że wszystkie czynności – nawet te najprostsze były wykonywane jak pod nadzorem, musiały być wykonane niezwykle skrupulatnie. Przed obozem, była osobą wyjątkowo delikatną, nieodporną na ból, choroby. Tymczasem w obozie nie zachorowała nawet na jakże dziesiątkujący więźniów – tyfus. Często o wspominała o pomocy jakiej udzielał Jej Karol Miczajka, dostarczając lekarstwa.

Dzięki nim przeżyła, chorując w zdecydowanie mniejszym stopniu niż inne więźniarki.

Po powrocie do domu, rodzice i rodzina nie mogli się nadziwić nad zmianą Jej osobowości. Jednak z biegiem lat, pamięć o obozowym piekle coraz bardziej się przytępiała, coraz bardziej pozwalała żyć normalnie. Niemniej, nigdy nie zdołała całkowicie zapomnieć o obozowych przeżyciach.

## SIĄKAŁA ALOJZY,

**był więźniem:  
nr 109857 w KL Auschwitz,**

Urodził się 2.02.1915 r. w Jaworzu pow. Cieszyn. Po szkole podstawowej, uczęszczał do szkoły ogrodniczej, a po jej ukończeniu, odbywał praktykę w ogrodnictwie w Jaworzu od 1931 do 1935 r. Następnie przeszedł przeszkolenie – kurs żandarmerii w Grudziądzu. Po tym kursie, w okresie od 9.07.1936 r. 27.10.1937 pracował w służbie policyjnej. Po jakimś czasie pracy w żandarmerii, przeniósł się na własne żądanie do pracy w więziennictwie – przy Sądzie w Rybniku. Poznał Annę z domu Komosińską, z którą zawarł związek małżeński. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: Stanisława (zmarła jako niemowlę), Andrzej i Aleksandra. Od 14.12.1938 do 20.02.1939 r. pracował w kopalni Węgla Kamiennego „Rymer” w Niedobczycach. W pierwszych dniach okupacji przenosi się do pracy na kolei w Rybniku, i tam zaangażował się do pracy konspiracyjnej.

Kilkakrotnie powoływałem się na fakt, jak prężną organizację konspiracyjną stworzyło środowisko kolejarskie i jak dokuczliwa była ona dla okupanta. Zdrajca Jan Zientek, także wywodzący się z tego środowiska, rozpracowywał od dłuższego czasu dla gestapo struktury ZWZ. Dostarczył więc swoim mocodawcom dostateczne dowody winy i wykaz konspiratorów. Między innymi znajdowało się w tym wykazie nazwisko Alojzego Siąkały.

Alojzy Siąkała został aresztowany rano dnia 12 lutego 1943 r. w swoim mieszkaniu, przy ulicy Sobieskiego 12 w Rybniku, przewieziony na gestapo przy ulicy Św. Józefa i umieszczony w piwnicy tego budynku. Następnego dnia tj. 13 lutego, wraz z pozostałymi około 60 aresztowanymi osobami – członkami ZWZ/AK z Rybnika, przetransportowany został do KL Auschwitz.

Przekroczywszy bramę ze znamiennym napisem „ARBEIT MACHT FREI”, skierowany był do bloku 2a. Z tego bloku, zabierano Go na sadystyczne przesłuchania. Po zakończeniu przesłuchań i podpisaniu protokołu końcowego, rozpoczynał obozowe przeżycia.

To w bloku 26 po formalnościach związanych ze zdaniem cywilnego ubrania, kąpielą, ubraniem się w więzienny pasiak, wykonaniu zdjęcia obozowego, założono Mu kartotekę personalną i wytatuowano na lewym przedramieniu numeru 109857. Następnie, został skierowany na trzytygodniowy okres pobytu w bloku kwarantanny. Po kwarantannie, skierowano go do komanda roboczego i pobyt na którymś z bloków.

Ponieważ władze obozowe dużą część dokumentacji zniszczyły pod koniec 1944 r., brak jest dokumentów w Archiwum dotyczących Alojzego Siąkały. Powołuję się zatem na informację uzyskaną od Ruperta Urli, że Siąkała jako ogrodnik z zawodu, zatrudniony był w ogrodzie przydomowym samego komendanta KL Auschwitz, SS-Obersturmbannführera Rudolfa Hössa. Oczekiwał tak jak inni więźniowie na wyrok, który miał nadejść z Berlina, gdzie wysyłane były protokoły przesłuchań i gdzie jakaś komisja decydowała o dalszym losie więźnia. W Jego przypadku, już przynależność do organizacji konspiracyjnej była przestępstwem, a

dotatkowo, na pewno znane były hitlerowcom tak istotne dowody obciążające, jak praca w przedwojennej policji i służbie więziennej.

Gdy nadszedł wyrok z Berlina, wezwany został po wieczornym apelu dnia 24 czerwca 1943 r. do „Schreibstuby” mieszczącej się w bloku nr 24, gdzie byli już Stanisław Sobik i Jan Klistała z tzw. rybnickiej grupy, ale było także 10 innych więźniów. Stamtąd odprowadzeni zostali w asyście Rapportführera na blok 11.

Trudno snuć domysły o czym myśleli idąc do bloku nr 11, bloku który już sam w sobie był symbolem śmierci. Stamtąd mało kto wychodził żywy. Niemniej, nadzieja była do ostatka, że może jakimś cudem odmieni się ich los, i śmierć ich nie dosięgnie.

Niestety, gdy stanęli następnego dnia tj. 25 czerwca 1943 r. przed „Polizeistandgerichtetem” - doraźnym sądem policyjnym, któremu przewodniczył SS-Obersturmbannführer Rudolf Mildner, nie było wątpliwości, tym bardziej gdy wyraźnie wypowiedziane zostały słowa: „...*skazany na karę śmierci*”.

Po odczytaniu wyroku, więzień musiał się rozebrać do naga w męskiej umywalni. Potem ostatnia droga pod Ścianę Straceń, ostatni ziemski odgłos – szcęk zamka karabinka małokalibrowego i następowała cisza. Martwe ciało osuwało się na ziemię.



## GOJNY NIKODEM,

Urodził się 27.05.1904 r. w Popielowie, obecnej dzielnicy Rybnika, jako syn Wawrzyna i Marianny z domu Zimoń. W momencie wybuchu wojny pełnił służbę w Polskiej Straży Granicznej na granicy polsko – niemieckiej w poznańskim. Tam w miejscowości Potrzebów poznał przyszlą żonę Franciszkę z domu Krawczyk.

Na początku wojny dostał się do niewoli niemieckiej. Po powrocie z niewoli w 1940 r., osiedlił się w Rybniku wraz z żoną i dwójką dzieci - synem Bronisławem oraz córką Bogumiłą. W Rybniku urodziło się trzecie dziecko - syn Zygmunt. W tym też roku podjął pracę na kolei, gdzie aktywnie działała organizacja konspiracyjna ZWZ/AK. Brał udział w różnych akcjach sabotażowych na kolei. Zakres tych działań – znanych gestapowcom przez doniesienia zdrajcy Zientka, stały się powodem by Go aresztować. Gdy więc 11 lutego 1943 r. miały miejsce masowe aresztowania członków organizacji ZWZ/AK w Rybniku, Nikodem Gojny został ostrzeżony przez Annę Siąkałową (po tym gdy gestapo aresztowało Jej męża) i od tej pory ukrywał się w kryjówce urządzonej w swoim mieszkaniu. Skrytka ta była tak zmyślnie wykonana, że kilkakrotne rewizje gestapowców, nie ujawniły jej.

Zupełnie przypadkowe wydarzenia powodują, że ginie dosłownie w przeddzień wyzwolenia Rybnika. Dnia 4 marca 1945 r., kiedy front zbliżał się do peryferii miasta, wyszedł z domu i został śmiertelnie trafiony, a zwłoki Nikodema leżały dwa tygodnie przy rzece „Ruda” gdyż zabranie ich uniemożliwiały rozpoczęte działania wojenne w tym rejonie miasta. Dopiero po przejściu frontu, został pochowany na cmentarzu w Rybniku.

Po unormowaniu się życia w wyzwolonej Polsce, staraniem ojca Nikodema Gojnego - Wawrzyna i jego braci, urządzono uroczysty pogrzeb. Zwłoki zostały przeniesione na cmentarz do Popielowa, trumnę okryto biało – czerwoną flagą, a w pogrzebie wzięli udział licznie przybyli mieszkańcy Popielowa.

## **MALCHER GERARD („Zefek”),**

Urodził się 19.08.1919 r. w Bziu Górnym - obecnej dzielnicy Jastrzębia. Po ukończeniu szkoły powszechnej przeniósł się z rodzicami do Jastrzębia Zdroju i zaczął uczęszczać do rybnickiego gimnazjum, ukończył je w 1938 r. Harcerz IV Drużyny ZHP im. Henryka Sienkiewicza w Rybniku.

Wybuch wojny zastał Go we Lwowie gdzie studiował na politechnice. Zmuszony do przerwania studiów, nie wrócił od razu do domu, gdyż wyczulony na krzywdę ludzką, zaangażował się w działalność charytatywną dla Lwowiaków. Głód mieszkaniowy w przepelnionym Lwowie spowodował, że mnóstwo ludzi sypiało po prostu na dworcach, w szopach, w prymitywnie wykonanych szałasach. Za bochenkiem chleba trzeba było nieraz stać całą noc w kolejce. Działające komitety żywnościowe były źle zorganizowane. Najdotkliwiej odczuwały te niedogodności rodziny z dziećmi, osoby starsze – potrzebujące pomocy i opieki. W tej sytuacji wraz z kolegami wolontariuszami jak On, postanowił zaangażować się w tego rodzaju pomoc. Poszukiwano kwater dla matek z dziećmi, dla rodzin wielodzietnych, ludzi starych i chorych. Gerard upraszał u właścicieli piekarni, by rozdawali chleb dla tych, którym choroba nie pozwalała na długie wystawiania w kolejkach przed piekarniami. Często oferował pomoc przy jakichś zajęciach w piekarni, gdy właściciel godził się na taką formę „zapłaty” za chleb. Gdy nie mógł osobiście pracować, zastępowali go inni wolontariusze. Załatwiał darmowe wizyty lekarskie i leki dla tych, którzy nie mogli za nie zapłacić.

Takie wyczyny zorganizowanej samorzutnie grupy wolontariuszy, nie podobały się miejscowym, opieszalym władzom. Okazano Gerardowi Malcherowi zdecydowaną niechęć i nakazano opuszczenie Lwowa. W tej sytuacji usiłował przedostać się na Węgry, lecz gdy stało się to niemożliwe, powrócił na Śląsk do Jastrzębia.

Rodzice Gerarda Malchera prowadzili w Jastrzębiu sklep spożywczy i pensjonat dla kuracjuszy, a to ułatwiało mu prowadzenie działalności konspiracyjnej w zniewolonej Ojczyźnie.

Znowu zaangażował się w niesienie pomocy potrzebującym rodakom. Organizował pomoc materialną (w formie zasiłków pieniężnych) uzyskiwaną wśród tych, którzy mogli jej udzielać. Zaopiekował się biblioteką szkoły powszechnej w Jastrzębiu Dolnym oraz prywatną biblioteką domu wypoczynkowego Spółki Brackiej w Jastrzębiu Zdroju, - którym groziło całkowite zniszczenie. Zaangażował się w działalność w ruchu oporu. Wstąpił do ZWZ/AK, był inicjatorem stworzenia gazetki konspiracyjnej „ZEW”. Osobiście uczestniczył w jej redagowaniu. Gazetki te rozprowadzano na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie, a pomagały mu w powielaniu i kolportowaniu siostry: Rita, Klara i Zyta Malcherówny.

Gerard Malcher był współpracownikiem wywiadu prowadzonego przez Margicioka i Hałaczka (pierwszoplanowe postacie wywiadu w Inspektoracie Rybnickim). Był bliskim współpracownikiem inspektora por. Władysława Kuboszka oraz por Franciszka Żymełki.

Podróżując dniami i nocami, narażał się na duże niebezpieczeństwo, a mimo to zachowywał pogodę ducha i w najbardziej krytycznych sytuacjach zwykł mawiać: „*Dobrze jest, jak jest!*”.

Zdradzony został przez konfidenta gestapo – Pawła Ulczoka. Aresztowano go dnia 31 marca 1942 r. na katowickim dworcu i przewieziono wpierw do budynku gestapo w Rybniku, a po kilku dniach do siedziby gestapo w Katowicach. Wyjątkowo odpowiedzialny za wykonywane przez siebie czynności konspiracyjne, obawiając się, że mógłby podczas tortur wyjawić tajemnice mogące spowodować aresztowanie wielu współtowarzyszy i zniszczyć dotychczasową pracę organizacji konspiracyjnej, wolał złożyć ofiarę ze swego życia. Wyrwał się w czasie przesłuchania z rąk gestapowców i wyskoczył z trzeciego piętra (na bruk) ponosząc śmierć na miejscu.

Miasto Jastrzębie upamiętniło jego imieniem jedną z ulic osiedla przy Kopalni Węgla Kamiennego „Zofiówka”.

**Por. mgr KUBOSZEK WŁADYSŁAW („Rogosz”, „Bogusław”, „Robak”, „Kuba”),**

**był więźniem:  
w KL Auschwitz,**

Przypominając różne fakty o Rybnickim Inspektoracie Armii Krajowej, nietaktem byłoby przemilczenie roli przywódcy Inspektoratu Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej w Rybniku, - tylko dlatego, że nie był mieszkańcem tego miasta czy jego okolic. Ofiarował inicjatywę, energię, narażał życie dla tego miasta, więc pamięć o Tym człowieku jest wręcz moralnym nakazem – pamięć nie mniejsza od tej, jaką my Rybniczanie darzymy bohaterów i patriotów wywodzących się z naszej - rybnickiej ziemi.

\*

Urodził się 15.10.1912 r. w Wiśle Małej w pow. pszczyńskim. Wychowywał się w bardzo religijnej rodzinie. Gimnazjum ukończył w Pszczynie, a studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. W okresie przedwojennym odbywał służbę w podchorążówce, więc po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. w 4 pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującym w Cieszynie. Po rozbiciu oddziałów tego Pułku, powrócił do rodzinnego domu w Wiśle Małej, gdzie spotkał się z mieszkającym w sąsiedniej miejscowości porucznikiem rezerwy mgr Józefem Korolem - byłym powstańcem śląskim, powszechnie znanym i cenionym w kręgach powstańczych. Już bowiem w 1937 r., Korol został komendantem dywersji zafrontowej na województwo śląskie, organizowanej przez Zarząd Główny II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

W parę dni po rozpoczęciu okupacji hitlerowskiej, porucznik Korol zaangażował się w powołaną do życia na Śląsku (przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego w dniu 27.IX.1939 r.) organizację wojskową pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski - SZP, obejmującą swym zasięgiem również Rybnik<sup>51</sup>. Jako komendant Śląskiego Okręgu SZP, organizował sztab Okręgu i dokonał podziału Okręgu na Inspektoraty, mianował inspektorów. Jednym z oficerów z najbliższego otoczenia, był ppor. Władysław Kuboszek, którego po zaprzysiężeniu, mianował inspektorem Rybnickiego Inspektoratu Służby Zwycięstwu Polski. Wprawdzie na dowódców Inspektoratów starano się powoływać oficerów czynnej służby wojskowej, a podporucznik Władysław Kuboszek był oficerem rezerwy, jednak trafność wyboru potwierdziła się w jego działalności – do chwili aresztowania tj. 9 lutego 1944 r.

Po nominacji, w listopadzie 1939 r. ppor. Władysław Kuboszek pojechał do swojego brata – proboszcza parafii w Krzyżowicach - ks. Franciszka Kuboszka, gdzie spotkał kolegę z pszczyńskiego gimnazjum - Leona Weismana. Weisman po rozmowie z Władysławem, natychmiast zadeklarował działalność w organizacji konspiracyjnej i po złożeniu przysięgi przyjął pseudonim „Krzyżowski”. Wraz z

<sup>51</sup> Inspektorat Rybnik otrzymał kryptonim „Żyrafa”.

Weismanem podjął się pracy konspiracyjnej w SZP Franciszek Stalmach „Roch” oraz wielu innych zaufanych znajomych. Należy przy okazji poszerzyć informacje o Franciszku Stalmachu (ur. 25 stycznia 1913 r), który wstąpił do ruchu konspiracyjnego w 1940 r. po powrocie z kampanii wrześniowej, w której brał udział w stopniu kaprala. Wyprzedzając czas wydarzeń, w 1942 r. powołany został do Wehrmachtu i wysłany na front wschodni. W czasie urlopu w 1942 r. zdezerterował z Wehrmachtu i zgłosił się do dyspozycji por. Władysława Kuboszka, zostając Jego adiutantem. Zginął zastrzelony, gdy stanął w obronie swojego dowódcy podczas aresztowania 9 lutego 1944 r.

Ponieważ Weisman prowadził w Krzyżowicach własne gospodarstwo rolne i gospodę, gospoda służyła jako punkt kontaktowy i miejsce spotkań konspiratorów. Jednym z zastępców Kuboszka w organizacji SZP w Rybniku, był ppor. Franciszek Żymełka „Sęp”, „Rębacz” (magister prawa) z Biertułtów, który początkowo zajmował się wojskowym przeszkalaniem członków ZSP oraz podjął się zorganizowania i objął dowództwo obwodu raciborsko-kozielskiego. Drugim zastępcą Kuboszka został ppor. Paweł Cierpiol („Makopol”, „Ren”, „Len”, „Fred”). Jego zadaniem było prowadzenia wywiadu i organizacji służby wywiadowczej na terenie całego Rybnickiego Inspektoratu. Funkcje kierownika rybnickiej grupy informacyjnej powierzono Janowi Margiciokowi<sup>52</sup> „August”, będącego równocześnie członkiem śląskiej siatki wywiadowczej SZP.

Kuboszek był w Pszczynie znany, nie mógł więc tam się zbyt często pokazywać. Wybrał na swoje kwatery miejscowości między powiatami pszczyńskim i rybnickim - w Krzyżowicach, zamieszkując na bardzo krótko u Weismanów. Tam - w gospodzie Weismanów, spotykał się z wieloma ludźmi, którzy mieszkając w powiecie rybnickim, przekazywali mu informacje o bieżących poczynaniach okupanta „w terenie”.

W początkach 1940 r., Kuboszek przeniósł swoją kwaterę od Weismanów do domu Myśliwców, Sitków, Kocurów, Zdziebłów, Kaniów w Jastrzębiu Górnym. W Piniówku, przebywał w gospodarstwie Słotów. W Szerokiej miał kwaterę u Franciszka Karkoszki i jego syna Erwina oraz w gospodarstwie Albina Stencla. W Połomii u Marty Maciończyk. Były także inne miejscowości i rodziny.

Początki służby wywiadowczej w Rybnickim Inspektoracie poza Organizacją Orła Białego, były koordynowane przez szefa wywiadu okręgu - por. Karola Komasa. Na jego polecenie por. Władysław Kuboszek wyznaczył dla zorganizowania wywiadu na terenie powiatów rybnickiego, raciborskiego i kozielskiego wspomnianego już ppor. Franciszka Żymełkę („Sęp”, „Orlik”). Utworzenie tej służby nie było łatwe. Zarówno Żymełka, jak i inni członkowie nie mieli doświadczenia w wykonywaniu czynności wywiadowczych. Należało się tego uczyć i doświadczeniami dzielić z innymi. Ukończenie podchorążówki dawało nikły pogląd na sposób pozyskiwania informacji. Podporucznik F. Żymełka do współpracy (w wywiadzie) pozyskał Jana Króla („Jacek”, „Maciej”) - byłego księdza katolickiego, kierownika robót Organizacji TODT<sup>53</sup> w Pogrzebieniu, w

<sup>52</sup> Jan Margiciok urodził się 10 lipca 1915 r. w Kokoszykach.

<sup>53</sup> Organizacja TODT – (Organisation Todt, OT) niemiecka organizacja budowlana 1938-45, działająca w III Rzeszy i krajach przez nią okupowanych.

powiecie raciborskim. Król, prowadząc roboty budowlane dla potrzeb wojennych, miał możliwość obserwowania ruchów wojsk, ich siły, uzbrojenie, lokalizację magazynów broni i amunicji oraz otrzymywał wiadomości o zakładach zbrojeniowych i ich produkcji. Swoje obserwacje przekazywał ppor. Żymełce, ten zaś zebrane dane od różnych agentów przysyłał dwa razy w miesiącu do szefa wywiadu Okręgu ZWZ przez kuriera Jana Margicioka („Mały”, „Mazur”, „Skowronek”, „Dymitrow”). Nie bez znaczenia był fakt istnienia „wtyczki” wewnątrz niemieckiej żandarmerii. Jedną z osób odkomenderowanych przez AK do niemieckiej policji był Ślązak o nazwisku Sojka, pochodzący z Osin koło Żor (pod koniec wojny, tuż przed wyzwoleniem został zdekonspirowany i rozstrzelany w 1945 r.).

W połowie sierpnia por. Józef Korol („Hajducki”, „Starosta”), został zastrzelony, a w wyniku dekonspiracji ZSP. Aresztowanych zostało na Śląsku około 480 członków organizacji. W Rybniku aresztowano około 65 osób.

Niemal równocześnie z utworzeniem ZSP, powstała w Rybniku (listopad 1939 r.) pod kierownictwem Stanisława Wolnego (ur. 19.05.1914 r.), druga organizacja konspiracyjna Polska Organizacja Powstańcza, która także została zdekonspirowana i rozbita w pierwszych dniach 1940 roku.

Po rozbiciu przez władze okupacyjne ZSP i POP, Stanisław Sobik – wychowanek rybnickiego gimnazjum, wraz z kolegami powołał do działania kolejną organizację konspiracyjną o charakterze wojskowym – Związek Walki Zbrojnej. W skład jej wchodził członkowie zdekonspirowanych organizacji ZSP i POP i osoby dotychczas nie zaangażowane w działalność konspiracyjną.

Bardzo aktywna postać w ruchu konspiracyjnym - Rafał Sitek, wkrótce po zaprzysiężeniu przez Stanisława Sobika na członka ZWZ (prawdopodobnie w październiku 1940), spotkał się w Jastrzębiu ze swoimi kolegami – Józefem Obracajem, Karolem Krótkim i Leonem Woryną, którzy założyli już wcześniej w Jastrzębiu tajną organizację pod nazwą Polska Armia Krajowa. Razem podjęli działania, nad stworzeniem bazy pod przyszłą siedzibę sztabu Inspektoratu Rybnickiego ZWZ, a potem Armii Krajowej. W kilka tygodni później, Sitek, doprowadził do ważnego spotkania w Jastrzębiu. Ze Stanisławem Sobikiem z Rybnika, przybyło kilku ważnych organizatorów ruchu zbrojnego. Jednym z nich był Władysław Kuboszek „Kuba” - pierwszy komendant Inspektoratu Rybnickiego SZP.<sup>54</sup> W wyniku przeprowadzonych uzgodnień, jastrzębska organizacja podziemna stała się ogniwem bardzo dobrze zorganizowanej armii podziemnej o nazwie Służba Zwycięstwu Polski – Związek Walki Zbrojnej.

Od początku swego działania, Rybnicki Inspektorat ZWZ obejmował powiat rybnicki, niektóre gminy powiatu pszczyńskiego i powiat raciborski. Po reorganizacji struktury śląskiego okręgu ZWZ, do Rybnickiego Inspektoratu włączono powiat kozielski, a po rozbiciu przez gestapo Inspektoratu Cieszyńskiego, także tereny powiatu cieszyńskiego i frysztackiego, tworząc podinspektorat cieszyńsko-zaolziański. Wiosną 1941 r. podporucznik Władysław Kuboszek oddelegował do pracy w podinspektoracie cieszyńsko-zaolziańskim dwóch działających w konspiracji ludzi z Rydułtów – Jana Margicioka i Leopolda

<sup>54</sup> Pamiętnik Rafała Sitka w szerszym zakresie cytuje dr Józef Musioł w książce *Ślązacy*, str. 275 – 278.

Hałaczka. Obaj byli już raz aresztowani przez gestapo i udało im się zbiec. Zostali więc oddelegowani na teren gdzie byli mniej znani, gdyż w powiecie rybnickim byli poszukiwani. Jan Margiciok zajął się organizacją wywiadu, natomiast Leopold Hałaczek objął funkcję komendanta podinspektoratu.

Wielkie znaczenie miała kwatera Rybnickiego Inspektoratu ZWZ/AK w Jastrzębiu Górnym, która mieściła się w gospodarstwie znanej z patriotyzmu rodziny Dominika i Elżbiety Kaniów. Zbudowano u nich duży, dobrze zamaskowany schron na kilkanaście osób, a niezależnie od tego w zabudowaniach gospodarczych mieścił się magazyn broni i materiałów wybuchowych. O istnieniu schronu wiedział tylko właściciel, jego żona i syn Wiktor „Felek” – dowódca oddziału partyzanckiego ZWZ/AK, inspektor por. Władysław Kuboszek, Paweł Cierpiol, oraz Dominik Zdziebło, późniejszy dowódca największego zgrupowania w Okręgu krakowskim AK pseudonim „Żelbet”. Z kwater u Zdziebłów, Kaniów i innych mieszkańców Jastrzębia korzystali członkowie innych inspektoratów, a także sztabu Okręgu.

Poważny problem dla Inspektoratu, stanowiło wyżywienie grup ludzi zakonspirowanych w kwaterach, oraz wyżywienia oddziałów partyzanckich i dywersyjnych, a problem wynikał z niemożności zakupienia produktów żywnościowych bez posiadania kartek reglamentacyjnych. Inspektorat otrzymywał pieniądze z Kwatermistrzostwa Okręgu ZWZ/AK, lecz gorzej było z owymi kartkami żywnościowymi. Podrabiano je zatem w dosyć prymitywny sposób - na powielaczu, a „specjalistą” w ich wykonywaniu był Alojzy Myśliwiec „Jedynka”. Realizowano kartki w okolicznych sklepach w Żorach, w Woszczycach a także w Jastrzębiu Zdroju. Znaczną ilość kartek żywnościowych przekazywano ludności polskiej, której Niemcy (jako Polakom) kartek nie przyznawali. Obdzielano tymi kartkami także rodziny, które doznały represji za strony okupanta. Przeznaczano je także na zaopatrzenie dla polskiej ludności na Zaolziu. Kartki podrabiane przez Myśliwca, dalekie od doskonałości, można było rozpoznać, jako sfalszowane, ale przychylnie nastawieni do konspiratorów właściciele sklepów i obsługa (także członkowie organizacji), nie robili trudności w ich realizacji. Wykupu produktów dokonywali najczęściej Rafał Sitek „Michał”, oraz Katarzyna Zdziebło „Krysia”. Poruszając sprawę drukowania kartek w tak prymitywnych warunkach, mam na uwadze ich „dodruk” do tych, które zdobywano podczas partyzanckich akcji na niemieckie sklepy czy urzędy.

Łączność władz zwierzchnich z jednostkami niższymi, przebiegała przez specjalne służby kurierskie, zorganizowane na szczeblu Okręgu i Inspektoratów. Z Komendy Okręgu do Inspektoratów, łączność była utrzymywana w zasadzie przez jednego kuriera i poprzez punkty kontaktowe. Kurierom nie wolno było kontaktować się bezpośrednio z dowódcami. W razie zmiany kurierów zmieniono też punkt kontaktowy. W wypadku aresztowania kuriera, punkt kontaktowy ulegał likwidacji, a szefowie łączności ustalali dalszą współpracę. Punkty kontaktowe nie mogły znajdować się w mieszkaniach osób zaangażowanych w pracach sztabowych, członkowie sztabu nie mogli też pełnić funkcji kurierskich, chyba że miało to bardzo ważne znaczenie lub wymagało natychmiastowego usunięcia zagrożenia.

Rybnicki Inspektorat zwerbował do kontrwywiadu także niemieckich żandarmów. Jednym z nich był Johann Habel (ur.13 listopada 1907 r. w Wiedniu) Austriak - komendant posterunku w Markłowicach i następnie w Chwałowicach. W

„urobieniu” Habela zasłużyła się Aniela Mrozek „Czarna”. Była członkiem ZWZ, zaprzysiężona przez por. Kuboszkę w styczniu 1940 r. Aniela, niespełna wówczas dwudziestosześcioletnia inteligentna kobieta, umiała tak pokierować sprawą zaangażowania żandarma, że ten, jak tylko mógł, pomagał miejscowej ludności. Wszelkie wiadomości otrzymane z gestapo, dotyczące poszczególnych osób przekazywał Anieli, by ostrzegała konkretne osoby przed mającym nastąpić aresztowaniem. Aniela Mrozek do współpracy pozyskała także dwóch innych żandarmów, Niemców sudeckich, antyfaszystów, Szymona Bedenka i Solingena.

Nie można też przemilczeć działalności innych łączniczek zaangażowanych w działalność konspiracyjną Wanda Bocek „Duła” (ur. 12 marca 1918 r. w Cieszynie, córka Jana Boćka, dyrektora gimnazjum w Jabłonkowie), pracowała jako urzędniczka w Urzędzie Pracy w Jabłonkowie, a równocześnie zaangażowała się w pracę wywiadowczą dla Margicioka oraz jako łączniczka Inspektoratu. Zagrożona aresztowaniem w marcu 1943 r. ukryła się w Jastrzębiu, gdzie pracowała jako sekretarka i maszynistka inspektora por. Kuboszki. Po aresztowaniu Kuboszki, do końca okupacji ukrywała się w Żorach w rodzinie Wyrobków. W 1943 r. gdy była łączniczką inspektora z Okręgiem, wykazywała się niezwykłą odwagą. Miała świetnie opanowany język niemiecki, co pozwalało jej na swobodne poruszanie się w terenie mając „lewe” papiery dostarczone przez tzw. komórkę legalizacyjną. Katarzyna Zdziebło „Krysia” (ur. 23 listopada 1912 r. w Jastrzębiu Zdroju), z zawodu pielęgniarka i sanitariuszka, była w 1942 i 1943 r. łączniczką Inspektoratu z Okręgiem. Dość często przewoziła meldunki, korespondencję oraz tajne gazetki z Sosnowca do Jastrzębia. Było to zadanie bardzo trudne ze względu na przesiadkę w Katowicach, i nieraz dłuższe oczekiwanie na połączenie do Jastrzębia, przy stale kręcących się patrolach żandarmerii i bahnschutzów<sup>55</sup> na dworcu kolejowym. W tym czasie zarówno żandarmeria, jak i gestapo przeprowadzało rewizje i drobniagowe kontrole dokumentów osobistych. Mimo to, zawsze szczęśliwie wracała do domu.

Bardzo trudne zadanie wykonywała organizacja w zakresie niesienia pomocy jeńcom wojennym przebywającym na terenie Inspektoratu, zwłaszcza w dużych zakładach pracy, przy robotach kolejowych, drogowych lub rolnych. Ucieczki z tych obozów niejednokrotnie organizowane były przy pomocy ludzi Inspektoratu. Dla przykładu, w sierpniu 1942 r. z jednego obozu na Śląsku zbiegło czterech lotników alianckich, zestrzelonych podczas nalotów nad Francją i Niemcami. Przy pomocy członków AK z obwodu raciborsko-kozielskiego, przedostali się na teren Libiąża koło Chrzanowa. Akcją tą kierował inspektor Władysław Kuboszek i jego zastępca por. Paweł Cierpiół.

Przedsięwzięte środki organizacyjne, choć trudne w realizacji, przyniosły pozytywne rezultaty w umocnieniu i utrwaleniu konspiracji na terenie Okręgu. W znacznym stopniu zostały one wypracowane w Rybnickim Inspektoracie AK, co umożliwiło ciągłość działania Inspektoratu i Okręgu do ostatnich lat okupacji. Dochodziło podobno do niezgodności w poglądach między Władysławem Kuboszką a zastępcą - porucznikiem Pawłem Cierpiółem. Cierpiół uważał, że należy bardzo ostro występować przeciwko hitlerowskiemu okupantowi, ostrzej zwalczać bierność i donosicielstwo. Kuboszek natomiast, starał się prowadzić

---

<sup>55</sup> Bachnschutze – służba ochrona kolei.



działalność konspiracyjną w taki sposób, by nie spowodowała zbędnych ofiar wśród miejscowej ludności często szykanowanej represjami w odwecie za akcje ruchu oporu.

Na skutek prześladowań gestapo, Kuboszek ograniczał czas zamieszkiwania, a raczej zakwaterowania do kilku dni w jednej miejscowości (stałego miejsca zamieszkania nie posiadał). Wspomniana wcześniej gospoda Weismana była pod obserwacją katowickiego gestapo. Interesował się nią Paweł Ulczok, do 1941 r. łącznik Komendanta Okręgu z inspektorami, a od 1941 r. po aresztowaniu - konfident gestapo. Kuboszek prawdopodobnie znał Ulczoka jeszcze z czasów, gdy ten był łącznikiem Komendanta Okręgu Józefa Korola.

W 1942 r. Ulczok, jeszcze nie uznawany za konfidenta, przebywał w Pniówku, - miejscowości sąsiadującej ze wsią Krzyżowice, a w Krzyżowicach - w domu Słotów, często ukrywali się różni członkowie tajnej organizacji z terenu Okręgu śląskiego. Kuboszek, dowiedziawszy się, że Ulczok poszukuje go u Weismana, więcej do tej kwatery nie wrócił, uważając ją za zdekonspirowaną.

W dniu 26 stycznia 1943 r. na stacji w Bystrzycy nad Olzą zostali aresztowani Jan Margiciok i Leopold Hałaczek. W krótkim czasie rozbita została cała siatka wywiadowcza, tak koronkowo powiązana przez Margicioka. Aresztowano ponad 70 osób, w tym około 50 osób z terenu Zaolzia. Po rozbiciu siatki wywiadowczej Margicioka i podinspektoratu cieszyńsko-zaolziańskiego, por. Kuboszek mianował podinspektorem ppor. Stefana Dąbrowskiego „Kowal”, a komendantem Obwodu Zaolzia został mianowany ppor. Wilhelm Szwajnoch „Miedzianka”, działający dotychczas w obwodzie pszczyńskim.

W lutym 1943 r., po zdradzie i masowych aresztowaniach członków AK w Rybniku, rozpoczęła się na terenie Rybnickiego Inspektoratu wzmożona akcja rozprawiania się z polskimi rodzinami, podejrzanymi o sprzyjanie lub kontaktowanie ze współpracownikami organizacji podziemnej. W poszukiwaniu Kuboszka gestapo przeprowadziło u Weismana rewizję. Nie natrafiono na żadne materiały obciążające, niemniej Leona Weismana i jego żonę aresztowano i osadzono w KL Auschwitz. Po wojnie Weismanowie powrócili do Krzyżowic.

Okupant różnymi sposobami wdzierał się w szeregi ruchu oporu, mimo że Inspektorat Rybnicki uchodził za najlepiej zorganizowany.

Dnia 9 lutego 1944 r. por. Władysław Kuboszek chciał wypocząć u brata swej matki Brandysa w Strumieniu. W drodze - w okolicy Zbytkowa, został aresztowany wraz z księdzem Józefem Kanią „Ojciec Michał”. W czasie aresztowania zastrzelono adiutanta plut. Franciszka Stalmacha („Roch”, „Stempel”).

Okoliczności aresztowania nie są jednoznaczne. W najczęściej spotykanej wersji por. Kuboszek, ks. Kania i adiutant Stalmach wieczorem 9 lutego 1944 r. wyszli z domu Brandysów, by spotkać się z Alfredem Tkoczem z Chwałowic i dowódcą kompanii rybnickiej ppor. Antonim Sztajerem, idącymi ze Strumienia w kierunku Pawłowic. Tkocz został w Pawłowicach aresztowany przez żandarmerię, zaś Sztajer ostrzelany.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że przejście trzech mężczyzn przez stację kolejową w Strumieniu zaobserwował dyżurny ruchu Minerski - volksdeutsch z Pawłowic. On bowiem na trzeci dzień po aresztowaniu Kuboszka, zniknął z terenu Strumienia, obawiając się prawdopodobnie wyroku za donosicielstwo. Mógł o

zobaczeniu Kuboszka - powiadomić żandarmerię w Strumieniu. Patrol żandarmerii z Pawłowic, dopędził Kuboszka, ks. Kanię i Stalmacha w Zbytkowie i dokonał aresztowania inspektora, kapelana oraz zabójstwa adiutanta. Inna wersja, według siostry por. Kuboszka - Marii, brzmi, że ks. Kania przebywał już pewien czas u Brandysów w Strumieniu. Dnia 9 lutego por. Kuboszek, ks. Kania i adiutant udali się z domu Brandysów na spotkanie konspiracyjne do Pawłowic. Powiadomiona żandarmeria w Strumieniu - o przejściu koło stacji kolejowej trzech nieznajomych, zarekwirowanymi saniami dopędziła ich w Zbytkowie. Tam dokonała aresztowań inspektora i kapelana oraz zabójstwa adiutanta.

Podporucznik Władysław Kuboszek i ksiądz Józef Kania, zostali przewiezieni do Mysłowic, a następnie po przesłuchaniach do KL Auschwitz, gdzie Kuboszek w połowie sierpnia 1944 r. został zamordowany.

Brak jest niestety w zasobach Archiwum byłego obozu Auschwitz-Birkenau, dokumentów dotyczących Władysława Kuboszka, gdyż spotkał je taki sam los jak wiele innych danych o byłych więźniach, gdy władze obozowe masowo niszczyły wszelką dokumentację przed likwidacją obozu. Według informacji jakiej udzielił mi dr Adama Cyra – pracownik naukowy Muzeum, data pójścia por. Władysława Kuboszka na „sąd doraźny”, a zarazem data jego śmierci nie jest dokładnie znana. Można przypuszczać, że zginął w sierpniu tegoż roku, bowiem w Bloku Śmierci na drzwiach celi nr 24 wykonał rysunek krzyża z napisem: „14.8.44 Kuboszek „Kuba” „Bogusław” Władysław”.

Porucznik Kuboszek unikał werbowania do konspiracji swych najbliższych. Będąc w konspiracji bardzo rzadko odwiedzał swą rodzinę w Wiśle Małej oraz narzeczoną w Zbytkowie. Mimo to rodzina Kuboszka doznała represji. Aresztowano jego brata Stanisława, siostrę Jadwigę Herok więzioną następnie w Ravensbrück, aresztowano szwagra Pawła Pustelnika, więzionego w KL Auschwitz. Ksiądz Franciszek Kuboszek ukrywał się u swych znajomych początkowo w powiecie cieszyńskim oraz u rodziny Piechów na terenie Toszka koło Gliwic. Dominik Kania, u którego w zabudowaniach był bunkier, po aresztowaniu dostał się do Gross-Rosen i tam został zamordowany.

Rybnicki Inspektorat doznał uszczerbku dwukrotnie. Pierwszy raz po zdradzie przez Jana Zientka w lutym 1943 r., drugi raz, po aresztowaniu inspektora Władysława Kuboszka w 1944 r.

Po aresztowaniu por. Władysława Kuboszka inspektorem został mianowany por. Paweł Cierpiol. Inspektorat otrzymał kryptonim „Plebani”, zaś inspektor okręgu pseudonim „Pleban”. Dzięki zachowaniu konspiracji, zmiana na stanowisku rybnickiego inspektora nastąpiła niejako w marszu. Funkcjonowanie sztabu nie zostało zakłócone rewizjami w okolicznych gospodarstwach (np. u rodziny Zdziebłów). Stamtąd nadal wychodziły rozkazy, sięgające także poza granicę - do Krakowa. Niektóre z nich wykonywał Rafał Sitek „Michał” z placówki jastrzębskiej. Na polecenie „Plebana” udał się w mundurze żołnierza Wehrmachtu do „Kordiana” w Krakowie, przekazując odpowiednie meldunki.

Przyjeżdżał także na inspekcje do Rybnickiego Inspektoratu AK komendant Okręgu Śląskiego AK wówczas jeszcze w stopniu pułkownika - Zygmunt Janke „Walter”, oraz inni bardzo wysokiej rangi przedstawiciele Komendy Głównej AK. Po latach, już w stopniu generała, Zygmunt Janke „Walter” tak oto wspomina w

książce *W ARMII KRAJOWEJ W ŁODZI I NA ŚLĄSKU*<sup>56</sup>, jak wizytował Inspektorat rybnicki w towarzystwie gen. Rostowskiego „Odra”:

*„Latem 1943 r. z ramienia Komendy Głównej przyjechał do Sosnowca na inspekcje Okręgu gen. Rostowski („Odra”). Była to pierwsza i jedyna tego rodzaju wizyta. Gen. „Odra” brał udział w III Powstaniu Śląskim, Niemcy go znali. Miał charakterystyczny znak – wyraźną bliznę na głowie. Dał dowód odwagi i przywiązania do Śląska, decydując się na ten wyjazd. Ucieszyłem się z jego przybycia. Zakwaterowany został w Sosnowcu. Zapoznał się ze sztabem Okręgu. Ale to mu nie wystarczyło. Przedstawiłem mu sytuację w Okręgu. Obejrzał pracę w Obwodzie Sosnowiec, wreszcie oświadczył mi, że chce zobaczyć Inspektorat Rybnicki. Pojechałem z nim do Katowic. Po przejeździe przez Sosnowiec pokazałem rejon, gdzie tego dnia miał być wykonany napad dla zdobycia pieniędzy. Rzeczywiście w dwie godziny później patrol z oddziału partyzanckiego ppor. „Ordon” zdobył tam 200000 marek. W Rybniku przyjęła nas sztafeta Inspektoratu. Na naszą kwaterę przyjechał w nocy inspektor por. mgr Władysław Kuboszek („Rogosz”) i jego zastępca ppor. „Ren”. Gen. „Odra” przebywał w Inspektoracie trzy czy cztery dni. Sprawdził plan „W” Inspektoratu, rozmawiał z komendantami Obwodów. Z przedstawionego schematu organizacyjnego wybrał kilka dowódców plutonów i pojechaliśmy do nich. Zobaczył rzetelną pracę. Nigdzie nie natrafił na słowa bez pokrycia. Co było w planach, potwierdzał stan w terenie. W nocy przeprowadzał rozmowy z inspektorem i oficerami sztabu Inspektoratu. Pytał, jak widzimy przyszłą Polskę. Nie narzucał poglądów. Słuchał, czasem przekonywał. Nie nadużywał swojego stanowiska”.*

Tak pochlebna opinia, świadczy o randze i wartości pracy konspiracyjnej w Inspektoracie Rybnickim, i niech będzie to puentą do niniejszego opracowania.

---

<sup>56</sup> Wydanie PAX z 1969 r., str. 171.

## **Ppor. SZTAJER ANTONI („Lew”, „Feliks”),**

Urodził się 10.01.1915 r. w Gotartowicach, harcerz XIII Drużyny ZHP im. Witolda Regera w Gotartowicach, podporucznik Wojska Polskiego. Z nastaniem okupacji członek ruchu oporu w szeregach ZWZ/AK, dowódca kompanii ZWZ na ziemi rybnickiej. Po aresztowaniu Stanisława Sobika (11.02.1943 r.) przejął komendę nad rybnickim ZWZ/AK. Organizator wielu akcji partyzanckich przeciw Niemcom. Poszukiwany listem gończym przez gestapo. Po wyzwoleniu i ogłoszeniu amnestii ujawnił się w 1947 r. Czując się zagrożony aresztowaniem przez służby bezpieczeństwa PRL, zamierzał wyjechać z kraju udając się w kierunku Wałbrzycha. Od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

\*

Jego bliscy znajomi, jak Franciszek Koźdoń, stwierdzają jednomyślnie, że dowódcę I kompanii Rybnik ppor. Antoniego Sztajera („Lew”, „Feliks”), szczęście nie opuszczało przez cały okres okupacyjnej działalności konspiracyjnej. Działał w ZWZ niemal od momentu powołania tej organizacji do istnienia. Był dowódcą kompanii sabotażowo-dywersyjnej, w skład której wchodził batalion z Żor i Rybnika. Stawał na pierwszej linii najbardziej brawurowych akcji o charakterze wojskowym, i wychodził z najbardziej karkołomnych sytuacji cało. Ważna była i ta cecha Jego charakteru, że kierował się w poczynaniach nie tylko odwagą, ale i rozwagą.

Po aresztowaniu w lutym 1943 r. komendanta Stanisława Sobika i około 60 członków z rybnickiego ZWZ/AK, nastąpił krótkotrwały zastój w działalności tej organizacji. Stan taki trwał jednak zaledwie kilka miesięcy, i ppor. Antoniemu Sztajerowi powierzono kierownictwo komendy powiatowej Armii Krajowej („Klasztor”) w Rybniku. Zachował jednocześnie dowództwo kompanii. Organizacyjnie podlegał Inspektorowi rybnickiego AK – ppor. Władysławowi Kuboszkowi. Kierownikiem administracyjnym komendy powiatowej został Jan Szuła, szefem łączności między rybnicką komendą obwodową AK Rybnik a Cieszynem i Raciborzem był Alfred Tkocz „Gruszka” zaś jego zastępcą był Emil Wita „Dorada”.

Sztajer rozpoczął porządki wewnątrz organizacyjne od wyszukania kwater dla członków ZWZ/AK „spalonych” w wyniku zdrady Jana Zientka jak i innych donosicieli. Znalazł kwatery u śląskich powstańców – Gerarda Wieczorka z Ligockiej Kuźni, u Romualda Kaczmarczyka na Raszowcu oraz u wielu zaufanych mieszkańców w Rybniku i okolicy.

W kompanii Sztajera, składającej się z batalionu w Żorach i Rybniku, nastąpił nowy podział pracy. Mniej sprawni fizycznie członkowie batalionów, zostali wyznaczeni do zdobywania żywności czy odzieży, natomiast sprawniejsi fizycznie, mieli przeprowadzać akcje dywersyjne, sabotażowe, zdobywać broń i amunicję. Uaktywniono działalność w likwidowaniu szpicli i żandarmów niemieckich. Między innymi zastrzelono żandarmów niemieckich Weigla w Boguszowicach i Figurę w Żorach. Zastrzelono konfidenta gestapo w Jastrzębiu. Wydano także wyrok kary śmierci na Jana Zientka, przez którego komenda rybnicka ZWZ/AK poniosła tak

wielkie straty. Gestapo mając jednak świadomość o zagrożeniu dla zasłużonego informatora, przeniosło go z Rybnika do Krakowa a stamtąd przez Czechy do Niemiec.

Pod dowództwem Antoniego Sztajera między innymi wykonano następujące akcje: napad 2 grudnia 1943 r. na pocztę w Rybniku i zdobycie 12 tysięcy marek. W nocy z 16 na 17 listopada 1944 r. dokonano zamachu przy użyciu materiałów wybuchowych na linię kolejową Sumina – Rybnik, 2 lipca 1944 r. wykolejono pociąg towarowy na trasie Racibórz – Nędza - Kędzierzyn, 3 sierpnia 1944 r. podłożono materiał wybuchowy na linii kolejowej Gotartowice - Żory, powodując wykolejenie pociągu towarowego. Podobne akcje przeprowadzono na liniach kolejowych Niedobczyce - Rybnik oraz Rybnik - Paruszowiec. Niszczono linie telefoniczne, szczególnie na trasach Boguszowice – Ligota - Rybnik i Rybnik - Żory. W celu zdobycia artykułów żywnościowych urządzano napady na sklepy spożywcze. Zdobyte w tych akcjach kartki żywnościowe czy odzieżowe, rozdawano rodzinom, których członkowie zginęli lub przebywali w obozach koncentracyjnych. Obrabowano sklep z towarów przemysłowych na Zamysławie. W styczniu 1945 r. odbito niemiecki transport 270 krów.

W rybnickim batalionie sabotażowo-dyweryyjnym, wyróżniali się Emil Wita (ur. 5.12. 1913 r. w Chwałowicach) górnik z kopalni Chwałowice, Maksymilian Kania i Alojzy Burda z Boguszowic. W grupie działał też dezerterski z Wehrmachtu Stanisław Kaczmarczyk oraz uciekinier z obozu koncentracyjnego Paweł Koźdoń, który podczas akcji związanej ze zdobyciem broni<sup>57</sup>, został zastrzelony w Chwałowicach.

Batalion sabotażowo-dyweryyjny działający w okolicach Żor, napotykał na wyjątkowe utrudnienia, gdyż na terenie Żor znajdowało się dużo fanatycznych hitlerowców, wyczulonych na działalność ruchu oporu. Służba leśna księcia pszczyńskiego, składała się z ludzi o nastawieniu proniemieckim, więc meldowała władzom zwierzchnim o najmniejszych nawet grupach ludzi przebywających w lasach.

Jesienią 1944 r., w rejonie Krzyżowice-Osiny, oddziały partyzanckie Rybnickiego Inspektoratu AK przeprowadzały ćwiczenia. Brały w nich udział: Bataliony z Żor i Rybnika pod dowództwem ppor. Antoniego Sztajera („Lew”, „Feliks”), oddział „Wędrowiec” z pogórza, oddział starszego sierżanta Pawła Góreckiego („Hanyś”, „Tur”) skupiający partyzantów z Markłowic, Mszany, Wodzisławia i oddział dowodzony przez Sylwestra Michalika („Gustlik”, „Bąk”), skupiający partyzantów z okolic Świerklan, Gogołowej, Połomii, Szerokiej i Krzyżowic. O dokonanej koncentracji sił partyzanckich dosyć szybko dowiedziały się władze okupacyjne w Rybniku. Dowództwo oddziałów zostało jednak ostrzeżone z odpowiednim wyprzedzeniem przez kontrwywiad AK, więc ćwiczenia przerwano, a oddziały wróciły do swoich baz. Zaznaczyć należy, że w zgrupowaniu tych sił partyzanckich, brali udział oficerowie Inspektoratu oraz Komendy Okręgu wraz z ppłk. Zygmuntem Janke „Walterem”.

Partyzanci oddziałów AK starali się nie wyróżniać zachowaniem i wyglądem od miejscowej ludności. Ponieważ najpopularniejszym środkiem do przemieszczania

---

<sup>57</sup> Szczegółowiej opisane w rodzinie o Koźdoniach.

się były rowery, więc były one używane także do przemieszczania się oddziałów partyzanckich. Rozmyślnie odbywało się to w czasie, gdy duże ilości robotników zakładów przemysłowych czy kopalń, udawały się rowerami do pracy – lub wracały z pracy. Skontrolowanie bowiem tak wielkiej ilości rowerzystów było dla żandarmów wręcz niemożliwe. Często też partyzanci przebierali się w niemieckie mundury, gdy brali udział w jakichś akcjach o charakterze zbrojnym.

Brak jest niestety szczegółowszych danych o innych akcjach partyzanckich Antoniego Sztajera. Zamykam zatem ten etap jego działań na informacji, że w marcu 1945 r., Sztajer i jego kompania przegnała z Gotartowic i Ligoty żołnierzy niemieckich, oddając te tereny wojskom radzieckim.

\*

Do końca marca 1945 r., miasta: Rybnik, Żory, Wodzisław, Rydułtowy i Pszów, zostały wyzwolone, a w miarę jak ustępowała okupacja niemiecka, wygasła działalność jednostek Armii Krajowej, chociaż formalnie Armia Krajowa została rozwiązana w styczniu 1945 r.

Terenami wyzwolonymi, w imieniu armii radzieckiej zarządzali wyznaczeni komendanci wojskowi. Były jednak problemy, których rozstrzygnięcie powierzono ludności miejscowej, lub też wyznaczonym przez polskie władze pełnomocnikom. Rozpoczął się trudny okres normalizacji życia. Niektórzy członkowie AK jak np. por. mgr Franciszek Żymelka z upoważnienia pełnomocnika rządu, już od lutego był organizatorem starostwa w Rybniku – choć na razie z siedzibą w Knurowie.

Współpraca wyzwolicieli sowieckich ze społecznością Śląska, nie układała się jednak najlepiej. Za linią frontu, przemieszczali się funkcjonariusze NKWD, wyjątkowo negatywnie nastawieni do byłych żołnierzy Armii Krajowej. Posiadali wykazy osób (w tym przeważnie Akowców), które należy aresztować - osadzać w więzieniach lub wywieźć do łagrów sowieckich. Wykazy takie jakże często były sporządzane na podstawie donosów przez żądnych zemsty volksdeutsche, przez Polaków – sprzedawczyków i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Nawet powracający z obozów koncentracyjnych byli ostrzegani, by nie przyznawali się do działalności w Armii Krajowej – gdyż groził za to wywóz na „Sybir”.

Ostrzeżenia o przewidywanych aresztowaniach powodowały duże przemieszczanie się całych rodzin na tereny, gdzie istniała możliwość ukrycia przeszłości, – przynależności do organizacji ZWZ/AK. Trudno więc było do pogodzenia, że ta, o którą tak wielu patriotów Polaków walczyło i ginęło, stała się Polską tak dla nich wrogą.

Początkowo, dawni żołnierze Armii Krajowej obserwowali poczynania nowej władzy, nie podejmując żadnych akcji w samoobronie. Czekali na unormowanie się warunków po zakończeniu działań wojennych. Całe zresztą społeczeństwo, umęczone koszmarem okupacji hitlerowskiej, czekało na unormowanie się sytuacji politycznej po wyzwoleniu.

Nowi „zarządcy”, w sposób niesprawiedliwy stosowali podział dóbr społecznych, wprowadzali reformę rolną, tworząc niejednokrotnie gospodarstwa rolne bez zabudowań, bez inwentarza żywego. Obciążano wieś kontyngentami produktów rolnych i brutalnie egzekwowano ich realizację. Za brak dostaw lub

zabicie świni na własne potrzeby gospodarzy, surowo karano. Równocześnie całe stada krów, koni, produkty rolne, wywożone były na wschód – do Rosji. Podobnie postępowano z produktami kopalń czy zakładów przemysłowych.

Nowym uwarunkowaniem społeczno-politycznym, sowieckim wzorcom zarządzania, bardzo pomagali rodzimi pseudokomuniści. Chwalili oni porządek organizacyjny władz, uzasadniając akceptowanie wielu nieprawidłowości jako obowiązkową wdzięczność wobec Rosjan, za wyzwolenie spod okupacji niemieckiej.

Propaganda pseudokomunistów stawała się tak dokuczliwa i uderzająca w patriotyzm lokalny, że powodowała poczucie niesmaku i coraz częstsze odruchy czynnego przeciwstawienia się nowym władzom. Natomiast rządzący, w realizacji swych celów wysługiwali się często ludźmi z marginesu społecznego, przyznając im odpowiednie uprawnienia i bezkarność. Rozpoczęła się walka, gdzie z jednej strony wyłapywano podejrzanych o działalność niepodległościową w okresie niemieckiej okupacji, zaś z drugiej strony, przeprowadzano likwidowanie co uczciwszych aktywistów nowego ładu.

W sierpniu 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej wydał dekret o amnestii. Na jego podstawie, byli członkowie Armii Krajowej mieli ujawnić swą działalność, zdać broń i wszelką dokumentację. Byli członkowie rybnickiego Inspektoratu Armii Krajowej dekret potraktowali jako zniewagę. Zamiast nagrody za okres walki z niemieckim okupantem, nowa władza krajowa, potraktowała ich jak przestępców, którzy mogą otrzymać przebaczenie za niepopelnione zbrodnie. Powołano Komisję Likwidacyjną do przeprowadzenia demobilizacji i rozbrojenia byłych oddziałów Armii Krajowej. Wyłapywano podejrzanych o sprzyjanie PSL-owi i Stanisławowi Mikołajczykowi, przetrzymywano podejrzanych w aresztach, wywożono w nieznanym kierunku, wcielano do armii.

Wobec takich to uwarunkowań politycznych, Inspektor byłego rybnickiego Inspektoratu AK – por. Paweł Cierpiol, zalecił wstrzymanie się z ujawnianiem tym byłym członkom AK, którym pozwalały na to warunki rodzinne (warunki rodzinne nie zmuszały ich do podjęcia stałej pracy zarobkowej). Rosła bowiem liczba ludzi nie związanych z konspiracją, którą trzeba było odpowiednio pokierować. Nie chodziło tylko o zdobywanie dóbr materialnych, ale także o bezpieczeństwo ludzi konspiracji z okresu hitlerowskiej okupacji. W akcji odwetowej za prześladowania Akowców, w dniu 4 grudnia 1945 r. uwolniono między Rybnikiem a Żorami 20 więźniów, rozbrojono 3 milicjantów eskortujących więźniów zabierając im 3 karabiny, amunicję i płaszcze wojskowe. Uwalniano aresztowanych z posterunków milicyjnych jak i podczas ich transportu.

Poszkodowanym przez nową władzę – utożsamianą z władzą radziecką, trzeba było przyjść z pomocą, - także materialną. Na to trzeba było środków. Zorganizowane grupy byłych żołnierzy AK oraz osoby nowe, nie zorganizowane dotychczas w ruchu konspiracyjnym, przeprowadzały napady na zakłady przemysłowe, np. Huta „Silesia” w Rybniku, Fabryka Sygnałów w Gotartowicach itp. Dnia 30 stycznia 1946 r. zabrano 2,5 miln. zł z samochodu wiozącego te pieniądze dla kopalni „Dębieńsko” w Czerwionce. Dokonano napady na Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Radoszowach, Rybniku, Niewiadomiu oraz na Państwowy Młyn w Czernicy. Niektórzy członkowie tych grup zmuszeni byli do

ukrywania się. To z kolei powodowało organizowanie środków żywnościowych na tzw. własne potrzeby, więc było przyczyną kolejnych napadów na sklepy czy magazyny żywnościowe.

Ludzie przyłapani w takich akcjach, byli karani jak wrogowie polityczni - za walkę z Władzą Ludową, więc otrzymywali bardzo surowe wyroki, do kary śmierci włącznie. Wyroki kary śmierci były wykonywane w Katowicach przy ulicy Mikołowskiej. Zwłok nie wydawano rodzinom, a pochówek odbywał się w taki sposób, by rodzina nie dowiedziała się o jego miejscu.

Porucznik Paweł Cierpiol, świadom konsekwencji jakie niesie otwarta walka, postanowił wstrzymać działania dywersyjne wobec władz polsko-sowieckich, obierając taktykę walki przez przenikanie w szeregi Milicji Obywatelskiej czy Urzędu Bezpieczeństwa. Dla przykładu, byłemu dowódcy oddziału partyzanckiemu AK – Pawłowi Sośnie, polecono wniknąć do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Paweł Sosna po przeszkoleniu w UBP w Katowicach został oficerem dochodzeniowym tegoż urzędu w Rybniku. Z jakichś jednak powodów, końcem 1945 i w styczniu 1946 r., funkcjonariuszy UB z Katowic, zainteresowało, co jest powodem tak słabej wykrywalności członków AK, przez funkcjonariuszy rybnickiego UB. Paweł Sosna został ostrzeżony przez kolegę, że jest podejrzany o współdziałanie z konspiracją i ostrzeżenie ich przed aresztowaniami - co rzeczywiście miało miejsce. Sosna porzucił pracę w UB i zgłosił się do dyspozycji por. Cierpiola. Otrzymał broń i zorganizował oddział dywersyjny, przyjmując pseudonimy „Gębacz” i „Tygrys”. Oddział o podobnym działaniu dywersyjnym stworzył ppor. Antoni Sztajer w okolicach Rydułtów, Pszowa, Wodzisławia, na terenie Rybnika, Żor i Pszczyny. Wiktor Kania przyjmujący pseudonim „Andrzej” także rozpoczął działalność dywersyjną, ale już w ramach działalności WiN<sup>58</sup>.

Zaczęły więc działać na terenie rybnickiego Inspektoratu AK, różne ugrupowania, często nie opowiadające się co do konkretnej przynależności organizacyjnej. Oddziały Sosny i Sztajera były podporządkowane rozkazom por. Pawła Cierpiola, natomiast inne oddziały używały nazwy „Okręg 555” AK.

W 1946 r., trwała na Śląsku wręcz wojna domowa. Uczestniczyło w niej około 500 członków różnych oddziałów konspiracyjnych, przeciwstawiających się, zdecydowanie lepiej uzbrojonym oddziałom legalnych władz. Ginęła wielka ilość uczestników tej wojny domowej. Doliczono się ponad 300 zabitych – walczących po stronie sił nazywanych „niepodległościowymi”. To zaś zbrojne podziemie, działało najaktywniej i najdłużej pod dowództwem oddziału „Samoobrony” ppor. Antoniego Sztajera i Pawła Sosny. Oddziały te posiadały dobrze zorganizowany kontrwywiad. Paweł Sosna po zrezygnowaniu z pracy w UB, nadal korzystał z kontaktów koleżeńskich tego środowiska. Także w Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej, pracowali milicjanci współpracujący z oddziałem „Samoobrony” Antoniego Sztajera i Pawła Sosny (Roch Koziołek „Odra”, Bronisław Gomolewski „Żak”), - aż do ujawnienia się tych oddziałów.

<sup>58</sup> WiN – Zrzeszenie Wolność i Niezależność, konspiracyjna organizacja niepodległościowa, założona IX.1945 w Warszawie utworzona po rozwiązaniu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj z zadaniem przeciwdziałania sowietyzacji społeczeństwa, udzielania pomocy ściganym żołnierzom AK, ujawniająca prowokatorów agentów UB, wspierająca dążenia do przeprowadzania wolnych wyborów, utrzymywania kontaktów z rządem RP na emigracji.



Widok w dzień i w nocy, wzmożonych patroli umundurowanych i silnie uzbrojonych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej oraz Urzędu Bezpieczeństwa (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego) – na ulicach Rybnika i w okolicznych miastach, przypominał najgorsze lata z okresu wzmożonego terroru w czasie okupacji hitlerowskiej. Tak jak wówczas, znowu dochodziło na oczach ludności, do potyczek zbrojnych między milicjantami a grupkami konspiratorów.

Ludzie zaczęli więc odczuwać zmęczenie sytuacją, która trwała od 1939 r. Pragnęli spokoju i stabilizacji. Wielu członków „wolnościowych” oddziałów, także odczuwało bezsens walki z ówczesnym ustrojem, nadanym zresztą z układu międzynarodowego w Jalcie. Część z nich wyjeżdżała więc na ziemie zachodnie, przedostawało się na Zachód (przez Czechosłowację lub Szwecję).

W 1947 r. a konkretnie 25 lutego tegoż roku, ogłoszono amnestię, w myśl której miały zakończyć się bratobójcze walki. Od marca 1947 r. zgłaszali się do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rybniku pojedynczy uczestnicy walki podziemnej. Miało się rozpocząć normalne życie!

Dnia 14 kwietnia 1947 r. do Komendy Powiatowej Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rybniku, zgłosił się por. Paweł Cierpiol, ppor. Antoni Sztajer, Paweł Sosna i 17 podległych im byłych żołnierzy AK. Ujawniając się, zdali dużą ilość broni i amunicji - przewiezioną samochodem ciężarowym. Otrzymali w związku z tym zaświadczenia ze zdjęciami i potwierdzenia zdania broni. Nadając temu wydarzeniu oprawę uroczystą, przemawiali do ujawnionych starosta powiatowy Stachoń, pierwszy sekretarz PPR Markowiak, kierownik Powiatowego UBP - Szleng, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Rybniku dr Smoła. Okazano zadowolenie, „że ujawnione osoby będą od tego momentu pracowały dla Polski Demokratycznej”.

Wielu członków grup „wolnościowych” nie ujawniło jednak swej konspiracyjnej działalności tak we wrześniu 1945 r., jak i w marcu - kwietniu 1947 r. Nie ujawnili się por. Franciszek Żymełka, zatrudniony wówczas w Rybniku, ppor. Antoni Basztoń, dowódca wodziśląskiego batalionu AK zatrudniony w KWK „Anna” w Pszowie, oraz wiele innych osób.

Porucznik Paweł Cierpiol i podporucznik Antoni Sztajer, wbrew zapewnieniom tak poważnych władz Rybnika, nie dawali wiary w dobrodziejstwo amnestii, że jest ona uczciwym stanowiskiem przedstawicieli PRL-u wobec ujawnionych. Cierpiol jak i Sztajer, postanowili wyjechać za granicę. Udali się w związku z tym w lipcu 1947 r. do Opoła, gdzie zatrzymali się w domu znajomego, przedwojennego oficera Policji Państwowej (znajomego o nazwisku Feliks). Zostawili u niego swoje dotychczasowe dokumenty i oświadczyli owemu znajomemu, że chcą się udać do Wałbrzycha, a stamtąd przedostać się za granicę. Od tego czasu, nikt ich więcej nie widział, - zaginęli bez wieści.

## DZIEŃ STANISŁAW,

był więźniem:

nr 80053 w KL Auschwitz,

nr 47844 w KL Neuengamme,

nr 93803 w KL Buchenwald /komando – Bochun,

*„ ... W moich snach za dnia i w nocy  
jawia się włosy kobiet, dziecięce buciki,  
oprawy po okularach i puste walizki  
spiętrzone w sterty;  
jak mogłem się z tym uporać?  
Widziałem bowiem Oświęcim.”*  
fragment wiersza Fritza Depperta<sup>59</sup>

Stanisław Dzień, jest kolejną osobą nie należącą do organizacji konspiracyjnej, a także nie był rybniczaniec. To Jego ojciec należał do ZWZ/AK w Bielsku (inspektorat bielski), i cała rodzina Dzieniów doznała represji oraz cierpień ze strony okupanta hitlerowskiego.

Poświęcam jednak te kilka zdań osobie z poza Rybnika, wyrażając wdzięczność „Panu Stanisławowi” (tak się do Niego zwracałem), za Jego serdeczność wobec mojej skromnej osoby, choć niestety znajomość nasza trwała bardzo krótko.

Poznaliśmy się w sierpniu 1999 r., gdy w sklepie z komputerami, jako starszy już człowiek, posługiwał się z zadziwiającą swobodą językiem informatycznym - komputerowym. Klienci sklepu – a więc i ja, byliśmy pod wrażeniem Jego elokwencji. Ja jednak skupiłem uwagę na numerze obozowym, wytatuowanym na Jego lewym przedramieniu i zagadnąłem Pana Stanisława, o okres przebywania w obozie, a otrzymana odpowiedź spowodowała, że od tego dnia spotkaliśmy się, by rozmawiać na temat KL Auschwitz, a później udzielał mi różnych porad z zakresu obsługi komputera.

Określenie przypadek, jest chyba najtrafniej użyte wobec tej sytuacji. Jakże bowiem inaczej ocenić tak znaczący fakt, że tego dnia i w tym miejscu (w sklepie), po 58 latach, spotkałem człowieka, który od 1942 do 1944 r. był więźniem KL Auschwitz, przebywał na bloku 15a i pracował w warsztatach obozowych. Ja zaś z wielkim zaangażowaniem poszukuję świadków, którzy (jak mój ojciec) od 31 marca do 25 czerwca 1943, byli więźniami KL Auschwitz, i mogą uzupełnić moje skromne informacje o bloku 15a i warsztatach obozowych!

Dobrze, że czas zaleczył rany fizyczne i psychiczne u przeważającej części więźniów obozów koncentracyjnych, uwalniając ich od wyrazistej pamięci o przeżyciach w obozowym piekle. Z drugiej jednak strony, gdy w odpowiednim momencie nie zostało spisane co przeżyli, przez oddalenie czasowe od tamtych wydarzeń, zazwyczaj można się po latach dowiedzieć niewiele a jeszcze mniej o szczegółach pewnych wydarzeń.

---

<sup>59</sup> Tłumaczenie z j. niemieckiego: Eugeniusz Wachowiak – Pro Memoria Nr 8 z 1998 roku str. 80.

Nie dowiedziałem się od Pana Stanisława niczego o moim ojcu, ale otrzymałem uzupełnienie do informacji o warunkach panujących w KL Auschwitz, o tragicznych przeżyciach ofiar hitleryzmu.

**Dyrektor Zakładu  
inż. Stanisław Dzień  
urodzony dnia 5.11.1925 r.  
zmarł w dniu 18.01.2001 r.**

Był zatrudniony w Bielskich Zakładach Lin i Pasów „Bezalin” od dnia 1.01.1949 r. na stanowiskach: ślusarz, kreślarz, kierownik oddziału mechanicznego, Główny Mechanik, Naczelny Inżynier. Dyrektorem Zakładu został w dniu 20.03.1962 r. i funkcję tę pełnił do 31.12.1981 r., - przechodząc na emeryturę.

W okresie zatrudnienia odniósł szereg znaczących sukcesów przynoszących wysoko ocenione wyniki ekonomiczno - gospodarcze. Również rozbudowa Zakładu była Jego ogromną zasługą.

Spółecznik - był aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Za całokształt działalności zawodowej został wyróżniony między innymi:

1. Złotym Krzyżem Zasługi - 1964 r.
2. Złotym Medalem „ Za zasługi dla Pożarnictwa ” - 1973 r.
3. Złotą odznaką „ Zasłużony dla Bezalinu ” - 1974 r.
4. Złotą odznaką TPD - 1975 r.
5. Krzyżem Kawalerskim OOP - 1976 r.
6. Srebrnym Medalem „Za zasługi dla Obronności Kraju ” - 1976 r.
7. Odznaką „Za zasługi dla województwa Bielsko Bialskiego” - 1979 r.

Treścią odznaczeń, było podkreślenie ogromnej wartości pracowitości i uczciwości Dyrektora.

***Panie Dyrektorze!***

*W dniu smutnego rozstania, współpracownicy, towarzysze doli i niedoli, czcąc pamięć, życzą Panu lekkiej ziemi ojczystej, zaś szum drzew niech nuci melodię wspomnień. Za trud pracy, aktywną działalność zawodową, koleżeńskość.*

***CZEŚĆ PAMIĘCI!!!***

Treść z poprzedniej strony, autorstwa Pani Stanisławy Pietraszko z „BEZALINU”, odczytano jako mowę pogrzebową nad mogiłą Stanisława Dzień. Zmarł, mając 75 lat, natomiast okres młodości, gdy miał lat 17 – 20, spędził na walce o przeżycie w obozach koncentracyjnych: Auschwitz, Neuengamme, Buchenwald. Doczekawszy się wyzwolenia przez aliantów na terenie Niemiec, wrócił do rodzinnego Bielska.

Po rekonwalescencji fizycznej i psychicznej, z uporem godnym podziwu, zabrał się do odrabiania zaległości w nauce. Zdobył wykształcenie zawodowe, średnie i wyższe, zaś sumienność i zachłanność na zdobywanie wiedzy spowodowała, że po osiągniętym wykształceniu i ceniony jako wspaniały fachowiec, pełnił poważne stanowiska służbowe – do Dyrektora Zakładu włącznie.

W Jego powojennej części życiorysu, uczestniczyli najbliżsi - rodzina, znajomi oraz współpracownicy, natomiast o obozowych przeżyciach, nawet najbliżsi niewiele wiedzą, gdyż unikał wywnętrzania się na ten temat. Dzięki przezorności, sporządziłem z naszych rozmów notatki, oraz nagrałem fragmenty wypowiedzi na dyktafonie, więc chociaż tyle Jego głosu i relacji zostało utrwalone.

Żeby nieco poszerzyć informacje o roku 1942, - związane z aresztowaniem rodziny Dzień, korzystam z książki dr Juliusza Niekrasza<sup>60</sup> pt.: *Z dziejów AK na Śląsku*. Są w książce poruszone między innymi sprawy wzmoczonych aresztowań od maja 1942 r. w Katowicach, Sosnowcu, Bielsku i innych miejscowościach Śląska, natomiast od strony 114<sup>61</sup>, są opisane okolicznościami aresztowań w Bielsku:

*„Największe jednak wyrwy przyniosły aresztowania w inspektoracie bielskim. Spowodował je agent gestapo, Ryszard Dembowicz, używający pseudonimu „Radom”, podający się za oficera w randze majora oraz za inspektora nigdy nie istniejącego inspektoratu oświęcimskiego, mającego nosić kryptonim „Olgierd”.*

*Dembowicz, członek ZWZ w obwodzie oświęcimskim, był głęboko wprowadzony w tamtejszą konspirację, między innymi zdobył sobie zaufanie ks. dr Władysława Grohsa („Feliks Skarga”), byłego katechety gimnazjum oświęcimskiego, a w czasie okupacji kapelana tamtejszego obwodu ZWZ. Dembowicz dopuścił się zdrady (ponoć poczuwał się do narodowości ukraińskiej) i przeszedł na służbę gestapo. Kiedy i w jakich okolicznościach do tego doszło, nie zostało wyjaśnione.*

*Komendant Okręgu, ppłk Henryk Kowalówka, mianował nowym inspektorem bielskim swojego dawnego podwładnego, oficera 73 pp. kpt. Feliksa Kisiela, który zmienił pseudonim na „Szczęsny” oraz kryptonim inspektoratu („Bóbr” na „Jesion”), zapowiedział swój przyjazd, ale z przybyciem i objęciem funkcji się nie kwapił. W inspektoracie gospodarował por. Stacherski, którego Dembowicz zdołał już poznać i zdobyć jego zaufanie.*

*Dembowicz nie działał sam, miał współnika, również groźnego agenta gestapo. Był nim Mieczysław Mólka-Chojnowski, rodem ze Lwowa, uchodzący za zbiega z*

---

<sup>60</sup> dr Juliusz Niekrasz - sędzia, prokurator i adwokat, związany z ziemią śląską. Opisał patriotyzm Ślązaków, okres okupacji hitlerowskiej, zwłaszcza działalność Armii Krajowej na Śląsku. Jego prace mają charakter historyczny, oparty o osobistą działalność w Sztapie Śląskiego Okręgu AK, ale także praca powojenna w Prokuraturze Specjalnego Sądu Karnego, - powołanej do ścigania zbrodniarzy hitlerowskich. Miał dostęp do wielu ważnych dokumentów, działając przez wiele lat w Prezydium Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach.

<sup>61</sup> Książka wydana w 1985 roku!

obożu oświęcimskiego. Ucieczka z obozu była sfingowana przez gestapo i miała rzekomemu zbiegowi zapewnić wiarygodność.

Feliks Kisiel objął urządowanie dopiero w marcu 1942 r. Znalazł się w terenie zupełnie sobie obcym, pozbawiony był kontaktów i szukał pomocy, z którą przyszedł mu właśnie Dembowicz. Przekazał Kisielowi wszystkie znane sobie kontakty bielskie, a zwłaszcza żywieckie i oświęcimskie, czym zaskarbił wdzięczność i pełnię zaufania, traktowany był jako persona grata inspektoratu, choć już przed przybyciem Kisielea zdołał odgrywać poważną rolę.

Tymczasem komendant obwodu żywieckiego, kpt. Wenancjusz Zych, nawiązał wreszcie po raz pierwszy łączność z faktycznym inspektorem, kpt. Feliksem Kisielem, i sprawa dotychczasowej działalności Stanisława Dembowicza (w Żywcu używał imienia Ryszard) i jego roli nabrała po raz pierwszy ostrych konturów. Dembowicz stanął pod zarzutem zdrady, ale było już zbyt późno. Zdążył on dokonać głębokiego wglądu w stan konspiracji w całym inspektoracie bielskim - z wyjątkiem obwodu wadowickiego, który prowadził (z miejscem dowodzenia w Andrychowie) por. Tadeusz Wolf („Ryś”). Kpt. Wenancjusz Zych podał się do dymisji, uzasadniając ją dekonspiracją swej osoby, Dembowicz i Mólka-Chojnowski zniknęli z terenu.

Nastąpiło uderzenie gestapo na inspektorat bielski. Aresztowani zostali (głównie w nocy z 25 na 26 września 1942 r.) między innymi: inspektor, kpt. Feliks Kisiel; jego zastępca, Mieczysław Jonkisz; komendanci obwodów: kpt. Henryk Boryczka, wraz z synem Zbigniewem, por. Paweł Pinczer i por. Antoni Cader („Rola”), który w tym czasie pełnił funkcje komendanta obwodu żywieckiego; komendanci placówek: Edward Passendorfer, Rudolf Łodziana, Jan Barczyk, Jan Kowalczyk, Kazimierz Baron, Stanisław Figura, Józef Chrzęszczyk, Franciszek Dziedzic, Władysław Kubica, por. Jan Urbaniec oraz wielu szczególnie aktywnych członków ZWZ, jak kpt. Karol Staszewicz, Tadeusz Obarzanowski („Ćwiek”), Leon Sojecki, Rudolf Wala, dr praw Stefan Mirecki, Jan Martusiewicz, Rudolf Bylica, Erwin Czaja, Rudolf Dudzik; szef kontrwywiadu w inspektoracie - Jan Jagosz, kurier - Stanisław Jagosz, oficer łączności - Stanisław Pacut i współpracujący z nim Czesław Pukowski, członek Poddelegatury Okręgowej - adwokat Wojciech Figiel; pracownicy wywiadu, a wśród nich artysta malarz Grzegorz Serdjukoff, i wielu innych. Aresztowani zostali Maria Dzień i Ferdynand Dzień, w których domu miał swoją kwaterę inspektor Kisiel.

Sławomir Horski w artykule „Gestapowcy i Donosiciele”<sup>62</sup> informuje, że zdrajca Dembowicz „Zamieszkiwał w Białej, w domu rodziny Dzień. Jak łatwo się można domyślić, obecność agenta na szczycie podbeskidzkiego podziemia była dla hitlerowców sytuacją wręcz wymarzoną”.

Stanisław Dzień, - miał taki związek z organizacją ZWZ, że jako nieformalny kurier, spełniał prośby i polecenia ojca – Ferdynanda Dzień, przewożąc różne materiały organizacyjne do odpowiednich adresatów na miejscu w Bielsku, a także np. do Andrychowa, Kęt, Żywca. Ukrywał także dokumenty organizacji ZWZ, - otrzymane od ojca do przechowania.

<sup>62</sup> Artykuł ten wydrukowany został w Kronice Beskidzkiej z dnia 7 października 1999 r.

Budynek Dzieniów usytuowany był przy obecnej ulicy Krakowskiej nr 82, a w czasie okupacji noszącej nazwę Hermann Göringstraße, ale Stanisław mieszkał (ściślej - sypiał) w budynku ciotki, mieszczącym się około 40 metrów od budynku Jego rodziców. Ciotka była żoną brata Ferdynanda Dzień. Pochodziła z Alzacji, nie sympatyzowała z Niemcami, ale ze względu na jej pochodzenie (z Alzacji), Niemcy traktowali ją jako „Reichsdeutscha”. W jej budynku - na poddaszu, znajdowały się dwa pokoje, i w jednym z nich sypiał Stanisław wraz z kuzynem starszym o 3 miesiące, synem owej ciotki. Ojciec nie chciał trzymać w swoim mieszkaniu obciążających Go dokumentów, więc wręczył Stanisławowi dwa pakunki z dokumentacją ZWZ do przechowania w budynku ciotki (mniej narażonym na rewizję przez Niemców). Jeden mniejszy pakunek, wsadził Stanisław pod materac swego łóżka, zaś drugi – większy, ukrył między belkami na strychu. Po wojnie, gdy Stanisław szczęśliwie powrócił z okupacyjnej poniewierki, szukając ukrytej przez siebie paczki, znalazł i drugie zawiniątko, także z dokumentami dotyczącymi organizacji ZWZ. Bez wątplenia ukrył je tam ojciec. Dodam do powyższego taki wątek, że pakunkiem, który przechowywał Stanisław w łóżku, gdy zjawili się gestapowcy u Dzieniów, „zaopiekowała” się ciotka. Aby pakunek nie stanowił zagrożenia, wsadziła go do kotła (jaki używała do gotowania bielizny), zaalała wodą, nasypała proszku do prania i rozgotowała zawartość na papkę. Następnie, wlała to do ubikacji.

Wspomniany w książce dr Niekrasza a także w artykule Sławomira Horoskiego - zdrajca Dembowicz, zbyt dobrze znał kwaterę komendanta inspektoratu bielskiego kpt. Kisielea i punkt „operacyjny” organizacji ZWZ, więc gestapowcy sprawnie rozprawili się z konspiratorami w Bielsku. Teren ogrodnictwa został w nocy z dnia 25 na 26 września 1942 r. otoczony przez funkcjonariuszy Gestapo, a w mieszkaniu Dzieniów urządzono tzw. „kocioł”. Stanisław przebywał w ten feralny dzień w mieszkaniu wraz z rodzicami. Podczas przeprowadzonej rewizji w mieszkaniu rodziców, nie znaleziono żadnych obciążających ich dokumentów czy materiałów, niemniej - sam fakt, że w budynku tym urzędował inspektorat bielski, że miał tam kwaterę komendant inspektoratu, było aż nadto wielkim przewinieniem. Cała rodzina została aresztowana, a więc ojciec - Ferdynand Dzień, matka Bronisława, siostra Maria, starszy brat Stanisława oraz On sam. Uniknęła aresztowania siostra mieszkająca w Krakowie i nosząca inne nazwisko.

Aresztowanych przewieziono do budynku Gestapo, mieszczącego się przy (obecnej) ulicy Matejki nr 5 w Bielsku. Nie szczędzono im razów, kopniaków oraz wulgarnych wyzwisk. Po paru dniach, przetransportowani zostali do policyjnego więzienia zastępczego „Ersatzpolzeigefängnis” w Mysłowicach.

O więzieniu w Mysłowicach, Stanisław nie mógł opowiadać, - zadrżał Mu głos, w oczach ukazały się łzy, a słowa uwięzły w gardle. Bolesne były to wspomnienia. Upływ czasu od tamtych dni, nie wymazał z pamięci obrazu skatowanego ojca, któremu podczas przesłuchiwania wyrwano zdrowe zęby, a poobijane ciało w okolicach bioder, gniło i odchodziło od kości. Od więźniów poranionych, którzy niemal bez przerwy krwawili, a otwarte rany ropiały, rozchodził się wokół okropny fetor. Stanisław słyszał o torturowaniu matki, siostry, nie mówiąc o własnych cierpieniach. Zapamiętał ostatnią rozmowę z ojcem, gdy bardzo zbitemu, zmaltretowanemu, a mimo to zaprzeczającemu zarzutom o działalności

konspiracyjnej, gestapowcy kazali stanąć bezszelestnie za uchylonymi drzwiami pokoju, do którego wprowadzono innego przesłuchiwanego. Więźniowi temu zadawano różne pytania o organizacjach lewicowych i konspiracyjnych. Przesłuchiwany nie wiedział, że ojciec słyszy co zeznaje, a będąc słabszym psychicznie i bojąc się bicia, wyjawiał różne informacje. Po wyprowadzeniu więźnia, - gestapowcy ponownie „zajęli się ojcem” i drwili z Niego: „... dajesz się bić, a gestapo i tak wie wszystko – więcej niż ty myślisz”!

Nie miałem sumienia nakłaniać Stanisława do przykrych zwierzeń. Zapoznałem się jednak z treścią książki którą mi polecił, jako wiarygodnie opisane wydarzenia z Mysłowic *Więzienia Hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939 – 1945*<sup>63</sup>. Wczytywałem się z wielkim zainteresowaniem w informacje o tym więzieniu, którego tak bardzo bali się i moi bliscy oraz znajomi aresztowani w lutym 1943 r. w Rybniku, a ja o więzieniu tym nic nie wiedziałem. Ponieważ jednak fragmenty z tej książki przytoczyłem w opracowaniu o rodzinie Koźdonów więc odsyłam czytelnika do tamtego opracowania.

Polizeiersatzgefängnis w Mysłowicach, nazywany był przez więźniów „przedsionkiem oświęcimskiego piekła”. Ferdynand Dzień, Adam Boryczka, Jan Staszewski, Józef Walas, Romuald Pacuł, Erwin Czaja, Jan Jagosz, Józef Golonka, Stanisław Pinczer oraz kilku innych działaczy inspektoratu bielskiego, przetransportowani zostali do KL Auschwitz, i wykonano na nich wyrok kary śmierci<sup>64</sup>. Starszy brat Stanisława, wywieziony został do Mauthausen–Gusen i tam zginął. Bronisława Dzień, - przebywała w Mysłowicach w baraku kobiecym (w celi nr 2), i nie mogła się kontaktować z córką Marią. Z „wysokości” numeru obozowego, jaki otrzymała: 26493, wnioskować można, że przewieziona została z Mysłowic do Birkenau dnia 4 grudnia 1942 r. i niemal w miesiąc później tj. dnia 2 stycznia 1943 r., zmarła na tyfus oraz zapalenie opon mózgowych. Maria Dzień, - przebywała w Mysłowicach w baraku kobiecym (cela nr 4) wraz z Marią Ślisz-Oyrzyńską.

Pomyłką jest podana informacja przez Danutę Czech w „Kalendarzu Wydarzeń w KL Auschwitz” na str. 329, że Maria Dzień wraz z ojcem – Ferdynandem Dzień zginęła w KL Auschwitz. Maria przewieziona została z Mysłowic do Birkenau wraz z kilkoma więźniarkami, w dniu 18 marca 1943 r. Po krótkim pobycie w Birkenau, skierowana została do pracy w ogrodnictwie doświadczalnym w Rajsku, a następnie wywieziona transportem zbiorowym do Bergen-Belsen. Potwierdza to na stronie: 37 – 38, 101, Maria Ślisz-Oyrzyńska w swojej książce. Spotkała się z Marią Dzień: w Mysłowicach, Birkenau i ostatni raz w Bergen-Belsen! Po wyzwoleniu przez wojska alianckie, Maria Dzień zamieszkała na stałe w Anglii.

Stanisław Dzień, po wyjątkowo sadystycznych przesłuchiowaniach i głodzeniu w Mysłowickim więzieniu, wraz z kilkoma innymi aresztowanymi, przewieziony został dnia 4 grudnia 1942 r., do KL Auschwitz w stanie krańcowego wycieńczenia psychicznego i fizycznego. Takich więźniów nazywano w obozie „muzułmaninami”. Ważył zaledwie 37 kilogramów!

<sup>63</sup> pełny tytuł książki, - „Więzienia Hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939 – 1945 – praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Szefera”.

<sup>64</sup> Zapis w *Kalendarzu Wydarzeń w KL Auschwitz* – Danuta Czech, str. 329.

Żeby właściwiej zrozumieć określenie „muzułmanin”, bardzo esencjonalnie jest to przedstawione w przewodniku: Oświęcim 1940 – 1945, autorstwa byłego więźnia a następnie Dyrektora Muzeum w Oświęcimiu - Kazimierza Smolenia:

*„Więzień znajdujący się w stanie zagłodzenia nazywany był w żargonie obozowym „muzułmanin”. Postać „muzułmanina” przypominała szkielet. Kości były ledwo pokryte skórą, wzrok błędny. Więzień taki, w zależności od stadium zagłodzenia, poruszał się wolno, bo nie miał sił na udźwignięcie ciężaru własnego ciała. Apatia i senność były charakterystycznymi symptomami choroby głodowej. Ogólnemu wyniszczeniu fizycznemu towarzyszyło wyczerpanie polegające na krańcowym zubożeniu i braku zainteresowania otaczającym go światem. „Muzułmanin” nie mógł skoncentrować swych myśli, pamięć zanikała do tego stopnia, że nie potrafił wymienić nawet swego nazwiska.”.*

Przy czynnościach związanych z „przyjęciem” (rejestracją) do obozu, musiał się rozebrać i oddać cywilne ubranie, ostrzyżono Mu głowę do łysa, musiał pójść do zbiorowej kąpieli pod prysznicami. Po tych czynnościach, nago i boso, więźniowie przelatywali z bloku nr 26 do bloku 27, gdzie wydawane były pasiaki i trepy drewniane. Przebiegając boso po śniegu (tuż po kąpieli), schłodził stopy do tego stopnia, że aby ubrać trepy, musiał zeskrobywać zmrożony śnieg – przylepiony do stóp. Uległ przez to i wypadkowi, gdyż wsuwając stopy do otrzymanych trepów, nie poczuł, że zranił się o wystający w środku dosyć długi gwóźdź. Skutek był fatalny. Już w nocy na stopie zrobił się obrzęk, a rana zaczęła ropieć.

Przy formalnościach rejestracyjnych, wytatuowano Mu na lewym przedramieniu numer obozowy 80053 i zrobiono zdjęcie w trzech pozach. Fotograf – więzień, robiący zdjęcia „zugangom<sup>65</sup>”, nazywał się Józef Pysz i pochodził z Bielska. Zagadnął Stanisława: „*ty jesteś z Bielska i nazywasz się Dzień? Ja pracowałem z Twoją siostrą w LENKO<sup>66</sup>*”. Tak niespodziewane spotkanie z krajanem, w jakimś sensie poprawiało samopoczucie, że w tym skupisku maltretowanych na każdym kroku ludzi, znajdują się „bliźsi”, – którzy chyba pomogą w razie potrzeby – w jeszcze cięższych chwilach.

Po formalnościach przyjęcia do obozu, przekazany został na blok nr 2 – blok kwarantanny. Stanisław z tych dosłownie pierwszych dni w obozie zapamiętał, że podczas obowiązkowego śpiewania – tam w bloku kwarantanny, został przyłapany na pozorowaniu śpiewania. Poruszał ustami, nie wydając głosu, więc został za to bardzo pobity. To pozorowanie śpiewania uzasadniał w ten sposób, że inni więźniowie wprawdzie śpiewali, lecz nie rozumieli tekstów piosenek. Wielu z nich nie znało języka niemieckiego, - a popisywali się mową „po niemiecku”, wypowiadając żartobliwie: „*bite kite und marmelade*”.

Po okresie kwarantanny, przekazany został na blok nr 10. Okna tego bloku od strony dziedzińca bloku nr 11, zasłonięte były drewnianymi osłonami, z niewielkimi szparami między zeschniętymi deskami. Ściany i osłonięte okna nie tłumiły jednak odgłosu strzałów na dziedzińcu bloku 11 – gdzie odbywały się egzekucje więźniów. Gdy miała się odbyć masowa egzekucja, na okres jej trwania, więźniowie z bloku nr

<sup>65</sup> więzień tyle co przybyły do obozu.

<sup>66</sup> Zakład produkcji materiałów lnianych.



10 musieli przejść do sal, znajdujących się w drugiej części budynku – od strony bloku nr 9.

Zatrudniony został przy pracach ziemnych w „Bauhofie” – placu budowlanym, gdzie magazynowano materiały budowlane. Wykonywał prace przy wykopach rowów kanalizacyjnych. Wracał potwornie zmęczony do obozu. W nocy miał koszmarne sny, że Go biją za złe wykonywanie jakiejś czynności. Często zrywał się w nocy z przestachem, by nie zaspać i zdążyć na apel, do pracy, żeby jako spóźnialski nie narazić się na różnego rodzaju kary. Nawet po powrocie do domu, długo miewał takie sny i zrywał się w nocy – czy nie zaspął do pracy lub na apel. Dopiero po rozbudzeniu się, zlany potem, odetchnął z ulgą, że nie jest w obozie lecz w domu.

W parę dni od zatrudnienia przy pracach ziemnych, poważnie zachorował. Złożyły się na to skutki wychłodzenia i wycieńczenia z okresu pobytu w Mysłowicach, jak i dalsze niedożywienie oraz praca na mrozie (zimą) w tak lichym, drelichowym pasiaku. Zachorował na zapalenie płucnej. Zbierała Mu się woda w płucach, a temperatura ciała wynosiła niemal 42 °C! Z wielkim samozaparciem starał się nie wyrwać z osłabienia i tak wysokiej temperatury. Bał się jednak zgłosić chorobę, gdyż zapamiętał, jak to w Bauhofie, pomocnicy kapo nie zadowoleni z powolnego tempa pracy więźniów, zapytali podstępnie: „*kto jest chory – niech wystąpi*”. Gdy paru więźniów wystąpiło i ustawiło się w szeregu, wówczas funkcyjny z czarnym winklem, wziął drąga i zaczął okładać tych ledwo żyjących nieszczęśników i krzychał: „*ja was uzdrowię symulanci ...*”. Więźniowie oczywiście natychmiast rozbiegli się do przerwanych zajęć. Gdyby funkcyjny zabił któregoś więźnia, to inni współwięźniowie szybko go rozbierali, na piersiach nieboszczyka wypisywano ołówkiem kopiowym jego numer obozowy, a zwłoki odwożono do krematorium. Rozebrany pasiak i bieliznę trupa, więźniowie przywłaszczali sobie jako dodatkowe elementy ubioru – ochrony przed zimnem.

Kilkakrotnie w czasie naszych rozmów, Pan Stanisław z przekonaniem nawiązywał do przeświadczenia, że w obozie działała konspiracyjna organizacja, pomagająca więźniom. Pomoc tą odczuł na własnej osobie, gdyż jak przypuszczał, to członkowie tej organizacji załatwili umieszczenie Go w obozowym szpitalu - Häftlingskrankenbau na bloku nr 28 a następnie na bloku nr 20. Ciężko było się dostać do obozowego szpitala, ze względu na panujące tam przepełnienie. W tym właśnie czasie, przebywało w szpitalu na jednej sali około 49 chorych poupychanych na trzypiętrowych pryzkach. Co noc a także w dzień, umierało 5 – 8 więźniów.

Z pobytu na bloku nr 28 najbardziej utkwіło Mu w pamięci, że przychodził tam dr Mengele i robił selekcje więźniów. Wskazując na chorego więźnia i wykonując odpowiednie gesty ręką, informował asystujących mu „schreiberów”, – kto do gazu, kto do roboty lub kogo nadal pozostawić w krankenbau. Pewnego dnia, gdy właśnie miał przyjść Mengele, więzień - sanitariusz (wykształcony lekarz - Polak) o nazwisku Fregata, powiedział do Stanisława: „chodź, – bo nie ma czasu”. Wepchnął Go do pomieszczenia gdzie przechowywane były miotły, wiadra i szmaty. Był tam także duży karton po papierowych środkach opatrunkowych. Kazał więc położyć się Stanisławowi pod kartonem i pouczył: „leż tu i nie odzywaj się”! Mengele

faktycznie przyszedł na blok i przeprowadził zwyczajową selekcję, zaś Stanisław prawdopodobnie zachował życie, dzięki pomocy Fregaty

Czas jakiś przebywał i w izbie chorych na bloku nr 20, i tam znowu miał możliwość obserwowania dobroczynną działalność Fregaty jak i innych sanitariuszy (też lekarzy) – Polaków. Na bloku tym była także wielka śmiertelność więźniów. Mimo że tacy sanitariusze jak Fregata bardzo pomagali więźniom. Niestety, z uwagi na brak leków, środków opatrunkowych i odpowiedniego sprzętu medycznego, w ciągu tygodnia, prawie połowa z przebywających tam chorych – zmarła.

W książce *Auschwitz - Nazistowski Obóz Śmierci*, o obozowym szpitalu są zapisane takie oto informacje:

*„Wieczorem, po powrocie z pracy przed drzwiami ambulatorium obozowego szpitala ustawiały się długie kolejki więźniów pragnących otrzymać pomoc lekarską. Wśród zgłaszających się wielu z ledwością trzymało się na nogach, innych — ze względu na utratę przytomności — po prostu kładziono na ziemi. Zatrudnieni w ambulatorium więźniowie-lekarze po wstępnych oględzinach albo udzielali doraźnej pomocy i papierowymi bandażami zabezpieczali rany, albo wnioskowali o przyjęcie więźnia do obozowego szpitala. Ostateczna decyzja w tej sprawie zależała od obozowego lekarza SS, który był odpowiedzialny za stan zdrowia więźniów danej części KL Auschwitz”.*

Za sprawy porządkowe w blokach należących do więźniarskiego szpitala obozowego, określanego w KL Auschwitz w skrócie KB lub HKB (Krankenbau - Haftlingskrankenbau), odpowiedzialny był więzień pełniący funkcję „starszego szpitala obozowego” (Lagerältester des HKB), któremu podlegali blokowi. Wyposażenie budynków lub baraków szpitalnych w niczym nie różniło się od pozostałych bloków mieszkalnych. Chorzy leżeli na papierowych siennikach wypełnionych tzw. wełną drzewną. Trzypiętrowe drewniane łóżka utrudniały dostęp do chorych, a im samym niełatwo było zejść z posłania. Większość chorych, prócz wielu innych dolegliwości, cierpiała na biegunkę głodową, sienniki były więc zanieczyszczone kałem oraz ropnymi wydzielinami, które sączyły się z ran. Przyjmowanym do szpitala więźniom odbierano odzież i bieliznę, chorzy musieli leżeć nago, często po dwie osoby na sienniku, przykryci brudnymi i zawszonymi kocami. W salach lub barakach panował trudny do opisania smród, jęki konających i mających w gorączce mieszały się z wołaniem o wodę do picia i pomoc.

Wracając do rozmowy ze Stanisławem, zwłoki więźniów – wychudzone szkielety, wynoszone były przez sanitariuszy na noszach, jakie używano w gospodarstwach rolnych – do noszenia gnoju. Obok pryczy Stanisława umierał więzień, który zachorował na zapalenie opłucnej i zbierała mu się woda w płucach. Więzień ten był nieprzytomny i co chwilę powtarzał półszepem: „... *niech przestanie grać orkiestra*”. Gdy zaś odzyskał przytomność, nie mógł się doczekać, kiedy sanitariusze przestaną wynosić z bloku ciała martwych więźniów i zajmą się nim - ściągną mu wodę z opłucnej. Nie pamiętał Stanisław czy zabieg ten wykonano owemu więźniowi, ale zmarł on w nocy. Leżał też obok na pryczy w „krankenbau” inny chory, były adwokat Wojciech Figiel z Bielska. Był to starszy człowiek. Aresztowano Go w tym samym czasie, w którym aresztowano rodzinę Dzieniów i

innych członków inspektoratu bielskiego ZWZ. Przeczując swoją śmierć, sprezentował Stanisławowi masło otrzymane w paczce od rodziny. Gdy zmarł, Stanisław widział jak wynoszono Jego zwłoki.

Z bloku szpitalnego nie wrócił już do komanda pracującego na placu budowlanym, lecz zakwaterowany został na bloku 15a i przydzielony do pracy w warsztatach obozowych. Znowu był przekonany, że przeniesienie to załatwili Mu członkowie organizacji obozowej – pomagającej więźniom.

Na temat warunków pracy w warsztacie jak i w bloku 15a dowiedziałem się nieco więcej, gdyż było to przedmiotem mojego większego zainteresowania (przebywał tam także mój ojciec), więc kilkakrotnie wypytywałem o to Pana Stanisława. Przede wszystkim, utkwily Mu w pamięci dosyć niespodziewane okoliczności, gdy zgłosił się do Kapo, nadzorującego pracę w warsztacie. Po wejściu do kantora warsztatu, Kapo zarządzający w warsztacie, stał obok siedzącego na krześle oficera SS. Stanisław nieco zdezorientowany, komu się zameldować, zreflektował się szybko i wyprężony wyrecytował w stronę obu: „*höftling numer 80034 melduje się...*”. Dostrzegł jednak, że ów SS-man wpieryw podniósł brwi jakby był zdziwiony, a później zaczął mrugać do Stanisława. W tym samym czasie Kapo z zielonym winklem, mówił spokojnie i w kaleczonym języku polskim: „... *będzie Ci w warsztacie dobrze, będziesz mógł się dużo nauczyć...*”. Stanisław przyjmował bardzo nieufnie wypowiedzi i zachowanie Kapo w obecności SS-mana, gdyż po tak spokojnej wypowiedzi, oczekiwał - „*kiedy rąbnie mnie czymś w głowę*”. Niektórzy funkcyjni tak właśnie popisywali się przed SS-manami. Nieco później, pracując już w warsztacie, przypomniał sobie, że ów SS-man pochodził z Bielska, nazywał się Lubosz, że jego matka była akuszerką i mieszkali niedaleko gimnazjum w Bielsku. W rodzinie tej było dwóch chłopaków, a ten właśnie SS-man kolegował się przed wojną z bratem Stanisława, - „bawili” się w krótkofalarstwo. Znał więc Lubosz - Dzieniów, a Stanisław znał oczywiście rodzinę Luboszów, jednak w pierwszej chwili nie mógł rozpoznać człowieka, którego dawno nie widział i którego wygląd w mundurze SS bardzo się zmienił. Lubosz był krótko w Oświęcimiu – prawdopodobnie został wysłany na front wschodni.

Warsztat mieścił się w kompleksie zabudowań barakowych, tuż naprzeciw bramy wejściowej do obozu. Spełniły się obietnice Kapo, - w warsztacie panowały stosunki niemal „familijne”. Pracowali tam bardzo dobrzy fachowcy, mądzy ludzie, pomagający sobie wzajemnie, a znamienne są takie odczucia Stanisława: „*nikt tam brzydkiego słowa nie wypowiedział, nikt nogi nie podłożył, nie donosił jeden na drugiego*”. Kapo, który ich nadzorował, - stary wermachtowiec, szanował więźniów za ich umiejętności, za ich fachowość.

Wzruszająca jest taka wypowiedź Stanisława: „... *miałem dopiero 17 lat, chciałem przeżyć, byłem otwarty na wiedzę i wykonywałem w warsztacie wszystkie prace, jakie mi wyznaczono*”. Wsłuchiwał się w teoretyczne wywody, jakie prowadzili między sobą pracujący tam – bardzo mądzy inżynierowie. Wspominał fachowość spawacza – ze Śląska, od którego dużo się nauczył, między innymi pomagał Mu Jan Kubica z Rybarzowic, więzień o nazwisku Ogórek, Mirek z Nowego Sącza i oczywiście Józef Pysz z Bielska, - który znał Jego siostrę Marię. Wpierw był zatrudniony przy robieniu jakichś ram z szyn kolejki wąskotorowej,

spawanych i obciążanych siatką. Zapamiętał dosyć dobrze i takie wydarzenie, jak to przyszedł do warsztatu SS-man, żeby mu przetopić złoty złom z protez. Nie było wątpliwości, że miało to być robione w tajemnicy przed władzami obozowymi, ale w porozumieniu z Kapo, który wyznaczył do tej czynności spawacza (tego ze Śląska), a on dobrał sobie jako pomocnika Stanisława. Wpierw w tajemnicy przed Kapo i SS-manem przygotowano łyżkę, w której miało być stopione złoto. W łyżkę wspawano drugie dno a Stanisław musiał spaw tak dobrze oszlifować, by nie było można poznać jakiejś doróbki, a w tym wewnętrznym dnie wywiercił otwór i zamaskował go smarem. Dopiero po takich przygotowaniach, zgłoszono Kapo gotowość do wykonania polecenia. SS-man przyniósł złom i przez całą „operację” przyglądał się czynnościom spawacza, który płomieniem palnika gazowego podgrzewał łyżkę ustawioną na ceglach szamotowych – a łyżkę tą poprzez długą rączkę przytrzymywał Stanisław. Gdy złoto się stopiło, przelane zostało do foremki, żeby po zastygnięciu przybrało kształt sztabki. Kiedy SS-man odszedł ze swoją sztabką, Stanisław musiał rozdzielić wspawane dno od właściwego środka, i wówczas zobaczył, że przez ten mały otwór, niewielka ilość złota przeciekła do przestrzeni między obydwoma dnami. Zdobyte tą drogą złoto, przekazane zostało członkom wspomnianej już organizacji, do przekupywania SS-manów lub funkcyjnych, by przenosić więźniów z jednej pracy do innej, „wykupienia” więźnia od wyznaczonej kary itd.

Inne wydarzenie, miało związek z napisem nad bramą wejściową do obozu: „ARBEIT MACHT FREI”. Nie wiadomo, co było powodem – być może burza lub wichura, że konstrukcja z owym napisem runęła na ziemię i połamała się. Do przeniesienia konstrukcji do warsztatu, wyznaczeni zostali trzej więźniowie. Nie pamięta nazwiska jednego z tej trójki, ale drugim wyznaczonym był Mirek z Nowego Sącza (z którym pracowali przy jednym stole ślusarskim), a trzecim Stanisław. Przypominam, - Stanisław miał wówczas zaledwie 17 lat i ważył 37 kilogramów, więc wspominając tamto wydarzenie mówił: *„byłem tak słaby z wycieńczenia, że ledwo chodziłem o własnych siłach, a pod tym ciężkim napisem, wręcz padałem jak Chrystus pod krzyżem. Praca w warsztacie była jednak dobrą „fuchą” w porównaniu z innymi zajęciami, więc z ochotą robiłem, co mi kazali starsi więźniowie z warsztatu”!*

Ileć od tej rozmowy wchodzę na teren byłego obozu i spoglądam na ów napis „ARBEIT MACHT FREI”, przypomina mi się postać Stanisława Dzień i Jego obozowe przeżycia!

Po jakimś czasie, przeniesiony został do drugiego warsztatu, usytuowanego nieco dalej od obozu – przy drodze do Birkenau i wspomnianego już Bauhofu. W tym warsztacie, mającym wielkość małej fabryczki, była ostrzalnia pił, maszyny do obróbki drewna i obrabiarki do obróbki metalu. Wykonywano tam na większą skalę (seryjnie) - szafki koszarowe, skrzynki amunicyjne, skrzynki z wyżłobionymi uchwytnymi na broń i amunicję. Więźniowie musieli wykonywać także prace remontowe, ślusarskie oraz stolarskie – na miejscu, i poza warsztatem.

Stanisław był przeważnie zatrudniany przy ostrzeniu pił, niemniej wykonywał także prace porządkowe, lub jako pomocnik starszego więźnia, przy naprawie obrabiarek - gdy któraś uległa awarii. W narzędziowni warsztatu, było dwóch inżynierów, którzy przed wojną pracowali w „COP” (nie pamięta ich nazwisk). Gdy

tylko nadarzała się okazja (brak zajęcia lub przerwa obiadowa), rozmawiał z nimi o mechanice, fizyce, chemii itd. Jeden z tych wspaniałych inżynierów, wykonał dosłownie ze złomu, strugarkę do obróbki metalu i nauczył Stanisława obsługi tej strugarki, a także obsługi tokarki. Jakże się te umiejętności przydały, gdy wywieziony został w głąb Niemiec – do Neuengamme.

Z obozu do warsztatu, konwojowani byli przez wartowników, zdecydowanych na zastrzelenie więźnia przy próbie ucieczki.

Przechodząc pewnego razu do warsztatu, - a droga wiodła obok krematorium, przy krematorium leżało kilkanaście zwłok – jedno na drugim. Z pod zwłok (gdzieś od spodu), słychać było jęki. Przechodzący tamtędy więźniowie, nie mogli jednak nijak zareagować, by nie narazić się na bicie lub zastrzelenie, i znaleźć się również na tym stosie trupów.

Innym razem, wysłany został z współwięźniem, by naprawić coś w Birkenau. Tam, - w sektorze kobiecym (za ogrodzeniem), dostrzegł swoją siostrę Marię. Zobaczyli się po raz pierwszy od momentu aresztowania całej rodziny. Towarzyszący im konwojent, okazał się człowiekiem na tyle dobrodusznym, że pozwolił porozmawiać Stanisławowi ze siostrą. Dowiedział się w ten sposób, że mama zmarła w styczniu na tyfus i zapalenie opon mózgowych. Było to ich jedyne widzenie się w obozie, gdyż w parę miesięcy później, siostra została wywieziona do Bergen-Belsen.

Nawiązując do bloku 15a, wykorzystałem częściowo informacje Pana Stanisława przy opracowaniu o moim ojcu. Niemniej powtórzę raz jeszcze, że blok ów uznawano jako „lepszy”. Większość więźniów ulokowanych na piętrze, zatrudniona była w warsztatach. Na parterze usytuowane były umywalnie, ubikacje i dwie sale mieszkalne. W jednej z nich przebywali strażacy obozowej straży pożarnej, a w drugiej - obsługa krematorium. Więźniowie zatrudnieni jako obsługa krematorium, zachowywali się jak chorzy psychicznie, z uwagi na stres przy wykonywanym zajęciu. Co jakiś czas skazywani byli na śmierć przez zagazowanie, a na ich miejsce przychodzili inni więźniowie. Do drużyny straży pożarnej, dobierano młodych więźniów. Byli to przeważnie młodzi Polacy. Ćwiczyli „na okrągło” symulowane gaszenie pożaru, oraz wykonywali różne ćwiczenia gimnastyczne. Byli lepiej odżywiani i ubierani.

Dyscyplina i warunki bytu na bloku 15a, nie różniły się od tych, jakie obowiązywały i w innych blokach. Do spania, każdy więzień miał miejsce na pryczy trzypiętrowej z siennikiem wypełnionym słomą i otrzymywał koc do okrycia się. Układając się do spania, rozbierali pasiaki i pozostawali w samej bieliźnie. Oczywiście byli więźniowie, którzy albo ze zmęczenia lub zupełnego zubożenia, układali się do snu w pasiaku. W większości przypadków bluzę układali więźniowie pod głowę, a spodnie na sienniku, - gdy chciało się, żeby wyglądały jak wyprasowane. Rano, - po opuszczeniu posłania, trzeba było „wzruszyć” siennik, nakryć go kocem i koc wygładzić. Łóżko musiało wyglądać, jak w pruskim wojsku – nie mogło być fałd. Poranną toaletę i potrzeby fizjologiczne załatwiane były w umywalni i ubikacji na parterze.

Stanisław bardzo pilnował osobistej higieny. Miał świadomość, że czystość może Go ochronić przed tyfusem lub innymi chorobami – pochodnymi z brudu.

Ubranie także starał się utrzymywać w czystości. Na bieżąco zacerowywał przetarcia i ewentualne rozdarcia. Ostrzyżony jak inni więźniowie na zapałkę, takim mydłem gliniastym - jakie otrzymywali, mył codziennie rano głowę i tułów do pasa, mimo że była ostra zima, a z kranów leciała tylko lodowato - zimna woda.

Po porannej toalecie, otrzymywali herbatę zaparzoną ze skórek owoców, oraz innego zielska – trudnego do smakowego rozróżnienia. Do herbaty z pokrzyw, – której smak łatwo rozpoznawali, często dolewana była nafta, co miało przeciwdziałać zachorowaniu na anginę. Każdy miał jakąś miskę, do której otrzymywał tzw. obiad. Były to przeważnie buraki pasterskie lub bardzo wodnista zupa. Czasem pływały w zupie jakiejś kawałki chleba lub ziarenka kaszy. Obiad przywożono w termosach do warsztatu. Po powrocie z pracy, przed lub po apelu, rozdawany był chleb tzw. gliniak. Do rozdziału chleba, wyznaczony był jeden z więźniów, który dzielił bochenek na kromki, a żeby rozdział wyglądał na sprawiedliwy, odbywało się wręcz losowanie: „czyja jest ta kromka” – i tu wskazywano przysłego jej właściciela. Gdy przebywał przejściowo na bloku nr 6, miało miejsce wydarzenie, że przyłapano został współwięzień podkradający chleb. Więźniowie urządzili samosąd i powiesili „złodzieja” na drzwiach sali w której przebywał.

Przy tak głodowych racjach żywnościowych, sporządzanych z produktów najgorszej jakości, bardzo wodnistych zupach, gliniastym chlebie – wypiekany nierzadko z mąki niepełnowartościowej (stęchłej lub zarobaczonej), powstawały u przeważającej części więźniów, zaburzenia przewodu pokarmowego i jelit. Dostawali biegunkę głodową – „durchfall”. Choroba ta nie ominęła także Stanisława. Musiał w związku z tym, ganiać co chwilę do ubikacji i niewiele pomagał węgiel, otrzymywany od starszych więźniów (starszych numerów), okazujących Mu wyraźną opiekuńczość.

Przydarzył się w związku z tą chorobą przykry incydent, którego skutki odczuwał jeszcze długo – po powrocie z obozu do domu. Gdy bowiem musiał kilkakrotnie ganiać do ubikacji, naraził się więźniowi z czarnym winklem, odpowiedzialnym za czystość i porządek w umywalni i ubikacji. Zezłościł się na Stanisława za częste przychodzenie do „kibla”, więc okrzyknął Go a następnie kopnął drewniakiem w tyłek. Kopnięcie było tak niefortunne, że złamał Mu kość ogonową. Do dolegliwości biegunki, doszedł więc ból z okolic złamanej kości ogonowej. Odczuwał potworny ból przy leżeniu, a także miał kłopoty z siedzeniem.

Po jakimś czasie żołądek przyzwyczał się do tych wodnistych zup na burakach a i zupy jakby były gęściejsze, „treściwsze”. Przyjeżdżały coraz częściej transporty z Żydami do KL Auschwitz, a przybysze ci przywozili ze sobą także żywność. Żywność wraz z rzeczami osobistymi odbierano. Pewną jej ilością skarmiano świnię z przyobozowej świniami, a część dorzucano do kotłów, w których gotowano posiłki dla więźniów. W ten sposób trafiały się zagęszczone zupy np. chlebem, albo wręcz robiono z chleba tzw. wodziankę. Dzięki takiemu jedzeniu, Stanisław trochę „odżył”. Nie mógł jak inni więźniowie liczyć na paczki żywnościowe z domu, gdyż cała rodzina została przez Niemców zaaresztowana i osadzona w obozie.

Po jakimś czasie od przyjęcia do obozu i załatwieniu formalności rejestracyjnych, został wezwany na blok gdzie urzędował Oddział Polityczny i tam

odczytano Stanisławowi Dzień postanowienie: „... za działalność przeciw Rzeszy Niemieckiej, zostaje skazany dożywotnio na pobyt w obozie koncentracyjnym”. Wyrok ten musiał podpisać.

W dniu 25 września 1944 roku, został wywieziony transportem zbiorowym do Neuengamme. Zatrudniony był w zakładach zbrojeniowych (także przy wykonywaniu pocisków) i wówczas przydało się to, czego nauczył się od wspaniałych fachowców z warsztatów w KL Auschwitz. Doskonale radził sobie przy obsłudze strugarek, tokarek, wiertarek.

Ponieważ fabryki te często były bombardowane i hale fabryczne jak i park maszynowy uszkodzane, więc więźniowie przemieszczani byli z miejsca na miejsce. Podczas jednego z bombardowań, o mało nie stracił życia, gdyż podczas nalotu schował się do kanału, jaki używany jest w warsztatach samochodowych. Wskoczyli tam jednak i inni więźniowie i przygnietli Stanisława w taki sposób, że byłby się udusił i długo trwało, zanim odzyskał przytomność.

W trakcie ostatniego (jak się później okazało) przemarszu do innej miejscowości – gdzie mieli pracować, a front był już niedaleko, niespodziewanie nadleciały samoloty i ostrzeliwały z broni pokładowej jakiejś obiekty tuż obok ich kolumny. Eskortujący ich wartownicy, rozbiegli się do pobliskich zabudowań gospodarskich. Kilkunastu więźniów wykorzystało ten moment i rozproszyło się w pobliskim młodym lesie – by stamtąd uciekać dalej. Był między tymi uciekinierami i Stanisław, lecz przezornie oddalił się znacznie dalej od pozostałych współwięźniów. Przypomina sobie z przykrością, że tamtych kolegów Niemcy wywołali przez środki nagłaśniające obiecując niekaralność za próbę ucieczki, a gdy więźniowie ci się ujawnili - usłyszał z oddali strzały, świadczące, że rozstrzelano uciekinierów.

Stanisław oddalił się na znaczną odległość od miejsca, gdzie rozdzielił się z pozostałymi „uciekierami” - współwięźniami, znalazł sobie kryjówkę w zaroślach lasku i przebywał tam przez tydzień czasu, żywiąc się surowymi ziemniakami, które wygrzebywał w nocy z pobliskiego pola. Po kolejnych nieprzyjemnych wydarzeniach, których nie zdążył mi opowiedzieć, nadal walcząc o przeżycie, doczekał się wreszcie wyzwolenia przez aliantów i wrócił do rodzinnego Bielska.

Wspomnienia o piekle KL Auschwitz wywarły na psychice Stanisława Dzień tak trwały uraz, że zmuszony jeździć pociągiem, autobusem lub samochodem osobowym z Bielska-Białej do Krakowa, gdzie „BEZALIN” miał swój Oddział, rozmyślnie omijał miejscowość Oświęcim!

## Postscriptum

Poświęcam matkom, siostram i żonom ZWZ-owców ...

### MARZENIE

[Jak?] ja mieć będę dwadzieścia lat,  
 [Zacznę?] oglądać nasz piękny świat.  
 [Usiądę?] w wielkim ptaku motorze  
 [I wzniosę się?] w wszechświata przestworze.  
 Popłynę, pofrunę w świat piękny, daleki.  
 Popłynę, pofrunę przez morza i rzeki.  
 Chmura siostrzycą, wiatr będzie mi bratem.  
 Się będę zdumiewał na Nilem, Eufratem.  
 Zobaczę sfinksy i piramidy  
 W prastarym kraju boskiej Izidy.  
 Przepląnę nad ogrom wody Niagary.  
 Kapać się będę w słońcu Sahary.  
 Przez szczyty Tybetu, co w obłokach giną,  
 Nad cudną, tajemną magów krainą.  
 A wydostawszy się spod skwarów mocy  
 Będę szybował nad lodem Północy.  
 Przefrunę nad wielką wyspą kangurów  
 I nad szczątkami Pompei murów.  
 Nad świętą Ziemią Zakonu Starego  
 I nad ojczyzną Homera słynnego.  
 Się będę zdumiewał nad pięknym światem-  
 Chmura siostrzycą, wiatr będzie mi bratem.

wiersz Abrahama Koplowicza

Rozmyślając o treści wiersza „*Marzenie*”, w nieco inny sposób przyglądam się dorastającym dziewczynom, ich rozpromienionym w uśmiechu buziom pełnym optymizmu w przyszłość. Zastanawiam się bowiem, w jakie realia przekształcą się ich marzenia. Często wyłania się z wyobraźni obraz innej dziewczyny, o rysach twarzy jakże mi znajomych i bliskich – wizerunek mojej mamy. Ona także miała swoje piękne marzenia, „dom” na miarę własnych wyobrażeń, rodzinę, dziecko i - ... wielką nadzieję na pomyślną przyszłość. Wszystko jednak się zmieniło, gdy 1 września 1939 r., wojska hitlerowskie wkroczyły do Polski.

... Nie tylko jej plany „na przyszłość” się zmieniły, zmieniło się tak wiele w życiu milionów polskich rodzin. Terror i ciężkie przeżycia, nie tylko dotknęły mężczyzn ale i matki, siostry, żony, - gdy mężów, synów, ojców braci wepchnięto w piekło walki, łagrów, obozów koncentracyjnych. Nie mogę więc ograniczyć swoich relacji do wspomnień o ludziach „zza drutów kolczastych”, gdy przed tymi drutami niemniej boleśnie przeżywały sadyzm niemieckiego okupanta wymienione wcześniej przedstawicielki rodu kobiecego. Nie tylko przeżywały ciężar brutalnego rozstania ze swoimi bliskimi, ale podjąć musiały walkę o przetrwanie tych bliskich w obozach, swoich rodzin na wolności i bardzo często pomagać znajomym w równie ciężkiej sytuacji materialnej.



\*

## Mojej mamie ...

*Twoje ręce – mamusiu  
dobre jak szafirek po deszczu  
jak czajki towarzyskie  
przyniosły mnie na ten świat  
kołysały  
ustawiały na podłodze  
sadały na stolku  
mówiły że motyl dzwoni  
że młodych grzechów nie sposób  
rozeznąć  
uczyły trzymać łyżkę by nie trafiła do  
ucha  
rozdzielić klon od jaworu  
prowadziły przy oknie po ciemku  
po ziemi co czernieje jak szpak*

....  
fragment wiersza Jana Twardowskiego „RĘCE”

**HELENA KLISTAŁA** z d. Żurek, urodziła się 9.11.1912 r. w Rauxel (Westfalia), z ojca Stanisława i matki Tekli z d. Mocydlarz. Szkołę powszechną ukończyła w Krotoszynie (woj. poznańskie). W 1924 r. wraz z rodzicami przeprowadziła się do Rybnika, gdzie w latach 1928/29 uczęszczała do Szkoły Zawodowej Sióstr Urszulanek. Następnie pracowała w Zakładzie Psychiatrycznym w Rybniku. Wyszła za mąż w 1935 r. i urodziła dwóch synów: Jerzego i Henryka.

Jak wynika z bardzo skróconej części życiorysowej, krótko mogła cieszyć się z założonego ogniska rodzinnego. Już bowiem od 1939 r., a więc od rozpoczęcia się okupacji hitlerowskiej, zmuszona była, jak wiele innych Polek, dostosować się do rygorów okupacyjnych. Gdy aresztowano Jej męża 11.02.1943 r., musiała pokonywać trud utrzymania swojej rodziny, a także pomagać swoim rodzicom i dzieciom siostry które po aresztowaniu Zofii i Stanisława Sobików zostały pod opieką Jej rodziców.

Mimo upływu wielu lat od tamtej ponurej rzeczywistości, nie mogę zapomnieć jakże wielkiego zaangażowania mamy, w pomoc aresztowanym: mężowi, siostrze i szwagrowi. Już następnego dnia tj. 12 lutego, wczesnie rano, udała się na Gestapo, z Gestapo do swoich rodziców na Smolną, później do rodziców ojca na „Meksyko”, by wraz z dziadkiem (ojcem mego ojca) ponownie wrócić na Gestapo. Miesiąc luty w 1943 r., był bardzo mroźny, a mama chcąc się koniecznie zobaczyć z aresztowanym ojcem, musiała działać bardzo szybko. Zostaliśmy wówczas pod opieką lokatorki mieszkającej w naszym budynku. Mama oczywiście niewiele mogła ojcu pomóc, lecz nie ustawała w nadziei, że może uda się wydostać najbliższych z rąk niemieckich oprawców.

Dnia 13 lutego 1943 około godziny 12,00, w okolicy wejścia do budynku Gestapo, podjechały samochody ciężarowe, wyprowadzano aresztowanych i kazano im wchodzić na skrzynie załadunkowe samochodów. Mogła jedynie z oddali obserwować załadunek aresztowanych – była jedną z wielu osób, które przyglądały się wywożeniu działaczy rybnickiego ZWZ/AK do KL Auschwitz.

Widziała się wówczas z ojcem po raz ostatni! Pod koniec czerwca 1943 r., otrzymała wyjątkowo bolesny cios, gdy nadeszło zawiadomienie o śmierci ojca 25.06.1943 r. w KL Auschwitz!

\*

„Mamusia”, - tak zwracaliśmy się do Niej z bratem od momentu, gdy Ta właśnie mamusia nauczyła nas wymawiać pierwsze słowa, aż po ostatnie dni Jej życia - do 22 sierpnia 1985 r. Było w tym określeniu zawarte osobiste i najserdeczniejsze uczucie do naszej rodzicielki, niezależnie od tego, czy komuś postronnemu zwrot ten wydawał się zbyt zdrobniale wymawiany, lub używany z dziecinnego nawyku.

Jak to już wspomniałem, Mamusia od momentu aresztowania ojca, wyjątkowo mocno zaangażowana była w działania, by nasza rodzina przeżyła okres okupacji. Podjęła heroiczną walkę o przetrwanie najbliższych, a trzeba pamiętać, że pomagała także i tym członkom rodziny - więzionym w KL Auschwitz!

Ojciec był jedynym żywicielem rodziny. Obowiązywały kartki żywnościowe, ubraniowe, a kartki przysługiwały tylko pracującym i ich rodzinom. Jako Ślązacy a szczególnie ojciec - jako pracownik niemieckiego przedsiębiorstwa, z „urzędu” (na siłę) otrzymali volkslistę III grupy - wg klasyfikacji społeczności niemieckiej. Była także IV-ta grupa (nazywana „bezgrupowcy”), do której należeli ci, którzy na terenach okupowanych nie chcieli przyjąć czy podpisać grupy III-ciej. Do takich właśnie bezgrupowców należeli rodzice mamy, u których zostały dzieci Zofii i Stanisława Sobików. Gdy więc ojca aresztowano, zostaliśmy bez środków do życia, a okupant ani myślał zabezpieczyć pomoc socjalną czy materialną rodzinie wroga Niemiec.

W pierwszej kolejności, na miarę swoich możliwości, przyszła nam z pomocą materialną rodzina ojca. Częściowo rozbita choć nadal aktywna organizacja konspiracyjna ZWZ/AK, także okazywała pomoc w różnej postaci dla rodzin, których członkowie zostali skrzywdzeni przez okupanta. Wielokrotnie podczas Mszy św. w kościele O.O. Franciszkanów przy ulicy Wodzisławskiej, podchodziła do mamy jakaś osoba i dyskretnie wsuwała Jej w rękę zawiniątko. Wewnątrz były pieniądze albo kartki żywnościowe, ubraniowe, lub i jedno i drugie. Czasem pieniądze były dostarczane przez kogoś ze znajomych - ze wskazaniem, dla kogo są przeznaczone. Trzeba jednak było uważać, by okupant nie zorientował się, że taka forma pomocy jest nam udzielana, a szczególnie z jakiego źródła.

Mama była główną „organizatorką” artykułów spożywczych, inicjująca wysyłkę paczek do obozu dla ojca, cioci Zosi i wujka Staszka. Gestapowcy interesowali się rodzinami, które zostały bez środków do życia, a pomagają bliskim osadzonym w obozach. Nie mogąc osobiście wysyłać za dużo paczek, żeby nie wzbudzić

podejrzeń, upraszała znajomych Niemców, by swoim nazwiskiem wysyłkę paczek „firmowali”.

Produkty żywnościowe – a więc „wsad” do paczek, „organizowała” mama aż z poznańskiego – od siostry babci. Siostra hodowała kozy, drób. Nadto, okoliczni sąsiedzi cioci (gospodarze), przynosili mamie masło, wędliny i słoninę z zabijanych nielegalnie prosiaków. Jeden z sąsiadów pracujący w młynie zbożowym, przynosił pszenną i żytnią mąkę do wypiekania chleba i ciast, a była to mąka najwyższego gatunku – jaką okupant wysyłał do Niemiec.

Mama musiała osobiście przewozić ciężkie walizki wypełnione cennymi produktami spożywczymi, gdyż Jej ojciec (a nasz dziadek) był człowiekiem bardzo schorowanym, niezdatnym do jakiegokolwiek wysiłku fizycznego. Ponadto, uzmysłowić sobie trzeba tamte realia i ryzyko, które mama ponosiła. Niemcy byli zorientowani, że Polacy aby przetrwać w okupowanym kraju, uprawiają szmugiel na wielką skalę. Policja okupanta organizowała łapanki, przy każdej podejrzanej sytuacji. Przeprowadzane były rewizje bagażów, rewizje osobiste, rewidowano w domach, pociągach i innych środkach lokomocji, bezpośrednio na ulicy, a za znalezienie przy sprawdzanej osobie trefnego towaru, groził także Auschwitz. Nie tylko więc za działalność polityczną można było dostać się do obozu koncentracyjnego!

W nawiązaniu jeszcze do losu jaki Niemcy przygotowywali rodzinom byłych więźniów politycznych dodam, że po wyzwoleniu Rybnika, odnaleziono w byłym budynku Gestapo wykazy osób, które miały być wysłane do Oświęcimia i tam uśmiercone gazem. Dzięki przyspieszonym o parę tygodni działaniom wojennym zamiar ten nie został zrealizowany. Były na tych wykazach wpisane osoby z rodzin, z których kogoś wcześniej aresztowano czy uśmiercono, członków konspiracyjnych organizacji ruchu oporu, a więc wrogów Rzeszy. Na listach tych były wpisane i nasze nazwiska .

W rzeczywistości polityczno – społecznej po wojnie czyli po 1945 r., Jej dola niewiele się zmieniła. Z jednej strony, w ramach przeprowadzanej w maju 1945 r. akcji rehabilitacyjnej osób wpisanych do trzeciej grupy niemieckiej (grupy narodowej lub do grupy tzw. „Leistungs – Pole”), mama była wezwana do Starostwa w Rybniku i musiała składać „deklarację wierności Narodowi Polskiemu i demokratycznemu Państwu Polskiemu”. Było wręcz upokarzające, że po takiej krzywdzie doznanej od okupanta, w wyzwolonej już Ojczyźnie (za którą nasi najbliżsi złożyli ofiarę życia), mama musiała składać „deklarację wierności”! Z drugiej strony, jako wdowa po „Akowcu” także była na tzw. cenzurowanym. Miała poważne problemy z otrzymaniem nawet fizycznej pracy, a praktycznie „dorabiać” musiała się wszystkiego od nowa. Po ewakuacji do innej miejscowości na okres działań frontowych, wróciliśmy do mieszkania splądrowanego w takim stopniu, że trzeba było kupować wszystko do domu, począwszy od podstawowych przedmiotów.

Bolesne są te wspomnienia, gdy w kilka lat po wyzwoleniu, mama nadal nie wierzyła w śmierć męża, a naszego ojca. Żyła złudną nadzieją, że otrzymane powiadomienie o Jego śmierci w KL Auschwitz to pomyłka. Nadzieję te budzili „życzliwi” znajomi, przytaczający przykłady z historii osób, o których śmierci informowano rodzinę, mimo, że żyły i po jakimś czasie wracały.

Brutalna rzeczywistość okazała się nieubłagana - Jej mąż nie wracał. Zbołała psychicznie, nie zawarła drugiego związku małżeńskiego. Zabiegając o środki na skromne utrzymanie domu, ani przez moment nie zaniedbywała pomocy innym. Przede wszystkim skupiała się na właściwym wychowywaniu synów – wpajając w nich patriotyczne wartości, uczciwość, sumienność. Pomagała swoim rodzicom i siostrze Zofii, która wróciwszy z obozu, długo musiała się przyzwyczajać do „normalnego” życia.

Helena Klistała zmarła 22.08.1085 w Rybniku, spoczywa na miejscowym cmentarzu.

## ANEKS I.

Według Słownika Wyrazów Obcych PWN z 1980 r.

**Patriota** – człowiek kochający swoją ojczyznę i naród, gotów do poświęceń dla ich dobra.

**Patriotyczny** – właściwy patriotcie, mający na względzie dobro ojczyzny; obywatelski.

**Patriotyzm** (od rzecz. *patriota*) – postawa społeczno-polityczna i forma ideologii, łącząca przywiązanie do własnej ojczyzny oraz poświęcenie dla własnego narodu – z szacunkiem dla innych narodów i poszanowanie ich suwerennych praw.

Przypominam te hasła, gdyż podczas rozmów jakie prowadziłem zbierając materiały do obu książek, zaskakiwała mnie dowolna ich interpretacja. Znając przeszłość wielu moich rozmówców - nie byłych więźniów obozów koncentracyjnych, powoduje niesmak to, że wówczas gdy Ojczyzna była zniewolona, w potrzebie, robili wszystko, by „się nie narazić”. Wstąpienie do jakiegokolwiek organizacji ruchu oporu, pomoc tym którzy na taką odwagę się zdobyli, nie wchodziło w rachubę, gdyż uważali to za potencjalne zagrożenie dla siebie i swoich rodzin. Teraz gdy nie ma zagrożenia, bezwstydnie opowiadają o swoich zasługach w tamtej ponurej przeszłości, o tym co by zrobili, gdyby okupacja trwała dłużej.

Poczułem się dotknięty gdy w geście „uznania” – że piszę o Akowcach, zaliczono mnie do grona ludzi o orientacji „prawicowej”. Według niektórych osób, prawo do wypowiedzi na pewne tematy związane z historią naszego kraju, mają ludzie z „wybranej” - „jedynie słusznej” opcji politycznej, niezależnie od tego, czy mają na ten temat coś do powiedzenia, czy też powielają jako „swoje” - zasłyszane gdzieś informacje (nie zawsze zgodne z prawdą) .

Jestem Polakiem, Ojczyzna ma dla mnie wartość nadrzędną. Bez względu na sympatie polityczne, staram się w sposób obiektywny przedstawiać fragmenty wydarzeń, jakie miały miejsce w mojej Ojczyźnie. Słuchając natomiast niektórych relacji na ten sam temat, brzydzę się, jak na przekłamaniach usiłuje się „zbijać” kapitał polityczny lub materialny. Cóż więc wspólnego z patriotyzmem ma „kupczenie” wydarzeniami z przeszłości?

## Aneks II.

Ponieważ wkradły się przekłamania w poprzedniej książce *Działacze rybnickiego ZWZ/AK w obozach koncentracyjnych* na stronach 207 – 222, więc poprawiam popełnione błędy jak niżej:

- Jaszek Paweł ur. 22.09.1917 r., członek ZWZ nie był aresztowany
- Jan Klama ur. 9.08.1908 nie należał do ZWZ
- Maksymilian Kania „Szteker”, był członkiem ZWZ, nie był aresztowany
- Waław Kolonko nie należał do ZWZ/AK. Aresztowany 7.02.1941 i więziony w KL Auschwitz, zwolniony z obozu w 1943 roku.
- Franciszek Malcherczyk ur. 20.10.1897, był członkiem ZWZ, pomyłkowo został podany termin aresztowania 15.03.1945, a jest to data Jego śmierci w KL Majdanek
- Henryk Mikułka był członkiem ZWZ, nie był aresztowany
- Edmund Szlosarek, nie wiadomo czy był w ZWZ
- Rudolf Winkler, nie był więziony w KL Auschwitz

### Errata

Strona	Wiersz Od góry	Wiersz Od dołu	Jest	Powinno być
21		15	pot-wierdzona	potwierdzona
26	12		Za trudniony	Zatrudniony
35	12		eses-manów	esesmanów
	14		bara-ku	baraku
	16		przesłu-chiwanych	przesłuchiwanych
37		13	rybniczani	rybniczanie
54		12	właścicielowi	właścicielowi
84	13		na wet	nawet
103		9	odpowiedniona	odpowiednio na
162		przypis	nie było	nie było
171	7	79	Rybnickiego	Rybnickim
194	8		i Krakowa	i Krakowa
	14		gdzieś 10- 11 lutego	gdzieś 10 - 11

Za popełnione błędy przepraszam

## Bibliografia:

- Biuletyn Informacyjny PRO MEMORIA Nr 8, styczeń 1998 r., str. 80 wiersz Fritza Depperta *Widziałem Oświęcim*.
- Biuletyn Informacyjny PRO MEMORIA Nr 14, styczeń 2001 r., artykuł: *Auschwitz wpisany w życiorys*.
- Biuletyn Informacyjny PRO MEMORIA Nr czerwiec 2001 r., artykuły:  
Janusz Jagucki – *Pytania do człowieka i do mnie samego ....*  
Józef Garliński – *To była krancowa próba życia*  
Wilibald Pająk – *Politische Abteilung w KL Auschwitz*
- Encyklopedia Powszechna PWN z 1998 roku.
- Cytat z okładki – *Utwory Dramatyczne, I Akt, III Części Dziadów A. Mickiewicza*, Wydanie Czytelnik Warszawa 1082 r.
- Praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Szefera – *Więzienia Hitlerowskie na Śląsku, W Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939 – 1945*.
- Maria Ślisz–Oyrzyńska *Wierzyłam, że wrócę*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
- Innocenty Libura – *Z Dziejów Domowych Powiatu, Gawęda o ziemi rybnickiej*. Opole 1984 r.
- Danuta Czech *Kalendarz Wydarzeń W KL Auschwitz*.
- Praca zbiorowa pod redakcją Franciszka Pipera i Teresy Swiebockiej - *Auschwitz Nazistowski obóz śmierci*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka 1993
- Józef Musioł - *Ślązacy*
- Longin Musiolik *Rybniczanie Słownik Biograficzny*, Agencja Artus Rybnik 2000.
- *Auschwitz 1940-1945*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim-Brzezinka 1995, t.IV.
- Irena Pająk, Biuletyn Nr 15 Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem z września 1992 roku, artykuł: *Pamięci więźniów KL Auschwitz-Birkenau rozstrzelanych 18 sierpnia 1942 r.*
- *Księga Pamiątkowa Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku 1922-1947*, wydana staraniem Komitetu Obchodu XXV-lecia Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku w 1947 roku.
- *Księga Pamiątkowa 50 lat 1922-1972, I Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Śląskich w Rybniku*. Rybnik 1973.
- Alfons Mrowiec *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem*, Katowice 1958.
- Juliusz Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, wydanie z 1985 roku.
- *Rybnik. Zarys dziejów od czasów najdawniejszych do 1980 roku*, red. Jan Walczak, Katowice 1986. Rozdział VI – opracowanie Waclawa Wieczorka.
- Sławomir Horowski, *Kronika Beskidzka z dnia 7.07.1999 r.*, artykuł „*Gestapowcy i Donosiciele*”.
- Mieczysław Brzost, *Rybnicki Inspektorat Armii Krajowej*.

- Danuta Lubina-Ciupińska, artykuł w gazecie „NOWINY” Nr 8 z dnia 24.02.1999 r.
- Jan Twardowski, *Poezje wybrane wydanie II*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1999, wiersz: *Ręce*.
- Aleksandra Grabiec, prywatne archiwum.
- Danuta Mosiewicz-Mikuszowa, prywatne archiwum.
- Jan Musiolik, prywatne archiwum.
- Franciszek Koźdon, prywatne archiwum.
- Daniel Jakubczyk, prywatne archiwum
- Józef Tkocz, prywatne archiwum.
- Jarosława Stop i Sylwia Szewczyk, - *Kronika rodziny Tkoczów*.
- Alojzy Fros – Pamiętnik.
- Józef Sobik – Pamiętnik.
- Stefania Kaszubowa-Łągowska – Pamiętnik.
- Stefan Kuczaty – Pamiętnik